BIBLIOTEKOZNAWSTWO

NR 2/2013 (47) ISSN 1509-6726

KONSPEKT

PISMO UNIWERSYTETU PEDAGOGICZNEGO W KRAKOWIE

www.konspekt.up.krakow.pl

konspekt@up.krakow.pl
istnieje od 1999 roku

WYWIADY:
Krzysztof Migoń
Michael Gorman
Michał Rogoż

O sztuce ekslibrisów

O pięknie książki

Biblioterapeutyczna superwitamina

Drugie życie książki przed i po 1989 r.

Polska prasa i książka na Węgrzech (1939–1945)

Pomiędzy „Czasem" a „Zielonym Balonikiem"

Współczesna prasa żeglarska

Książka i prasa we Lwowie

ASCENSIO SCE MARIE
S GALL PANE PORRIGIT URSO

— Od redakcji —

KONSPEKT

2/2013

Historia „Konspektu" jest mocno związana z dziejami Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. W roku 1999 trud prowadzenia pisma podjął dr Henryk Czubała, którego w ciągu minionych lat wspierali w tym przedsięwzięciu inni pracownicy Instytutu, m.in. dr Iwona Pietrzkiewicz i dr Michał Zięba. W roku 2004, na fali zmiany pokoleniowej, fotel redaktora naczelnego objął dr Stanisław Skórka, a nową redakcję utworzyli: dr Piotr Krywak i mgr Michał Grzeszczuk – wszyscy reprezentujący „trzecie piętro".

Od lat w „Konspekcie" publikuje prof. Jerzy Stefan Ossowski – znawca twórczości Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, oraz dr Alfred Toczek, autor dwuczęściowej historii naszego pisma. Niezawodnym fotografem jest Mieczysław „Leszek" Więcławek, w którego zbiorach można odszukać niemal każde pilnie potrzebne zdjęcie. Każde uzupełnienie bibliograficzne można z kolei znaleć w pokoju 247, czyli w Bibliotece IINiB, prowadzonej przez Halinę Grzywacz i Justynę Buczyńską-Łabę.

Tym przyjemniej jest nam zaprosić Państwa do lektury bieżącego numeru „Konspektu" – w całości poświęconego właśnie bibliotekoznawstwu i informacji naukowej.

Zeszyt zawiera wywiady: z prof. Krzysztofem Migoniem – wybitnym bibliologiem, teoretykiem i historykiem nauki o książce, badaczem książek orientalistycznych, dr. Michałem Rogożem – p.o. dyrektora Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa UP oraz prof. Michaelem Gormanem – amerykańskim bibliotekoznawcą, autorem licznych publikacji z tej dziedziny wiedzy. Uwadze Czytelników pragniemy polecić liczne artykuły z zakresu kultury literackiej, historii prasy oraz ruchu antykwarycznego.

Redakcja pragnie podziękować wszystkim Autorom, szczególnie zaś dr. Michałowi Rogożowi i dr Wandzie Matras-Mastalerz, za pomoc okazaną przy opracowywaniu niniejszego wydania.

Specjalne podziękowania kierujemy zaś do naszych wspaniałych Poprzedników, którzy przez lata kierowali „Konspektem", budując jego pozycję jako pisma adresowanego do tych czytelników, którzy chcą wiedzieć więcej.

REDAKCJA
Marcin Kania
(redaktor naczelny)
Ewa Bednarska-Gryniewicz

PRZEWODNICZĄCY
RADY PROGRAMOWEJ
prof. Kazimierz Karolczak

WSPÓŁPRACA
Michał Rogoż
Wanda Matras-Mastalerz
Halina Grzywacz
Justyna Buczyńska-Łaba
Iwona Tomasik
Piotr Kciuk

ZDJĘCIA
Marian Pasternak
Mieczysław Więcławek
Marcin Kania

ŁAMANIE
Tomasz Zacharski

PROJEKT OKŁADKI
Marcin Kania
Autor zdjęcia na okładce
Piotr Bieniek

WSKAZÓWKI DLA AUTORÓW
Artykuły do 5 str. A4
(ok. 13 000 znaków)
Sprawozdania do 3 str. A4
(ok. 7800 znaków)
Times New Roman
wielkość czcionki 12 pt.
1,5 wiersza interlinii
Materiały ilustracyjne
w formatach TIFF lub JPEG
o rozdzielczości ponad 300 dpi.

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skracania tekstów
i zmian redakcyjnych.
Propozycje reklam i ogłoszeń
prosimy przekazywać
na adres redakcji

Pismo Uniwersytetu Pedagogicznego
im. Komisji Edukacji Narodowej
www.up.krakow.pl/konspekt
30-084 Kraków
ul. Podchorążych 2, pok. 7p
tel.: 12 662-61-28
e-mail: konspekt@up.krakow.pl

Nakład: 500 egz.

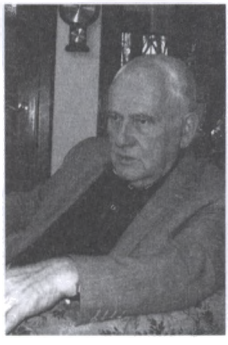

Widziałem kilka lub kilkanaście wielkich bibliotek świata, nie tylko jako czytelnik, ale także jako bibliotekarz z wykształcenia. Kiedy zobaczyłem kilometry magazynowych półek w tych bibliotekach, na przykład w Deutsche Staatsbibliothek w Berlinie, to zrozumiałem, dlaczego biblioteka jest w literaturze pięknej wielką, wspaniałą alegorią, co widzimy choćby u Jorge Luisa Borgesa czy Umberta Eco.

O wartościach w bibliologii opowiada prof. **Krzysztof Migoń**

5 **Gość honorowy**

W ostatnich dziesięcioleciach tempo przeobrażeń świata, w którym żyjemy, rośnie. Wynika to w znacznym stopniu z rozwoju nowych technologii informacyjnych oraz przemian w modelu komunikacji społecznej. Praca zawodowa coraz większej liczby osób wiąże się nie tyle z wytwarzaniem konkretnych dóbr konsumpcyjnych, ile z przetwarzaniem informacji, która przez wielu uważana jest za najcenniejszy towar. Znajduje to także odzwierciedlenie w funkcjonowaniu i organizacji bibliotek, które powszechnie korzystają z zaawansowanych technologii gromadzenia i udostępniania danych.

O zmianach w działalności współczesnych bibliotek, bibliotekoznawstwie oraz Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa mówi dr **Michał Rogoż**

10 **Gość „Konspektu”**

O polskiej prasie i książce na Węgrzech w latach 1939–1945 pisze **Krzysztof Woźniakowski**

15 **Kultura literacka**

Dni Książki w powojennym Krakowie rekonstruuje **Andrzej Dróżdż**

21 **Historia książki**

Wkład lwowskiego środowiska historycznego okresu autonomii galicyjskiej w kształtowanie kultury książki i prasy opisuje **Alfred Toczek**

27 **Lwowscy historycy**

50

O bibliofilstwie piszą **Grzegorz Nieć** i **Andrzej Skrzypczak**

53 **Bibliofilstwo**

Literatura bywa często określana mianem „przewodniczki życia", gdyż wskazuje zasady i wartości, wspomaga kształtowanie się osobowości, pobudza wyobraźnię, rozwija wiedzę o świecie, przyczynia się do doskonalenia charakteru. Dzięki lekturze krystalizują się zainteresowania, kształtują postawy życiowe i charakter czytającego, książka może stać się drogowskazem i przyjacielem. Dlaczego zatem tak duża grupa osób dobrowolnie wyłącza się z kultury czytania? Jednym ze sposobów skutecznego promowania czytelnictwa jest prowadzenie zajęć z elementami biblioterapii.

Biblioterapeutyczną superwitaminę aplikuje czytelnikom **Wanda Matras-Mastalerz**

57 **Biblioterapia**

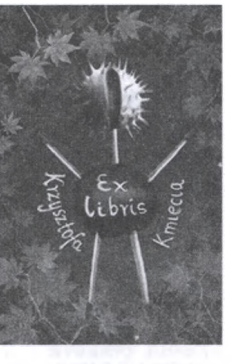

O pięknie ekslibrisów współczesnych pisze **Agnieszka Fluda-Krokos**

67 **Ekslibrisy**

Historię Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa przybliża **Halina Grzywacz**

91 **Historia Uczelni**

— Spis treści —

W kręgu bibliologii. Rozmowa z prof. Krzysztofem Migoniem 5

Interaktywne biblioteki w społeczeństwie informacyjnym. Rozmowa z dr. Michałem Rogożem – p.o. Dyrektora Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa UP 10

KRZYSZTOF WOŹNIAKOWSKI *Kilka słów o polskiej prasie i książce na Węgrzech w latach 1939–1945* 15

ANDRZEJ DRÓŻDŻ *Dni Książki w powojennym Krakowie* 21

ALFRED TOCZEK *Wkład lwowskiego środowiska historycznego okresu autonomii galicyjskiej w kształtowanie kultury książki i prasy* 27

URSZULA KOLBEROVA *Powojenny polski ruch wydawniczy na Zaolziu* 32

MICHAŁ ROGOŻ *Polskie edycje dwudziestopierwszowiecznych laureatów literackiej Nagrody Nobla* 37

GRZEGORZ NIEĆ *Drugie życie książki w Polsce przed i po 1989 roku* 42

GRZEGORZ NIEĆ *Ciekawsze druki bibliofilskie ostatnich lat* 50

ANDRZEJ SKRZYPCZAK *Quo vadis, bibliophiliae?* 53

WANDA MATRAS-MASTALERZ *Czytanie pomaga, czyli o biblioterapeutycznej superwitaminie* . . 57

AGNIESZKA FLUDA-KROKOS *Ekslibrisy Aleksandry Ogórkiewicz* 67

ADAM BAŃDO *Związki krakowskiego „Czasu" z kabaretem „Zielony Balonik"* 71

ADAM RUTA *Współczesna prasa żeglarska w Polsce po 1989 roku* 76

JACEK KRUK *Polskie czasopisma astronomiczne i astronautyczne wczoraj i dziś* 82

MARCIN KANIA *Pod kreską* 86

HALINA GRZYWACZ *Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa – zarys historii* 91

HANNA BATOROWSKA *Jak stworzyć nowoczesne centrum informacji w regionie przy współpracy z ośrodkiem akademickim?* 98

URSZULA LISOWSKA-KOŻUCH, GRAŻYNA WRONA *Udział Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa w projekcie „Aktualizacja kształcenia akademickiego bibliotekarzy pracujących w małych bibliotekach gminnych"* 106

HANNA BATOROWSKA *Pracownicy Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa UP w bibliotekach Europy* 113

HANNA BATOROWSKA *Od Pracowni Dokumentacji i Informacji Naukowej IINiB do Katedry Nauki o Informacji i Edukacji Informacyjnej* 116

JUSTYNA BUCZYŃSKA-ŁABA *Biblioteka w przestrzeni Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa* 120

DOROTA WILK *Kartki z dziejów Biblioteki Państwowego Pedagogium* 127

ADRIAN TYNC *Historia Koła Naukowego „Bibliolog" (1974–1999)* 130

Trwałe wartości. Rozmowa z prof. Michaelem Gormanem – bibliotekarzem i bibliotekoznawcą . 135

WOJCIECH KOWALEWSKI *Digitalizacja starych gazet w Małopolskiej Bibliotece Cyfrowej* 138

RENATA AUGUSTYN *Edukacja cyfrowa osób starszych w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie* 141

BOLESŁAW FARON *Zapiski córki Eskulapa* 145

MICHAŁ ROGOŻ *„Bajarz krakowski" Alicji Baluch* 148

ADAM RUTA *Co każdy Polak o morzu wiedzieć powinien?* 152

JAGODA GUMIŃSKA-OLEKSY *Matejko jaki jest, każdy widzi?* 155

WALDEMAR SZAROMA, KAROL DZIUBEK *Rola telomerów i telomerazy w procesie starzenia się* 161

— Gość honorowy —

W kręgu bibliologii

Rozmowa z prof. Krzysztofem Migoniem*

Sabina Kwiecień, Beata Langer: 1 października 1957 r. rozpoczął Pan studia w Katedrze Bibliotekoznawstwa na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Jak to się stało, że siedemnastoletni maturzysta, absolwent II Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu, wybrał studia na tym kierunku?

Prof. Krzysztof Migoń: Był to właściwie przypadek. W liceum miałem zainteresowania ogólnohumanistyczne. Gdy stanęliśmy przed koniecznością wyboru wyższej uczelni, to mój kłopot polegał na tym, że zajmowały mnie różne tematy z kręgu humanistyki, ale nic szczególnie. Nie lubiliśmy polonistki, która była naszą wychowawczynią, więc nie zdecydowałem się na filologię polską. Uwielbialiśmy profesora Jaśniaczyka, historyka, który powiedział, że na barykady nie pójdziemy, żeby pomagać Węgrom w 1956 r. Kończyłem liceum w roku 1957, więc maturalna klasa zbiegła się z rewolucją węgierską. Nie zdecydowałem się również na studiowanie historii. Jakieś inne kierunki humanistyczne? Wiedziałem o nich jeszcze mniej. W 1957 r. nie było na uniwersytecie we Wrocławiu autonomicznych studiów psychologicznych ani socjologicznych, a pedagogikę stworzono rok po bibliotekoznawstwie.

Prosimy o kilka słów o uczonych, którzy wywarli wpływ na zainteresowania naukowe Pana Profesora.

Uformowali mnie niezapomniani profesorowie – Karol Głombiowski, mój pierwszy i najważniejszy mistrz, uznawany za twórcę wrocławskiej szkoły bibliologicznej, któremu zawdzięczam nie tylko wiedzę i naukową orientację. Był on dla mnie też wzorem postawy i życiowej mądrości. Obok niego: Waldemar Voisé – błyskotliwy historyk nauki, Jan Reychman – orientalista o wyjątkowej erudycji, Bronisław Kocowski – wytrawny historyk książki. Słuchałem wykładów wspaniałych historyków literatury: Władysława Floryana, Czesława Hernasa, Jerzego Cieślikowskiego, Anny Niklibor-cowej. Historię Indii starożytnych i literaturę sanskrycką poznawałem u Ludwika Skurzaka i Hanny Wałkówskiej.

* Profesor zwyczajny dr hab. Krzysztof Migoń, ur. 20 VII 1940 r., absolwent wrocławskiego bibliotekoznawstwa, w latach 1962–2010 pracował w Katedrze Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego (obecnie Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa). Pełnił funkcję dyrektora Instytutu (1981–1996) oraz kierownika Zakładu Teorii i Historii Książki. Prowadził wykłady z zagadnień bibliologicznych na uczelniach krajowych i zagranicznych (m.in. w: Berlinie Zachodnim, Erlangen, Kolonii, Pradze, Bratysławie, Tallinie, Chicago, Lwowie, Mińsku). Jest autorem kilkuset publikacji naukowych, wydanych w kraju i za granicą. Najważniejsze z nich to: *Recepcja książki orientalistycznej na Śląsku do końca XVIII wieku* (1969), *Nauka o książce wśród innych nauk społecznych* (1976), *Z dziejów nauki o książce* (1979), *Nauka o książce. Zarys problematyki* (1984), hasła: *Bibliologia* i *Książka* w *Wielkiej Encyklopedii PWN* (2001, 2003). Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Srebrnym Medalem „Gloria Artis". Laureat nagrody Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego za całokształt dorobku naukowego.

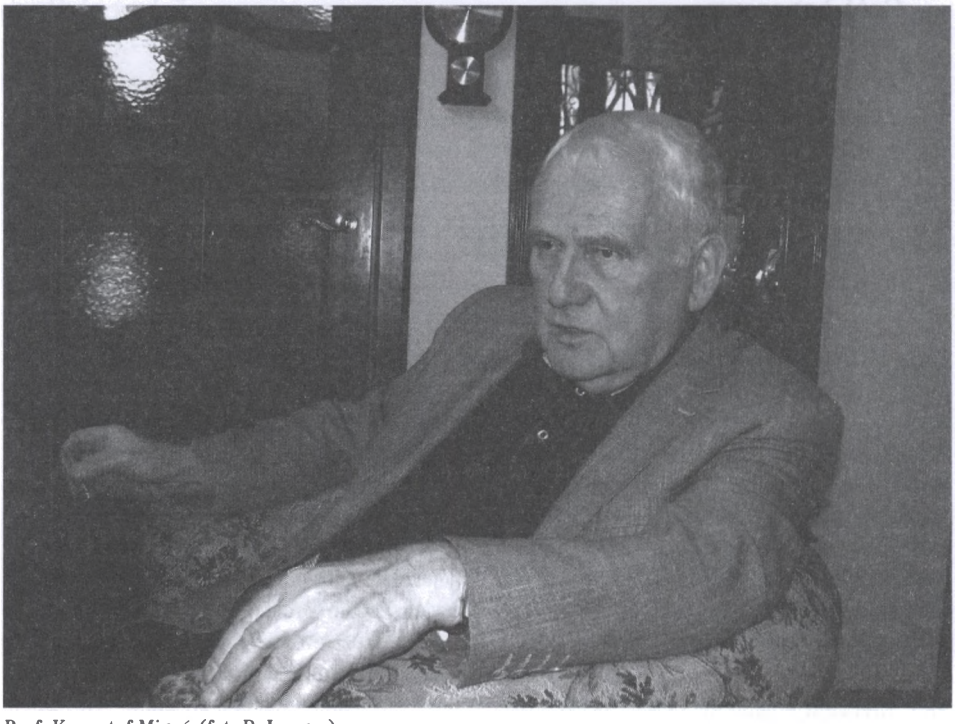

Prof. Krzysztof Migoń (fot. B. Langer)

Jaka jest geneza Pańskich zainteresowań orientalistycznych?

Zawsze interesowały mnie języki, szczególnie orientalne. W kraju działały wówczas dwa ośrodki orientalistyczne – na uniwersytetach Warszawskim i Jagiellońskim. Wrocławska nauka o kulturze orientalnej nie była przedmiotem oddzielnych studiów. Nie można było w normalnym trybie zdać egzaminu wstępnego i podjąć nauki w tym zakresie, a ja myślałem o orientalistyce! Podchodziłem jednak do życia racjonalnie, uważając, że moje zainteresowania nie są całkowicie sprecyzowane. Z przerażeniem dowiedziałem się też, że przy naborze na niektóre kierunki dalekowschodnie, takie jak sinologia czy japonistyka, wymagane były uzdolnienia artystyczne. Wtedy były to studia bardzo elitarne. Dowiadywałem się, jak to we Wrocławiu jest z orientalistyką. Była Katedra Filologii Indyjskiej, wchodząca w skład naszego Wydziału, ale nie było autonomicznego kierunku studiów. Była tylko indianistyka „świadcząca usługi dla ludności", czyli dla studentów różnych kierunków. Ostatecznie odbyłem bardzo przyzwoite studia indianistyczne w ciągu trzech lat, będąc studentem piątego roku bibliotekoznawstwa i później, już jako asystent.

Czy rozpoczynając pracę w Instytucie miał Pan Profesor ukształtowaną wizję dalszej pracy naukowej?

Sam pomysł [pracy doktorskiej] sformułowany został mniej więcej około roku 1963. Miałem za sobą wówczas już roczny staż asystencki. W lipcu 1963 r., kiedy we Wrocławiu była epidemia ospy, powierzono mi opiekę nad grupą węgierskich turystów. Byłem z tą wycieczką w Krakowie i znalazłem się w antykwariacie przy ul. Sławkowskiej. Poprosiłem o dostęp do półek, gdzie były varia, miscellanea. Przeglądając rozmaite druki, znalazłem odbitkę z czasopisma „Przegląd Orientalistyczny", nieduży tekst, sze-

ścio- czy ośmiostronicowy, który natychmiast nabyłem, a właściwie najpierw przeczytałem go przy regale. Nie znałem wcześniej tego artykułu autorstwa profesora Jana Reychmana, zatytułowanego *Śląska i pomorska orientalistyka XV–XVIII wieku*. Tam doznałem olśnienia! Przecież ogromne zasoby starych druków proweniencji śląskiej, zachowane we Wrocławiu, być może pozwolą znacznie pogłębić temat? Pomyślałem: „A gdyby temat Reychmana szerzej rozwinąć?". Przedstawiłem ten pomysł profesorowi Głombiowskiemu. Najpierw usłyszałem, że nie jest on najlepszy. Ja się jednak uparłem! Po tygodniu: „No i co?" „To samo, panie profesorze". „Tak? To, panie Krzysztofie, umawiamy się, że za pół roku pokaże mi pan tekst *Rękopisy orientalne w zbiorach bibliotek wrocławskich*".

Kończąc trzeci rok edukacji indianistycznej, miałem już ten temat [*Recepcja książki orientalistycznej na Śląsku do końca XVIII wieku*] wymyślony i wstępnie rozpoznany. Wtedy profesor Głombiowski przygotowywał swoje *Problemy historii czytelnictwa* (wyd. 1966) i było to dla mnie coś ważnego, tak jak jego koncepcja funkcjonalnego księgoznawstwa. Pomyślałem, że moją wiedzę orientalistyczną można skonfrontować z koncepcją profesora i spróbować odpowiedzieć na pytanie, jak wyglądał obieg książki orientalnej i orientalistycznej właśnie tu, na Śląsku.

Jakby Pan Profesor w skrócie podsumował kierunki swoich dotychczasowych prac badawczych?

Moje prace koncentrowały się na centralnych zagadnieniach bibliologii (teorii i historii książki, teorii i metodologii bibliologii, dziejach czytelnictwa), a także dotyczyły historii orientalistyki, pisma, historii nauki i naukoznawstwa.

W pracach teoretycznych starałem się budować nowoczesny model bibliologii jako nauki badającej kulturowe i społeczne wartości świata książek, w pracach faktograficznych, dotyczących różnych zagadnień związanych z istnieniem i funkcjonowaniem książki dawnej i współczesnej, pokazywałem potencjał tego środka przekazu i – jak sądzę – pomnażałem wiedzę o roli książki w kulturze i społeczeństwie. Skupiając swoje badawcze wysiłki na poznawaniu właściwości kultury książki, starałem się zawsze wiązać zagadnienia ściśle bibliologiczne z obszarami zainteresowań innych nauk. Szczególnie udawało się mi je połączyć z literaturoznawstwem polskim, niemieckim i rosyjskim (głównie w badaniach nad odbiorem dzieł literackich), z orientalistyką i naukoznawstwem. Tym samym dowodziłem użyteczności pojęć, źródeł i metod bibliologicznych w badaniach humanistycznych.

Która z odwiedzanych bibliotek zrobiła na Panu największe wrażenie, gdzie zadrżało serce?

Widziałem kilka lub kilkanaście wielkich bibliotek świata, nie tylko jako czytelnik, ale także jako bibliotekarz z wykształcenia. Kiedy zobaczyłem kilometry magazynowych półek w tych bibliotekach, na przykład w Deutsche Staatsbibliothek w Berlinie, to zrozumiałem, dlaczego biblioteka jest w literaturze pięknej wielką, wspaniałą alegorią, co widzimy choćby u Jorge Luisa Borgesa czy Umberta Eco. To jest kwintesencja naszej cywilizacji. Serce naprawdę drżało wiele razy: w Bibliotece Narodowej w Paryżu, w Bibliotece Kongresu w Waszyngtonie, w dawnych, zabytkowych bibliotekach barokowych, na przykład w Melku w Austrii albo w bibliotece Escorialu. Bardzo lubię też kameralne biblioteki, które są w pełnym rozumieniu tego słowa warsztatami pracy – biblioteki seminaryjne z wolnym dostępem do zbiorów, jak biblioteka w Instytucie Księgoznawstwa Uniwersytetu Gutenberga w Moguncji. Bardzo cenię również biblioteki publiczne. Duże wrażenie wywarła na mnie biblioteka miejska w Moguncji, którą odwiedziłem w latach dziewięćdziesiątych. Tam znalazłem i zobaczyłem serce biblioteki. Instytucja ta przypomniała mi wrocławską bibliotekę uniwersytecką z roku 1957. Panująca tam atmosfera i wyposażenie oddawały klimat dawnych lat, kiedy to jako maturzysta dopytywałem się o studia bibliotekoznawcze. Miałem uczucie, że cofnąłem się w czasie o czterdzieści lat.

Czy studia bibliotekoznawcze możemy polecać teraz młodym ludziom, a jeżeli tak, to dlaczego?

Naprawdę nie wiem. Mógłbym odpowiedzieć na wiele sposobów. A odpowiedź nie jest łatwa, ponieważ gdybyśmy zamknęli się w kręgu nadziei, wyobrażeń i potrzeb z punktu widzenia bibliotekoznawców – to tak. Nie jesteśmy jednak samotną wyspą, a prognozy dla absolwentów tego kierunku studiów nie są optymistyczne. Nie wiemy, jaka będzie sytuacja na rynku pracy, jakie wymagania i oczekiwania. Ja byłbym zdania – to jest zapewne idealizm – że niezależnie od sytuacji na rynku pracy i oczekiwań wobec absolwentów zawsze ważne będzie dobre ogólnokulturowe, ogólnohumanistyczne, mądrze wyprofilowane przygotowanie.

Poszukiwaną przez pracodawców wartością jest zawsze takie wykształcenie, które pozwoli elastycznie i mobilnie dostosować się do aktualnych potrzeb i wymagań. Cenne byłoby skonstruowanie programu zawierającego wartości fundamentalne w danej specjalizacji, niepodlegające fluktuacjom z dnia na dzień, z roku na rok. Wobec tego niezbędne są umiejętności językowe, niekoniecznie polegające na biegłej znajomości tego czy innego języka, ale raczej wprowadzenie do językoznawstwa, wiedza o językach i przygotowanie, pozwalające studentom bibliotekoznawstwa i informacji naukowej na prawidłowe odczytanie i zrozumienie obcojęzycznych informacji o świecie książek. Przykładowo: w szkołach bibliotekarskich w USA istnieje grupa przedmiotów nazywanych *preliminaries* (albo *fundamental subjects*), służących temu, żeby umieć wykonać opis bibliograficzny i katalogowy, klasyfikować książki, oceniać i waloryzować dokumenty.

Jak Pan Profesor widzi przyszłość bibliologii? Która jej gałąź się rozwinie: humanistyczna czy informatologiczna?

Trudno odpowiedzieć jednoznacznie. Chciałbym widzieć jakąś syntezę historii, tradycji, kontynuację i innowacje. To jest fundament. Jak już niejednokrotnie pisałem, fakty i procesy dotyczące świata książki, bibliotek i bibliotekarstwa, informacji i komunikacji piśmiennej stawały się przedmiotem refleksji naukowej, autonomizującej się z czasem w odrębnych dyscyplinach. Wielość i zmienność tych dyscyplin, ich ciągła ewolucja, a także odmienny w różnych krajach charakter i problematyka badawcza, utrudniają przedstawienie spójnego obrazu sytuacji. Przebiegające stale, w różnych formach i natężeniu, procesy integracji, autonomizacji i specjalizacji w badaniach nad książką, biblioteką i informacją zmieniają dotychczasowy stan rzeczy i tworzą nowe konstrukcje, zarówno na gruncie teorii i metodologii, jak i praktyki badawczej.

Podczas ostatniego Krajowego Kongresu Kultury Książki zdefiniował Pan pojęcie kultury książki jako paradygmatu badawczego współczesnej bibliologii, dowodząc, iż jest to kategoria badawcza stanowiąca nowe spojrzenie na świat książki. Czy zatem w tym kierunku będą rozwijały się dalsze badania?

Jestem zdania, że pardygmat kulturowy jest najlepszym sposobem pisania o książce. Wierzę, że jeżeli nawet przyszłość książki (zwłaszcza ta bardziej odległa) nie jest pewna, bo pojawią się i upowszechnią jej zamienniki, to niemal pewna jest stała obecność książki jako przedmiotu badań, refleksji historycznej, filozoficznej i literackiej, jako tworzywa artystycznego. Ulegnie zapewne różnym nieprzewidywalnym dziś transformacjom bezpośrednia, instrumentalna rola książki jako środka społecznej komunikacji, ale trwałą wartość zachowa w kulturze przyszłych społeczeństw ten cały książkowy dorobek, który powstał w ciągu tysięcy lat. W tym właśnie upatrywać można szansy na stałe miejsce książki w kulturze. Książka jest i pozostanie świadectwem oraz narzędziem kultury, niezbędnym jej składnikiem. Bez książki kultura ulega bowiem atrofii, jest niepełna i niepewna.

Czy można pokusić się o futurystyczne prognozy w zakresie przyszłości książki?

Nieraz zadawałem sobie pytanie o znaczenie i o trwałość problematyki, którą się zajmuję.

Dotyczy ono przyszłości kultury opartej na książce. Odpowiadałem sobie tak: jeżeli założymy, że przetrwa refleksja filozoficzna nad przeszłością i przyszłością, nad człowiekiem i jego kulturą, to odpowiednie miejsce w tej refleksji mieć pewnie będzie – obok studium języka i pisma – studium książki jako narzędzia kultury, rezultatu oraz czynnika sprawczego postępu intelektualnego i technicznego ludzkości. Tak jak dawne kultury, martwe dzisiaj języki, nieużywane pisma, zabytki dziedzictwa duchowego i materialnego, tak i książka, pojedyncza i w zbiorach, rzeczywiście zachowana lub znana tylko ze źródeł i świadectw pośrednich, pozostanie zapewne na długo przedmiotem badań naukowych, a jednocześnie mitem, symbolem, doskonałym wytworem ludzkiej cywilizacji.

Wyobraźmy sobie, że w przyszłości pośród środków piśmiennej komunikacji nie będzie już książek i przedmiotów „książkopodobnych". Czy w takiej zgoła nieprawdopodobnej epoce dominacji mediów elektronicznych i audiowizualnych (a może i dotykowo-węchowych?) znajdzie się jeszcze miejsce dla kultury książki, choćby jako historycznego dokumentu, jako świadectwa przeszłości? Można oczywiście wątpić, czy taka „nieksiążkowa" cywilizacja byłaby w ogóle zainteresowana przeszłością, której książka jest dowodem i emanacją. Prognozowanie jest zawsze ryzykowne, bo nie sposób przewidzieć wszystkich aspektów rozwoju cywilizacji. Chciałbym wierzyć jednak, że świat książek nie zginie, gdyż jest ponadczasowym składnikiem ludzkiej kultury.

Rozmawiały:
Sabina Kwiecień i Beata Langer

Za zgodą autora wykorzystano obszerne cytaty za: K. Migoń, *Książka przyszłością kultury*, „Przegląd Biblioteczny" 2001, z. 3, s. 273–279; *Wpis (odręczny) do księgi profesorów Uniwersytetu Wrocławskiego.*

Rozmowę przeprowadzono 1 lutego 2013 r. w „Salonie Śląskim" przy placu Uniwersyteckim 15 we Wrocławiu. ■

Interaktywne biblioteki w społeczeństwie informacyjnym

Rozmowa z dr. Michałem Rogożem – p.o. Dyrektora Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa UP

Marcin Kania: Jakie są kierunki zmian w działalności współczesnych bibliotek?

Dr Michał Rogoż: W ostatnich dziesięcioleciach tempo przeobrażeń świata, w którym żyjemy, rośnie. Wynika to w znacznym stopniu z rozwoju nowych technologii informacyjnych oraz przemian w modelu komunikacji społecznej. Praca zawodowa coraz większej liczby osób wiąże się nie tyle z wytwarzaniem konkretnych dóbr konsumpcyjnych, ile z przetwarzaniem informacji, która przez wielu uważana jest za najcenniejszy towar. Znajduje to także odzwierciedlenie w funkcjonowaniu i organizacji bibliotek, które powszechnie korzystają z zaawansowanych technologii gromadzenia i udostępniania danych. Warto zauważyć, że coraz większa ich liczba zamieszcza w Internecie nie tylko własne katalogi oraz bibliograficzne bazy danych, ale również dokumenty cyfrowe. Biblioteki tworzą interaktywne serwisy internetowe, wiążą swoje usługi z telefonami komórkowymi i tabletami w trybie zdalnym, oferują coraz więcej usług, a ich pracownicy dążą do aktywizacji potencjalnych użytkowników.

fot. J. Łaba

Dr Michał Rogoż

Czy w związku z tym w badaniach z zakresu bibliologii i informatologii pojawiają się jakieś nowe nurty i tendencje?

Z całą pewnością tak. Obiektem zainteresowań stała się przecież nie tylko książka i prasa drukowana, ale też ich elektroniczna postać. Wiele uwagi zwraca się na języki informacyjno-wyszukiwawcze, formaty danych bibliograficznych, bazy danych oraz metadane wykorzystywane przy

opisie dokumentów udostępnianych w Internecie. W ostatnim dziesięcioleciu nastąpił wyraźny wzrost liczby publikacji na temat procesów informacyjnych zachodzących nie tylko w działalności naukowej (bibliometria, webometria), ale i w całym naszym społeczeństwie. Szczególnie duży nacisk kładzie się na badania użytkowników informacji, analizując ich potrzeby i zachowania. Dzięki prowadzonym pracom zwiększamy naszą wiedzę o kulturze informacyjnej społeczeństw w przeszłości i współcześnie oraz zmieniającej się roli poszczególnych mediów.

W ostatnim czasie sporo dyskutuje się o krakowskich bibliotekach publicznych. Jak ocenia Pan ich funkcjonowanie?

Biblioteki publiczne prowadzą w naszym mieście niezwykle różnorodną działalność kulturalno-oświatową. Zostały w większości skomputeryzowane, co zapewniło dostęp do ich katalogów za pośrednictwem Internetu. Wojewódzka Biblioteka Publiczna intensywnie rozwija Małopolską Bibliotekę Cyfrową oraz rozmaite bazy bibliograficzne. Liczne grono czytelników korzysta z dostępnych w bibliotekach publicznych programów multimedialnych, elektronicznych wersji słowników, encyklopedii, gier edukacyjnych oraz zasobów globalnej sieci komputerowej. Dzięki organizowanym przez te instytucje kursom i szkoleniom znaczna część osób (zwłaszcza starszych) uniknęła wykluczenia ze społeczeństwa bazującego na szybkim obiegu informacji i wykorzystywaniu nowoczesnych technologii. Biblioteki, przygotowując różnego rodzaju wystawy, plebiscyty, konkursy, spotkania z pisarzami i ludźmi kultury skutecznie aktywizują społeczność naszego miasta do kontaktu z książką i prasą, poszerzania horyzontów myślowych, zdobywania wiedzy i nowych umiejętności oraz rozwijania indywidualnych zainteresowań.

Czy biblioteki publiczne Krakowa wypadają dobrze na tle bibliotek z innych dużych miast Polski?

Biblioteki publiczne w Krakowie i całej Małopolsce działają bardzo intensywnie i nader skutecznie mimo permanentnego niedofinansowania. Gdy weźmiemy pod uwagę liczbę ich użytkowników w stosunku do liczby mieszkańców, to okaże się, że jesteśmy w czołówce krajowej. Niestety, od wielu lat przodujemy też w wyjątkowo niechlubnej statystyce przeznaczania wyjątkowo małych środków na zakup nowych książek czy prenumeratę czasopism. Dane Biblioteki Narodowej są pod tym względem wysoce alarmujące, a przecież bez systematycznie aktualizowanych, nowoczesnych i atrakcyjnych dla czytelników księgozbiorów coraz realniejszym zagrożeniem stanie się wtórny analfabetyzm. Ponawiane co jakiś czas badania kompetencji polskiego społeczeństwa w zakresie rozumienia przekazywanych informacji napawają niepokojem. Zapewne wynika to z faktu, że zbyt dużo czasu spędzamy biernie przed odbiornikami telewizyjnymi zamiast aktywnie uczestniczyć w kulturze i życiu społecznym. Czytelnictwo nie tylko wzbogaca naszą wiedzę, polepsza pamięć, rozwija wyobraźnię i poszerza horyzonty myślowe, ale także hamuje niektóre procesy związane ze starzeniem się. Dalszy brak odpowiednich nakładów na rozwój bibliotek publicznych może przyczynić się do wielowymiarowej degradacji naszego społeczeństwa, a popularne niegdyś hasło „Kraków europejską stolicą kultury" pozostanie wówczas tylko czczym sloganem. Osobiście jednak wierzę, że samorządy uwzględnią fakt, iż około 700 tys. mieszkańców Małopolski korzysta z bibliotek publicznych i na podstawie ich infrastruktury, wyposażenia oraz księgozbioru ocenia skuteczność działań władz naszego miasta i województwa. Liczę więc na korzystne zmiany w polityce finansowania bibliotek publicznych i stopniową poprawę ich trudnej sytuacji.

Michał Boni, minister administracji i cyfryzacji w rządzie Donalda Tuska, wystąpił z propozycją łączenia bibliotek szkolnych z placówkami publicznymi. Pomysł ten spotkał się ze zdecydowanym sprzeciwem bibliotekarzy, nauczycieli oraz rodziców. Minister Boni wycofał się później z tej inicjatywy, dyskusje jednak nie milkną. Jakie jest Pana zdanie na ten temat?

Wyrażany powszechnie brak akceptacji tej inicjatywy jest uzasadniony. Mamy tu bowiem do czynienia z dwoma różnymi typami bibliotek, których działalność wiąże się z realizacją odmiennych celów. Osoby zatrudnione w bibliotece szkolnej – obok wykształcenia kierunkowego – muszą mieć przygotowanie pedagogiczne. Praca z dziećmi i młodzieżą powinna się wiązać z poczuciem wypełniania określonej misji. W moim przekonaniu biblioteka jest w szkole najważniejszą pracownią interdyscyplinarną, zapewniającą dostęp do różnych mediów, zarówno drukowanych, jak i elektronicznych, a także sprzętu i oprogramowania, które umożliwia wyszukiwanie, gromadzenie i przetwarzanie informacji w celu tworzenia nowych komunikatów, rozwiązywania konkretnych problemów czy zadań. To właśnie tu powinno kształtować się kulturę informacyjną, zdobywać wiedzę i praktyczne umiejętności dotyczące mediów oraz realizować proces dydaktyki generatywnej. Kompetencje te sprzyjają kreatywności, zapobiegają pokusie plagiatowania oraz przygotowują do nieodzownej w dzisiejszych czasach permanentnej edukacji i doskonalenia zawodowego.

Z uwagi na odmienne cele biblioteki szkolne i publiczne w zasadniczy sposób różnią się też zbiorami. Warto pamiętać, że uczeń rozpoczynający naukę w szkole niejako automatycznie uzyskuje prawo do korzystania z jej biblioteki. Zapewne mało kto zwraca uwagę, że te dwa różne typy instytucji funkcjonują na podstawie odmiennych przepisów i podlegają różnym resortom. W przypadku placówek szkolnych jest to Ministerstwo Edukacji Narodowej, a w odniesieniu do bibliotek publicznych – Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Przy łączeniu bibliotek szkolnych z publicznymi mielibyśmy do czynienia albo z przeniesieniem biblioteki publicznej do budynku szkoły, albo z likwidacją biblioteki w szkole i przyłączeniem jej do biblioteki publicznej. Oba warianty mają wiele wad i wiążą się z poważnymi zagrożeniami. W pierwszym przypadku na teren szkoły zostałyby wprowadzone całkowicie postronne osoby i trudno byłoby wówczas zapewnić uczniom odpowiedni poziom bezpieczeństwa. Obawiam się też, że dzieci z niższych klas szkoły podstawowej czułyby się dyskomfortowo, korzystając z czytelni razem z osobami dorosłymi. W drugim przypadku następowałoby oddalenie ucznia od biblioteki, która powinna być przecież dla niego łatwo dostępna w całym okresie przebywania w szkole (przed, po i podczas lekcji). Zapewne wielu rodziców nie znalazłoby czasu, aby zabrać swoje dzieci do biblioteki publicznej po zakończonych zajęciach szkolnych, co przyczyniłoby się do jeszcze większego obniżenia poziomu czytelnictwa oraz pogorszenia kompetencji w zakresie rozumienia przekazywanych przez media komunikatów. W moim przekonaniu żadne oszczędności ekonomiczne nie usprawiedliwiają wygenerowanych w ten sposób strat. Na szczęście minister Michał Boni, po zapoznaniu się z opiniami ekspertów oraz dogłębnej analizie „za" i „przeciw", zarzucił ten pomysł.

Co może zaoferować młodemu człowiekowi Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa?

Instytut prowadzi studia licencjackie i magisterskie z zakresu informacji naukowej i bibliotekoznawstwa w trybie stacjonarnym i niestacjonarnym. Dużym zainteresowaniem cieszy się także nasza oferta studiów podyplomowych – bibliotekoznawstwo i informacja naukowa oraz edytorstwo. Ponieważ na dzisiejszym rynku pracy duże znaczenie mają zaawansowane umiejętności w zakresie poszukiwania, gromadzenia, przetwarzania i porządkowania informacji, uruchomiliśmy nowe studia – architekturę informacji. Osoby korzystające z oferty naszego Instytutu mogą liczyć na ciekawy program nauczania, łączący wiedzę humanistyczną z praktycznymi umiejętnościami użytkowania współczesnej technologii informacyjnej, realizowany przez profesjonalną kadrę. Instytut posiada własną bibliotekę z niedawno wyremontowaną, przestronną czytelnią, zapewniającą dostęp do bogatego księgozbioru podręcznego oraz stanowisk komputerowych i skanera. W czasie zajęć wykorzystywane są dwie zmoder-

nizowane pracownie komputerowe oraz sale wykładowe wyposażone w interaktywne tablice i rzutniki multimedialne. Osoby zainteresowane mogą skorzystać z bogatej oferty Studenckiego Koła Naukowego „Bibliolog" czy też zaangażować się w wolontariat w naszej bibliotece. Organizujemy też cieszące się dużym zainteresowaniem kursy bajkoterapii i biblioterapii. Nasza kadra jest bardzo aktywna naukowo i ściśle współpracuje z licznymi polskimi i zagranicznymi organizacjami, takimi jak: Komisja Prasoznawcza Polskiej Akademii Nauk, Polskie Towarzystwo Bibliologiczne, Polskie Towarzystwo Informacji Naukowej, Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, Polskie Towarzystwo Biblioterapeutyczne, International Society for Knowledge Organization czy International Board on Books for Young People. Jesteśmy też organizatorami licznych konferencji naukowych o zasięgu ogólnopolskim i międzynarodowym. W środowisku naukowym Europy środkowo-wschodniej najbardziej rozpoznawalna stała się cykliczna konferencja „Kraków–Lwów. Książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku".

Kim są absolwenci Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa UP i gdzie najczęściej pracują?

Nasi absolwenci to dobrze przygotowani profesjonaliści, którzy znajdują zatrudnienie w różnego typu bibliotekach (naukowych, szkolnych i publicznych), ośrodkach kultury, wydawnictwach, księgarniach, redakcjach prasowych i portalach internetowych oraz firmach zajmujących się dystrybucją książki. Praca zawodowa w takim a nie innym miejscu zależy w dużym stopniu od indywidualnej inwencji samych studentów, ich zainteresowań oraz wybieranych przez nich kursów opcjonalnych czy specjalizacji. Z niemałą satysfakcją odnotowujemy, że wielu naszych absolwentów to dyrektorzy bibliotek, którzy wykazują się ponadprzeciętną aktywnością i umiejętnością zabiegania o fundusze unijne na budowę oraz modernizację kierowanych przez siebie placówek. Obecnie nasze działania będą zmierzały do poszerzenia oferty edukacyjnej i przygotowywania ekspertów od zarządzania informacją. Takie umiejętności są potrzebne zarówno w bibliotece, jak i w każdej firmie.

Pańskie zainteresowania badawcze skupiają się na książce i prasie dla dzieci, zarówno w tradycyjnej postaci drukowanej, jak i elektronicznej. Czy zechce się Pan podzielić z czytelnikami „Konspektu" swoimi przemyśleniami na temat zmian, jakie zaszły ostatnio w tej dziedzinie na polskim rynku wydawniczym?

Zapoczątkowana w 1989 r. transformacja ustrojowa zasadniczo wpłynęła na polski rynek książki i prasy, w tym również tej kierowanej do młodego czytelnika. Istniejące do tej pory wydawnictwa (np. Młodzieżowa Agencja Wydawnicza) upadły lub uległy przekształceniom własnościowym (np. Nasza Księgarnia). W Polsce rozpoczęły działalność koncerny międzynarodowe, w zasadniczy sposób kształtujące nasz rynek mediów drukowanych (m.in.: Egmont, Axel Springer, Bauer), powstały też nowe firmy rodzime (m.in.: Greg, Literatura, Olesiejuk, Skrzat, Wilga).

Zmiany, które nastąpiły w ostatnich dziesięcioleciach, miały bardzo zróżnicowany charakter, zarówno ilościowy, jak i jakościowy. Dotyczyły nie tylko samej książki i prasy (w tym: liczby tytułów, wielkości nakładów, postaci fizycznej czy treści), ale również organizacji procesu ich wytwarzania, reklamy i dystrybucji.

Pomimo ogłaszanego przez media kryzysu czytelnictwa na rynku pojawia się co roku coraz większa liczba tytułów książek adresowanych do dzieci i młodzieży (w 2011 r. było ich blisko 2 tys.). Ważnym czynnikiem wpływającym na rozwój rynku literatury dziecięco-młodzieżowej jest ekspansja „szybkich" mediów, takich jak kino, telewizja czy Internet. Konsekwencją pojawienia się wielu kanałów przekazu stały się tzw. produkty totalne, powtarzające ten sam komunikat symboliczny w multiwariantach medialnych. Choć w księgarniach nie brakuje literatury rodzimej, to jednak dominują przekłady – głównie z języka angielskiego. Bestsellerami stają się najczęściej cykle literackie, umie-

jętnie promowane przez zachodnie koncerny i mające swoje filmowe odpowiedniki (*Harry Potter* J. K. Rowling, *Zmierzch* Stephanie Meyer). Optymizmem napawają sukcesy polskich autorów, m.in.: Małgorzaty Musierowicz (wciąż świetnie sprzedające się nowe tomy *Jeżycjady*), Joanny Olech, Pawła Beręsewicza czy Grzegorza Kasdepkego.

Przemiany społeczne i światopoglądowe doprowadzily do zmiany relacji pomiędzy dzieckiem a dorosłym, co uwidoczniło się w rodzaju treści prezentowanych młodym pokoleniom. W książkach i prasie dla młodego odbiorcy pojawiają sie wątki i tematy, które dawniej stanowiły tabu. Zmienila się też rola krytyki literackiej. Pozycje wysoko oceniane przez znawców literatury niekoniecznie dobrze się sprzedają, a tytuły przyjmowane dość chłodno nierzadko stają się bestsellerami. Szczególnego znaczenia nabierają kampanie reklamowe oraz opinie zamieszczane w Internecie, co stanowi interesujący temat refleksji naukowej.

Jaka jest przyszłość Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa? Czego możemy się spodziewać w nadchodzących latach?

Instytut będzie intensywnie dążył do rozwijania badań naukowych oraz wzmocnienia potencjału kadrowego. Chcielibyśmy pozyskiwać możliwe dużo grantów, rozszerzać współpracę międzynarodową, unowocześniać bazę dydaktyczną. Naszym celem jest dostosowywanie procesu dydaktycznego do zmieniających się potrzeb rynku pracy. Będziemy poszerzać ofertę studiów podyplomowych oraz kursów specjalistycznych. W najbliższej przyszłości możemy spodziewać się kolejnych awansów naukowych, nowej pracowni komputerowej, wyposażonej za sprawą funduszy unijnych, oraz zacieśnienia współpracy z potencjalnymi pracodawcami naszych przyszłych absolwentów.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Marcin Kania

KRZYSZTOF WOŹNIAKOWSKI

Kilka słów o polskiej prasie i książce na Węgrzech w latach 1939–1945

Społeczność polska egzystująca w ówczesnym Królestwie Węgier w okresie drugiej wojny światowej składała się z dwóch mocno różniących się od siebie segmentów. Pierwszy stanowiła około sześciotysięczna „stara" robotniczo-rzemieślnicza Polonia węgierska, osiedlająca się w tym kraju z przyczyn zarobkowych od drugiej połowy XIX w. Grupa ta była niemal całkowicie pozbawiona inteligencji, słabo zorganizowana, skupiona przeważnie w ubogiej budapeszteńskiej dzielnicy robotniczej Köbánya; poza nią ulegała już raczej madziaryzacji. W latach drugiej wojny światowej nie odgrywała żadnej roli, a w ówczesnym polskim życiu intelektualno-kulturalnym na Węgrzech uczestniczyła jedynie biernie. Drugi interesujący nas segment to zbiorowość wojskowych i cywilnych uchodźców wojennych, którzy znaleźli się na ziemi węgierskiej w czasie dogasającej kampanii wrześniowej w efekcie czasowego otwarcia przez Węgrów granicy z walczącą jeszcze Polską (17–28 września 1939 r.). Zostali oni osadzeni w podległych Ministerstwu Honwedów zamkniętych obozach dla internowanych żołnierzy i – o znacznie łagodniejszym reżimie, podporządkowanych Ministerstwu Spraw Wewnętrznych – dla uchodźców cywilnych. Według oficjalnych szacunków węgierskich według stanu na 11 października 1939 r. zanotowano 40 332 podlegających internowaniu wojskowych oraz około 14 tys. cywilów (w późniejszych latach liczby te gwałtownie zmalała na skutek legalnego, półlegalnego lub nielegalnego przenikania uchodźców-mężczyzn do polskich sił zbrojnych na Zachodzie). Ruchliwa elita intelektualna zbiorowości uchodźczej stała się motorem całej „polskiej" działalności na wojennych Węgrzech, która ze względu na wyjątkowo specyficzne realia (przebywanie na terenie państwa generalnie życzliwego Polakom, ale przecież powiązanego z Trzecią Rzeszą politycznie i wojskowo, później będącego też w stanie wojny z obozem alianckim, choć nigdy z Polską), by nie przynosić kłopotów gospodarzom, skupiała się – w swej części oficjalnej i legalnej – przede wszystkim na pracach kulturalno-oświatowych. Aktywność uchodźczą (także kulturalną, wydawniczą i prasową) współtworzył, inspirował i koordynował powstały w listopadzie 1939 r. Komitet Obywatelski dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech, na czele którego stał legendarny później były śląski dziennikarz i działacz PPS Henryk Sławik.

Ponieważ niemal nikt z wrześniowych uchodźców nie mówił po węgiersku (a i wśród Węgrów znajomość polskiego była niezwykle rzadka – na szczeblu oficjalnym obie strony porozumiewały się przeważnie po niemiecku), sprawą niezwykle pilną stało się przekazywanie elementarnych informacji i zarządzeń, a więc uruchomienie polskiej prasy, z czasem także zorganizowanie – w miarę możliwości – ruchu wydawniczego. Pierwsze działania były całkowicie spontaniczne, wręcz na wariackich papierach,

ze strony polskiej bez oglądania się na nieznane (a częściowo jeszcze nieistniejące w stosunku do uchodźców) węgierskie regulacje prawne, wykorzystujące też nieznajomość polskiego przez potencjalnych decydentów. Odnotujmy, że pierwsza polska maszynopisowa, a później powielana gazetka „Polak na Węgrzech" powstała w obozie dla internowanych żołnierzy w Jolsva już 25 września 1939 r. (był to zarazem pierwszy w ogóle periodyk uchodźczy w czasach drugiej wojny światowej!), a pierwsza książka to najprawdopodobniej modlitewnik *Z Bogiem*, wydany u schyłku 1939 r. w Budapeszcie przez dopiero organizujące się uchodźcze Katolickie Duszpasterstwo Polskie. Z oczywistych względów owe partyzanckie metody działania nie mogły trwać wiecznie i rychło, na przełomie października i listopada 1939 r., władze węgierskie podjęły stosowane kroki porządkujące. Całą polską aktywność wydawniczą w zakresie prasy i książki podporządkowano służbowo Departamentowi Prasy węgierskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a w jego ramach – znakomicie władającemu polskim referentowi Istvánowi Mészárosowi, desygnowanemu na oficjalnego cenzora. Notabene cenzor (a po wojnie ogromnie zasłużony i wręcz kongenialny tłumacz literatury polskiej) był nastawiony wyjątkowo polonofilsko i w czasie sprawowania urzędu nigdy nie wykreślił ani jednego słowa w kontrolowanych tekstach. Dorobek wydawniczy naszego wojennego uchodźstwa na Węgrzech obejmował około 50 gazet i czasopism (w większości lokalnych efemeryd, jak np. obozowe gazetki ścienne, szybko likwidowane zresztą przez samo środowisko po ustabilizowaniu się systemu prasy „centralnej") i 212 książek. Na tle ogólnych efektów działalności prasowo-wydawniczej całego polskiego wychodźstwa lat 1939–1945 wydawnictwa pojawiające się w ówczesnym Królestwie Węgier zachowywały swoją wyraźną specyfikę, odróżniając się od innych publikacji wydawanych w latach drugiej wojny światowej poza krajem. Cechowały je:

– wyraźne położenie nacisku na kwestie socjalno-bytowe oraz oświatowe, popularnonaukowe a także kulturalno-artystyczne, połączone ze świadomym unikaniem tematyki politycznej oraz relacjonowaniem aktualnej sytuacji wojennej w sposób maksymalnie „neutralny", bez ujawniania sympatii dla którejkolwiek z walczących stron;

– stałe eksponowanie problematyki hungaroznawczej i dotyczącej polsko-węgierskich dziejowych związków politycznych, ekonomicznych i kulturalnych, przy jednoczesnym przemilczaniu aktualnego (od 1940 r.) uwikłania Węgier w toczącą się wojnę;

– zdumiewającą, jak na surowe warunki uchodźcze, niestabilność i mnogość wciąż zmieniających się instytucji wydawniczych, modyfikowanych tytułów pism oraz niekonsekwencje oraz błędy w ich numeracji;

– preferowanie mniej kosztownej i łatwiejszej w obsłudze techniki małej poligrafii (powielania druków własnymi siłami i z wykorzystaniem własnego sprzętu) oraz jedynie sporadyczne korzystanie z możliwości druku w profesjonalnych drukarniach węgierskich;

– kolportaż niemal wyłącznie własnymi kanałami uchodźczymi, prawie całkowicie poza oficjalną węgierską siecią rozpowszechniania gazet i książek.

Uchodźcze pisma i książki zachowały się do dziś jedynie częściowo. Produkowane najczęściej w małym nakładzie, na papierze o marnej jakości, nie były systematycznie gromadzone przez żadną instytucję uchodźczą (nie mówiąc już o węgierskich) oraz (niestety) w sytuacji wojennych niedoborów używane przez obojętną na sprawy kultury część środowiska do celów… toaletowych (!). W rezultacie liczne tytuły znane są dzisiaj jedynie z nieprecyzyjnych wspomnień, niedokładnych i niepełnych spisów, sporządzanych po amatorsku na bieżąco, a także z recenzji i omówień prasowych – lecz nie z autopsji.

Jak już wspomniano, fundamentem prasy uchodźczej na Węgrzech stały się – będące tu przedmiotem naszej uwagi – budapeszteńskie pisma „centralne", które dość szybko wyeliminowały lokalne inicjatywy poszczególnych obozów. Najważniejszym z nich były ukazujące się zrazu dwa, później trzy razy w tygodniu,

„normalnie" drukowane „Wieści Polskie" (2 listopada 1939–24 marca 1934, redagowane kolejno przez Jana Ulatowskiego, Józefa Winiewicza i Zbigniewa Kościuszkę), będące zarazem najważniejszym periodykiem wojennej diaspory naddunajskiej i – jak się okazuje po latach – jednym z najciekawszych i najlepszych pism polskich wydawanych poza krajem w latach wojny, kolportowanym także poza granicami Węgier – w krajach neutralnych, a za ich pośrednictwem – także po stronie alianckiej. Formalnie będąc pismem prywatnym (na zewnątrz sygnował je jako wydawca i redaktor znany polonofil Jenő Kajtár), faktycznie stanowiło organ Poselstwa RP w Budapeszcie, a po jego likwidacji (15 stycznia 1941 r.), zachowując niezależność od wszelkich instytucji uchodźczych, podlegało bezpośrednio jedynie polskiemu rządowi emigracyjnemu w Londynie i utrzymywało się z jego dotacji, docierających na Węgry bardzo okrężnymi drogami (czego oczywiście oficjalnie nie ujawniano). „Wieści Polskie", uzależnione od polityki kolejnych gabinetów węgierskich, pozostających pod ustawiczna presją Trzeciej Rzeszy, i wynikających stąd możliwości publikacyjnych, starały się informować o bieżącej sytuacji polityczno-wojennej na podstawie źródeł węgierskich, periodyków zagranicznych mających debit na terenie Węgier (głównie niemieckich i szwajcarskich) oraz emigracyjnych pism polskich z Londynu, przemycanych okrężną drogą przy pomocy zaufanych Węgrów. Periodyk wypracował własny, szybko rozszyfrowany przez czytelników język ezopowy, niektóre sformułowania drukowano kursywą, sugerując, że należy je rozumieć odwrotnie. Bardzo dużo miejsca poświęcano wewnętrznym sprawom społeczności uchodźczej na Węgrzech, jej strukturom i instytucjom oraz życiu poszczególnych obozów. Szczegółowo rejestrowano i omawiano wszystkie najważniejsze przejawy życia kulturalnego (patriotyczne akademie rocznicowe i poszczególne przedsięwzięcia artystyczne, amatorski ruch teatralny, życie muzyczne, reklamowano i recenzowano nowości książkowe), z werwą zwalczając zdarzające się przejawy megalomanii i porównywania się z romantyczną Wielką Emigracją. Szeroko udostępniono łamy uchodźczemu środowisku literackiemu (którego sztandarową postacią była Kazimiera Iłłakowiczówna oraz młodzi pisarze skupieni w powstałym w roku 1942 Kole Literacko-Artystycznym „Start", z najbardziej czynnym w tym kręgu Leonem Kaltenberghiem). Dużo pisano też o losach innych polskich zbiorowisk uchodźczych, ze względów cenzuralnych ograniczając wyłącznie się do kwestii socjalnych i kulturalno-oświatowych, pomijając zaś sprawy polityczno-wojskowe. Wiadomości z okupowanego kraju przytaczano – licząc na domyślność i zmysł interpretacyjny czytelnika – jedynie za sławiącą nowe niemieckie porządki prasą hitlerowską. Pismo uruchomiło też bardziej czy mniej regularne dodatki i kąciki specjalistyczne („Kącik dla Dzieci", „Dodatek Literacki", „Życie Religijne", „Życie Prawnicze") oraz serię numerów tematycznych (pamięci gen. Władysława Sikorskiego, w czterolecie wojennej emigracji na Węgrzech, numery „warszawski", „młodzieżowy" czy „kresowy"). Ogółem ukazały się 662 numery tego znakomitego na owe czasy periodyku, adresowane w zasadzie do szerokich kręgów uchodźstwa, ale potrafiącego zaspokoić też wymagania odbiorcy bardziej wybrednego i wykształconego.

Przy całej swojej uniwersalności tematycznej „Wieści Polskie" były przede wszystkim periodykiem informacyjnym typu „gazetowego" i (nawet po wzroście objętości do ośmiu stron w szczególnie korzystnej aurze rządów premiera Miklósa Kállaya) nie mogły drukować dłuższych tekstów luźniej związanych z chwilą bieżącą. W tej sytuacji wspomniany już Komitet Obywatelski dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech zdecydował się na stworzenie własnych pism, niejako uzupełniających „Wieści", odciążonych od najbardziej doraźnej informacji, koncentrujących się natomiast na tekstach popularnonaukowych i kulturalno-artystycznych. Pierwszym z tych pism był powielaczowy tygodnik „Nasza Świetlica. Materiały obozowe" (2 lutego 1941–4 lipca 1943, od 1 maja 1942 pt. „Materiały Obozowe", redagowany kolejno przez: Zbigniewa Załęskie-

go, Stanisława Opokę-Loewensteina, Władysława Dzięgiela i Edwarda Janusa, czyli Andrzeja Stawara). „Naszą Świetlicę" wypełniały przede wszystkim zamawiane przez redakcję lub samorzutnie nadsyłane przez wykształconych odbiorców (także pracowników nauki) bardzo liczne materiały popularnonaukowe z wielu zróżnicowanych dziedzin, zwłaszcza z historii, geografii, psychologii, pedagogiki i nauk biologicznych, w mniejszym stopniu – z medycyny, prawa, fizyki czy astronomii. Redakcja przywiązywała ogromną wagę do propagowania wszechstronnej wiedzy o Węgrzech, ich geografii, historii, gospodarce i kulturze, a także dziejowych związkach polsko-węgierskich, chętnie też drukowała przekłady z mało znanej Polakom węgierskiej literatury pięknej XX w. Kontynuacją pisma był (już drukowany profesjonalnie) „Tygodnik Polski. Materiały obozowe" (25 lipca 1943–12 (19 według niektórych źródeł) marca 1944), redagowany przez Edwarda Janusa (Andrzeja Stawara), przesuwający wyraźnie punkt ciężkości na komentarze polityczno-wojenne (za prasą szwajcarską), raczej marginalizujący natomiast kwestie kulturalno-artystyczne oraz niemal całkowicie eliminujący wszelkie hungarica. Adresowany do wyrobionego inteligenckiego odbiorcy, zawierał – co jest pewną osobliwością w tym kontekście – wkładkę dla internowanych szeregowców i podoficerów pt. „Głos Żołnierza", ograniczającą się do najbardziej elementarnych treści. Komitet Obywatelski był też edytorem powielaczowego miesięcznika „Młodzież", przeznaczonego dla uczniów słynnego gimnazjum i liceum w Balatonboglár, w dużej mierze przez nich współtworzonego (marzec 1943–styczeń/luty 1944, redagowanego kolejno przez nauczycieli Mariana Jasieńskiego i Stefana Grochowskiego. Od numeru 5 poszczególne wydania nosiły indywidualne tytuły: „Przyszłość", „Start", „Orka", „Listopad", „Bóg się rodzi", „Znicz". Pismo wypełniały w dużej części teksty uczniów i nauczycieli. Przede wszystkim były to publikacje popularnonaukowe z fizyki, nauk technicznych, przyrodniczych oraz... wojskowości, dyskusje o postawach życiowych polskiej młodzieży na Węgrzech oraz – niechętnie widzianymi na łamach „dorosłych" periodyków – własnymi próbami literackimi. Integralną, ale autonomiczną częścią miesięcznika był dodatek harcerski „Harce i Służba".

Trzecią instytucją na uchodźstwie zajmującą się edycjami czasopism było główne wydawnictwo zbiorowości – działająca od czerwca 1941 r. budapeszteńska oficyna Biblioteka Polska, specjalizująca się w publikacjach powielaczowych, utrzymanych na względnie przyzwoitym poziomie jakościowym, kierowana przez Marię Jankowską (prawdziwe nazwisko: Wanda Pełczyńska). Biblioteka Polska umiejętnie znalazła dla siebie obszar niezagospodarowany przez „Wieści Polskie" i periodyki Komitetu Obywatelskiego: grube roczniki – kalendarze i almanachy, mogące zamieszczać dłuższe teksty nienadające się do dziennika czy tygodnika, oraz czasopismo dla młodszych dzieci. Nakładem Biblioteki Polskiej ukazały się trzy pokaźne objętościowo tomy „Rocznika Polskiego. Kalendarza Polaka na Węgrzech" (za rok 1942, 1943 i 1944, pod redakcją Zbigniewa Grotowskiego) oraz dwa równie pokaźne zeszyty almanachu „Rocznik Polaka na Węgrzech" za rok 1943 (z. 1: „Droga" i z. 2: „Prawda", pod redakcją Stefana Grzybowskiego). Cieszące się ogromną popularnością kalendarze, zawierające wciąż aktualizowane encyklopedyczne informacje o losach ziem polskich pod okupacją i sytuacji polskiej diaspory wojennej w świecie (oczywiście w ramach narzuconych przez cenzurę), kalendaria polityczno-wojenne, hungarica, popularne szkice z różnych dziedzin wiedzy oraz bieżącą bibliografię polskich publikacji na Węgrzech, okazały się pomysłem znakomitym, a tom za 1943 rok, pomyślany jako coś w rodzaju ilustrowanej fotografiami encyklopedii uchodźstwa węgierskiego, jest użyteczny do dziś. Nie można tego natomiast powiedzieć o wypełnionym patetycznym pseudofilozoficznym pustosłowiem i hermetycznymi rozprawami prawniczymi, niemal nieczytelnym „Roczniku Polaka na Węgrzech", który – ironicznie zniekształcając tytuł pierwszego zeszytu – nazywano powszechnie „Bezdrożami". Biblioteka Polska wprowadziła także do obiegu jedyne na Węgrzech czasopismo dla młodszych

dzieci – ilustrowany powielaczowy dwutygodnik „Jestem Wasza" (1 marca–28 kwietnia 1943, redagowany i niemal w całości wypełniany przez Marię Grażynę Ławrukianiec).

Kres niemal wszystkim strukturom i instytucjom uchodźczym położyło wkroczenie na Węgry wojsk niemieckich i towarzyszących im służb gestapo (19 marca 1944 r.). Spowodowało to rozpoczęcie faktycznej okupacji kraju i – po odsunięciu regenta Miklósa Horthyego – przejęcie władzy przez najbardziej skrajnych węgierskich faszystów Ferenca Szálasiego (15 października 1944 r.). W tych wyjątkowo trudnych warunkach, w czasie represji i aresztowań, udało się uruchomić ostatni polski periodyk – dekadówkę „Słowo" (20 września–1 grudnia 1944, redaktor: Zdzisław Antoniewicz), za cenę samego istnienia pozbawioną całkowicie możliwości odnoszenia się do bieżących wydarzeń poza publikowaniem oficjalnych komunikatów i zarządzeń władz, nawołującą Polaków do niewypowiadania się publicznie w kwestiach wojenno-politycznych i wypełniającą swe skromniutkie łamy materiałami i ciekawostkami najodleglejszymi od jakże burzliwych aktualiów.

Książkowy ruch wydawniczy cechowało zaskakujące rozdrobnienie inicjatyw, gdyż publikacją owych wspomnianych 212 znanych dziś (przynajmniej z tytułów) książek i broszur zajmowało się od schyłku 1939 do marca 1944 r. w sumie aż 18 oficyn i instytucji sprawczych (w tym sześć węgierskich, okazjonalnie drukujących także po polsku), do których należy jeszcze doliczyć niewielką liczbę druków wydanych nakładem własnym autora lub bez podania wydawcy. Absolutna większość z nich ukazała się w Budapeszcie (epizodycznie także wychodziły w Debreczynie, Pilisvörösvár, Györ i Egerze), powielona techniką małej poligrafii (pozycje drukowane – podobnie jak w przypadku prasy – należały do nader nielicznych wyjątków). Nie sposób w tym miejscu prezentować całego dorobku, odnotujmy wszakże, że znalazły się wśród nich: siedem wydawnictw informacyjnych i kalendarzyków, 72 pozycje z polskiej literatury pięknej, 41 podręczników szkolnych, samouczków językowych i słowników, 50 specjalistycznych publikacji popularnych i użytkowych z różnych dziedzin (m.in.: medycyny, techniki, przemysłu i rzemiosła, gospodarstwa wiejskiego czy religii), 15 muzycznych wydawnictw nutowych; trzy związane z życiem środowiska uchodźczego oraz 24 hungarica (w tym tłumaczenia z węgierskiego, głównie literatury pięknej, oraz trzy publikacje w tymże języku). Do najbardziej aktywnych wydawnictw uchodźczych należy zaliczyć wymienioną już Bibliotekę Polską (52 edycje), Komitet Obywatelski i jego agendy (31 pozycji) oraz funkcjonujący tylko do 1941 r. Amerykański Komitet Pomocy Polakom Polska YMCA (24 publikacje) i Komitet Polsko-Angielski (23 publikacje). Na wzmiankę zasługuje jeszcze Instytut Polski w Budapeszcie oraz parające się okazjonalnie także publikacjami książkowymi: „Wieści Polskie", Katolickie Duszpasterstwo Polskie, Przedstawicielstwo Żołnierzy Polskich Internowanych w Królestwie Węgier oraz Sekcja Lekarzy Polskich przy Węgierskim Czerwonym Krzyżu. Poza produkcją Biblioteki Polskiej były to jednak edycje, jak wynika ze wspomnień, o bardzo złej jakości poligraficznej, powielane na marnym sprzęcie i często wręcz trudno czytelne, dziś przeważnie niezachowane.

O ile sądzić na podstawie niepełnych danych, obejmujących jedynie publikacje dostępne dziś z autopsji, wśród książkowego dorobku polskiej diaspory na Węgrzech z okresu drugiej wojny światowej nie było dzieł wybitnych, o trwałej wartości, choćby silniej zaznaczających się w kulturze piśmienniczej i literackiej okresu wojennego. Nie wystarczyło na to talentów ani osobowości twórczych. W publicystyce przeważało raczej piśmiennictwo typu użytkowo-poradnikowego. Wydaje się wszak, że dorobek ten nie zasługuje na całkowite zapomnienie, że przynajmniej w zakresie *litterariów* może dziś zwracać uwagę badacza – hungarysty, polonisty, księgoznawcy. Mamy tu na myśli zwłaszcza pionierskie tłumaczenia węgierskiej literatury pięknej, niemal wyłącznie dwudziestowiecznej, dokonywane przeważnie przez uchodźców, którzy zdołali opanować język

w wystarczającym stopniu. Wymieńmy tu przykładowo takie edycje, jak: *Antologia poezji węgierskiej od XIV do XIX wieku* (Instytut Polski 1943), antologia nowelistyki XX w. *Węgierska mozaika* (oprac. Antoni Brosz, Biblioteka Polska 1943), przełożone przy użyciu... gwary góralskiej siedmiogrodzkie *Seklerskie ballady* (tłum. Jan Kot [Adam Bahdaj], Biblioteka Polska 1943) czy pierwsze polskie wybory poezji tak znakomitych twórców początku wieku, jak Endre Ady (*Popiołem i płomieniem*, tłum. Tadeusz Fangrat, Instytut Polski 1943 i *Wybór poezji*, tłum. Kazimiera Iłłakowiczówna, Biblioteka Polska 1943), Lajos Áprily (*Wybór poezji*, tłum. K. Iłłakowiczówna, Jan Kot [Adam Bahdaj], Stanisław Vincenz, Biblioteka Polska 1943) czy Attila József (*Szukam kogoś*, tłum. T. Fangrat, Cserépfalvi 1942). Liczące dwadzieścia kilka osób środowisko uchodźczych adeptów pióra (w większości młodych i debiutujących dopiero na wygnaniu) ze swoimi tomikami wierszy, opowiadań czy humoresek nie było wolne, jak to zwykle bywa, od mielizn grafomanii, ale i tu można znaleźć kompletnie dziś zapomniane dokonania o nieco trwalszej wartości, z którymi ówczesna środowiskowa krytyka literacka (jak np. Andrzej Stawar czy Stanisław Vincenz) wiązała spore nadzieje: poezje Leona Kaltenbergha (*Troska i słowo*, Biblioteka Polska 1943; *Przemienienie. Rapsodia*, Biblioteka Polska 1943) czy nowelistyka Danuty Kossowskiej (*Dzień dzisiejszy*, Biblioteka Polska 1943). Nie można zapomnieć także o będącym swoistą wizytówką wojennego dorobku diaspory reprezentacyjnym tomie jedynej wśród uchodźców „prawdziwej" literatki – otoczonej powszechnym szacunkiem Kazimiery Iłłakowiczówny (*Wiersze bezlistne. Zbiór poezji z lat 1936–1941*, Komitet Obywatelski 1942).

Wkroczenie Niemców na teren Węgier w marcu 1944 r. przyniosło nagły koniec całemu ruchowi wydawniczemu uchodźstwa, który – poza epizodem dekadówki „Słowo" – właściwie przestał istnieć z dnia na dzień. W wirach bieżących dramatycznych wydarzeń nikt właściwie nie myślał o archiwizowaniu i chronieniu czegokolwiek. To, czym dysponujemy dziś w polskich bibliotekach publicznych, to niemal wyłącznie efekty rozproszonych działań malutkiej garstki kolekcjonerów, którzy po wojnie w bagażach prywatnych przywieźli do kraju będące dziś absolutnymi cymeliami czasopisma i książki. Znaleźli się wśród nich przede wszystkim: trwale związany z Polską malarz Tibor Csorba (1906–1985), późniejszy profesor Uniwersytetu Warszawskiego i polihistor, zajmujący się historią, orientalistyką, etnografią i właśnie hungarystyką Jan Reychman (1910–1975) oraz dziennikarz Zdzisław Antoniewicz (1908–1984). Trudno mieć do nich pretensje, że w wojennym wirze nie ocalili wszystkiego, bo to, że można – i chyba warto – dziś badać z autopsji te jakże ciekawe i niekiedy zaskakujące dowody aktywności uchodźczej diaspory na Węgrzech w latach 1939–1945 – to ich zasługa.

LITERATURA WYBRANA

Csorba H., Michalak I., *Bibliografia polonicòw węgierskich 1939–1945*, „Biuletyn Instytutu Bibliograficznego" 1958, nr 3.

Lagzi I., *Uchodźcy polscy na Węgrzech w latach drugiej wojny światowej*, Warszawa 1980.

Woźniakowski K., *Biblioteka Polska (1941–1944). czołowa oficyna wydawnicza polskiej diaspory wojennej na Węgrzech*, „Zeszyty Prasoznawcze" 2012, nr 3.

Woźniakowski K., *Polskie media uchodźcze na Węgrzech w latach 1939–1945 (próba syntetycznego spojrzenia)*, [w:] *Media – czwarta władza?*, t. 3, red. J. Sobczak, W. Machura, cz. 1, Opole 2011. ■

ANDRZEJ DRÓŻDŻ

Dni Książki w powojennym Krakowie

W miarę wkraczania Armii Czerwonej na dawne ziemie Drugiej Rzeczypospolitej wzrastały obawy, że Polska stanie się kolejną republiką „Kraju Rad". Przed wrześniem 1939 r. tendencje antysowieckie były kanonem myślenia patriotycznego w Polsce, a dodatkowo, od połowy 1941 r., antykomunistyczna propaganda niemiecka zamieszczała w gadzinówkach informacje prawdziwe i fałszywe na temat antypolskiej polityki Stalina. Z tym ciężarem doświadczeń niełatwo było zaakceptować społeczeństwu „rząd lubelski" – jak nazywano samozwańczą Krajową Radę Narodową. Czołowi działacze PPR starali się zaprzeczyć wrogim sobie pogłoskom i zdobyć wiarygodność. Twierdzili, że odbudowa kraju ze zniszczeń spowodowanych wojną powinna być ideą łączącą Polaków bez względu na różnice ideologiczne. Dotyczyło to zwłaszcza powszechnego dostępu do książek jako warunku odbudowy szkolnictwa, ale w tej kwestii również pojawiały się obawy, że komuniści polscy rychło wprowadzą model sowieckiej cenzury i propagandy ideologicznej oparty na terrorze bezpośrednim[1].

Wojna spowodowała olbrzymie straty w zasobach bibliotek. Działacz PPR Stanisław Skrzeszewski, kierownik Resortu Oświaty PKWN, a zarazem pełnomocnik na teren Małopolski, wystosował 1 sierpnia 1944 r. odezwę do nauczycieli, aby przed rozpoczęciem roku szkolnego prowadzili „wśród uczniów, rodziców i całej ludności szeroką akcję zbiórki podręczników i innych pomocy naukowych (map, atlasów, książek z zakresu literatury pięknej i popularnonaukowej, tablic, przyrządów itp.)". Realizacją tego zadania zajęli się kuratorzy, inspektorzy szkolnictwa i nauczyciele we wszystkich województwach. S. Skrzeszewski wezwał ich, aby „wytężyli wszystkie siły dla odbudowy gmachu oświaty w Polsce" i nie wahali się prosić sąsiadów o książki w imię dobra powszechnego. Wybuch Powstania Warszawskiego przekreślił nadzieje szybkiego wyzwolenia Polski spod okupacji niemieckiej. Armia Czerwona zatrzymała się na linii Wisły, więc rok szkolny dla dzieci i młodzieży szkolnej województwa krakowskiego nie rozpoczął się 1 września. W tym czasie połowa

[1] W Rosji przedrewolucyjnej poziom analfabetyzmu jest dzisiaj szacowany na około 52%. Być może z tego powodu bolszewicy zajęli się wstępnie oczyszczaniem bibliotek z literatury obcej ideologicznie dopiero w 1920 r., a w sposób systemowy – sześć lat później, na podstawie spisu „Инструкция по пересмотру книг в библиотеках". Zmasowane niszczenie książek o tematyce niepożądanej miało miejsce dopiero od połowy lat trzydziestych. Według ustaleń Arlena W. Bluma w lipcu 1935 r. „500 sprawdzonych komunistów skontrolowało w Leningradzie 1078 bibliotek i księgarń, z których usunięto około 20 000 książek i spalono w spalarni". Kandydat nauk A. W. Syrow stwierdził natomiast, że inspektorzy Gławlitu (Główny Zarząd do Spraw Literatury i Sztuki) skonfiskowali w latach 1938–1939 z bibliotek i z księgarń 16 453 tytułów w nakładzie 24 138 799 egzemplarzy (А. В. Блюм, *Советская цензура в поху тотального террора. 1929–1953*, Москва 2000, с. 283; А. В. Сыров, *Краткий обзор цензурной политики советского государства классики і современникі*, 1999, http://www.bulletin.memo.ru/b20/ 19.htm, (aktualizacja: 19 III 2013 r.).

szkół w Krakowie nie posiadała bibliotek, zniszczonych w czasie wojny. Wyrównanie tych strat stało się jednym z najpilniejszych zadań organizujących się władz kuratoryjnych. Do ratowania księgozbiorów przystąpiono w Krakowie tuż po wycofaniu się Niemców, 17 stycznia 1945 r.

Z powodu olbrzymich strat materialnych w substancji i w zasobach bibliotek szkolnych kurator Okręgu Szkolnego Krakowskiego, Witold Wyspiański (PPR), 23 marca 1945 r. zwrócił się w piśmie do podległych sobie inspektorów szkolnych i nauczycieli z zaleceniem przeprowadzenia w całym województwie „zbiórki książek na rzecz bibliotek szkolnych i publicznych" podczas zorganizowanych w tym celu obchodów Dnia Książki, wyznaczonych na 7–8 kwietnia. W ostatnim zdaniu poinformował, że „o podziale książek zebranych Kuratorium nadeśle osobną instrukcję", co z pewnością nie wzbudziło entuzjazmu zainteresowanych[2].

Zasoby bibliotek miejskich i wiejskich w Okręgu Krakowskim ustępowały pod względem zorganizowania i wielkości zasobom bibliotek sześciu innych okręgów, z łódzkim i mazowieckim na czele. W tym czasie władze oświatowe realizowały równolegle wiele innych zadań, niekiedy znacznie pilniejszych, więc przeprowadzenie skomplikowanej akcji Dnia Książki przekraczało możliwości nielicznej kadry nauczycielskiej. W lutym 1945 r. S. Skrzeszewski upoważnił Bibliotekę Jagiellońską do zabezpieczania bibliotek poniemieckich oraz wszystkich innych, pozostawionych bez opieki w następstwie przeprowadzonej reformy ziemskiej na terenach województw krakowskiego, kieleckiego i rzeszowskiego, uczyniwszy dr. Stanisława Sierotwińskiego swoim pełnomocnikiem. Miesiąc później kurator W. Wyspiański wydał inspektorom szkolnym szczegółowe polecenie, aby w porozumieniu z Urzędem Ziemskim współpracowali z pełnomocnikiem ministra podczas tej akcji. Wsparcie ze strony nauczycielstwa było szczególnie ważne ze względu na powszechnie odczuwalny brak osób wykształconych w strukturach administracji państwowej. Przewidziany termin Dnia Książki kolidował również z innym obowiązkiem narzuconym nauczycielom, na przykład rejestrowania szkód wojennych spowodowanych wojną, do czego kurator zobowiązywał ich w bardzo krótkim terminie, do 1 maja 1945 r., powołując się na pismo Urzędu Wojewódzkiego Krakowskiego z 8 marca. Pisał w nim, że z braku „znacznej ilości osób, posiadających odpowiednie kwalifikacje umysłowe i dające gwarancję ścisłego i sumiennego wykonania przyjętego obowiązku" postanowiono zatrudnić nauczycieli szkół, a nawet uczniów klas wyższych, w charakterze komisarzy, a to gwarantowało zainteresowanym pewne wynagrodzenie.

Trudności organizacyjne sprawiły, że 28 kwietnia komitet społeczny Dnia Książki zaproponował, aby termin obchodów przesunąć, a zarazem wydłużyć do trzech dni, tj. od 12 do 14 maja 1945 r., czyli od soboty do poniedziałku[3]. W akcji uczestniczyć mieli pod opieką nauczycieli uczniowie dwunastu krakowskich gimnazjów o profilu ogólnym, w tym księży pijarów, ośmiu innych – państwowych i prywatnych o profilach pedagogicznym, administracyjnym oraz handlowym, a także dwóch państwowych szkół zawodowych, przygotowujących do pracy w rzemiośle i w przemyśle. Do nowego programu obchodów dołączony został „plan zbiórki książek" z wyznaczonymi trasami krakowskich ulic, którymi uczniowie przejść mieli o wyznaczonych porach. Młodzieży szkolnej z Gimnazjów I i III przydzielono duży obszar między ulicami Długą, Wrocławską, Świętokrzyską, Słowackiego i Plantami, obejmujący łącznie 34 ulice i place. Podobnie szczegółowy plan przydzielono Gimnazjum nr II – dzielnicę Śródmieście, od ulic Kanoniczej i Na Gródku po Sławkowską, w tym Rynek Główny oraz inne place i ulice, ale bez ulic św. Jana, św. Tomasza, św. Marka, Reformackiej i Pijarskiej; Gimnazjum nr IV – obszar między ulicami Karmelicką,

[2] Archiwum Państwowe w Krakowie [skrót: APK], Okólniki KOSK, 1945 (1–240), Inspektorat Szkolnictwa Krakowskiego 8, s. 71.

[3] Tamże, s. 113. Plan i realizacja zbiórki książek: s. 115–119.

Szymanowskiego, Krupniczą, Wybickiego (dzisiaj ul. Królewska), Bronowicką i Piastowską; Gimnazjum nr V – domy przy ulicach Karmelickiej, Kochanowskiego, Zbrojów aż do ul. Zakątek; Gimnazjum nr VI – dzielnicę Podgórze, od ul. Krakusa przez Ludwinów aż po rzekę Wilgę. Analogicznie wyznaczono trasy uczniom innych gimnazjów ogólnych, włącznie z prywatnym Gimnazjum ks. Pijarów, któremu przydzielono obszar od ul. Rakowickiej po Strzelecką, Lubicz i Bosacką. Na pozostałe ulice Krakowa wyjść mieli uczniowie ośmiu liceów zawodowych i dwóch szkół zawodowych, zarówno państwowych, jak i prywatnych, w tym Gimnazjum Kupieckiego Męskiego, mieszczącego się przy ul. Loretańskiej 18, Gimnazjum Kupieckiego Żeńskiego (ul. Kapucyńska 2), Państwowej Szkoły Przemysłowej (al. Mickiewicza 5) i kilku innych szkół.

Władze PPR popierały inicjatywę kuratora W. Wyspiańskiego, ale także drugi termin zbiórki książek okazał się nierealny z racji słabego poparcia w terenie. Ze strony oponentów paść musiały znaczące argumenty, skoro w piśmie z 9 maja kurator Wyspiański zmienił zarówno dni obchodów, jak i ich formułę, ogłosiwszy że Tydzień Książki odbędzie się w dniach od 12 do 18 maja. Uczniowie szkół krakowskich mieli nie tylko zbierać książki według ustalonego już planu, ale też uczestniczyć w imprezach oświatowych. Biblioteka Jagiellońska przygotowała dla nich wystawę cennych książek, aktorzy Teatru im. J. Słowackiego przygotowali poranki recytatorskie z odrębnymi programami dla szkół powszechnych, ogólnokształcących i zawodowych, a w księgarniach miały się odbywać pogadanki z udziałem ważnych osób. Po raz kolejny zmodyfikowany został także cel zbiórki książek, wcześniej mało zrozumiały. W. Wyspiański zapowiedział: „Część podręczników uzyskanych przy zbiórce książek zostanie wydzielona dla szkół gdańskich w związku z apelem w tej sprawie wystosowanym przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Gdańskiego do naszego Kuratorium". Do akcji propagandowej na rzecz obchodów włączyli się redaktorzy „Dziennika Polskiego", w którym ukazało się kilka drobnych notatek i jedna okolicznościowa publikacja, informująca o celach Dnia Książki[4]. Jak na razie nie udało się ustalić, czy organizatorom obchodów udało się zrealizować skomplikowany logistycznie plan zbierania książek wśród krakowian. W 1945 r. podobne akcje miały miejsce także w innych miastach, a ich rezultaty były znaczące[5]. 6 listopada 1945 r. szef Centralnego Biuro Kontroli Prasy, Tadeusz Zabłudowski, wezwał wszystkich wojewódzkich inspektorów bibliotek do przesyłania „miesięcznych sprawozdań pracy pełnomocników powiatowych z dziedziny kontroli bibliotek. Sprawozdania powinny zawierać wykaz kontrolowanych bibliotek, liczbę książek usuniętych oraz wykaz książek zakwestionowanych w każdym powiecie"[6]. Z każdym miesiącem bibliotekarze tracili poczucie swej misji zawodowej, stając się niemymi wykonawcami polityki ideologicznej i światopoglądowej władz centralnych.

Ze względu na uchwalony 31 stycznia 1946 r. przez Radę Ministrów dekret *O bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi*, powołana w tym samym czasie Rada Książki podczas pierwszego spotkania w lutym 1946 r. złożyła wniosek, aby w maju zorganizować Dzień Bibliotekarza pod patronatem premiera, a jesienią obchody Tygodnia Książki, nad którymi sprawowałby patronat prezydent Bolesław Bierut[7]. Władze PPR nie zaakceptowały jednak tej propozycji. Ze względu na zapowiedziane referendum Rada Ministrów powzięła 22 marca 1946 r. uchwałę o ustanowieniu Święta Oświaty w dniach 1–3 maja, co w domyśle służyć mia-

---

[4] *Tydzień Książki" w Krakowie* [autor: jwn], „Dziennik Polski" 1945, nr 98 (15 V), s. 2.

[5] Na przykład w Łodzi i w 14 powiatach województwa łódzkiego w czasie Tygodnia Książki Polskiej (22–28 kwietnia) zebrano w sumie 250 tys. książek, z czego polskich 50 tys., oraz 1004 tys. zł. W samej Łodzi zebrano 130 tys. książek i 131,5 tys. zł (Archiwum Akt Nowych, Min. Oświaty, Naczelna Dyrekcja Bibliotek, nr 6784, k. 8).

[6] APK, Okólniki Kuratorium Ośrodka Krakowskiego nr 33, s. 78.

[7] M. Korczyńska-Derkacz, *Działalność Rady Książki w Polsce (1945–1947)*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis, Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia" X 2012, s. 54.

łoby propagandowemu zniwelowaniu różnic między świętem robotniczym i tradycyjnym świętem narodowym w nadziei na osłabienie wpływów Kościoła i Polskiego Stronnictwa Ludowego na społeczeństwo.

11 kwietnia w gabinecie nowego kuratora oświaty w Krakowie, W. Gałeckiego, odbyła się narada z udziałem reprezentantów licznych środowisk zawodowych, podczas której wyłoniono cztery komisje, w tym „zbiórkową", pod kierunkiem dr J. Korpały, świeżo mianowanego dyrektora Biblioteki Miejskiej, ledwo zaczynającej w tym czasie swoją działalność[8]. Centralnie ustalone normy przewidywały, że 45% zebranych publicznie pieniędzy przekazanych zostanie bibliotekom publicznym, 20% – szkolnym, 10% – naukowym, 20% – bibliotekom organizacji społecznych, a 5% – bibliotekom na ziemiach zachodnich[9]. Duże kwoty pieniężne na rzecz zaplanowanego propagandowo Święta Oświaty miały gwarantować sukces podjętej akcji. Do propagowania celów Święta Oświaty włączył się „Dziennik Polski" kilkoma artykułami i notatkami okolicznościowymi, z których część miała silny wydźwięk polityczny. Uważnym obserwatorom wydarzeń zapowiedzi radykalnych zmian światopoglądowych i praktykowany przez PPR terror wobec opozycji nakazywały wątpić w intencje organizatorów zbiórki ulicznej książek. Franciszek Michejda, dyrektor Centralnej Biblioteki Pedagogicznej w Krakowie, mimo swej nieciekawej przeszłości okupacyjnej, w rozmowie z redaktorem Stanisławem Petersem odważnie twierdził, że w ratowanych księgozbiorach podworskich przeważnie jest literatura bezwartościowa, co powinno być zachętą dla autorów do pisania nowych książek, zgodnych z duchem epoki[10].

Próba zawłaszczenia przez komunistów święta narodowego 3 Maja i przysłonięcia tradycji obchodami Święta Oświaty doprowadziły do prawdziwej detonacji niezadowolenia z ich rządów w wielu miastach, a zwłaszcza w Krakowie. Urząd Bezpieczeństwa w ostatniej chwili wycofał zgodę na przemarsz uczestników obchodów ulicami miasta, a pod siedzibą PPR, na rogu ul. Wiślnej i Rynku Głównego, przygotował – prawdopodobnie – prowokację. W ogólnym zamieszaniu padły do uczestników strzały, po których MO i żołnierze otworzyli ogień[11]. Przez wiele miesięcy wydarzenia te były komentowane i wykorzystywane politycznie. Pod adresem Ministerstwa Oświaty, którego szefem był Czesław Wycech, członek Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL w latach 1946–1947, padały oskarżenia, że nie dość skutecznie przeciwstawiało się prawicowymi i klerykalnym poglądom dużej części młodzieży szkolnej[12].

Efekty akcji zbiórkowej dały w Krakowie marne rezultaty, gdyż od mieszkańców udało się zebrać zaledwie 900 książek. W tym samym czasie w całej Polsce zebrano podczas obchodów majowych około 25 mln zł i 90 tys. tomów książek! Nawet w niewielkim Nowym Targu zbiórka książek przyniosła 2449 egzemplarzy[13]. W sumie najwięcej korzyści przeprowadzona zbiórka pieniędzy i książek przyniosła Bibliotece Miejskiej w Krakowie, której – wbrew wcześniejszym uchwałom – przyznano 95% zebranych pieniędzy.

Zaledwie co dziesiąta książka odpowiadała aspiracjom politycznym i światopoglądowym nowych władz oświatowych. Uzyskane efekty propagandowe przy okazji Tygodnia Książki w 1945 r. oraz Święta Oświaty w 1946 r. przyniosły władzom politycznym pewne korzyści, docenione zwłaszcza w przeddzień zaplanowanego referendum, ale z zebranymi książkami inspektorzy szkolni nie wiedzieli potem, co zrobić.

Początkowo zapchano nimi magazyny, a następnie zaczęto je po cichu przekazywać na

[8] Protokół nr 13 z posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej w Krakowie w dniu 18 XII 1945 r. i referat dr. Adama Bara wygłoszony w imieniu Komisji Oświatowej w sprawie uruchomienia działalności Biblioteki Miejskiej MRN (Arch. Państwowe w Krakowie, MRN nr 1, s. 317).

[9] Por. J. Rosner, *Sukces Święta Oświaty*, „Bibliotekarz" 1946, nr 6/7, s. 131–133; J. Muszkowski, *Życie książki*, Kraków 1951, s. 227.

[10] S. Peters, *Naród bez biblioteki – to twierdza bez broni*, „Dziennik Polski" 1946, nr 120 (2 V), s. 4.

[11] W. Mazowiecki, *Pierwsze starcie. Wydarzenia 3 maja 1946 r.*, Warszawa 1998, s. 92–94.

[12] Tamże, s. 213–214

[13] AAN MO NDB nr 7028, k. 54–55.

makulaturę, zwłaszcza że Ministerstwo Oświaty od 1945 r. wysyłało do inspektoratów listy z książkami do usunięcia, a w połowie 1947 r. wydało scaloną instrukcję, regulującą przyjmowanie książek w darze oraz poddawanie księgozbiorów selekcji jakościowej. Podjęte środki szybko okazały się niewystarczające, wiec w połowie 1952 r., wspólnie z Centralnym Zarządem Bibliotek Ministerstwa Kultury i Sztuki, podczas kolejnej akcji oczyszczania bibliotek szkolnych, Ministerstwo Oświaty wydało „walkę z zaśmiecaniem księgozbiorów"; w ocenie jego urzędników biblioteki „zostały w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości zaśmiecone tak zwanymi «darami» ze zbiórki książek w czasie Dni Oświaty, Książki i Prasy". Źródłami owego „zaśmiecenia" były, po pierwsze – „ocalałe zasoby przedwojenne", po drugie – „dary osób prywatnych", a następnie samowola nabywania książek poza „centralnym zakupem" i słaba ich „selekcja ze strony nauczycieli"[14].

Władzom politycznym z łatwością przychodziło oskarżanie hitlerowców o zbrodnie niszczenia kultury, a równocześnie dopełnianie tych zbrodni na książkach usuwaniem ich z bibliotek według ideologicznego taryfikatora. Czyż inicjatywy obywatelskie mogły się jednak spotkać z lepszym przyjęciem w państwie, którego władze wzorowały się na stalinowskim modelu scentralizowanej gospodarki planowej, zarządzającej kapitałem ludzkim w każdej postaci?

[14] AAN MO NDB nr 7049, k. 146.

ANEKS

Sprawozdanie ze Święta Oświaty w mieście Krakowie [1–3 maja 1946 r.][15]

A. Sprawozdanie ogólne.

Funkcje Komitetu Powiatowego sprawował w mieście Krakowie Kurator Okr. Szk., jako przewodniczący, oraz przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, Woj. Rady Narodowej, Zw. Rewizyjnego Spółdzielni, Z.N.P., R.T.P.D., Ch.T.PD., Bratniej Pomocy U.J., Z.W.M., „Wici", T.U.R. i inni.

Kierując się instrukcją Głównego Komitetu Obywatelskiego „Święta Oświaty", sekcje Woj. Komitetu opracowały program ramowy „Święta Oświaty", który przedstawiony został na zjeździe inspektorów szkolnych w dniu 17 kwietnia br. W ramach obchodu zorganizowanego w samym Krakowie, urządzono dwie wystawy książki: jedną „Skarby Biblioteki Jagiellońskiej" w gmachu Biblioteki Jagiellońskiej, drugą „Wystawy książki nowej" w Sali Muzeum Przemysłowego. Obie wystawy zwiedzane były gromadnie przez młodzież, która równocześnie zwiedzała także trzy drukarnie.

W dniu 2 maja urządzony został przez Teatr R.T.P.D.[16] „Wesoła Gromadka" poranek dla młodzieży szkolnej poświęcony propagandzie książki. Staraniem sekcji odczytowej odbył się w dniu 2 maja w ramach Powszechnych Wykładów odczyt dr J. Korpały „Biblioteki Publiczne a wychowanie nowego człowieka". W radio miały miejsce odczyty kuratora Władysława Wałeckiego i dr Barowej oraz reportaż z wystawy w Bibliotece Jagiellońskiej Niezależnie od tego w kinach i teatrach odbyły się przemówienia okolicznościowe.

Sekcja młodzieżowa zorganizowała w wyższych klasach szkół powszechnych oraz w szkołach średnich konkurs na temat „Dlaczego czytam książki". Najwięcej wysiłków pochłonęło zorganizowanie zbiórki pieniężnej, której wyniki podaje się osobno.

[15] AAN MO NDB 7028, k. 30.

[16] Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci powstało w 1919 r. z inspiracji Stefanii Sempołowskiej, znanej działaczki oświatowej. Do 1939 r. jego prezesem był poseł Tomasz Arciszewski (PPS), późniejszy premier rządu londyńskiego. W 1944 r. RTPD zostało reaktywowane w Lublinie, a jego głównym celem była opieka nad sierotami; por. Z. Szczygielski, *Polska Partia Socjalistyczna i związane z nią organizacje w okresie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1995.

Organizacja „Święta Oświaty" w Krakowie spotkała się z dwoma trudnościami:

1) Pierwsza z nich to akcja zbiórkowa Międzypartyjnego Komitetu Święta 1 Maja, który zarządził zbiórkę na własną rękę, nie licząc się z zarządzeniami Urzędu Wojewódzkiego. Komitet Obywatelski, nie chcąc stwarzać tarć i konfliktów, zrezygnował ze zbiórki w dniu 1 maja. W przyszłości sprawa ta powinna być jasno postawiona w dyrektywach centrali poszczególnych partii.

2) Drugą przeszkodą były znaczne zaburzenia uliczne w dniu 3 maja oraz niezrozumiałe stanowisko milicji i władz bezpieczeństwa, które jak się okazało „nic nie wiedziały o święcie oświaty".

Grupa młodzieży licealnej, idąca na wystawę pod kierownictwem nauczycieli, aresztowana została jako rzekomy pochód i przetrzymana w areszcie przez tydzień. Podobnie, aresztowane zostały dwie nauczycielki, które grupę młodzieży ze szkoły powszechnej prowadziły z Biblioteki Jagiellońskiej na wystawę w Muzeum Przemysłowym; milicja zażądała rozejścia się dzieci, a gdy nauczycielki [poleciły] udać się dzieciom indywidualnie do Muzeum Przemysłowego, wtedy zostały aresztowane za to rzekome obchodzenie zarządzenia władzy i te nauczycielki przebyły szereg dni w areszcie.

Miało miejsce jeszcze jedno niepożądane zjawisko. Urząd Informacji i Propagandy wypuścił do sprzedaży większą ilość zeszłorocznych nalepek w cenie 3 zł. sztuka na swój dochód. Ponieważ stało się to bezpośrednio przed Świętem Oświaty, interwencja była już spóźniona.

B. Sprawozdanie finansowe

Dochody Woj. Komitetu wynosiły:
Dotacja Głównego Komitetu – 10.000,00 zł
Ze zbiórki ulicznej 426.041,30 zł
Ze sprzedaży nalepek 135.312 zł
Z list składkowych 51.765,80 zł
Razem: 625.118, 80 zł
Wydatki wynosiły 25.031.– zł
Czysty dochód 600.087,80 zł

Z kwoty tej 5% przeznaczono na potrzeby Ziem Zachodnich do dyspozycji Głównego Komitetu Obywatelskiego Święta Oświaty, a resztę w kwocie 570.000 zł na zakup książek do Publicznej Biblioteki Miejskiej w Krakowie, w celu uruchomienia bibliotek ruchomych dla peryferii miasta. Zbiórka książek nie przyniosła poważniejszych wyników. Zebrano ok. 900 książek, z których tylko 160 posiada wartość biblioteczną.

Wyniki finansowe mogłyby być lepsze, gdyby Komitet posiadał większą ilość nalepek i po niższej cenie. Cena nalepki w Krakowie nie może przekraczać 10 zł, a na prowincji, w małych miasteczkach i wsiach kwoty 5 zł. Również strona graficzna nie odpowiadała publiczności krakowskiej, która zgodnie z tradycją pragnie widzieć nalepkę z godłem państwa, jako najodpowiedniejszym elementem dekoracyjnym w dniu Święta państwowego i narodowego. Uwagi te należałoby wziąć pod uwagę w roku przyszłym.

Za sekretariat
[podpis nieczytelny]

ALFRED TOCZEK

Wkład lwowskiego środowiska historycznego okresu autonomii galicyjskiej w kształtowanie kultury książki i prasy

Lwowskie środowisko historyczne w latach 1860–1918 liczyło około 330 osób – historyków zarówno w węższym (sensu stricto), jak i szerszym (sensu largo) słowa tego znaczeniu. Była to grupa wieloetniczna, z dużą przewagą Polaków, do której należeli także Ukraińcy, austriaccy Niemcy i Żydzi. Duża część z nich sporo wniosła w kształtowanie kultury książki[1] i prasy. Dotyczy to ich wkładu w rozwój bibliotek, bibliotekarstwa, edytorstwa a także w kreowanie prasy. Rozwinęli oni również badania nad historią książki i jej licznych subdyscyplin, bibliografii, nad dziejami bibliotek, prasy szczególnie dużo osiągając w zakresie edytorstwa źródeł i bibliografii historycznej.

Zarówno w działalności bibliotecznej, jak i prasowej historyków lwowskich można zaobserwować zjawisko sprzężenia zwrotnego: historycy dla bibliotek, biblioteki dla historyków, a także historycy dla prasy i prasa dla historyków. Oprócz archiwów historycy lwowscy znajdowali warsztat pracy naukowej i podstawę materiałową w miejscowych bibliotekach. W czasach autonomii galicyjskiej 55 historyków lwowskich było bibliotekarzami (około 17% ogółu środowiska lwowskiego). Było wśród nich 47 Polaków i 8 Ukraińców. Biblioteki (i bibliotekarze) wpływały twórczo na działalność historyków, a oni wnosili duży wkład w ich rozwój. Dotyczyło to zwłaszcza dwóch największych naukowych bibliotek lwowskich: Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i Biblioteki Uniwersyteckiej. Historycy zajmowali w nich główne stanowiska i tworzyli zdecydowaną większość kadry. Podobnie było też w innych bibliotekach lwowskich: Bibliotece Baworowskich i Bibliotece Pawlikowskich, a także Bibliotece Królewskiego Stołecznego Miasta Lwowa, ukraińskiej Bibliotece Narodnego Domu, w archiwach, muzeach oraz zbiorach humanistycznych towarzystw naukowych.

Spośród badaczy i popularyzatorów nauki największy wkład w rozwój naukowych bibliotek lwowskich wnieśli historycy. Zaliczali się oni do elity humanistycznego Lwowa okresu autonomii. Jako kuratorzy, dyrektorzy, bibliotekarze unowocześniali je, podnosząc ich funkcjonalność, wielokrotnie pomnażali ich polskie,

[1] „Pojęcie «kultura książki» oznacza [...] historycznie ukształtowany, obejmujący wielką część życia kulturalnego, aktywnie funkcjonujący całokształt obecności świata książek" (K. Migoń, *Kultura książki*, [w:] *Nauka o książce, bibliotece i informacji we współczesnym świecie*, [red. M. Banacka, Warszawa 2003, s. 16). Definicja ta dotyczy także kultury prasy, mieszczącej się w pojęciu prasoznawstwa (tu głównie w jego integralnej części – historii prasy) jako dyscypliny badawczej ściśle związanej z bibliologią.

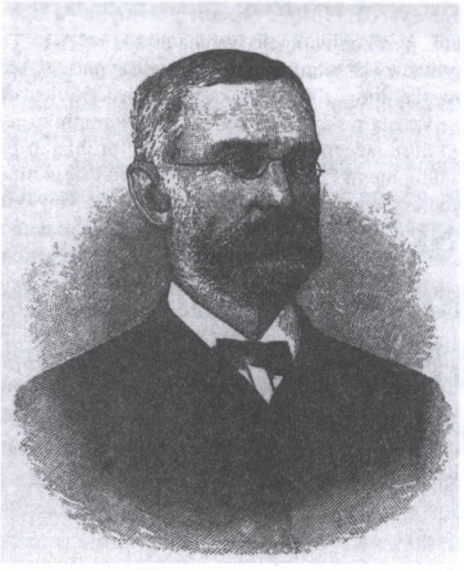

Wojciech Kętrzyński (1838–1918)

ale także ukraińskie zbiory, głównie za sprawą cennych dla prowadzonych badań rękopisów. Ich zbiory prywatne zasilały często zasoby naukowych bibliotek lwowskich. Bibliotekarze-historycy wykorzystywali je obficie do własnych celów badawczych, co zaowocowało wieloma wybitnymi publikacjami, stawiając Lwów na czele ówczesnych polskich ośrodków badań historycznych. Dzięki nim naukowe biblioteki lwowskie doczekały się wielu monografii, biografii czołowych postaci z nimi związanych, a także innych opracowań, na przykład katalogów rękopisów i inkunabułów. Najbardziej zasłużeni na polu lwowskiego bibliotekarstwa byli tacy wybitni historycy, jak: August Bielowski, Wojciech Kętrzyński, Aleksander Semkowicz, Fryderyk Papée, Henryk Schmitt, a spośród historyków ukraińskich – Antoni (Anton) Petruszewicz.

Za znakomity przykład historyka-bibliotekarza, zasłużonego zarówno dla polskiego bibliotekarstwa, jak i polskiej historiografii, może posłużyć Wojciech Kętrzyński. Funkcję dyrektora Ossolineum pełnił przez 41 lat (1876–1917), niemal do śmierci. Jego działalność bibliotekarska korelowała z pracą badawczą. Uważał, że koniecznym warunkiem rozwoju badań historycznych jest zgromadzenie i właściwa organizacja zbiorów bibliotecznych. Wielokrotnie pomnożył zbiory Ossolineum. Biblioteka, która za czasów Augusta Bielowskiego liczyła około 70 tys. tomów, pod koniec pracy Kętrzyńskiego, została dwukrotnie powiększona. Zbiór rękopisów wzrósł z 2 tys. do 4,9 tys. a dyplomatów – z 735 do 1700. Stworzył on więc poważny warsztat pracy naukowej dla historyków. Opracował i wydał *Katalog rękopisów biblioteki Zakładu im. Ossolińskich* (3 t., Lwów 1880–1888). Katalog ten stanowił jedyny do 1945 r. przewodnik po rękopiśmiennych zbiorach Zakładu, ukazując bogactwo tamtejszych źródeł historycznych. Przyspieszyło to w dużym stopniu rozwój historiografii polskiej, zwłaszcza lwowskiej. Zakład pod dyrekcją Kętrzyńskiego wspierał nauki historyczne także przez finansowanie wydawnictw i stypendia przyznawane zarówno młodym, jak i doświadczonym historykom. Autorytet dyrektora i sprzyjająca atmosfera naukowa Zakładu, którą stworzył, sprawiła, że wśród stypendystów znalazło się wielu znanych i zasłużonych dla nauki polskiej historyków. Kętrzyński odbywał coroczne podróże naukowe do bibliotek i archiwów krajowych na terenie wszystkich trzech zaborów (szczególnie zaboru pruskiego). Skutecznie dążył do zgromadzenia w Ossolineum jak największego zbioru materiałów źródłowych do dziejów polskiego średniowiecza.

Z szeroko zakrojoną pracą bibliotekarską i ogólnopolskimi kwerendami archiwalno-bibliotecznymi ściśle wiązało się wydawanie źródeł historycznych. Znakomity warsztat naukowy stworzyły „Monumenta Poloniae Historica" („Pomniki Dziejowe Polskie"), zapoczątkowane przez Augusta Bielowskiego, których trzy tomy opracował Kętrzyński. Gromadzenie zbiorów i edytorstwo źródeł nadało kierunek najważniejszym pracom badawczym ossolińskiego dyrektora. Doprowadziło go do dużych osiągnięć w dziedzinie mediewistyki, dyplomatyki i rocznikarstwa polskiego.

Historycy lwowscy odegrali ogromną rolę w rozwoju prasy, inicjując niektóre czasopis-

ma i zamieszczając w nich pokaźną część swojego dorobku naukowego i popularyzatorskiego. Pracowali w redakcjach czasopism i dzienników, często jako redaktorzy naczelni; niejednokrotnie współpracowali z dwoma lub więcej tytułami. Nie brakowało ich też wśród właścicieli wydawnictw prasowych. Największy wkład wnieśli do czasopiśmiennictwa historycznego, które obejmowało czasopisma naukowe, zarówno uniwersalne („Kwartalnik Historyczny"), jak i specjalistyczne (np. „Przegląd Archeologiczny" i „Miesięcznik Heraldyczny"), oraz periodyki kryptohistoryczne (np. „Biblioteka Ossolińskich", „Przewodnik Naukowy i Literacki czy ukraińskie „Zapisy Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki", które początkowo były jedynymi, jakimi dysponowali historycy polscy i ukraińscy). Pomimo dużego dorobku Krakowa i Warszawy czołowe miejsce w rozwoju czasopiśmiennictwa historycznego na ziemiach polskich w tym okresie należy do Lwowa.

W latach 1860–1918 historycy lwowscy przyczynili się do rozwoju nauk historycznych dzięki publikacjom w czasopismach naukowych, historycznych i kryptohistorycznych. Dotyczy to także popularyzacji wiedzy historycznej na łamach periodyków społeczno-kulturalnych i literackich (np. w literackich dodatkach „Kuriera Lwowskiego" – „Tydzień" i „Na Ziemi Naszej"), a także w prasie informacyjno-politycznej (np. „Gazeta Lwowska", „Słowo Polskie", „Dziennik Polski" czy ukraińskie „Diło"). Zasłużyli się oni dla rozwoju prasy udziałem w redagowaniu licznych tytułów ukazujących się wówczas we Lwowie oraz w działalności galicyjskich i ogólnopolskich organizacji dziennikarskich (Towarzystwo Dziennikarzy Polskich, Związek Dziennikarzy Polskich).

Największe zasługi dla rozwoju czasopiśmiennictwa naukowego położyli: Ksawery Liske, Aleksander Semkowicz, jego syn Władysław, August Bielowski, Władysław Łoziński, Mychajło Hruszewski, Roman Pilat i Stanisław Witkowski. Dla prasy społeczno-kulturalnej zasłużył się Franciszek Jaworski, dla czasopism specjalistycznych – ks. Władysław Jougan, dla prasy informacyjno-politycznej – Władysław Łoziński,

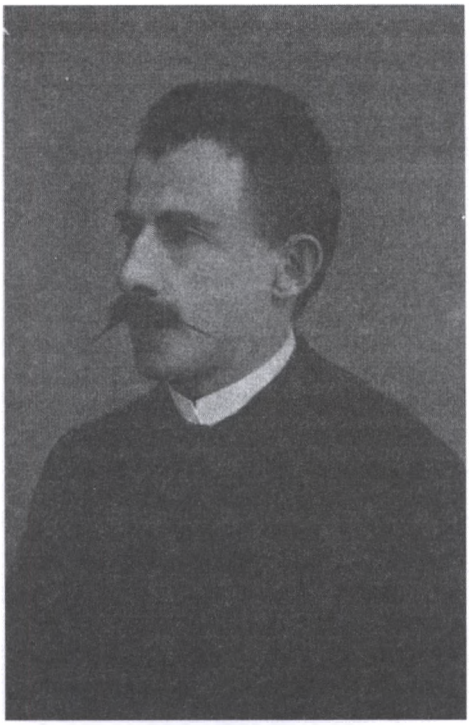

Aleksander Semkowicz (1850–1923)

Adam Krechowiecki, Kazimierz Ostaszewski-Barański oraz Ukrainiec Iwan Bełej. W stowarzyszeniach dziennikarskich aktywnie działali Adam Krechowiecki i Franciszek Rawita Gawroński.

Za znakomity przykład historyka wybitnie zasłużonego zarówno dla działalności bibliotekarskiej, jak i prasowej może posłużyć Aleksander Semkowicz, uznany mediewista, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Lwowskiego, długoletni dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej i redaktor naczelny ukazującego się do dzisiaj „Kwartalnika Historycznego". Jako dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej (1892–1912) dokonał gruntownej reorganizacji księgozbioru. Potrzeby czytelników, związane z pojawieniem się w latach osiemdziesiątych XIX w. uniwersyteckich katedr historii Polski i prawa polskiego, zostały spełnione dopiero na początku XX w. Dokupiono wówczas najważniejsze rosyjskie monografie dotyczące dziejów Polski, zgroma-

dzono też teksty źródłowe do historii prawa polskiego. Semkowicz wprowadził także wypożyczenia międzybiblioteczne oraz przyczynił się do ogromnego przyrostu zasobów w Dziale Rękopisów. Biblioteka pracowała w bardzo trudnych warunkach lokalowych; dzięki energicznym staraniom dyrektora w 1897 r. zapadła decyzja dotycząca wzniesienia nowego gmachu, którego uroczyste otwarcie nastąpiło w 1905 r. Biblioteka Uniwersytetu, obecnie noszącego imię Iwana Franki, mieści się w tym budynku do dzisiaj. W 1884 r. Semkowicz wziął czynny udział w pracach nad bibliografią czasopism XIX w. Rękopiśmienny *Przegląd kompilacyjny czasopism wychodzących w Polsce do 1795 r.* do dziś znajduje się w zbiorach biblioteki, podobnie jak opracowany przez Semkowicza *Katalog polskich podręczników XV–XVI w.*, ukończony 1894 w r.

Za czasów kierownictwa A. Semkowicza dużą wagę przykładano do indywidualnego rozwoju naukowego pracowników biblioteki. Musieli wykazywać się oni osiągnięciami na polu badawczym lub rokować takie osiągnięcia. Oczekiwano także z ich strony poświęcenia w pracy bibliotecznej; chętni często rozpoczynali pracę jako wolontariusze. Do badań wykorzystywali oni zbiory macierzystej książnicy, a ich rezultaty często publikowali na łamach „Kwartalnika Historycznego". Za wzór łączenia pracy bibliotecznej z publikacyjną i organizatorską na polu historii może posłużyć sam Semkowicz. Siedziba redakcji „Kwartalnika" mieściła się w lokalu zarządzanej przez niego biblioteki, a w skład redakcji wchodzili bibliotekarze uniwersyteccy i zarazem znani historycy.

Semkowicz kierował „Kwartalnikiem Historycznym" przez 18 lat z przerwami (1895–1897, 1899–1904, 1906–1914). Poza pełnieniem funkcji dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej dużo czasu przeznaczał na redagowanie pisma. Bliski współpracownik „Kwartalnika Historycznego" Eugeniusz Barwiński tak go wspominał:

> Praca redaktorska przynosiła mu wiele zadowolenia, powiem więcej nawet, szczerej radości, gdy udało mu się zdobyć artykuł czy recenzję, gdy otrzymał od młodego pracownika coś, co wskazywało na talent, świadczyło o rozwoju czy postępie[2].

Pracy tej Semkowicz poświęcił się kosztem własnych badań naukowych i publikowania rozpraw, w pełni jednak zasługuje on na swoją monografię.

Historycy lwowscy wnieśli także niemały wkład do badań historyczno-bibliologicznych. Chodzi tu o publikacje dotyczące historii książki rękopiśmiennej i drukowanej (np. *Pierwsza książka polska. Studium bibliograficzne* Ludwika Bernackiego), dziejów bibliotek, historii prasy (np. trzytomowa *Historia „Gazety Lwowskiej"* pod redakcją Wilhelma Bruchnalskiego). Największe jednak osiągnięcia odnieśli w zakresie edytorstwa źródeł i bibliografii historycznej. Poza wspomnianymi „Monumenta Poloniae Historica", tworzonymi przez ośrodek ossoliński, ukazały się m.in. takie źródłowe edycje, jak: trzecia księga *Corpus iuris Polonici* Oswalda Balzera, *Codex epistolaris Vitoldi*... Antoniego Prochaski i „Akta Grodzkie i Ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej...", tworzone pod jego kierownictwem. Zaliczyć należy tu także trzy tomy „Monumenta Poloniae Vaticana" Władysława Abrahama (ważne dla krytycznego opracowania dziejów Kościoła), *Pomniki dziejowe Lwowa, z archiwum miasta* Aleksandra Czołowskiego, a z historii literatury polskiej – *Dzieła* Adama Mickiewicza i *Dzieła* Juliusza Słowackiego, wydane przez Bronisława Gubrynowicza i Wiktora Hahna.

Jeśli chodzi o ukraińskie edytorstwo źródeł, to wydano sześć tomów *Źródeł z historii Ukrainy-Rusi*, przy najbardziej znaczącym udziale Mychajły Hruszewskiego i Stefana Tomaszewskiego (Tomasziwskiego).

Lwowskie środowisko historyczne odegrało wiodącą rolę w zakresie bibliografii historycznej. Jego wizytówką, zbiorowym wykładnikiem jakości pracy naukowej i patriotyzmu okazała się *Bibliografia historii polskiej* (Kraków

[2] E. Barwiński, *Dzieje Towarzystwa Historycznego za lata 1901–1914*, „Kwartalnik Historyczny" 1937, z. 1, s. 28.

1906) autorstwa Ludwika Finkla. Ten długoletni profesor Uniwersytetu Lwowskiego, badacz historii nowożytnej Polski i powszechnej, opracowaniu temu poświęcił 30 lat życia. Objęło ono materiał źródłowy i literaturę naukową od początku dziejów Polski do 1815 r., a dzieła opublikowane – do roku 1900. Uczeń i biograf Finkla Teofil Modelski zauważa:

> Przeszła i przetrwała ona zwycięsko ogień krytyki, przekonała nawet poprzednich recenzentów i krytyków, skoro wyszła jako całość zaokrąglona, z indeksami i objaśnieniami, zdobyła sobie powszechne uznanie w kraju i zagranicą. Stała się stałą towarzyszką pracy każdego historyka, najbardziej popularnym i czytanym podręcznikiem historycznym[3].

Sam autor, omawiając w przedmowie z 1906 r. przebieg prac nad „Bibliografią", wyznał:

> Spłynęły mi na niej najlepsze lata a nieraz słyszałem w postaci jakby zarzutu, że mógłbym coś lepszego robić niż to „kartkowanie bibliograficzne". Praca niewdzięczna, bo nigdy nie może być wyczerpaną, nigdy więc całkiem zadawalającą. Ale nie żałuję podjęcia się jej i czasu nad nią spędzonego[4].

Dzieło Finkla spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem środowiska inteligenckiego – polskiego i nie tylko – i doczekało się kilkudziesięciu pozytywnych recenzji oraz omówień. To wiekopomne dzieło do dziś stanowi bardzo istotne narzędzie pracy naukowej historyka.

Ludwik Finkel (1858–1930)

Lwowskie środowisko historyczne wniosło bardzo istotny wkład w rozwój polskiej, a także ukraińskiej kultury książki i prasy. Uwaga ta dotyczy zarówno jego zasług dla instytucji (bibliotek, szczególnie naukowych, prasy – naukowej, społeczno-kulturalnej i informacyjno-politycznej, a także działalności wydawniczej), jak i trwałych wyników badań naukowych w zakresie dziejów książki, bibliotek i prasy. ■

3 T. Modelski, *Ludwik Finkel 20. III. 1858–24. X. 1930. Zarys biograficzny*, „Kwartalnik Historyczny" 1932, z. 1–2, s. 117.

4 L. Finkel, *Wstęp* [z 1906 r.], [w:] tegoż, *Bibliografia historii polskiej*, Warszawa 1956, s. XX [przedruk fotooffsetowy wyd. z 1891 r.].

URSZULA KOLBEROVA

Powojenny polski ruch wydawniczy na Zaolziu

Po zakończeniu drugiej wojny światowej na terenie czeskiego Śląska Cieszyńskiego – Zaolzia – została wznowiona działalność wydawnicza. Bezpośrednio po 1945 r. działała sieć mniejszych drukarń, głównie w Cieszynie (drukarnia Prochaski), Frysztacie (drukarnia Sembola), później także w Ostrawie i Trzyńcu. Niestety, polski ruch wydawniczy niedługo potem został objęty cenzurą, która nie zezwalała na publikowanie dzieł o treści patriotycznej[1]. Bezpośrednio po wojnie wydawano zaledwie kilka polskich miejscowych pism i kalendarze czy różne jednodniówki lub publikacje okolicznościowe z okazji jubileuszy. W okresie komunistycznym nie były mile widziane przez władze partyjno-rządowe wydawnictwa naukowe, popularnonaukowe, a przede wszystkim historyczne[2] z racji trudnej przeszłości i problemu przynależności terytorialnej Zaolzia (wyjątek pod tym względem stanowił bardziej liberalny okres związany z Praską Wiosną w latach 1968–1970 oraz tematyka dotycząca folkloru[3]). Sytuacja polityczna nie sprzyjała również wydawnictwom religijnym, które ukazywały się rzadko, najczęściej jako pozycje dwujęzyczne czesko-polskie. Poprawa pod tym względem nastąpiła po roku 1989. Rozwijał się natomiast polski literacki ruch wydawniczy, najliczniej ukazywały się tomiki poezji i proza, rzadziej pamiętniki i sztuki teatralne. Publikowano też dość dużo pozycji okolicznościowych: broszur historycznych, jubileuszowych jednodniówek, biuletynów oraz informatorów, które dziś stanowią bardzo ważne źródło historyczne. Podręczniki szkolne reprezentowały przede wszystkim takie przedmioty, jak język polski, historia, geografia i wychowanie obywatelskie, pojawiały się także polskie tłumaczenia czeskich podręczników[4]. Czasopiśmiennictwo powojenne reprezentowały: ogólnoinformacyjna gazeta „Głos Ludu" z dodatkiem literackim „Szyndzioły", przekształconym później w samodzielny miesięcznik kulturalno-społeczny „Zwrot", pisemka dla dzieci: „Jutrzenka", „Ogniwo", „Nasza Gazetka", biuletyny informacyjne oraz kalendarze. Większość polskich wydawnictw była dotowana przez państwo i od niego uzależniona.

Polski ruch wydawniczy na Zaolziu po drugiej wojnie światowej był rozproszony. Do wydawców należała przede wszystkim gazeta „Głos Ludu", która wydawała głównie dzieła literackie i doroczne kalendarze „Głosu Ludu" (1945–1953) oraz dwujęzyczny „Evangelický kalendár – Kalendarz Ewangelicki". W latach 1948–1959 obowiązki głównego polskiego wydawcy na terenie Czechosłowacji pełniła Sekcja Lite-

[1] S. Zahradnik, *Polska działalność wydawnicza na Zaolziu 1920–1995*, cz. I, „Zwrot" 1996, nr 8, s. 5.

[2] S. Zahradnik, *Polska działalność wydawnicza na Zaolziu 1920–1995*, cz. II, „Zwrot" 1996, nr 9, s. 37.

[3] S. Zahradnik, *Vydavatelská činnost a sdělovací prostředky*, [w:] *Polská národní menšina na Těšínsku v České republice*, red. D. Kadłubiec, Ostrava 1997, s. 122.

[4] S. Zahradnik, *Dorobek polskiego ruchu wydawniczego na Zaolziu 1919–2003*, „Zwrot" 2011, nr 2, s. 27.

racko-Artystyczna przy Polskim Związku Kulturalno-Oświatowym, która w tym czasie wydała 16 pozycji książkowych[5], a także niskonakładowe sztuki teatralne. Dorobek wydawniczy SLA był jednak uwarunkowany dokonaniami twórczymi zaolziańskich autorów. PZKO prowadził również działalność wydawniczą za pośrednictwem redakcji miesięcznika „Zwrot" oraz Sekcji Folklorystycznej.

Po kalendarzach „Głosu Ludu" ukazywały się w latach 1954–1961 kalendarze „Zwrotu", których redaktorami byli zaolziańscy poeci Paweł Kubisz i Henryk Jasiczek. W 1957 r. powstało w Ostrawie wydawnictwo Profil, a w 1960 r. – Edycja Polska przy tym wydawnictwie, która publikowała głównie polskojęzyczne dzieła zaolziańskich autorów, przede wszystkim literaturę piękną i publicystyczną, publikacje dotyczące regionu zaolziańskiego, albumy oraz książki dla dzieci i młodzieży. Do 1991 r., kiedy to wydawnictwo zawiesiło działalność, Profil wydał 78 polskich tytułów[6]. Od roku 1962 r. Profil wydawał także „Kalendarz Śląski", którego nakład wynosił od 7,5 tys. do 11 tys. egzemplarzy. Niektóre polskojęzyczne książki, które ukazały się w wydawnictwie Profil, były dostępne także w Polsce i rozpowszechniane przez Dom Książki (*Kuchnia śląska*, *Godki śląskie*). Wydawnictwo skupiało się głównie na wydawaniu utworów autorów związanych z Zaolziem (Henryk Jasiczek, Paweł Kubisz, Gustaw Sajdok, Władysław Sikora, Adam Wawrosz; z młodszych – Stanisław Jedzok czy Renata Putzlacher-Buchtová), ukazywały się też zbiory i antologie miejscowej poezji ludowej czy humoru ludowego (*Sękaci ludzie*), śląskie bajki ludowe, opowiadania i baśnie, a sporadycznie także tłumaczenia beletrystyki czeskiej.

Powierzając polską działalność wydawniczą oficynie Profil, PZKO nie zrezygnował całkowicie z własnych publikacji, ograniczając się jednak do edycji pozycji specjalistycznych i okazjonalnych o niewielkiej objętości i niskim nakładzie. Od 1970 r. Sekcja Literacko-Artystyczna zaczęła wydawać foldery poświęcone zasłużonym plastykom regionu z reprodukcjami dzieł i omówieniami sylwetek oraz twórczości autorów, usiłowała także upowszechnić dorobek swoich twórców przez druki powielane. W tym samym roku Sekcja Folklorystyczna przy PZKO rozpoczęła edycję „Zeszytów Ludoznawczych", a później – „Biuletynów Ludoznawczych". Własne publikacje miała również na swym koncie Sekcja Historyczna przy PZKO. Były to dwie jednodniówki z okazji osiemdziesięciopięciolecia Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego i pięćdziesięciolecia Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji (1971). W latach siedemdziesiątych ukazały się takie ważne publikacje, jak *Płyniesz Olzo*, dwutomowa monografia kultury ludowej Śląska Cieszyńskiego, czy *Wybitne postacie Śląska Cieszyńskiego* pod redakcją Alojzego Mainki, a także liczne druki okolicznościowe.

Publikacje „Profilu" i niektóre wydawnictwa PZKO były rozpowszechniane przez księgarnie. Działali też inni wydawcy: Dom Kultury Huty Trzynieckiej, komitety rodzicielskie szkół czy różne instytucje kulturalne, które często traktowały swoje druki jako wewnętrzne.

Nakład omówionych publikacji wahał się między 1500 a 1600 egzemplarzy[7], choć na przykład dzieła Józefa Ondrusza wyszły w liczbie około 3 tys. egzemplarzy, a wyjątkowo wysoki nakład osiągnęła książka kucharska *Kuchnia śląska* Emilii Kołder (dwa wydania z dodrukiem, o łącznej liczbie ponad 70 tys. egzemplarzy).

W latach powojennych aż do końca lat siedemdziesiątych dzieła polskich autorów z Zaolzia znajdowały również wydawców pozaregionalnych w Czechosłowacji i w Polsce. Były to głównie dzieła poetyckie. Ukazały się na przykład tłumaczenia poezji Henryka Jasiczka na język czeski (dwa tomy), w Polsce zaś – *Przednówek* Pawła Kubisza, *Humoreski beskidzkie* i *Obuszkiem ciosane* Henryka Jasiczka, *Kareł*

[5] E. Rosner, *Polski ruch wydawniczy w Czechosłowacji*, „Zwrot" 1979, nr 7, s. 28.

[6] *Slovník české literatury po roce 1945*, http://www.slovnikceskeliteratury.cz/showContent.jsp?docId=1662 (dostęp: 5 I 2013 r.).

[7] E. Rosner, *Polski ruch wydawniczy w Czechosłowacji*, „Zwrot" 1979, nr 7, s. 29.

Władysława Sikory, *Czarna calizna* Wilhelma Przeczka[8].

W latach osiemdziesiątych XX w. polski ruch wydawniczy na Zaolziu reprezentowała Polska Edycja wydawnictwa Profil w Ostrawie, która – jak już powiedziano – wydawała przede wszystkim dzieła literackie. Pozaliteracki charakter ma książka wydana z okazji czterdziestolecia PZKO pt. *Polski Związek Kulturalno-Oświatowy*. Nakłady polskojęzycznych publikacji wahały się od 500 do 10 tys. Egzemplarzy[9] i były rozprowadzane niemal wyłącznie na terenie zaolziańskim.

W tym samym czasie wzrosła liczba zaolziańskich publikacji na polskim rynku książki. W latach 1979–1988 ukazało się tam 21 pozycji, głównie z literatury pięknej[10] (poezje W. Przeczka, W. Sikory, Władysława Młynka, pośmiertny tom H. Jasiczka, A. Berger, J. Ondrusz). Dzięki bliskim kontaktom PZKO ze środowiskiem naukowym Opola wyszły w tym mieście dwie publikacje naukowe: *Zaolziańskie ofiary okupacji hitlerowskiej 1939–1945* S. Zahradnika i *Z biegiem Olzy*, zbiór cieszyńskich piosenek ludowych Daniela Kadłubca. Nakład publikacji wymienionych autorów w Polsce wynosił od 600 do 10 tys. egzemplarzy; książki J. Ondrusza osiągały nawet 40 tys. egzemplarzy. Działalność wydawniczą w latach osiemdziesiątych prowadził w dalszym ciągu PZKO, który opublikował dwa tomiki poetyckie (*My* Janusza Gaudyna i zbiór wierszy *Punkt zwrotny*, będący pokłosiem konkursów jednego wiersza) oraz osiem zeszytów ludoznawczych.

Dom Kultury Huty Trzynieckiej wydawał głównie tomiki prezentujące dorobek literacki Grupy Literackiej '63, działającej pod jego mecenatem. W latach osiemdziesiątych ukazało się około 10 takich tomików. Pojawiały się także wydawnictwa religijne, wydawane przez Śląski Kościół Ewangelicko-Augsburskiego Wyznania.

Po 1989 r. w ruch wydawniczym na Zaolziu zaszły istotne zmiany. Znikły ograniczenia nałożone przez cenzurę i formalne. Ukazywało się więcej opracowań naukowych i popularnonaukowych. Niestety, pojawiły się także pierwsze problemy finansowe. W czerwcu 1991 r. przestało istnieć wydawnictwo Profil. W latach 1991–1993 działało wydawnictwo Olza. W latach 1990–1997 ukazało się 30 pozycji, w tym osiem o charakterze popularnonaukowym[11]. Na największą uwagę w tym okresie zasługuje publikacja opracowana przez Daniela Kadłubca *Polská národní menšina na Těšínsku v České republice* (1997), która przyniosła pierwszą naukową syntezę dziejów Polaków na Zaolziu. W 1998 r. ukazała się praca Józefa Macury pt. *Z dziejów szkolnictwa polskiego na Zaolziu*. Pomimo trudnej sytuacji ekonomicznej polskie edytorstwo na omawianym terenie rozwija się nadal. Przykładowo: w 2009 r. ukazało się 17 pozycji naukowych, z czego 16 historycznych i jedna literaturoznawcza, 6 dzieł literatury pięknej oraz inne druki (biuletyny, kalendarze)[12].

Dorobek twórczy Polaków na Zaolziu w latach 1919–2010 wyglądał następująco[13]:

Pozycje książkowe (zwarte) – 2452 pozycji, w tym:
- naukowe i popularnonaukowe – 320
- literackie – 230
- religijne – 83
- okolicznościowe – 1430
- sprawozdania – 178
- podręczniki – 211

Czasopisma – 240 tytułów, w tym:
- ogólnoinformacyjne – 56
- pisma specjalistyczne – 170
- pisma urzędowe – 12

Kalendarze – 330 roczników, w tym:
- ogólne – 53
- narodowe – 90

---

8 E. Rosner, *Polski ruch wydawniczy w Czechosłowacji*,, „Zwrot" 1979, nr 9, s. 31.

9 H. Legowicz, *Polski ruch wydawnniczy w Czechosłowacji*, „Zwrot" 1989, nr 10, s. 10.

10 Tamże, s. 9.

11 S. Zahradnik, *Nasze osiągnięcia na polu wydawniczym w 1997 roku*, „Zwrot", 1998, nr 2., 37.

12 S. Zahradnik i in., *Cesiniana 2009*, „Zwrot" 2010, nr 7, s. 49.

13 S. Zahradnik, http://polskiekresy.info/index.php?option=com_content&view=article&id=1007:zaolzie-o-prawde&catid=115:historia&Itemid=507 (dostęp: 5 I 2013 r.).

Kategoria publikacji	1956	1980	1991	2003
naukowe, popularnonaukowe	2	6	4	13
literackie	1	7	9	3
religijne	1	0	1	2
okolicznościowe	9	21	35	24
sprawozdania	0	0	0	7
podręczniki	10	1	1	2
publikacje zwarte łącznie	23	35	50	51
czasopisma ogólnoinformacyjne	0	1	2	1
pisma specjalistyczne	8	15	17	39
czasopisma łącznie	8	16	19	40
kalendarze narodowe	1	0	1	1
kalendarze wyznaniowe	1	1	1	1
kalendarze łącznie	2	1	2	2
kroniki, księgi pamiątkowe	5	2	1	0
wspomnienia, pamiętniki	2	0	0	0
druki okolicznościowe łącznie	7	2	1	0
OGÓŁEM	40	54	72	93

– robotnicze – 40
– wyznaniowe – 87
– specjalistyczne – 60

Stan liczebny i jakościowy wydawnictw PZKO 1947–2009:
– naukowe, popularnonaukowe – 84
– literackie – 133
– okolicznościowe – 252
wydawnictwa zwarte łącznie – 473
– periodyki – 32
– wydawnictwa seryjne – 75
– kalendarze – 53
– wydawnictwa ciągłe łącznie – 161
ogółem: 634

Polski ruch wydawniczy na Zaolziu nieustannie rozwija się, co ilustruje powyższa tabela[14]:

Niestety, polska mniejszość narodowa wciąż maleje. Przyczyną tego jest postępująca asymi-

Głos Ludu
Gazeta Polaków w Republice Czeskiej
Studenci nie chcą reform

[14] S. Zahradnik, *Dorobek polskiego ruchu wydawniczego na Zaolziu 1919–2003*, „Zwrot" 2011, nr 2, s. 26.

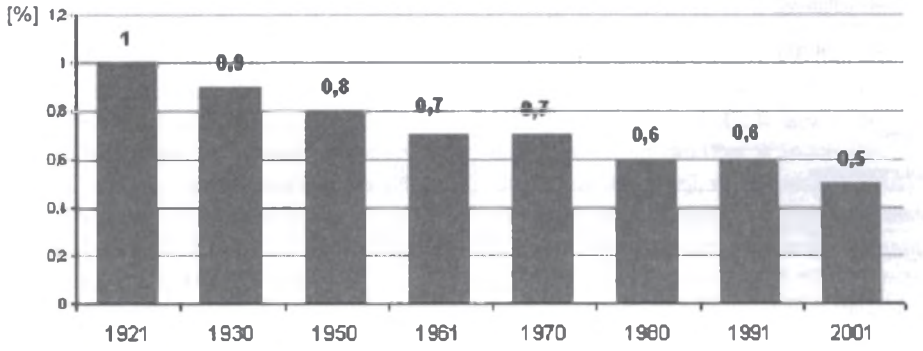

Udział procentowy polskiej mniejszości narodowej w ogólnej liczbie obywateli Czechosłowacji i Republiki Czeskiej

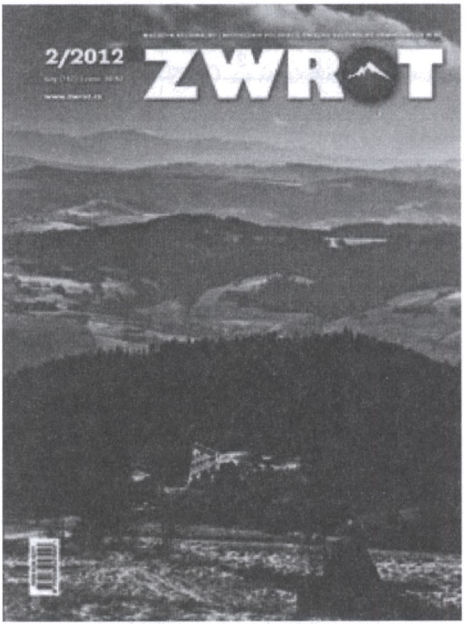

lacja społeczeństwa, przemieszczanie się zwłaszcza ludzi młodych do większych miast w głąb Czech czy emigracja. W ostatnich latach, głównie za sprawą polityki integracyjnej Unii Europejskiej, mniejszości narodowe nie czują się zagrożone, przez co nie odczuwają tak silnej potrzeby skupiania się, jednoczenia, obrony przed obcymi wpływami.

Spisy ludności uwzględniające aspekt narodowościowy są w Czechach prowadzone od 1880 r. Wynika z nich, że najwięcej Polaków żyło w tym kraju na przełomie XIX i XX w. Spis ludności z 1900 r. określa odsetek Polaków na 1,58% (158 261 osób) wszystkich obywateli[15]. Od tego czasu polska mniejszość nieustannie się kurczy, co widać na wykresie, obejmującym lata 1921–2001[16]:

Na Zaolziu liczba osób deklarująca narodowość polską kształtuje się w ostatnim pięćdziesięcioleciu następująco[17]: 1961 r. – 59 209 osób narodowości polskiej; 1970 r. – 56 525 osób; 1980 r. – 52 145 osób; 1991 r. – 44 487 osób; 2001 r. – 37 117 osób; 2011 r. – 26 820 osób. ■

---

[15] T. Siwek, *Demografická charakteristika*, [w:] *Polská národní menšina na Těšínsku v České republice*, red. D. Kadłubiec, OU, Ostrava 1997, s. 48.

[16] Dane dostępne na stronach Czeskiego Urzędu Statystycznego: http://www.czso.cz/csu/redakce.nsf/i/polska_narodnost, 14.1. 2013

[17] Dane statystyczne ze spisów ludności w latach 1960–1991 podaję za: T. Siwek, *Demografická charakteristika*..., dz. cyt., s. 49. Dane statystyczne z roku 2001 za: http://www.czso.cz/kraje/ov/publika/2003/812003/data/2.htm (dostęp: 15 I 2013). http://www.czso.cz/kraje/ov/publika/2003/812103/data/2.htm, 15.1. 2013, Dane statystyczne z roku 2011 za: http://www.czso.cz/x/krajedata.nsf/oblast2/sldb-xt?opendocument&uzemi=okresy (dostęp: 15 I 2013).

MICHAŁ ROGOŻ

Polskie edycje dwudziestopierwszowiecznych laureatów literackiej Nagrody Nobla

Przyznawana corocznie Nagroda Nobla jest najbardziej prestiżowym wyróżnieniem w dziedzinie literatury. Wynika to m.in. z jej globalnego zasięgu, ponadstuletniej tradycji, a także uniwersalnego przesłania fundatora: „Służyć dobru ludzkości". Zarówno wielostopniowy, okryty tajemnicą system nominacji[1], jak i sam ceremoniał ogłaszania wyników oraz wręczania nagrody przydają wydarzeniu medialności. Potencjalna subiektywność opinii na temat literatury w zderzeniu z możliwością wyróżnienia tylko jednego spośród licznego grona kandydatów prowadzi często do „zwrócenia uwagi na pewne osiągnięcia, które dotychczas nie były dostrzegane"[2] oraz kreowania nowych mód czytelniczych.

Niniejsze rozważania stanowią krótką refleksję dotyczącą obecności na polskim rynku wydawniczym twórczości laureatów literackiej Nagrody Nobla z lat 2001–2012, takich jak: Vidiadhar Surajprasad Naipaul (2001), Imre Kertész (2002), John Maxwell Coetzee (2003), Elfriede Jelinek (2004), Harold Pinter (2005), Orhan Pamuk (2006), Doris May Lessing (2007), Jean Marie Gustave Le Clézio (2008), Herta Müller (2009), Mario Vargas Llosa (2010), Tomas Tranströmer (2011), Mo Yan (2012). Autorzy ci są obywatelami 12 państw i reprezentują osiem kręgów językowych: angielski, niemiecki, francuski, węgierski, turecki, hiszpański, szwedzki i chiński. Warto zauważyć, że tłumaczenia na język polski dokonywano niekiedy nie z oryginalnych edycji, ale z innych translacji, np. zbiór wierszy *Muzeum motyli* T. Tranströmera został przyswojony z języka niemieckiego przez Leonarda Neugera, a rodzaj intymnego pamiętnika *Inne kolory* O. Pamuka przełożono z zapisków w językach tureckim i angielskim.

Wśród wyróżnionych dominowali prozaicy, choć nagrodę przyznano też poecie T. Tranströmerowi oraz dramatopisarzowi H. Pinterowi. Powyższa klasyfikacja odnosi się oczywiście do głównego kierunku twórczości. Warto bowiem pamiętać, że H. Pinter napisał kilkanaście dzieł epickich, a także kilka zbiorów poezji, które jednak nie są znane w Polsce. Wśród laureatów znaleźli się również inni wszechstronni twórcy. Przynajmniej kilku to autorzy esejów, H. Müller oprócz tekstów prozą pisze także wiersze,

[1] Prawo nominacji mają krajowe akademie literatury, wybrane ośrodki akademickie oraz przewodniczący ważnych stowarzyszeń autorskich na całym świecie; por. T. Oracki, *Blaski i cienie sztokholmskich laurów. Wokół literackich Nagród Nobla 1901–2000*, Gdańsk 2003, s. 8–10.

[2] H. Filser, *Za kulisami Nagrody Nobla*, Warszawa 2003, s. 91.

a E. Jelinek jest znana nie tylko z powieści, ale też z nowatorskich utworów scenicznych[3].

Nagrodę otrzymywali literaci o różnym pochodzeniu etnicznym, co nie pozostało bez wpływu na poruszaną przez nich problematykę. W czasach globalizacji szczególnie doceniano utwory akcentujące odmienność kulturową, która najczęściej miała związek z oryginalną biografią ich twórców. V. S. Naipaul urodził się w dawnej kolonii brytyjskiej Trynidadzie i Tobago jako potomek emigrantów z Indii. Studia odbył w Oksfordzie, ale w twórczości powracał do tematyki karaibskiej, część utworów poświęcił także swoim wyprawom do Indii i krajów islamskich na Bliskim Wschodzie[4]. I. Kertész jest z pochodzenia węgierskim Żydem, podejmuje tematykę Holocaustu oraz procesu wynaradawiania w czasie drugiej wojny światowej. J. M. Coetzee urodził się w Republice Południowej Afryki jako potomek Burów[5]. Zwiedził liczne kraje, obecnie mieszka w Australii. Nic dziwnego, że w jego utworach pojawiają się obrazy z niemal wszystkich kontynentów[6]. Podobne „wędrowne" życiorysy mają także D. M. Lessing (poddana brytyjska pochodząca z Persji, czyli dzisiejszego Iranu), J. M. G. Le Clézio (urodzony w Nicei syn Brytyjczyka i Francuzki, w dzieciństwie zamieszkały na Mauritiusie, potem w Nigerii i Kamerunie, a w wieku dojrzałym przebywający m.in. w Tajlandii, Meksyku i Maroku, obecnie w USA[7]), H. Müller (Niemka urodzona w rumuńskim Banacie) czy M. Vargas Llosa (obywatel Peru z tytułem hiszpańskiego szlachcica).

Według obowiązującego regulaminu pisarze mogą otrzymać nagrodę przyznawaną przez Akademię Szwedzką albo za całą twórczość, albo za jeden konkretny utwór, albo też za cały dorobek ze szczególnym uwzględnieniem konkretnego dzieła. W ciągu ostatnich 12 lat większość uzasadnień odnosiła się do całego dorobku.

W Polsce ukazało się dotychczas prawie 250 edycji książek autorstwa dwudziestopierwszowiecznych noblistów. Szczególnie owocna pod tym względem była ostatnia dekada. Największą popularnością cieszyła się twórczość M. Vargasa Llosy (por. wykres). Powieści, takie jak *Rozmowa w „Katedrze"*, *Pantaleon i wizytantki* czy *Miasto i psy*, miały po kilka wydań. Oprócz jego dzieł literackich na rynku pojawiła się też książka publicystyczna – zapis wywiadu, którego udzielił w czasie wizyty w Polsce, pt. *Skrzydła diabła, rogi anioła* (2007).

Posługując się kryterium liczby edycji należy stwierdzić, że na przeciwległym biegunie znajduje się twórczość H. Pintera, reprezentowana tylko przez trzy tytuły wydane przez mało znaną Agencję Dramatu i Teatru z Sulejówka. Są to wybory sztuk dramatycznych przedstawiciela angielskiego teatru absurdu, w tym tom poświęcony komediom zagrożenia (*comedy of menace*)[8]. Nadal nie doczekały się przekładu na język polski jego utwory prozatorskie oraz poetyckie.

Warto zauważyć, że twórczość tylko dwóch laureatów – I. Kertésza i O. Pamuka – była nieobecna w naszym kraju przed ogłoszeniem werdyktu Akademii Szwedzkiej; sztuki H. Pintera drukowano wcześniej, ale tylko na łamach prasy literackiej (m.in. „Dialogu"). Z kolei tacy autorzy, jak T. Tranströmer, V. S. Naipaul czy M. Vargas Llosa, zdobyli w Polsce popularność jeszcze przed otrzymaniem prestiżowej nagrody. Szczególnie znaczący jest przypadek tego ostatniego pisarza, którego powieść *Miasto i psy* (wyd. oryginalne 1962, pierwsze wydanie polskie 1971) stała się u nas forpocztą fascyna-

[3] Por. M. Szczepaniak, *„Mówię i mówię". Elfriede Jelinek – teatr artykulacji*, [w:] *„Mówię i mówię". Teatralne maski Elfriede Jelinek*, red. M. Szczepaniak, Bydgoszcz 2008, s. 9–22.

[4] E. Hearfield, *Naipaul – noblista kontrowersyjny*, „Dekada Literacka" 2001, nr 11/12, s. 120–125.

[5] Po kądzieli ma trochę krwi polskiej, gdyż jego pradziadek Baltazar Dubiel urodził się w Czarnymlesie koło Odolanowa w Wielkopolsce; por. A. Sak, *J. M. Coetzee – mapa twórczości*, „Znak" 2007, nr 12, s. 24–25.

[6] Tamże, s. 14–27.

[7] Por. G. Bilska, *Jean-Marie Gustave Le Clézio*, „Biblioteka w Szkole" 2009, nr 2, s. 25–26.

[8] Por. A. Krajewska, *Pinter performatywny*, „Polonistyka" 2010, nr 7, s. 20.

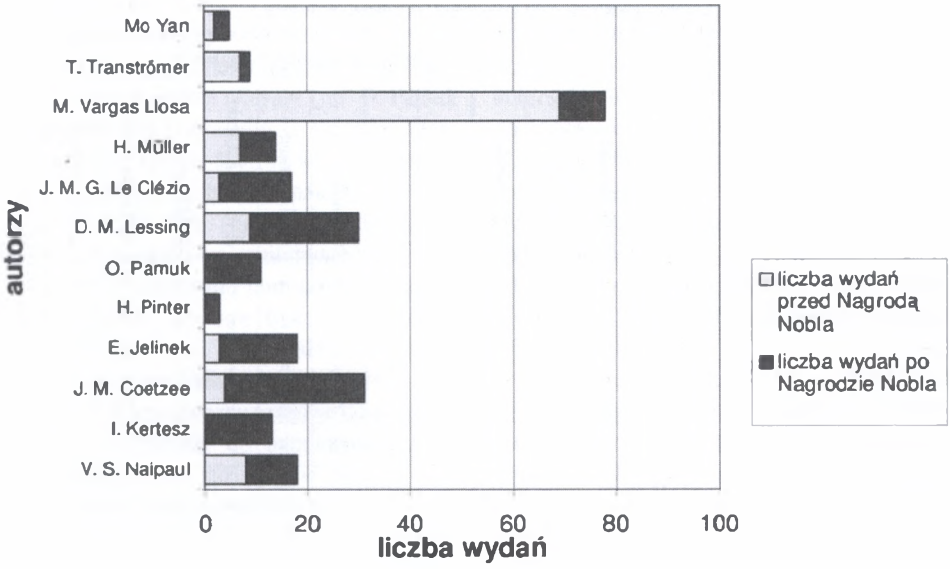

Liczba polskich edycji książek dwudziestopierwszowiecznych noblistów

cji literaturą iberoamerykańską[9]. Także powieść *Szczeniaki* (1973) została doceniona przez polskich krytyków już w latach siedemdziesiątych i zdobyła nagrodę Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek. Najwcześniej spośród omawianych twórców debiutowała w Polsce D. M. Lessing – w 1956 r. ukazała się jej powieść *Mrowisko* (PIW). To, że twórczość większości autorów funkcjonowała na polskim rynku wydawniczym jeszcze przed przyznaniem prestiżowej nagrody, pozytywnie świadczy o doborze repertuaru poddawanego przekładowi.

Nagroda Nobla w oczywisty sposób przyczyniła się w przypadku większości autorów do wzrostu zainteresowania ich twórczością. Apogeum przypadało zazwyczaj na pierwszy rok po ogłoszeniu werdyktu, np.: w 2008 r. wydano rekordową liczbę dziewięciu pozycji autorstwa D. M. Lessing, w 2002 r. – sześć książek V. S. Naipaula, a w 2006 r. – trzy tomy utworów dramatycznych H. Pintera. Popularność dzieł J. M. G. Le Clézia czy H. Müller została zdyskontowana już w roku gali noblowskiej (po pięć edycji). Jeśli chodzi o O. Pamuka czy E. Jelinek, to wzrost liczby wydań nastąpił dopiero po kilku latach obecności na rynku, co świadczy o tym, że proces wydawniczy był w ich przypadku w większym stopniu stymulowany przez zjawisko niesłabnącego zainteresowania czytelniczego. Po otrzymaniu Nagrody Nobla wydano najwięcej książek J. M. Coetzee'go (27 edycji). W 2004 r. ukazały się m.in. dwa różne wydania *Hańby*, najsłynniejszej powieści południowoafrykańskiego powieściopisarza. Rzecz ciekawa: pomimo upływu lat zainteresowanie jego twórczością raczej nie słabnie.

Wręczenie danemu twórcy najwyższego wyróżnienia w dziedzinie literatury bez wątpienia wpływało na strategię wydawniczą poszczególnych oficyn. Oprócz wznawiania wydanych już wcześniej książek laureata, często publikowano też nowe, mniej znane utwory. Przykładem może być znajdujący się raczej na uboczu głównego nurtu twórczości zbiór wierszy *Strażnik bierze swój grzebień* H. Müller (2010). Warto dodać, że był to pierwszy na świecie przekład tego tomiku z języka niemieckiego.

W 2010 r. ukazały się dwie zasługujące na szczególną uwagę książki M. Vargasa Llosy. Po-

[9] J. Kühn, *Posłowie*, [w:] M. Vargas Llosa, *Miasto i psy*, Kraków 1978, s. 362–367.

Najaktywniejsi wydawcy książek dwudziestopierwszowiecznych noblistów w Polsce

Wydawnictwo	Liczba wydań poszczególnych noblistów												
	razem	V. S. Naipaul	I. Kertész	J. M. Coetzee	E. Jelinek	H. Pinter	O. Pamuk	D. M. Lessing	J. M. G. Le Clézio	H. Müller	M. Vargas Llosa	T. Tranströmer	Mo Yan
Znak	47	–	–	24	–	–	–	–	–	–	23	–	–
W.A.B	33	–	10	–	10	–	–	3	5	–	–	–	5
PIW	26	–	–	2	–	–	–	8	7	–	9	–	–
Rebis	19	–	–	–	–	–	–	–	–	–	19	–	–
Wyd. Literackie	17	–	–	–	–	–	11	3	–	–	3	–	–
Muza	15	–	–	–	–	–	–	–	–	–	15	–	–
Świat Książki	13	–	2	3	–	–	–	6	–	–	2	–	–
Wyd. Czarne	13	–	–	–	–	–	–	–	–	13	–	–	–
Noir sur Blanc	10	10	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–
Czytelnik	6	2	–	1	–	–	–	1	–	–	2	–	–
Albatros	6	–	–	–	–	–	–	6	–	–	–	–	–
Książka i Wiedza	6	6	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–
Oficyna Literacka	5	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	5	–
Pax	3	–	–	–	–	–	–	–	3	–	–	–	–
Agencja Dramatu i Teatru	3	–	–	–	–	3	–	–	–	–	–	–	–

wieść *Zeszyty Don Rigoberta*, zilustrowana oryginalnymi rysunkami znanego ekspresjonisty austriackiego Egona Schielego, który występuje *expressis verbis* w utworze, oraz fascynujące wspomnienia pisarza *Jak ryba w wodzie*. Trzeba przy tej okazji zauważyć, że przyznanie literackiej Nagrody Nobla stawało się zwykle okazją do prezentowania tekstów biograficznych na łamach prasy, w Internecie, a niekiedy także w formie odrębnych monografii.

Twórczością literacką dwudziestopierwszowiecznych noblistów zainteresowało się w naszym kraju 35 oficyn. Liderem jest pod tym względem krakowskie wydawnictwo Znak, główny edytor J. M. Coetzee'go i M. Vargasa Llosy (por. tabelę). W ostatniej dekadzie aktywnością wykazała się także stołeczna oficyna W.A.B, która objęła patronatem kilku noblistów, przede wszystkim: I. Kertésza, E. Jelinek oraz Mo Yana. Kolejne dzieła tego ostatniego pisarza są przygotowywane do druku. Po wznowieniach utworów *Kraina wódki* i *Obfite piersi, pełne biodra* ukazała się w 2013 r. autobiograficzna opowieść *Zmiany*[10].

Warto zwrócić uwagę, że Państwowy Instytut Wydawniczy był edytorem przyszłych noblistów jeszcze w czasach PRL-u, a po transformacji ustrojowej kontynuował z powodzeniem działal-

[10] Por. L. Kasarełło, *Mistrz groteski*, „Tygodnik Powszechny" 2013, nr 1/2, [dod.] „Magazyn Literacki", s. 8–9.

ność na tym polu. W latach dziewięćdziesiątych przygotowano tu do wydania m.in. dwie powieści J. M. Coetzee'go. Niektórzy nobliści byli wydawani tylko w jednej oficynie (np. O. Pamuk w Wydawnictwie Literackim, H. Pinter w Agencji Dramatu i Teatru, Mo Yan w wydawnictwie W.A.B), a twórczość innych znalazła się w repertuarze kilku firm (np. dzieła M. Vargasa Llosy w 12 polskich wydawnictwach).

Po 1989 r. edytorami laureatów literackiej Nagrody Nobla były nie tylko duże oficyny (PIW, Wydawnictwo Literackie), ale także mniejsze firmy (Wydawnictwo Czarne, Noir sur Blanc) oraz koncerny prasowe dołączające egzemplarze książek do popularnych gazet i tygodników. Axel Springer, w ramach serii „Dzieła Najwybitniejszych Noblistów" towarzyszącej „Dziennikowi", wydał *Los utracony* I. Kertésza (2007) oraz *Życie i czasy Michaela K* J. M. Coetzee'go (2007). W postaci tzw. paperbacku została także opublikowana powieść *Miasto i psy* M. Vargasa Llosy[11], dołączona do „Gazety Wyborczej". Dzieła dwudziestopierwszowiecznych noblistów weszły w Polsce w skład 30 serii. Wydaje się, że sam fakt corocznego przyznawania nagrody literackiej sprzyjał tworzeniu takich uzupełniających się ciągów. Bezpośrednio do Nagrody Nobla nawiązał jednak tylko wymieniony „prasowy" cykl Axela Springera. Dominowały wielotomowe serie literackie, przedstawiające twórczość o dość szerokim profilu tematycznym. Współcześni nobliści szczególnie często są wydawani w takich seriach, jak: „Salamandra", „Biblioteka Babel" czy „Don Kichot i Sancho Pansa" (W.A.B). Ta ostatnia seria prezentuje prozę tłumaczoną, która odznacza się wysokimi walorami literackimi. Wydano w niej m.in. utwory: I. Kertésza, D. M. Lessing, J. M. G. Le Clézia i Mo Yana. Na uwagę zasługuje też eksperymentalna seria „Liberatura" wydawnictwa Ha!art, łącząca literaturę oraz sztuki wizualne i pozostająca pod wpływem dekonstrukcji[12] (tomik wierszy H. Müller), a także autorski wybór tekstów, zwany serią Jana Zielińskiego (w tym *Historia Alejandra Mayty* M. Vargas Llosy). Poza seriami ukazały się jak dotąd wszystkie dzieła V. S. Naipaula, H. Pintera i O. Pamuka. Warto jednak zauważyć, że choćby w przypadku tego ostatniego twórcy większość książek sygnowanych przez Wydawnictwo Literackie zachowało jednolity format i szatę graficzną.

Literacka Nagroda Nobla, przykuwając uwagę opinii publicznej, stanowi ważny element rekomendacji twórczości określonego autora. Warto zauważyć, że kilku pisarzy po jej otrzymaniu przyjechało do Polski, by promować swe książki (m.in. M. Vargas Llosa, T. Tranströmer). Wyłanianie laureatów z różnych stron świata wpłynęło z pewnością na poszerzenie lokalnego światopoglądu czytelniczego. Zróżnicowana liczba wydań poszczególnych autorów wskazuje jednak na rozmaite bariery kulturowe, utrudniające przyswojenie konkretnej twórczości, oraz istnienie swoistych mód na określone tematy i pewne gatunki wypowiedzi artystycznej. Znamienne, że abstrakcyjny brytyjski teatr absurdu okazał się znacznie odleglejszy od polskich gustów czytelniczych niż niektóre magiczno-realistyczne powieści powstałe na drugiej półkuli. Największym odkryciem polskiego rynku książki są w ostatnich latach pisarze odlegli geograficznie i kulturowo – obieżyświat J. M. Coetzee oraz przedstawiciel liberalnej literatury islamskiej O. Pamuk. Nagroda Akademii Sztokholmskiej z pewnością stymulowała popyt na twórczość danego autora, wzrost liczby edycji poszczególnych utworów zależał jednak też od wielu innych czynników kulturowych oraz działań marketingowych. ■

[11] M. Vargas Llosa, *Miasto i psy*, Warszawa 2004.

[12] A. Poprawa, *Nieobojętność długiej kreski. O „Liberaturze"*, „Odra" 2009, nr 7/8, s. 63–66.

GRZEGORZ NIEĆ

Drugie życie książki w Polsce przed i po 1989 roku

Książka jest przedmiotem wyjątkowym bez względu na postać, pod jaką się objawia. Była, jest i będzie, zmieniają się jedynie rozliczne konteksty i obszary jej funkcjonowania. W niektórych trzyma się wciąż dobrze, w innych słabnie, a są takie, z których się sukcesywnie i – wydaje się – bezpowrotnie wycofuje (np. wydawnictwa informacyjne). Przy całej świadomości dokonującej się w kulturze „rewolucji audiowizualnej", przekonująco opisanej przez Marylę Hopfinger[1], wieści i prognozy o nadchodzącej śmierci książki tradycyjnej uważam za grubo przesadzone i nie jestem w tym poglądzie odosobniony.

Przyzwyczailiśmy się już do rytualnych zawodzeń nad kryzysem rynku książki w Polsce – wydawcy mają upadać, książka ma drożeć, by nie wspomnieć o malejącym czytelnictwie. Nie brak zapewne i dziś niekorzystnych trendów, niepokojących tendencji, będącym w dużej mierze konsekwencją rozwoju mediów elektronicznych; wiele do życzenia – nie tylko zresztą w tym obszarze – pozostawia polityka państwa, samorządów, w tym sukcesywna degradacja systemu oświaty, ale i praktyki samych wydawców oraz księgarzy (polityka cenowa). Oferta, jaką ma do dyspozycji współczesny nabywca, jest jednakże imponująca pod każdym względem. Śmiem twierdzić, że ostanie dwie dekady to złote czasy książki w Polsce – wydaje się dosłownie wszystko, często i to, czego nie trzeba; wydaje się pięknie i nowocześnie. Mamy dzisiaj do czynienia z odwrotną zupełnie sytuacją niż w czasach PRL, kiedy to systematycznie ukazywano, z propagandowym zacięciem, sukcesy na polu wydawniczym, czemu z kolei przeczył rynek księgarski i biblioteki – książek po prostu brakowało. Upaństwowiony przemysł wydawniczy i księgarstwo, mimo podejmowanych działań, nie sprostały oczekiwaniom czytelników, których potrzeby nie były zaspokajane, zarówno pod względem nakładów, jak i repertuaru. Obraz taki wyłania się z nowszych opracowań tematu, które – trzeba to podkreślić – powstają na podstawie wytworzonych przez lata oficjalnych zestawień i analiz. Zainteresowanych odsyłam do prac Oskara Stanisława Czarnika czy Janusza Kosteckiego[2]. Inną sprawą jest, co podkreślają także przywołani badacze, upowszechnienie książki w początkowym okresie Polski Ludowej (także przy udziale prywatnych firm działających w pierwszych latach po wojnie) oraz niekwestionowany dorobek poszczególnych oficyn, serie wydawnicze itp. Faktem jednak jest, że nawet wśród państw socjalistycznych, gdzie ruch wydawniczy działał na podobnych zasadach, Polska w połowie lat siedem-

[1] M. Hopfinger, *Literatura i media po 1989 roku*, Warszawa 2010.

[2] O. S. Czarnik, *Między dwoma Sierpniami. Polska kultura literacka w latach 1944–1980*, Warszawa 1993, s. 194–277; tenże, *Kultura literacka*, [w:] *Literatura polska 1918–1975*, t. 3: *1945–1975*, cz. 1, red. A. Brodzka, T. Bujnicki, Warszawa 1996, s. 115–149; J. Kostecki, *Ruch wydawniczy na ziemiach polskich (1877–1986)*, [w:] *Instytucje – publiczność – sytuacje lektury. Studia z historii czytelnictwa*, red. tenże, Warszawa 1992, t. 4, s. 181–183 [tam również obfita literatura przedmiotu].

dziesiątych pod względem liczby nowych egzemplarzy przypadających rocznie na jednego mieszkańca zajmowała przedostatnie miejsce – między Rumunią a Jugosławią. Przodujące w zestawieniu Węgry i NRD mogły się pochwalić wskaźnikiem ponad 8 egzemplarzy na osobę, u nas wynosił on 4,25 egzemplarza. Wbrew obiegowym opiniom, co podkreśla Czarnik, to właśnie wolny rynek, nieskrępowany niczym ruch wydawniczy (w pewnych obszarach inspirowany i wspierany przez państwo) sprzyja upowszechnieniu czytelnictwa, także poprzez innowacje formy książki (np. książka kieszonkowa). Przez prawie 40 lat byliśmy pozbawieni takich możliwości.

Wspomniane braki na rynku księgarskim nasilały się od połowy lat siedemdziesiątych. Były coraz bardziej odczuwalne, albowiem rosła publiczność literacka – zlikwidowano analfabetyzm, liczba inteligencji przekroczyła milion, a książka wciąż pozostawała podstawowym źródłem wiedzy świecie, samo czytanie zaś – sposobem spędzania wolnego czasu. Trudno było nabyć wydawnictwa słownikowe i encyklopedyczne, skompletować dzieła klasyków, niewystarczające były także nakłady utworów pisarzy współczesnych, uganiano się za literaturą popularną, kryminałami. Należę do pokolenia, któremu przyszło rozpoczynać właśnie w tym czasie swoją przygodę z książką i czytaniem, więc dobrze to znam z autopsji. Przypominam sobie godziny spędzone w kolejkach do krakowskich księgarń po *Słownik języka polskiego*, *Encyklopedię PWN*, *Sztukę świata*... W latach osiemdziesiątych ponadto znacznie pogorszyła się ponadto jakość druku i oprawy, książki wprost rozsypywały się podczas czytania. Z zazdrością patrzę na dzisiejszych studentów, którzy bez problemu i za grosze mogą budować swoje księgozbiory. Wtedy nabycie przyzwoitego wydania dzieł Mickiewicza czy Prusa było trudnym do zrealizowania celem, skompletowanie pism wybitnych filozofów – szczytem marzeń... Tak było. Jak na ironię, mamy dzisiaj do czynienia z obfitością wszelkiego rodzaju wydawnictw na rynku, a czytelnictwo spada.

Dokonując bilansu zarówno Polski Ludowej, jak i ostatnich dwóch dekad trzeba brać pod uwagę wiele czynników, które kształtowały interesującą nas dziedzinę życia. Jak już wskazałem, najistotniejszą determinantą rozwoju rynku książki w latach 1945–1989 był ustrój, który uformował w charakterystyczny sposób gospodarkę. Rynek producenta, scentralizowany i kontrolowany, nie liczył się z potrzebami czytelnika, które zresztą starano się – w pewnym momencie nawet dość zdecydowanie – kształtować, wymuszając określone wybory czytelnicze; jak się okazało – z mizernym skutkiem. Produkcja wydawnicza okresu stalinowskiego zapełniła magazyny hurtowni, a po 1956 r. w dużej części trafiła na przemiał. Po tej dacie zmieniło się sporo na lepsze, wydawnictwa zyskały nieco swobody w kształtowaniu repertuaru, w niewielkim stopniu zdecentralizowano też produkcję. Ogólne zasady pozostały jednak bez zmian.

Nowa siedziba Antykwariatu Rara Avis w Krakowie przy ul. Szpitalnej 11

Państwowe wydawnictwa[3] produkowały książki, które rozprowadzała sieć państwowych hurtowni Składnicy Księgarskiej i księgarnie. Ponad 90% z nich należała do Przedsiębiorstwa Państwowego „Dom Książki", posiadającego również sieć antykwariatów. Te jednak współistniały z niemałą liczbą prywatnych placówek, z których wiele wywodziło się z dawnych, przedwojennych

[3] Dużym zakresem swobody cieszyły się pod tym względem związki wyznaniowe, w tym Kościół katolicki, który rozwijał swoją działalność wydawniczą bez większych przeszkód przez cały okres 1945–1989.

firm wydawniczych i księgarskich. Używając ekonomicznej nomenklatury, można stwierdzić, że rynek pierwotny, na którym sprzedawane są po raz pierwszy nowe książki, i wtórny, gdzie odbywa się obrót wcześniej (raz i więcej) sprzedanymi i nabytymi egzemplarzami, to naczynia połączone, wzajemnie na siebie oddziałujące i uzupełniające się. O pełnej ofercie rynku książki możemy mówić tylko wtedy, gdy uwzględnimy oba te obszary, aczkolwiek – z różnych względów – nie jest to łatwe.

Jeśli chodzi o czasy przed 1989 r., to dysponujemy wprawdzie dokładnymi danymi zbieranymi przez Bibliotekę Narodową i publikowanymi systematycznie zestawieniami pt. *Ruch wydawniczy w liczbach*, mamy też pewne dane dotyczące sprzedaży książek w księgarniach, a także w państwowych antykwariatach. Niestety, żywiołowa transformacja polskiego księgarstwa sprawiła, że w znakomitej większości uległy zniszczeniu dokumenty wytworzone przez „Dom Książki", stąd pozostają nam jedynie nieliczne opracowania naukowe, okazjonalne publikacje czy prasa branżowa. W przypadku zaś niepaństwowych ogniw rynku wtórnego z tego okresu możemy jedynie szacować i przypuszczać na podstawie doniesień prasowych, wspomnień, relacji i własnych doświadczeń.

Przewrót ustrojowy zbiegł się w Polsce z przełomem technologicznym, rozwojem nowych mediów i komunikacji. Nowe możliwości działania w warunkach wolności politycznej i gospodarczej pojawiły się niemal równocześnie z dynamicznym rozwojem telekomunikacji i Internetu, co nie pozostało bez wpływu na handel, a z czasem w istotny sposób go usprawniło, wytworzyło wiele nowych jego form oraz instytucji, bez których trudno dziś wyobrazić sobie funkcjonowanie rynku wydawniczego. Do tego jednak czasu, oprócz stacjonarnych antykwariatów „Domu Książki" o różnej randze i wielkości, mieliśmy do czynienia z wcale pokaźną liczbą małych antykwariatów prywatnych oraz okazjonalnymi formami sprzedaży, takimi jak: giełdy kolekcjonerskie, kluby, targowiska. Jak przystało na centralnie zarządzane państwowe przedsiębiorstwo, wyodrębniły się z czasem typy placówek, którym przypisano konkretne zadania i kompetencje. Najwyższą kategorię stanowiły antykwariaty naukowe, których było w sumie kilkanaście (a w zasadzie kilka liczących się). Miały one prawo handlować całością asortymentu bez względu na jego wiek i rodzaj, łącznie z prohibitami, których lista obejmowała zarówno tytuły zakazane z przyczyn politycznych, jak i obyczajowych. Obrót nimi odbywał się według ściśle określonych zasad, był skrupulatnie dokumentowany i – co należy podkreślić – możliwy wyłącznie między uprawnionym antykwariatem a kilkunastoma bibliotekami i instytucjami. Następne w hierarchii były antykwariaty ogólne i współczesne oraz punkty i stoiska antykwaryczne. Ich łączna liczba na terenie całego kraju w pewnym momencie przekroczyła 300[4]. Jedynie antykwariaty ogólne, których nie było zbyt wiele, mogły obracać starszymi wydawnictwami, ale w ograniczonym zakresie, reszcie pozostawał asortyment współczesny, czyli książki wydane po 1950 r. Ograniczenia te, rzecz jasna, nie obowiązywały w antykwariatach prywatnych.

Wobec wspomnianych niedoborów, najpierw powstałych na skutek kilkuletniej zawieruchy wojennej – zniszczeń i przerwy w ruchu wydawniczym, później – skrępowania cenzurą, a także błędnej, nieuwzględniającej w dużej mierze potrzeb czytelniczych polityki w tym zakresie, ranga rynku wtórnego książki była wysoka, jego znaczenie zaś – kluczowe. Był w wielu wypadkach jedynym możliwym źródłem pozyskania poszukiwanych książek, nieraz niezbędnych w dydaktyce i pracy naukowej. Podręczniki akademickie, monografie i najróżniejsze kompendia oraz wydawnictwa źródłowe, z których większość dzisiaj bez większego trudu możemy nabyć, wtenczas niejednokrotnie licytowano na aukcjach antykwarycznych lub sprzedawano po wysokich cenach na placach i bazarach. Mający z oczywistych względów niewielki procentowo udział w ogólnokrajowym obrocie wydawnictwami rynek antykwaryczny pod względem jako-

4 I. Janowska, *Krajowa Konferencja Antykwariuszy*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy" 1983, nr 9 (849), s. 1.

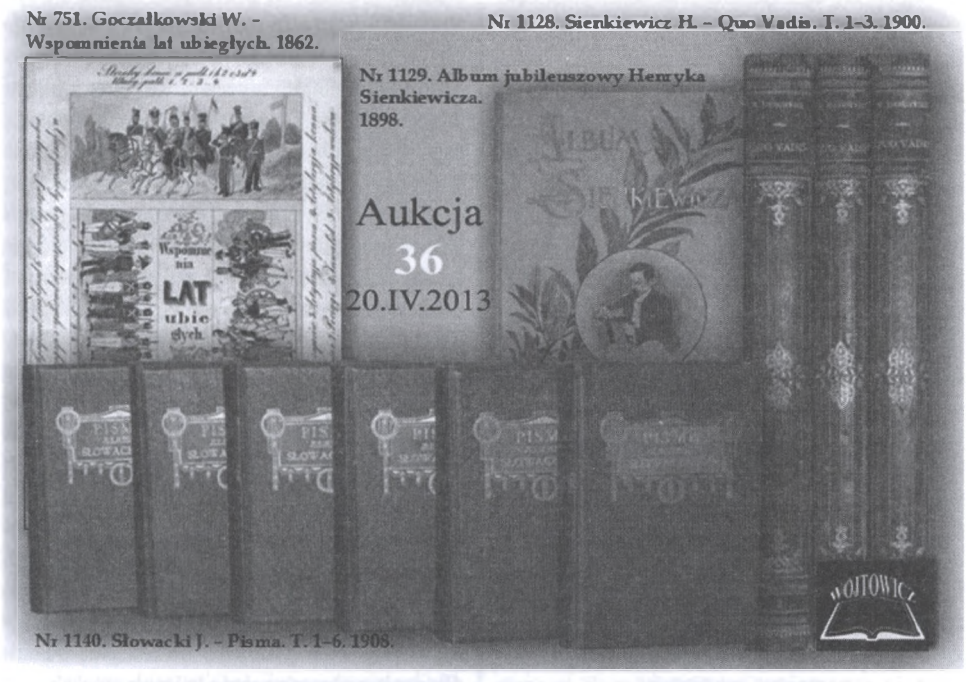

Fragment najnowszej oferty aukcyjnej krakowskiego Antykwariatu Wójtowiczów

ściowym stanowił jednak jego istotne ogniwo, i – jak wynika chociażby z prasowych doniesień i polemik – był w związku z tym niezwykle poważnie traktowany[6]. Domagano się rozbudowy sieci antykwarycznej, poprawy jej funkcjonowania itp., wreszcie, pod koniec lat siedemdziesiątych, a szczególnie w następnej dekadzie, podnoszono problem charakterystycznych dla systemu patologii – spekulacji deficytowym towarem, którym stała się także książka. Co bardziej przedsiębiorczy Polacy wykupywali poszukiwane tytuły w księgarniach i antykwariatach, aby sprzedać je za wielokrotność urzędowej ceny. W modzie były także wycieczki do innych miast, na prowincję, gdzie specjalistyczne, naukowe książki nie znajdowały nabywców. Bywali – jak byśmy to dzisiaj powiedzieli – wyspecjalizowani bukiniści, którzy prowadzili sprzedaż na rozmaitych placach targowych (w Krakowie była to na przykład coniedzielna giełda staroci na placu pod Halą Targową przy ul. Grzegórzeckiej, we Wrocławiu – plac pod Iglicą, w Warszawie – Bazar Różyckiego). Byli oni rzeczywiście wyspecjalizowani, albowiem ich asortyment ograniczał się nieraz do określonej dziedziny: filozofii, historii, sztuki, literatury, albo do poszukiwanych serii wydawniczych, takich jak: PiW-owskie „Biografie Sławnych Ludzi", „ceramy", „Biblioteka Klasyków Filozofii" PWN czy „Przekłady Literatury Antycznej" Ossolineum lub inne. Niektóre tomy ze wspomnianych tu serii osiągały ceny dorównujące tygodniowym albo i dwutygodniowym przeciętnym zarobkom. Dzisiaj w znakomitej większości są one osiągalne za niewielkie kwoty (od kilku do kilkunastu złotych) bądź zbliżone do cen nowych, ogólnie dostępnych wydań.

Asortyment księgarski to nie tylko książki, ale także inne rodzaje wydawnictw: mapy, pla-

[6] Szerzej w: G. Nieć, *Antykwariaty Przedsiębiorstwa Państwowego „Dom Książki" w latach 1951–1989 w świetle polskiej prasy księgarskiej*, „Roczniki Biblioteczne" 56, 2012, s. 137–171.

katy, pocztówki, najrozmaitsze akcydensy i inne. W przypadku antykwariatu jest on jeszcze bogatszy i obejmuje zarówno druki, jak i rękopisy wytworzone w ciągu kilku wieków. Są to: druki zwarte i czasopisma, komiksy, nadbitki i odbitki tekstów zamieszczonych w czasopismach, a także szeroko pojęte dokumenty życia społecznego (druki ulotne, plakaty i afisze, druki okolicznościowe i inne akcydensy), mapy i plany, nuty, grafika (miedzioryty, staloryty, drzeworyty itd.), ekslibrisy i druki bibliofilskie, pocztówki oraz archiwalia: akta i dokumenty prywatne i publiczne, rękopisy, listy, dyplomy, które mają wartość naukową, historyczną, literacką lub wyłącznie kolekcjonerską. Niektóre antykwariaty i bukiniści handlują także płytami winylowym i kompaktowymi, kasetami magnetofonowymi i VHS. Następujące po sobie mody i trendy, wreszcie najrozmaitsze wynalazki, które nieraz zastępowane są nowymi patentami, trafiają w końcu do obrotu antykwarycznego, a stając się dziedziną kolekcjonerstwa, poszerzają wspomniany asortyment.

Istotnym kryterium podziału asortymentu antykwarycznego jest wiek poszczególnych obiektów. Zaznaczyć jednak należy, że jest to w wielu wypadkach kryterium pozorne, często niewiele mówiące o wartości obiektu. Praktyka pokazuje, że bywają rzeczy relatywnie stare o nikłej wartości i względnie nowe, a już poszukiwane i uznawane za wyjątkowe cymelia. Walory takiego obiektu, które możemy określić jako bibliofilskie czy kolekcjonerskie to: znaczenie, wyjątkowość, rzadkość występowania, dobry stan zachowania, unikatowe cechy konkretnego egzemplarza (oprawa, proweniencja, autograf, dedykacja). Bywają druki niezwykle rzadkie, pojawiające się raz na kilka, kilkanaście lat, bywają też i takie, które są stosunkowo częste, a jednak cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem, ich cena utrzymuje się na wysokim poziomie, ba, stale rośnie. Dobrym przykładem może być pierwsze wydanie *Pana Tadeusza*, które ukazało się w niemałym jak na owe czasy nakładzie 3 tys. egzemplarzy; z uwagi jednak na wyjątkowe miejsce w historii i literaturze arcypoematu za każdym razem, kiedy tylko się pojawia, staje się przebojem. Zdarza się też, że objawia się nagle pierwodruk dzieła, którego na próżno poszukiwać w najbardziej szacownych bibliotekach i muzeach. Tak było z pierwszym wydaniem *Trenów* Jana Kochanowskiego, które pokazało się na aukcji i zostało kupione przez prywatnego kolekcjonera. Nadmienić należy również, że z czasem przesuwa się cezura i do obiegu kolekcjonerskiego wchodzą kolejne tytuły. Daje się zauważyć na przykład wzrost zainteresowania dobrze zachowanymi egzemplarzami wydań literatury pięknej z lat sześćdziesiątych, ozdobionymi często pięknymi obwolutami, projektowanymi przez wybitnych grafików (np. Romana Cieślewicza). Pozycje pozbawione opisanych walorów bibliofilskich atrakcyjność swoją mogą zawdzięczać wartości merytorycznej – jednak do czasu, kiedy ukaże się nowe wydanie, bardziej aktualne dzieło lub edycja źródłowa. Wtedy atrakcyjność obniża się, czasami znacząco. Spora część książek funkcjonuje na rynku li tylko jako alternatywa cenowa dla droższych przeważnie książek nowych.

Wskazane wcześniej specyficzne uwarunkowania polityczne i ekonomiczne PRL-u w istotny sposób zakłóciły porządek na rynku wtórnym książki. Permanentne niedobory niektórych publikacji powodowały, że lista poszukiwanych tytułów stale rosła i obejmowała podstawowe, zdawałoby się, teksty i opracowania naukowe. Ich ceny od lat siedemdziesiątych, osiemdziesiątych były z reguły wyższe niż nowych wydań, liczba chętnych zaś przewyższała wielokrotnie podaż. Do rarytasów należały m.in.: *Wielka encyklopedia powszechna PWN* w 13 tomach, książki kucharskie, dzieła klasyków literatury polskiej i obcej, liczne monografie z zakresu humanistyki i nauk społecznych. Wiele z nich, choć nie było oficjalnie zakazanych, to jednak nie ukazywało się z przyczyn politycznych. Poloniści na próżno wyglądali nowego wydania fundamentalnej monografii Stanisława Pigonia pt. *Pan Tadeusz. Wzrost, wielkość i sława* (Warszawa 1934), historycy stali w kolejkach po zaczytane egzemplarze tzw. trojaczków, czyli *Historii Polski średniowiecznej* Romana Grodeckiego, Stanisława Zachorowskiego i Jana

Dąbrowskiego (Kraków 1926), klasycy marzyli o komplecie historii literatury rzymskiej Kazimierza Morawskiego (Kraków 1909–1921). Były jednak tematy, które przez dziesięciolecia, mimo wielkich potrzeb i zainteresowania czytelników, pozostawały praktycznie nietknięte przez oficjalnych wydawców, jak na przykład tematyka kresowa, legiony Piłsudskiego czy również mało eksploatowane judaika i masonika. Wielce dotkliwy był również brak nieskrępowanego dostępu do literatury emigracyjnej. Odwilżowe edycje kilku dzieł Gombrowicza z końca lat pięćdziesiątych musiały starczyć pokoleniom na następne trzy dekady... Drugi obieg, mimo dynamicznego rozwoju w drugiej połowie lat siedemdziesiątych i w latach osiemdziesiątych, z oczywistych względów nie był w stanie zaspokoić tych potrzeb.

Gwoli historycznej rzetelności należy zaznaczyć, że szczególnie w latach osiemdziesiątych, nie tylko w okresie kilkunastomiesięcznego „festiwalu Solidarności", gorset cenzury nieco zelżał, zwłaszcza w stosunku do wielu tematów historycznych i kulturalnych. Pojawiać się zaczęły coraz częściej wydawnictwa (także reprinty dawnych edycji) dotyczące Kresów, Józefa Piłsudskiego, Drugiej Rzeczypospolitej. Tematy te poruszano już w zgoła innym niż wcześniej duchu. Ukazały się też wydania pisarzy emigracyjnych, m.in. dziewięciotomowe *Dzieła* Witolda Gombrowicza w Wydawnictwie Literackim. Był to na pewno element polityki, świadomie prowadzonej gry ze społeczeństwem, próby legitymizacji chylącego się ku upadkowi reżimu. Poszczególne inicjatywy jednak w większości wypadków – należy przyjąć – wynikały ze szlachetnych pobudek; korzystano po prostu ze sprzyjającej koniunktury. Podobnież wprowadzono pewne uregulowania zmierzające do częściowego uwolnienia działalności gospodarczej, w interesującym nas zakresie dotyczyły one księgarstwa. Pojawiły się nowe antykwariaty prywatne, oddawano w ajencje niektóre księgarnie, jednakowoż państwo zachowywało wciąż pełną kontrolę nad rynkiem książki.

Po 1989 r., podobnie jak we wszystkich obszarach życia społecznego i ekonomicznego, nastąpiła żywiołowa transformacja polskiego ruchu wydawniczego i księgarstwa. W ciągu krótkiego czasu odbudowany został wolny rynek książki. Nie obyło się, rzecz jasna, bez patologii, z perspektywy czasu jednak należy proces ten ocenić pozytywnie, doprowadził on bowiem do powstania niezależnego i w pełni kompatybilnego ze światowym systemu, który umożliwia Polakom uczestnictwo w globalnym obrocie dobrami kultury, czego przez dziesięciolecia byli w gruncie rzeczy pozbawieni. Owo wykluczenie, spowodowane ograniczonymi możliwościami poruszania się i specyficzną polityką walutową, doprowadziło m.in. do sporego odpływu, mimo ochrony prawnej, cennych obiektów z Polski. Przyczyną był wyjątkowo korzystny przelicznik dewiz, który rownocześnie uniemożliwiał lub znacznie ograniczał import zarówno wydawnictw nowych, jak i dawniejszych. Obecnie obserwujemy wzmożoną aktywność polskich kolekcjonerów i antykwariuszy na rynkach światowych, sprowadzających głównie polonika rozsiane w ciągu wieków po świecie.

Jak już zaznaczyłem, odbudowany został w Polsce wolny rynek książki, wiele dawnych instytucji, także czysto administracyjnych, przestało istnieć bądź przeszło gruntowną transformację i dostosowało się do wymogów demokracji i wolnego rynku. Nie wszystkie wydawnictwa, mimo nieraz wielkiego potencjału i prestiżu, potrafiły się skutecznie restrukturyzować. Znane są wszystkim kłopoty Ossolineum czy PIW-u, ale dobrze radzą sobie na przykład Wydawnictwo Literackie, PWN czy WSiP. Powstało także w ciągu lat sporo całkiem nowych firm, które mają znaczący udział jakościowy i ilościowy w produkcji książki. Dotyczy to również wydawnictw naukowych, jak chociażby na naszym krakowskim podwórku Universitas i Księgarnia Akademicka. Rozwinęły się także w sposób niemający precedensu wydawnictwa uczelniane, a wiele z nich to poważne i zauważalne na rynku oficyny. Niewątpliwie niekorzystnie na jakości wydawanych książek, przynajmniej na początku lat dziewięćdziesiątych, odbiła się likwidacja wielu zespołów redakcyjnych, składających się z wykwalifikowanych i doświadczo-

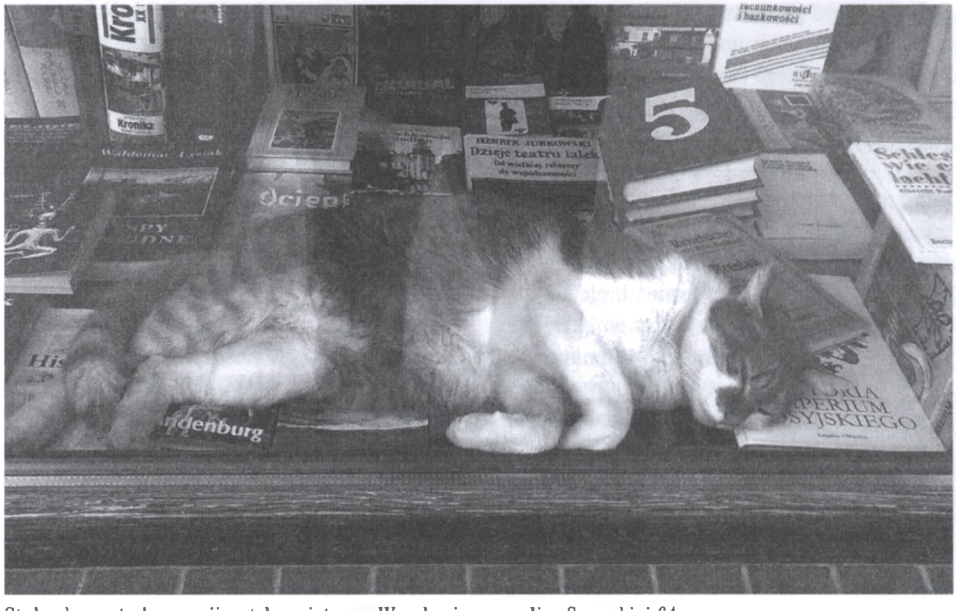

Stały element ekspozycji antykwariatu we Wrocławiu przy ulicy Szewskiej 64

nych specjalistów. Wydawano dużo i szybko, starano się nadrobić zaległości i w przyspieszonym tempie zaspokoić potrzeby czytelników. Po kilku latach jednak zaczęto przywiązywać coraz większą wagę do starannego opracowania tekstów. Poszukiwane dawniej tytuły zaczęły być dostępne w ciągłej sprzedaży i z czasem okazało się, że rynek nie jest w stanie wchłonąć wszystkiego. Pojawiły się więc promocje, przeceny, wreszcie tanie księgarnie. Handel, także księgarski, systematycznie i dynamicznie rozwijał się również w sieci, za której pośrednictwem sprzedawana jest znaczna liczba wydawnictw. Warto zwrócić uwagę na wielkonakładowe serie wydawnicze, związane z popularnymi gazetami i tygodnikami oraz inne, sprzedawane także odrębnie w kioskach. Objęły one klasykę literatury polskiej i obcej, źródła historyczne, dzieła filozofów itd.

Podobnie jak ruch wydawniczy, tak i księgarstwo przeszło głęboką transformację. Zrazu nastąpiła prywatyzacja placówek „Domu Książki", powstały także całkiem nowe firmy prywatne, które zapewniły sobie poważny udział w rynku. Zbliżone przekształcenia następowały także na rynku wtórnym książki, w tym wypadku jednak były o wiele bardziej złożone, dotyczyły bowiem zarówno samej jego struktury, form, ale roli i miejsca w upowszechnianiu książki. Współcześnie działa w Polsce kilka przodujących antykwariatów w większych miastach, które mogą pochwalić się bogatą i stale uzupełnianą ofertą, profesjonalnym jej opracowaniem, a także wysokim poziomem i różnorodnością świadczonych usług. Prowadzą one sprzedaż frontową (czyli na miejscu), za pośrednictwem Internetu, organizują aukcje antykwaryczne, drukują katalogi ofertowe, ponadto dokonują wycen i wydają opinie rzeczoznawcze. Niektóre z nich prowadzą działalność kulturalną, współpracują z artystami, bibliofilami i naukowcami. Istnieje również sporo antykwariatów, także poza mniejszymi miastami, które nie spełniają wszystkich wskazanych wyżej kryteriów, ale funkcjonują z powodzeniem na rynku, nie tylko w obszarze asortymentu współczesnego. Te w małych miejscowościach, czasami na głębokiej prowincji skupiają się na sprzedaży wysyłkowej. Poza tym na stałe wrosły już w krajobraz naszych miast punkty i stoiska bu-

kinistów, oferujących czasami dużą liczbę książek i innych wydawnictw w niskich cenach. Także i bukiniści, w stopniu trudnym do uchwycenia, są obecni w sieci, gdzie wystawiają mniejszą lub większą część swojej oferty.

Wyjątkową, w pewnym sensie odświętną formą handlu dawnymi drukami i rękopisami są aukcje antykwaryczne, których tradycja sięga czasów renesansu. Aukcje takie organizowano w Polsce przed wojną, a także w okresie PRL-u, z przerwą w latach stalinizmu. Kolekcjonerstwo, bibliofilstwo, licytacja nie mieściły się w głowach ideologicznych doktrynerów, którzy nawet po 1956 r. dawali o sobie znać. Mimo to państwowe antykwariaty zorganizowały i przeprowadziły z powodzeniem ponad 150 aukcji. Większość z nich odbyła się w Krakowie, Warszawie i Bydgoszczy. Opisane już, specyficzne uwarunkowania tamtego czasu odbiły się także na charakterze i praktyce aukcyjnej. Pewne trendy, w jakimś sensie patologiczne, nasiliły się latach osiemdziesiątych, kiedy to dopuszczano już do licytacji wydawnictwa emigracyjne oraz poszukiwane przedwojenne. Licytowano zawzięcie Gombrowicza, Bobkowskiego, Mackiewicza, Kukiela i innych. Kwoty, jakie płacono za te rarytasy, przewyższały często te uzyskiwane za naprawdę rzadkie i cenne obiekty. Dzisiaj o powodzeniu aukcji decydują przede wszystkim walory bibliofilskie konkretnych obiektów i ich atrakcyjność. Ta z kolei wynika także z mód i trendów w kolekcjonerstwie, które otwiera się na coraz nowsze obszary, zarówno w zakresie asortymentu, jak i tematyki.

Internet stworzył antykwariatom nowe możliwości, zarówno w zakresie sprzedaży, jak i wyszukiwania i pozyskiwania obiektów. Drobny, indywidualizowany, nieprofesjonalny handel asortymentem antykwariatu księgarskiego, który do tej pory odbywał się na placach targowych, okazjonalnych giełdach staroci czy w klubach kolekcjonerskich, rozwinął się w sposób niemający precedensu w sieci. Dzięki temu uruchomione zostały pokłady asortymentu, które do tej pory nie miały szans wejść do obrotu, często niszczały, przepadały bezpowrotnie. Wydobycie ich znacznie wzbogaciło ofertę, a także wpłynęło na strukturę cen książki używanej. Poważny udział w rynku mają serwisy aukcyjne, które stanowią platformę dzisiaj już ogólnie dostępną. Tutaj zdecydowanie przoduje Allegro.

Wtórny rynek książki, który oprócz antykwariatów księgarskich, bukinistów i innych okazjonalnych form obrotu, obejmuje także sieć, stanowi dzisiaj, w warunkach wolnego rynku, przede wszystkim olbrzymi rezerwuar wszelkiego rodzaju wydawnictw. Możemy nabyć tu pozycje, których nakład dawno się już wyczerpał, niedostępne w obiegu księgarskim. Jest to także poważna alternatywa dla drogiej książki nowej. Różnice cen między dawniejszymi a najnowszymi wydaniami klasyki, podręcznikami i innymi poszukiwanymi tytułami sięgają nieraz kilkuset procent. Odrębną sprawą jest obieg kolekcjonerski i bibliofilski, którym rządzą zupełnie inne reguły. W przeciwieństwie jednak do okresu przed 1989 r., kiedy to antykwariaty (bo to one tworzyły wówczas główne ogniwo wtórnego rynku książki) w istotny sposób uzupełniały chronicznie niepełną, niewystarczającą bieżącą ofertę wydawniczą, jest on przede wszystkim nieprzebranym składowiskiem taniej książki. ■

GRZEGORZ NIEĆ

Ciekawsze druki bibliofilskie ostatnich lat

Druki bibliofilskie to specyficzny rodzaj wydawnictw, wytwór środowiska, wpisany w tradycję i będący przejawem życia organizacyjnego. W znakomitej większości są to teksty mało interesujące, zdarza się, zupełnie nieczytelne dla niezainteresowanych. Charakteryzują się jednak z reguły staranną szatą graficzną, luksusowym papierem i najróżniejszymi dodatkami. Zdarzały się jednak i zdarzają wciąż wśród tych druków tytuły ciekawe i wartościowe, które często wchodzą do bibliografii bibliologicznej. Dobrym zwyczajem było, zwłaszcza w czasach najbujniejszego rozkwitu ruchu bibliofilskiego w Polsce, czyli w latach międzywojennych, że odbywające się co jakiś czas zjazdy bibliofilskie uświetniano specjalnymi publikacjami, obszernymi i ambitnymi dziełami naukowymi dedykowanymi uczestnikom takiego wydarzenia. Wystarczy wspomnieć przynajmniej kilka tego rodzaju książek, do dziś fundamentalnych opracowań, takich jak: *Z dziejów książki w Poznaniu w XVI wieku* Marii Wojciechowskiej (Poznań 1927), *Książka polska we Lwowie w XVI w.* Anny Jędrzejowskiej (Lwów 1928), *Biblioteka Zygmunta Augusta* Kazimierza Hartleba (Lwów 1928), *Biblioteki wielkopolskie i pomorskie* pod redakcją Stefana Wierczyńskiego (Poznań 1929). Po wojnie ruch bibliofilski rozwijał się okresowo nawet dynamicznie, ale jego charakter był już zgoła inny. W latach stalinizmu patrzono nieprzychylnie na tego rodzaju „zabawy", ale po 1956 r. pojawiło się wiele inicjatyw, a nawet „bibliofilstwo masowe"[1]. Wśród sporej liczby najrozmaitszych druków nie znajdziemy już jednak pozycji tej wagi, jaką reprezentowały wcześniej przywołane. Badacze dziejów książki, bibliolodzy nie byli już tak aktywni w kręgach bibliofilskich, ich potencjał naukowy zagospodarowały nowo powstające katedry i instytuty bibliotekoznawcze.

Z mnóstwa mniejszych lub większych broszur i książeczek da się jednak wyłuskać garść ciekawych, przydatnych i przynoszących wiele istot-

[1] Szerzej na ten temat w: C. i J. Duninowie, *Philobiblion polski*, Wrocław 1983, s. 145–241.

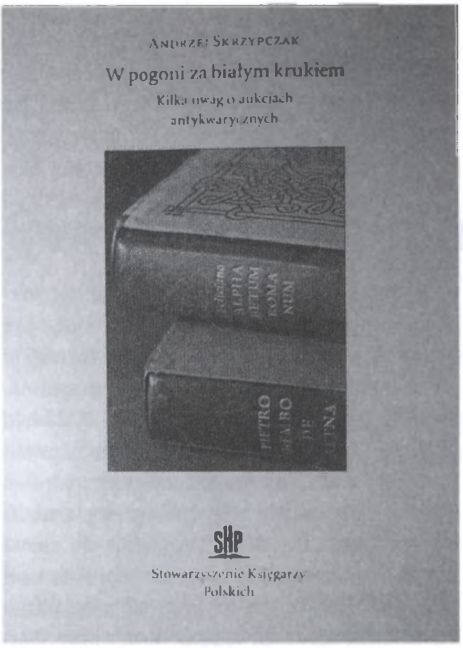

nych ustaleń pozycji. Chciałbym zwrócić uwagę na trzy, z których dwie ukazały się w Warszawie, a jedna w Łomży w ciągu ostatnich lat.

Pierwsza, wydana przez Stowarzyszenie Księgarzy Polskich w Warszawie (dla ścisłości: wydrukowana w Zespole Szkół Poligraficzno-Księgarskich w Krakowie) to *W pogoni za białym krukiem. Kilka uwag o aukcjach antykwarycznych* Andrzeja Skrzypczaka[2]. Ten znany od lat komentator aukcji, działacz ruchu bibliofilskiego, bibliolog, emerytowany pracownik Instytutu Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego, przygotował obszerny i ciekawy szkic poświęcony dziejom aukcji antykwarycznych w dawnych wiekach, przed wojną i od 1945 r. do dziś. Scharakteryzował ponadto współczesny rynek aukcyjny książki, także ten rozwijający się w sieci. Liczne ilustracje oraz bogata literatura przedmiotu to dodatkowy walor publikacji.

Druga pozycja to książka znanego warszawskiego bibliofila Jana Strausa pt. *Przygoda z erratą*[3]. Niezwykle starannie opracowany i wydany druk bibliofilski uświetnił dziewięćdziesięciolecie Towarzystwa Bibliofilów Polskich w Warszawie. Pełna werwy i wdzięku, niezwykle pouczająca gawęda bibliofilska poświęcona jest erratom i – co ważne – oparta przede wszystkim na bogatych zbiorach autora. Liczne, często zabawne przykłady oraz podobizny fragmentów dzieł, najrozmaitszych „sprostowań", „spisów omyłek" itp. czynią lekturę w dwójnasób zajmującą – poznajemy zmagania autorów, wydawców i mistrzów „czarnej sztuki" z czającym się wszędzie (nawet na stronach tytułowych) chochlikiem drukarskim, a także rozliczne, ewoluujące w ciągu wieków praktyki i formy erraty.

Ostatnia rzecz to *Papierowe cudeńka, czyli niezwykły świat luksusowych papierów* Marka Sosenki[4], „publikacja wydana z okazji wystawy

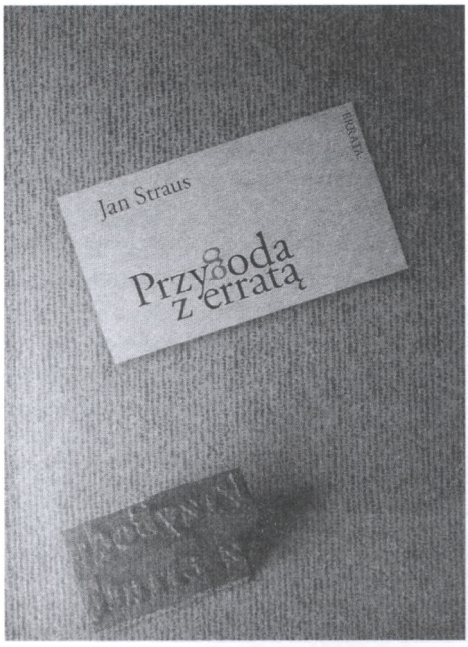

[2] A. Skrzypczak, *W pogoni za białym krukiem. Kilka uwag o aukcjach antykwarycznych*, Warszawa 2010.

[3] J. Straus, *Przygoda z erratą*, przygotował do druku R. Nowoszewski, Warszawa 2011.

[4] M. Sosenko, *Papierowe cudeńka, czyli niezwykły świat luksusowych papierów. Publikacja wydana z okazji wystawy inaugurującej działalność ekspozycyjną w nowym budynku Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży*, Łomża 2011.

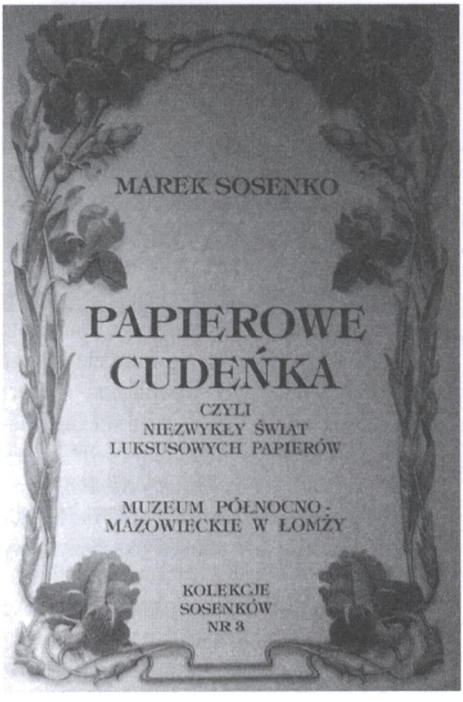

inaugurującej działalność ekspozycyjną w nowym budynku Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży". Marek Sosenko to chyba najbardziej znany krakowski kolekcjoner, którego nie trzeba przedstawiać. W publikacji tej pochwalił się niewielką, ale niezwykle ciekawą cząstką swojej przebogatej kolekcji. Owe „papierowe cudeńka" to nieraz małe drobiażdżki, cudem zachowane – dokumenty życia społecznego, świadectwa historyczne, wreszcie wytwory sztuki drukarskiej w wielu wypadkach dzisiaj już niespotykane, takie jak: telegramy patriotyczne, znaki kwestarskie, karneciki balowe oraz bliższe nam już formy – etykiety i reklamy, naklejki itp. I tę książkę dopełnia niepowtarzalny i intrygujący materiał ilustracyjny.

Zasygnalizowane tutaj zaledwie pozycje warte są uwagi czytelnika, ich lektura może być inspirująca badawczo, aczkolwiek – zaznaczyć należy – nie znajdują się w powszechnym obrocie księgarskim i nieliczne tylko biblioteki mogą pochwalić się ich posiadaniem. Niewielkie nakłady (książeczka Skrzypczaka wydrukowana została zaledwie w 100 egzemplarzach) rozprowadzane są wśród przyjaciół, na zamkniętych imprezach, czasami sprzedawane w małych ilościach w wybranych antykwariatach. Aby dotrzeć do egzemplarza, a tym bardziej zdobyć go na własność, trzeba nieraz sporo determinacji i wysiłku. To jednak kolejna integralna cecha druków bibliofilskich...[5] ■

[5] Wstępnie przedstawione w niniejszym tekście druki bibliofilskie zostały szczegółowo i obszernie omówione przeze mnie w „Roczniku Bibliologiczno-Prasoznawczym" (2012, nr 4 (15), z. 1, s. 169–175) oraz w „Toruńskich Studiach Bibliologicznych" (2012, nr 1 (10), w druku).

ANDRZEJ SKRZYPCZAK

Qvo vadis, bibliophiliae?

Pisanie o bibliofilstwie w sytuacji, kiedy czytamy i kupujemy coraz mniej książek (jak wynika z raportu Biblioteki Narodowej odsetek nieczytających w naszym kraju przekroczył już 60% – prawie 5% więcej niż dwa lata temu), wielu z nas może wydać się anachronizmem. Liczni obserwatorzy szeroko rozumianego rynku książki mówią o końcu epoki Gutenberga, czyli tradycyjnej typograficznej formuły książki, bądź wręcz zapowiadają zanik znanej nam od wielu stuleci konserwatywnej postaci kodeksu. Czy rzeczywiście książka, która jeszcze dziś zachowuje swoją tradycyjną formę, stanie się istotnie jedynie dokumentem i pamiątką przeszłości, dziedzictwem kulturowym i obiektem wyłącznie muzealnym?

Bibliofilia związana jest nierozerwalnie z książką. Lecz czym tak naprawdę jest bibliofilstwo? Definicje słownikowe – dawniejsza Rykaczewskiego, późniejsza Karłowicza czy współczesne Doroszewskiego i Szymczaka[1] – żadnego ze znawców tematu nie usatysfakcjonowały. Kwestię próbowała uporządkować *Encyklopedia wiedzy o książce* (1971), gdzie zjawisko to określono jako „miłośnictwo, znawstwo i zbieractwo książek, uwzględniające w starannym i przemyślanym doborze zarówno element treści (np. dzieła wybranych autorów, utwory określonego gatunku literackiego, książki dotyczące wybitnych czy ulubionych postaci, wydarzeń historycznych, pewnych dziedzin wiedzy itd.), jak też cechy bibliograficzno-formalne (np. wyposażenie typograficzne, poprawność edycji, rodzaj i wartość oprawy, rzadkość dzieła, ciekawa proweniencja, kolejność wydania)"[2].

Ta sumująca i precyzująca za pomocą przykładów definicja także nie zadowoliła w pełni ówczesnych bibliofilów. Już w listopadzie 1972 r. na I Sympozjum Bibliofilskim w Warszawie dwaj wybitni księgoznawcy: doc. Ksawery Świerkowski z Warszawy oraz dr Jerzy S. Gruczyński z Wrocławia prezentowali skrajnie odrębne poglądy w kwestii istoty bibliofilstwa: obaj zgadzali się co do „miłośnictwa", lecz wysuwali na czoło w bibliofilstwie zbieractwo (Świerkowski) lub znawstwo (Gruczyński).

Najlepszą bodaj wykładnię istoty bibliofilstwa dał Juliusz Wiktor Gomulicki w referacie *Bibliofilstwo i bibliomania*, wygłoszonym na VII sesji warsawianistycznej Biblioteki Głównej Miasta Stołecznego Warszawy w 1998 r., gdzie określił bibliofilstwo jako „bezinteresowne zbieractwo książek, zabarwione emocjonalnie i odznaczające się szczególną wrażliwością zbieracza na pewne indywidualne cechy ich egzemplarzy"[3]. Nie wdając się w niepotrzebną tu polemikę z wcześniejszymi wypowiedziami wspomnia-

[1] *Słownik języka polskiego*... [itd.] wypracowany przez E. Rykaczewskiego, wyd. 2, Berlin 1873 s. 40; *Słownik języka polskiego*, red. J. Karłowicz i in., t. 1, Warszawa 1900, s.145; *Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, t. 1, Warszawa 1958 s. 480–482; *Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, t.1, Warszawa 1978, s. 156.

[2] *Encyklopedia wiedzy o książce*, [red. A. Birkenmajer i in.], Wrocław 1971, szp. 148–155.

[3] J. W. Gomulicki, *Bibliofilstwo i bibliomania. Z galerii warszawskich kolekcjonerów*, [w:] *Bibliofilstwo warszawskie*, („Sesje Varsavianistyczne" 7), Warszawa 1998, s. 10–11.

nych koryfeuszy – na szczególne podkreślenie zasługuje u J. W. Gomulickiego słowo „bezinteresowne" – wyklucza bowiem z grona bibliofilów tych, którzy zbierają książki jako lokatę kapitału albo przedmiot mody czy osobliwego snobizmu.

Bibliofilstwo w swojej istocie jest zajęciem indywidualnym i upodobaniem prywatnym. Wypływa ono z osobistych zamiłowań naukowych albo artystycznych i realizowane jest za pomocą własnych środków finansowych zbieracza. Jedną z licznych form miłośnictwa książki, i to historycznie najmłodszych, są towarzystwa bibliofilskie, poprzedzone jednakże wiekami bibliofilstwa indywidualnego. Zrzeszone bibliofilstwo pojawiło się w początkach XIX stulecia w Anglii (Roxburghe Club 1812), następnie we Francji (Société des Bibliophiles Français 1820), a w kolejnych latach w całej Europie. W roku 1890 William Morris zapoczątkował ruch dążący do odnowienia formy zewnętrznej książki przez powrót do dawnych wzorów drukarskich. Ruch ten związany był z odrodzeniem dawnej grafiki książkowej, a więc drzeworytu i różnych technik metalowych. Idea powrotu do ręcznego odbijania książek i rzemieślniczego wyrobu, która powołała do życia „Kelmscott Press", jest – według niektórych – cofnięciem się w stosunku do nowoczesnego przemysłu poligraficznego, który przecież obecnie pozwala na w pełni artystyczne ukształtowanie książki.

Powstanie współczesnego bibliofilstwa jako prywatnego drukowania *antiquo modo* i rozwój maszynowej produkcji książek masowych miało miejsce w warunkach kapitalistycznych. Kapitalistyczny rynek książki będzie też odtąd formował oblicze ruchu bibliofilskiego. Powstał podział pomiędzy książką masową – brzydką i książką luksusową, wydawaną z myślą o tych nielicznych. Książka bibliofilska stała się w warunkach produkcji maszynowej tak droga, że jej miłośnicy poczęli się zrzeszać, aby podołać wydatkom, jakich wymaga druk małej liczby egzemplarzy, na luksusowym papierze, niekiedy produkowanym ręcznie, i ozdabiany oryginalną grafiką. Taka jest geneza ożywionego ruchu zrzeszeniowego bibliofilów w XIX i XX w. Tworzenie towarzystw przynosiło ich członkom też inne udogodnienia, takie jak: ułatwiona wymiana wydawnictw, wspólne zdobywanie wiedzy o książce i organizacja informacji bibliofilskiej, a przede wszystkim wydawanie książek artystycznych. W takich krajach, jak Anglia, Niemcy, a szczególnie Francja, powstał odrębny rynek bibliofilski, tak duży, że normalnym wydawnictwom opłaca się, poza zwykłym nakładem, drukować także książki na luksusowym papierze i w ograniczonej liczbie egzemplarzy, obliczone na zbyt wśród kolekcjonerów dzieł bibliofilskich. Kolekcjoner stał się zbieraczem pięknych druków, cechujących się rozmaitymi „smaczkami": rzadkością samej książki, specjalnym papierem, oprawą, artystycznymi ilustracjami, podpisami, autografami itd. Wydawnictwa bibliofilskie są w teorii pomyślane jako wzory nowych rozwiązań graficznych i mają służyć podniesieniu ogólnego poziomu typograficznego druków.

W ścisłym związku z rozwojem dużego rynku bibliofilskiego w krajach zachodnich pozostaje także rozwój wiedzy o książce – starej i nowej. Bibliografie starych druków, ożywiony ruch antykwarski, dziesiątki czasopism księgoznawczych i bibliofilskich, pięknie wydane katalogi księgarskie stały się punktem wyjścia nowoczesnych badań nad książką. Bibliofilstwo współczesne rozwijało się w dwóch kierunkach: wydawniczym i kolekcjonersko-naukowym. W rzeczywistości jest to dość elitarny ruch, spowodowany określonymi warunkami. Właśnie przekonanie o „elitarności" bibliofilstwa sprawiło, iż po drugiej wojnie światowej polskie towarzystwa bibliofilskie długo nie mogły się odrodzić w nowych warunkach społeczno-politycznych, nader podejrzliwie traktowane przez władzę ludową. Czasy te na szczęście minęły, choć sytuacja współczesnego bibliofilstwa bynajmniej nie przedstawia się wyłącznie w jasnych barwach.

Jaka jest obecna kondycja zrzeszonego ruchu bibliofilskiego w Polsce? Niestety, statystycznie rzecz ujmując, gorsza niż przed drugą wojną światową, kiedy to już na początku 1928 r. 11 działających wówczas towarzystw skupiało łącznie 474 członków (w tym 163

w Krakowie), a ich liczba w latach 1934–1939 systematycznie rosła. Przedwojenni bibliofile byli stosunkowo dobrze sytuowani materialnie. Także w pewnym okresie Polski Ludowej liczba członków w 15 oddziałach terenowych ówczesnego Towarzystwa Przyjaciół Książki przekroczyła 610 osób (istniało wówczas jeszcze kilka stowarzyszeń odrębnych: w Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Toruniu i Zielonej Górze, zrzeszających ponad 160 członków). Dziś wszystkie zrzeszenia bibliofilów liczą łącznie około 400 osób. W przeważającej większości są to ludzie w mocno zaawansowanym wieku i dysponujący skromnymi środkami finansowymi. Znacznie mniejsza jest, jak się wydaje, aktywność naukowa obecnego ruchu w zakresie badań księgoznawczych i penetrowania tematyki bibliologicznej.

Dlaczego ta szlachetna pasja znajduje tak nikły oddźwięk i w odczuciu społecznym traktowana jest jako „konik", niemal równoznaczny z wszelkim innym kolekcjonerstwem (zbieraniem znaczków pocztowych, puszek po piwie, kart telefonicznych itd.)? Nie można za to winić wyłącznie telewizji, kolorowej prasy czy Internetu, które coraz mniej miejsca poświęcają sprawom kultury książki, natomiast wyraźniej serwują te informacje, jakie do niedawna dostępne były w książkach, bo przecież nie wyłącznie o doraźne informacje tu chodzi.

Dość smutne wnioski nasuwa też obserwacja klienteli ostatnich krajowych aukcji antykwarycznych. O ile dawniejsze aukcje książkowe gromadziły – poza, co oczywiste, przedstawicielami bibliotek – liczne grono autentycznych bibliofilów, znających się doskonale zarówno na materialnej, jak i historycznej wartości prezentowanych książek, to obecnie coraz częściej kolosalne ceny osiągają obiekty same w sobie dość pospolite, lecz na przykład wytwornie oprawione. Spytałem nabywcę często występującej i niezbyt cennej na wtórnym rynku francuskiej książki (w oprawie jednego z naszych uznanych introligatorów), za którą zapłacił kilka tysięcy złotych, co tak szczególnie zafrapowało go w jej treści. Odparł iż nie zna francuskiego, ale książka pięknie się będzie prezentować w jego ludwikowskiej serwantce. Wspominam tu o chorobliwej przypadłości określanej mianem bibliomanii, gdyż występuje ona coraz częściej, rugując z rynku antykwarycznego prawdziwych bibliofilów. Nie wystarczy bowiem książkę „kochać" czy szanować – trzeba ją jeszcze czytać, a przynajmniej umożliwić to innym.

Nasze współczesne towarzystwa, może zbyt wiernie nawiązujące do tradycji przedwojennego bibliofilstwa, mają coraz bardziej charakter zamkniętych klubów. Na spotkaniach wymieniane są informacje o osiągnięciach kolekcjonerskich, wygłaszane wspomnienia, mówi się o mniej lub więcej ekskluzywnych przedsięwzięciach bibliofilskich. Organizowane imprezy są przeważnie ezoteryczne. To wszystko świadczy o swoistym, bezinteresownym kulcie książki, wyznawanym przez członków tych stowarzyszeń. Nie chwalę tego ani nie ganię, lecz tylko opisuję. Klubowy charakter naszych towarzystw wykształcił się w ciągu kilkudziesięciu lat i stał się immanentną cechą tych organizacji.

Wypadałoby się jednak zastanowić, czy pielęgnowanie takich właściwości nie przerodzi się w sztywny rytuał, który zdominuje istotę rzeczy. Może powstać sytuacja, gdy zjawiska nie dające się wytłumaczyć tym rytuałem, albo z nim wręcz sprzeczne, będą wartościowane negatywnie. Może się wytworzyć swoisty dogmatyzm i przekonanie o własnej wyższości kulturalnej i nieomylności. Zorganizowane bibliofilstwo obejmowałoby wtedy zrzeszenia wtajemniczonych, uprawiających niezrozumiałe dla szerszej publiczności praktyki.

Czy taki stan rzeczy leży w interesie samych bibliofilów, w interesie kultury książki w społeczeństwie? Tego nie potrafię ocenić. Muszę powtórzyć, że tylko sygnalizuję problem. Wydaje mi się jednakże, iż nadszedł czas, by postawić w naszym gronie pytanie, czym jest bibliofilstwo obecnie i jaka będzie jego przyszłość.

Tak się złożyło, iż często biorę udział w spotkaniach poświęconych książce. Wygłaszałem m.in. prelekcję na temat antykwariatów żydowskich w ramach warszawskiego Festiwalu Kultury Żydowskiej. Poza niezawodnymi kolegami z Towarzystwa Bibliofilów Polskich oraz Stowa-

rzyszenia Księgarzy Polskich przybyła tam spora grupka zupełnie mi nieznanych osób, którą zainteresował tak przecież hermetyczny temat. Podobnie działo się w kilku bibliotekach, gdzie pojawiło się bardzo zróżnicowane pod względem wieku i poziomu wykształcenia grono słuchaczy, które wykazywało żywe zainteresowanie problemami książki zabytkowej i współczesnej. Liczni badacze sygnalizują ogromny spadek czytelnictwa czy – jak Łukasz Gołębiewski – wieszczą wręcz śmierć książki w jej dotychczasowej postaci. Słyszy się coraz częściej utyskiwania na obojętność na sprawy książki inteligencji, a nawet wśród ludzi mających z książką zawodowy kontakt. I na utyskiwaniach się kończy. Co najwyżej poszukuje się przyczyn zupełnie fantastycznych albo z pogodną rezygnacją stwierdza się, iż świat schamiał, lecz na szczęście przynajmniej my, bibliofile, jesteśmy kulturalni.

Jeżeli jednak „jest źle" – jakby to wynikało ze wspomnianych wyżej utyskiwań – to należałoby, odrzuciwszy wszelkie uprzedzenia i przekonania, postawić diagnozę tego „zła", a potem podjąć sensowną sanację. Twierdzenie, że książka jako taka spowszedniała i „opatrzyła" się współczesnemu człowiekowi, jest truizmem. Przeciętny obywatel interesuje się może jej treścią, ale rzadko nią samą. I to jest – moim zdaniem – jedną z przyczyn obojętności współczesnych wobec fenomenu książki. „Książka jaka jest – każdy widzi", napisałby poczciwy ksiądz Benedykt Chmielowski. My bibliofile traktujemy książkę jak sacrum (podobnie jak latarnik z Aspinwall u Sienkiewicza), większość użytkowników jednak, jak profanum – ot, przedmiot, którym można podeprzeć kulejącą nogę od stołu lub szafy. Sądzę, że właśnie bibliofile mogliby zainicjować akcję ponownego odkrywania książki w jej jak najbardziej tradycyjnym kształcie. Jest wiele sposobów i wiele obszarów działalności.

Myślę, iż można się pokusić o zaproponowanie którejś oficynie edycji zbioru tekstów literackich i dokumentalnych o książce. Antologia Jana Zygmunta Jakubowskiego *Wiersze o książkach* z 1964 r. mogłaby być wzorcową podstawą nowego, rozszerzonego wydania albo wręcz nowego, obszerniejszego dzieła.

Książka, zwłaszcza piękna książka, jest wdzięcznym modelem malarskim i rzeźbiarskim. Sporo obrazów i rzeźb zawiera fragmenty „książkowe" lub jest wręcz tematyce książki poświęcone. Książka jako rekwizyt w ręku czytelnika (np. portret Federica de Montefeltro), pisarz przy pracy, wnętrza drukarni czy bibliotek to częste zjawiska w plastyce. W Niemczech swego czasu wydano znakomitą serię „Geschichte der Musik in Bildern", zawierającą reprodukcje obrazów o tematyce muzycznej. Sądzę, iż można by wydać książkę-album *Książka w malarstwie i rzeźbie*. Oczywiście, musieliby się znaleźć sponsorzy, gdyż takie wydawnictwo byłoby z założenia deficytowe.

I wreszcie powinniśmy zauważyć, iż żyjemy w XXI w., w dobie niesłychanie szybko rozwijającej się technologii. Nie da się do bibliofilstwa przyciągnąć młodych ludzi samymi tylko zapewnieniami, iż to niesłychanie zacne zajęcie. Potrzebna nam dobrze przemyślana domena internetowa, elektroniczna witryna prezentująca cele i dorobek poszczególnych towarzystw, częstsza obecność w mediach etc.

Nie kwestionując dotychczasowego klubowego charakteru niektórych towarzystw bibliofilskich w Polsce, proponowałbym podjęcie inicjatyw zainteresowania książką – nie tylko dawną i zabytkową – młodszych kręgów społeczeństwa, to oni bowiem „oddelegują" do naszych stowarzyszeń następne pokolenia bibliofilów.

Nie jestem pesymistą jak Gołębiewski, jeśli idzie o przyszłość książki, choć oczywiście też nie jestem pewny, czy bibliofile będą kupowali, a tym bardziej kolekcjonowali książkę cyfrową? Pozwolę sobie zakończyć te rozważania słowami poety:

> Lubię te księgi, które z wieku po wiek
> Gromadzi skrzętnie na półkach bibliofil.
> Bo każda inną ma twarz, tak jak człowiek,
> Bo każda inny ma duchowy profil.
> I są zwierciadłem, w którym się odbija
> Wszystko, co wieczne i co nie przemija

Bo tak naprawdę to my, bibliofile, w ciągu wieków odchodzimy i przemijamy. Książka pozostaje. ■

WANDA MATRAS-MASTALERZ

Czytanie pomaga, czyli o biblioterapeutycznej superwitaminie

Kto weźmie książkę do ręki
albo się czegoś nauczy, albo się ubawi, albo zaśnie...
w każdym przypadku skorzysta!
Henryk Sienkiewicz

CZYTANIE POMAGA CZYLI O BIBLIOTERAPEUTYCZNEJ SUPERWITAMINIE

Książka to bogactwo, które mamy w zasięgu ręki, bo, jak pisał Umberto Eco, „Kto czyta książki, żyje podwójnie". Odpowiednio dobrana lektura pomaga zrozumieć siebie i innych, odkryć, kim jesteśmy i kim możemy się stać. Wzbogacanie czytelnika przez literaturę w sferze budowania zasobów emocjonalnych, intelektualnych, społecznych następuje bez względu na wiek odbiorców. Literatura bywa często określana mianem „przewodniczki życia", gdyż wskazuje zasady i wartości, wspomaga kształtowanie się osobowości, pobudza wyobraźnię, rozwija wiedzę o świecie, przyczynia się do doskonalenia charakteru. Dzięki lekturze krystalizują się zainteresowania, kształtują postawy życiowe i charakter czytającego, książka może stać się drogowskazem i przyjacielem. Dlaczego zatem tak duża grupa osób dobrowolnie wyłącza się z kultury czytania? Jednym ze sposobów skutecznego promowania czytelnictwa jest prowadzenie zajęć z elementami biblioterapii.

BIBLIOTERAPIA? TO NIC NOWEGO

W Europie i na świecie działania określane jako *bibliotherapy*, *reading therapy*, *literature therapy*, *bibliohelp* oraz *bibliolinking* na stałe już wpisały się w programy pracy z dziećmi, mło-

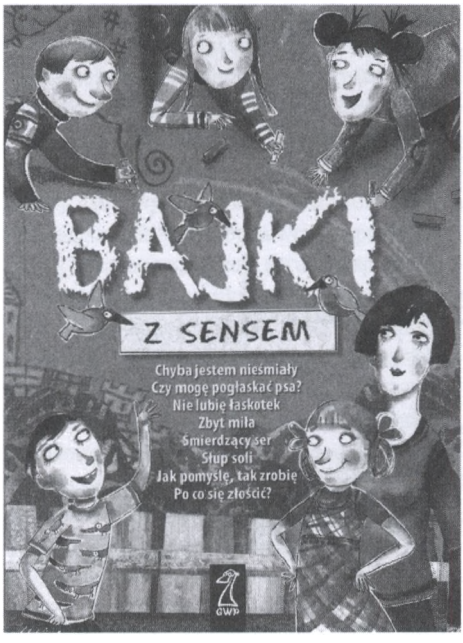

dzieżą, osobami dorosłymi i seniorami. Terapeutyczna funkcja tekstów znana była od czasów najdawniejszych. Już w XIII w. p.n.e. w egipskich Tebach nad wejściem do biblioteki Ramzesa II widniał słynny napis: „Psyches iatreion", co oznaczało: „lecznica dusz". Informacja ta została przywołana i upowszechniona przez polskich bibliologów: Karola Głombiowskiego i Helenę Szwejkowską[1], a następnie zagościła w wielu pracach dotyczących biblioterapii. Inna polska badaczka, Wita Szulc, w opracowaniu zatytułowanym *Kulturoterapia. Wykorzystanie sztuki i działalności kulturalno-oświatowej w lecznictwie*[2] podała informację, że w XIII w. n.e. w szpitalu Al-Mansur w Kairze stosowano czytanie Koranu w ramach leczenia przebywających tam chorych, zaś na terenie Europy w XVIII w. zalecano czytanie chrześcijańskich tekstów religijnych pacjentom chorym psychicznie. Magia dobrych, mądrych, ciepłych słów, wypowiadanych z przekonaniem, budziła i wciąż budzi wiarę, dodaje sił, wzmacnia psychikę, a pośrednio i ciało. Słowo przywołuje obraz, tworzy rzeczywistość, staje się ważnym elementem strategii psychologicznych. Scalenie dwóch greckich słów: *biblion* (książka) oraz *therapeia* (leczenie, wspomaganie) wskazuje na umieszczenie w centrum zainteresowań biblioterapii słowa pisanego, mówionego, czytanego, słyszanego a nawet oglądanego. Tekst stał się tutaj najważniejszym środkiem oddziaływania leczniczego. Uściślając jednak terminologię, należy powiedzieć, że chodzi raczej o wspomaganie procesu leczenia i w tym znaczeniu biblioterapii najbliżej do psychoterapii oraz terapii pedagogicznej[3]. Znajdując się na pograniczu psychologii, medycyny, bibliologii i pedagogiki, biblioterapia stanowi psychiczne wsparcie, pomoc w rozwiązywaniu problemów osobistych przez ukierunkowane czytanie[4]. W literaturze przedmiotu za przełomową uznaje się pracę pod redakcją Rhey Joyce Rubin, zatytułowaną *Bibliotherapy Sourcebook* (*Materiały źródłowe z zakresu biblioterapii*)[5]. W tej książce wyodrębniono podział na biblioterapię kliniczną, skierowaną do osób chorych fizycznie i psychicznie, oraz ogólnorozwojową (zwaną wychowawczą lub humanistyczną), ujmowaną w sposób pedagogiczny i adresowaną do dzieci, młodzieży i osób dorosłych borykających się z różnymi problemami, na przykład z lękami. I chociaż wiele osób łączy do dzisiaj jeszcze biblioterapię

[1] K. Głombiowski , H. Szwejkowska, *Książka rękopiśmienna i biblioteka w starożytności i w średniowieczu*, Warszawa 1983, s. 13.

[2] W. Szulc, *Kulturoterapia. Wykorzystanie sztuki i działalności kulturalno-oświatowej w lecznictwie*, Poznań 1994, s. 31.

[3] Zagadnienie to omówiła dokładnie I. Borecka (*Biblioterapia formą terapii pedagogicznej*, Wałbrzych 2008, s. 15–22).

[4] Powszechnie przyjęta definicja biblioterapii pojawiła się w 1961 r., w trzecim wydaniu *Ilustrowanego słownika Webstera* (*Webster's Third New International Dictionary*); w 1966 r. Amerykańskie Stowarzyszenie Bibliotekarzy przyjęło ją jako oficjalną, zob. szerzej: I. Borecka, *Biblioterapia formą terapii...*, dz, cyt., s. 23–24, także: W. Czernianin, *Teoretyczne podstawy biblioterapii*, Wrocław 2008, s. 12–13.

[5] R. J. Rubin, *Bibliotherapy Sourcebook*, London–Phoenix 1978.

z leczeniem wyłącznie za pomocą Pisma Świętego, a *Słownik wyrazów obcych* w 1967 r. mylnie podawał, że „biblioterapia to konserwacja książek, polegająca na ich reparacji i restauracji uszkodzonych obiektów[6]", to jednak z roku na rok obserwujemy coraz większe zainteresowanie tą formą pracy z tekstem. Ważnym sygnałem popularności biblioterapii w naszym kraju stało się umieszczenie jej w 2001 r. w *Słowniku haseł Przedmiotowych Biblioteki Narodowej* (t. 1, s. 84), a także licznych definicji tego pojęcia w encyklopediach, leksykonach i poradnikach, wydawanych w wersji tradycyjnej i elektronicznej.

POWSTANIE I ROZWÓJ POLSKIEGO TOWARZYSTWA BIBLIOTERAPEUTYCZNEGO WE WROCŁAWIU

Polskie Towarzystwo Biblioterapeutyczne zostało założone we Wrocławiu w 1997 r. przez nauczycieli i absolwentów specjalizacji biblioterapeutycznej, istniejącej od 1985 r. na Wydziale Bibliotekarskim Państwowego Pomaturalnego Studium Kształcenia Animatorów Kultury i Bibliotekarzy. Zgodnie ze statutem PTB głównym celem istnienia organizacji są: konsolidacja środowisk zainteresowanych biblioterapią, popularyzacja tej dziedziny, doskonalenie zawodowe osób zajmujących się biblioterapią, sporządzanie i publikowanie materiałów pomocniczych. Członkowie Towarzystwa prowadzą kursy i warsztaty biblioterapeutyczne, wygłaszają referaty na konferencjach i seminariach, uczestniczą w projektach i organizowaniu studiów dokształcających z zakresu biblioterapii. Pierwszym prezesem Towarzystwa była dr Małgorzata Siemież, w kolejnych kadencjach funkcję tę sprawowała Irena Borecka[7], autorka

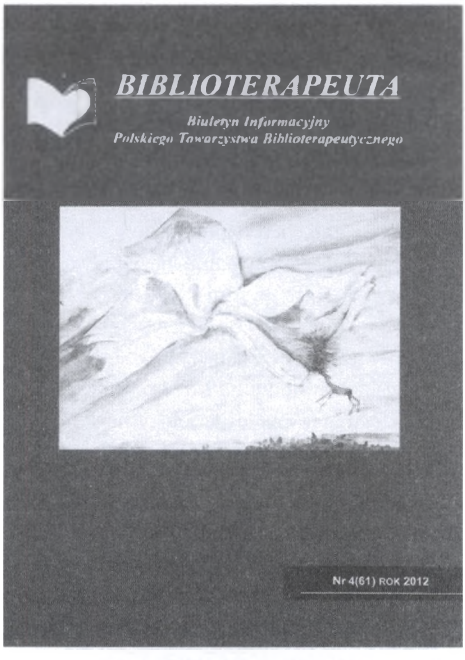

wielu rozpraw naukowych, książek, artykułów i materiałów z zakresu teorii i metodyki biblioterapii oraz jej praktycznego zastosowania.

Polskie Towarzystwo Biblioterapeutyczne od początku skupiało miłośników książek, biblioterapeutów, pracowników Instytutów Bibliotekoznawstwa, nauczycieli oraz psychologów, którzy starali się szerzyć ideę biblioterapii w swoich regionach. Istotne znaczenie dla propagowania idei biblioterapii miało utworzenie w 1998 r. kwartalnika „Biblioterapeuta. Biuletyn informacyjny Polskiego Towarzystwa Biblioterapeutycznego" pod redakcją Krystyny Hrycyk. Na łamach ponad 50 numerów ukazały się liczne artykuły naukowe o tematyce kulturalnej i literackiej, dotyczące edukacji i wspierania osób z niepełnosprawnością, oryginalne programy i scenariusze biblioterapeutyczne oraz teoretyczne opracowa-

[6] W. Czermianin, *Teoretyczne podstawy...*, dz. cyt., s. 9.

[7] Irena Borecka (1948–2008) – pracownik Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Wałbrzychu; w latach 2002–2008 prezes Polskiego Towarzystwa Biblioterapeutycznego, „człowiek instytucja", aktywna na wszystkich polach biblioterapii, zapoczątkowała prowadzenie kursów i szkoleń z zakresu biblioterapii w Polsce i poza jej granicami. Jej wieloletnie współpracownice napisały: „[...] żyła w pośpiechu i odeszła nagle, chciała zrobić zbyt wiele, wytyczyła koleiny, za co zawsze będziemy jej wdzięczni"; szerzej zob. K. Hrycyk, G. Surniak, *Biblioterapia to nic nowego*, [w:] *O potrzebie biblioterapii*, red. K. Hrycyk, Wrocław 2012, s. 7–10.

nia omawiające terapeutyczne funkcje książki. Ponadto każdy numer zawiera recenzje nowości wydawniczych, wspomagających proces terapii osób w różnym wieku, a nierzadko także fragmenty poezji i prozy członków PTB oraz osób biorących udział w warsztatach. Redakcja kwartalnika stara się również informować o wydarzeniach, spotkaniach i konferencjach związanych z biblioterapią oraz publikuje sprawozdania z działalności Towarzystwa i jego kół.

Obecnie funkcję prezesa PTB pełni Genowefa Surniak – długoletnia nauczycielka biblioterapii wrocławskiego Studium. Do zarządu wybrano również dr Lidię Ippoldt (wieloletniego pracownika IINiB) oraz dr Wandę Matras-Mastalerz.

DZIAŁALNOŚĆ INSTYTUTU INFORMACJI NAUKOWEJ I BIBLIOTEKOZNAWSTWA UNIWERSYTETU PEDAGOGICZNEGO W KRAKOWIE NA RZECZ KRZEWIENIA I PROPAGOWANIA BIBLIOTERAPII

Potrzebę kształcenia w zakresie biblioterapii Instytut Bibliotekoznawstwa UP dostrzegł już w latach dziewięćdziesiątych XX w. i jako jeden z pierwszych w Polsce wprowadził do programu studiów przedmioty związane z terapeutyczną funkcją książki (głównie dzięki działaniom dr Lidii Ippoldt). W latach późniejszych wprowadzono regularny cykl zajęć w ramach odrębnego przedmiotu, specjalizacji i ścieżki biblioterapeutycznej. Od 2009 r. w IINiB odbyły się trzy edycje kursu z zakresu biblioterapii (zorganizowane przez dr L. Ippoldt i dr W. Matras-Mastalerz), w których łącznie wzięło udział około 150 osób. Autorski program warsztatów obejmował ponad 70 godzin wykładów i ćwiczeń, dotyczących takich zagadnień, jak: terapeutyczna funkcja literatury, psychologiczne podstawy biblioterapii, warsztat biblioterapeuty, baśń i bajka terapeutyczna w rozwoju emocjonalnym dziecka, elementy arteterapii i relaksacji, biblioterapia w pracy z osobami dysleksycznymi oraz uczniami o specjalnych potrzebach edukacyjnych, biblioterapia w profilaktyce uzależnień i w przeciwdziałaniu agresji oraz w pracy z młodzieżą niedostosowaną społecznie. Dużo miejsca poświęcono także zagadnieniom biblioterapii w pracy z osobami chorymi, niepełnosprawnymi oraz seniorami. Rozpoczęcie kolejnej edycji kursu zostało zaplanowane na październik 2013 r. (dokładne informacje na stronie IINiB oraz na ulotkach reklamowych). Osoby zainteresowane wykorzystaniem bajek terapeutycznych w pracy z dziećmi mogły ponadto uczestniczyć w krótkich warsztatach bajkoterapii, organizowanych od 2013 r. przez dr Urszulę Lisowską-Kożuch.

W kwietniu 2013 r. powołano Krakowskie Koło Polskiego Towarzystwa Biblioterapeutycznego, któremu przewodniczenie powierzono autorce niniejszego artykułu. Wsparciem działań krakowskiej organizacji jest również Studenckie Koło Biblioterapeutów (działające także pod kierunkiem dr W. Matras-Mastalerz). Studenci nierzadko podejmują samodzielne działania, prowadząc w szkołach i bibliotekach w ramach praktyk studenckich oraz wolontariatu warsztaty z elementami biblioterapii. Zagadnienia związane z terapeutyczną funkcją książki wybierane są również coraz chętniej jako tematy prac dyplomowych na poziomie licencjackim i magisterskim.

O POTRZEBIE ZAWODU BIBLIOTERAPEUTY

W polskiej klasyfikacji zawodów i specjalności[8] nie figuruje, niestety, zawód biblioterapeuty ani arteterapeuty. Prowadzenie zajęć z biblioterapii klinicznej i wychowawczej wymaga jednak odmiennego przygotowania, uprawnień i doświadczenia zawodowego. W Stanach Zjedno-

[8] Regulacji zawodów i specjalności w Polsce zostały poświęcone następujące akty prawne: Rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z 5 marca 2008 r. w sprawie określenia zawodów regulowanych, w przypadku których można wszcząć postępowanie w sprawie uznania kwalifikacji (DzU 2009 nr 38, poz. 302); także: Rozporządzenie Ministra Gospodarki z 7 maja 2008 r. w sprawie zaświadczenia stwierdzającego charakter, okres i rodzaj działalności wykonywanej w Rzeczypospolitej Polskiej (Dz U 2008 nr 90, poz. 549).

czonych i niektórych krajach europejskich biblioterapią kliniczną zajmują się głównie klinicyści (lekarze psychiatrzy i psycholodzy kliniczni), a biblioterapią wychowawczą – pedagodzy, bibliotekarze, psycholodzy, terapeuci.

W 2012 r. PTB uczciło swoje piętnastolecie zorganizowaniem we Wrocławiu Międzynarodowej Konferencji Naukowej pod wymownym tytułem „O potrzebie zawodu biblioterapeuty?" Odbyła się ona 27 października 2012 r., a wygłoszone na niej referaty zostały opublikowane w książce *O potrzebie biblioterapii*, wydanej pod redakcją Krystyny Hrycyk (Wrocław 2012). Opracowanie to można traktować jako próbę podsumowania dotychczasowych działań w zakresie biblioterapii w Polsce i poza jej granicami. Zamieszczone w niej publikacje recenzowała prof. Maria Pidłypczak-Majerowicz, od lat związana z wrocławskim i krakowskim środowiskiem bibliotekarskim, obecnie pracownik IINiB UP w Krakowie. Na szczególną uwagę zasługuje artykuł prof. Bronisławy Woźniczki-Paruzel z Zakładu Bibliotekarstwa, Czytelnictwa i Biblioterapii Instytutu Informacji Naukowej i Bibliologii UMCS, która wnikliwie prześledziła *Kierunki badań z zakresu biblioterapii w Polsce i za granicą*[9]. Rolę książki w życiu dziecka omówiła dr Maria Molicka, autorka licznych publikacji z zakresu bajkoterapii, wydanych przez Wydawnictwo Media Rodzina[10]. Możliwości wykorzystania literatury terapeutycznej w pracy z osobami niepełnosprawnymi przedstawiły dr Małgorzata Czerwińska z Wydziału Pedagogiki, Socjologii i Nauk o Zdrowiu Uniwersytetu Zielonogórskiego oraz dr Renata Aleksandrowicz z Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego. Autorzy zagraniczni omówili: funkcjonowanie i działalność bibliotek szpitalnych

w Szwecji (Aleksandra Erlandsson), nauczanie biblioterapii na Uniwersytecie w Kłajpedzie (prof. Daiva Janaviciene), system przygotowania studentów pedagogiki z zakresu biblioterapii do działalności zawodowej w Republice Białorusi (prof. Viktor Tarantsej, doc. Marina Sołtykow-Wołkowicz).

Na pytanie postawione w tytule konferencji próbowała odpowiedzieć dr Wanda Matras-Mastalerz, reprezentująca IINiB w Krakowie, która prześledziła kształtowanie się zawodu biblioterapeuty w Polsce na świecie. Zgodnie z definicją Brytyjskiego Stowarzyszenia Arteterapeutów biblioterapia wchodzi w skład terapii przez sztukę (*art therapy*) i jest formą psychoterapii, traktującą media artystyczne jako podstawowy sposób komunikacji. Kluczową rolę odgrywają tutaj nie zdolności artystyczne, lecz wytwarzająca się relacja terapeutyczna, która zachodzi pomiędzy twórcą a jego dziełem i służy autoekspresji, umożliwia wgląd w siebie, pomaga redukować stres, a także sprzyja rozwojowi osobistemu. Arteterapia wykorzystuje: formy plastyczne (rysunek, malarstwo, rzeźbę i inne), muzyczne (muzykoterapia), ruchowe (cho-

[9] B. Woźniczka-Paruzel, *Kierunki badań z zakresu biblioterapii w Polsce i zagranicą – porównania i refleksje* [w:] *O potrzebie biblioterapii*, dz. cyt., s. 11–28.

[10] M. Molicka, *Bajkoterapia. O lękach dzieci i nowej metodzie terapii*, Poznań 2002; *Bajki terapeutyczne dla dzieci*, cz. 1–2, Poznań 2003; *Biblioterapia i bajkoterapia. Rola literatury w procesie zmiany rozumienia świata społecznego i siebie*, Poznań 2011.

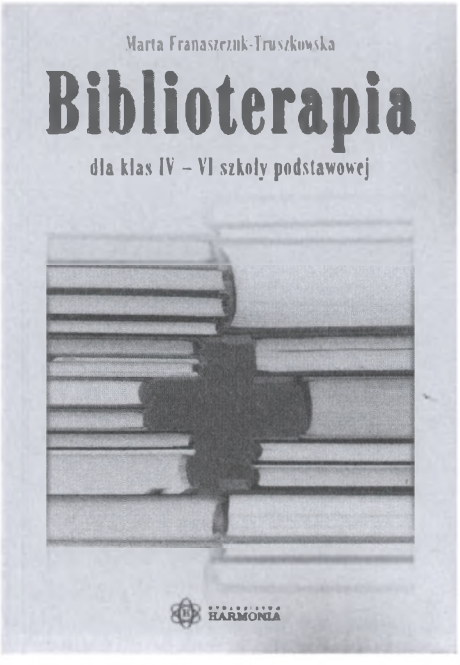

reoterapia, terapia tańcem), różnorodne postaci ekspresji teatralnej, dramy oraz formy literackie. Warto podkreślić, że w obcojęzycznej literaturze przedmiotu coraz częściej stosuje się określenie „biblioterapia konsolidująca", które kładzie nacisk na interdyscyplinarność tej dziedziny, opierającej się na podstawach pedagogicznych, psychologicznych, literaturoznawczych, bibliologicznych oraz elementach wiedzy o kulturze. Nie ma zatem wątpliwości, że biblioterapeuta korzysta z metod wypracowanych przez psychoterapię, ale skupia się głównie na terapeutycznej funkcji książki. I tutaj nasuwają się pytania. Czy każdy bibliotekarz, literaturoznawca, pedagog, psycholog, który sprawnie posługuje się literaturą, to biblioterapeuta? Czy można być biblioterapeutą, nie wykonując żadnego z tych zawodów? Czy wystarczy ukończyć kurs biblioterapii lub studia podyplomowe, aby być biblioterapeutą? W odczuciu autorki tego artykułu wszystkie wymienione formy kształcenia i dokształcania są bardzo ważne, trzeba jednak pamiętać, że proces „stawania się" i praktykowania „bycia" biblioterapeutą wymaga wieloletniego zaangażowania, poszukiwań, udoskonalania metod pracy, rzetelnego zaplecza teoretycznego i doświadczenia. Uczestniczenie w nawet najlepiej prowadzonych zajęciach daje tylko podstawowe przygotowanie do wykorzystywania metod biblioterapii, ale aby je skutecznie realizować w praktyce, należy ciągle się dokształcać, czerpać informacje z różnych (także tych najnowszych) źródeł.

Nie ma wątpliwości, że osoba prowadząca warsztaty biblioterapeutyczne musi być „oczytana", wrażliwa na artyzm dzieła literackiego, powinna też swobodnie posługiwać się wzorcami zachowań bohaterów literackich i autentycznie pasjonować się literaturą, aby pełnić funkcję przewodnika dla korzystających z biblioterapii. Katarzyna Miller[11] w jednym z felietonów, pod wymownym tytułem *Cud czytania*, napisała:

> W szkole czytaliśmy wszyscy... Zwłaszcza ci, którzy się chcieli liczyć.... Kiedy się kogoś poznawało, pierwszym pytaniem było: „co czytasz?". U mnie w domu było sporo książek i ja byłam już nieźle oczytana [...]. Kiedyś czytałam, by żyć. Wydawało mi się też, że żyję po to, by czytać. Że nie ma nic ważniejszego, istotniejszego niż spotkanie z wytworami ducha i umysłu ludzkiego w tej najszlachetniejszej formie. Dziś, im bardziej żyję, tym mam mniej czasu na czytanie, ale to właśnie dzięki temu niegdysiejszemu Wielkiemu Czytaniu umiem i wiem, jak żyć![12].

Biblioterapeuta nie tylko musi znaleźć czas na ciągłe śledzenie rynku wydawniczego, wyszukiwanie nowych i tych starszych, ale jeszcze „nieodkrytych" tekstów, mogących posłużyć do prowadzenia warsztatów terapeutycznych, winien również samodzielnie konstruować scenariusze i programy zajęć biblioterapeutycznych, być twórczy i kreatywny.

[11] Katarzyna Miller – autorka książek: *Nie bój się życia* (2011), *Królowe życia* (2012) oraz rozmów terapeutycznych z Moniką Pawluczuk pt. *Być kobietą i nie zwariować. Opowieści psychoterapeutyczne* (2010).

[12] K. Miller, *Cud czytania. Nie ma na świecie lepszych psychologów niż świetni pisarze*, „Zwierciadło" 2012 nr 8 (1990), s. 20.

BIBLIOTERAPIA NOWĄ SZANSĄ PROMOCJI KSIĄŻKI I CZYTELNICTWA

„Nie myśl, że książki znikną" – pisał Umberto Eco. Chociaż w ciągi stuleci zmieniała się ich forma (od tabliczek glinianych, zwojów papirusowych, kodeksów aż po nowoczesne e-booki i audiobooki), to jednak tekst utrwalany i powielany towarzyszył człowiekowi przez wszystkie epoki. Poważne zaniepokojenie winny natomiast budzić wyniki badań ankietowych sprawdzających stan czytelnictwa w naszym kraju, przeprowadzonych na zlecenie Biblioteki Narodowej i TNS OBOP[13]. Z opublikowanych na początku marca 2013 r. wyników badań wynika, że w 2012 r. aż 61% Polaków nie przeczytało ani jednej książki! Przynajmniej jednorazowy kontakt z lekturą w ciągu roku zadeklarowało 39% mieszkańców naszego kraju. Wynik ten jest tylko o 1% wyższy od rezultatu analogicznych badań przeprowadzonych w naszym kraju w 2008 r., w którym zarejestrowano najniższy wskaźnik czytelnictwa od 1992 r. (tj, od czasu, kiedy po raz pierwszy przeprowadzono takie badanie)[14]. Należy przy tym zaznaczyć, że książkę zdefiniowano bardzo szeroko, włączając do tej kategorii: poradniki (np. książki kucharskie), albumy, encyklopedie, słowniki, materiały w formie elektronicznej. Przeprowadzona analiza dostarczyła szczegółowych danych na temat społecznego zasięgu książki w różnych grupach, w zależności od wykształcenia, statusu materialnego czy miejsca zamieszkania. Wśród osób, które nie czytają wcale, znaleźli się głównie Polacy z wykształceniem podstawowym i zawodowym, mieszkańcy wsi, osoby starsze, rolnicy, bezrobotni, ubodzy. Zatrważająca wydaje się informacja, że ani jednej książki

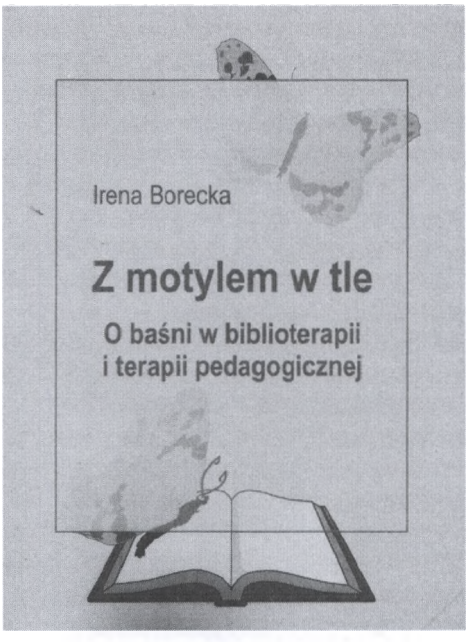

w ciągu roku nie przeczytało aż 34% badanych z wykształceniem wyższym, a 17% w tej grupie nie przypominało sobie, czy w ciągu ostatniego roku sięgnęło po jakąkolwiek prasę[15]. Zadano również pytanie o lekturę tekstu dłuższego niż trzy strony maszynopisu w ciągu ostatniego miesiąca (także w Internecie). Czynność tę potwierdziło tylko 58% Polaków, z czego wynika, że aż 42% badanych nie przeczytało nawet najkrótszego tekstu informacyjnego w prasie, artykułu czy opowiadania. Tylko 11% Polaków przeczytało więcej niż sześć książek. Wyniki badań wykazały również wyraźnie rysującą się tendencję, zwłaszcza wśród młodych czytelników, do nieczytania książek w całości. W raporcie BN znajdziemy również wyniki innych badań, przeprowadzonych we współpracy z Grupą IQS w listopadzie 2012 r. Uzyskane na drodze wywiadów narracyjnych autorozpoznania czytelników świadczą o tym, że codzienne obcowanie z komunikatami zorganizowanymi w formy

[13] Wyniki Ogólnopolskiego Badania Czytelnictwa przeprowadzonego na zlecenie Pracowni Badań Czytelnictwa Biblioteki Narodowej w Warszawie i TNS OBOP w 2012 r. ogłoszone 6 III 2012 r. na stronie www.bn.org.pl. Sondaż zrealizowano na losowej reprezentatywnej próbie 3000 obywateli Polski w wieku 15 lat i więcej. Obliczono, że maksymalny błąd statystyczny dla tej próby wynosi 1,8%.

[14] W 2008 r. tylko 38% respondentów zadeklarowało przeczytanie chociaż jednej książki, zob. www.bn.org.pl

[15] Zob. M. I. Niemczyńska, *Jestem magistrem. Książka? Co to takiego?* „Gazeta Wyborcza" 2013, nr 57, s. 26–27.

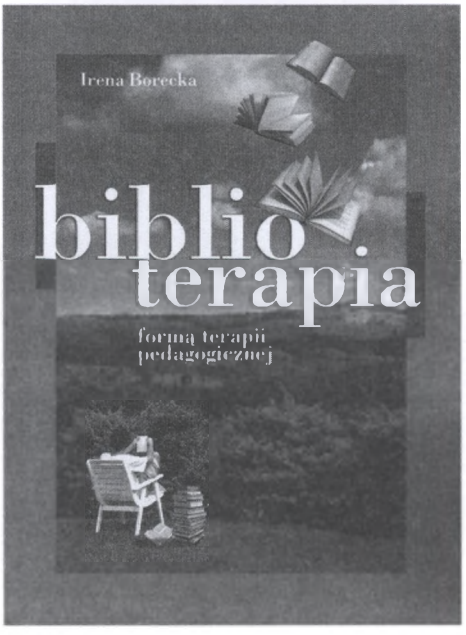

krótkich wypowiedzi hipertekstowych, którym towarzyszą materiały audiowizualne, „formatuje" umysły ich odbiorców tak, że coraz trudniej im skupić się na lekturze dłuższego linearnego tekstu. Respondenci wskazywali na dwa rodzaje czytania: czytanie użytkowe krótkich tekstów (wymuszone najczęściej czynnikami zewnętrznymi, takimi jak szkoła czy praca) oraz czytanie dobrowolne, w czasie wolnym, najczęściej drukowanego kodeksu z prozą literacką lub popularnonaukową. Do lektury e-booków kiedykolwiek w życiu przyznało się 7% badanych, a do słuchania audiobooków – niecałe 6%. Ich użytkownikami są głównie wykształceni ludzie młodzi z większych miast, pochodzący z rodzin inteligenckich. Wiele wskazuje na to, że czytanie książek to zachowanie habitusowe, „dziedziczone" po rodzicach. Warto jeszcze dodać, że 35% Polaków jako źródło pozyskiwania książek wskazało biblioteki (głównie publiczne i szkolne). Wniosek nasuwa się sam: jeżeli chcemy promować czytelnictwo i czytanie, to musimy inwestować w nowoczesne biblioteki z atrakcyjnym księgozbiorem, zaspokajającym i pobudzającym potrzeby wszystkich grup wiekowych.

BIBLIOTERAPIA – WSPARCIEM DLA UCZNIÓW O SPECJALNYCH POTRZEBACH EDUKACYJNYCH

Obserwując zmiany i tendencje we współczesnym wychowaniu oraz kształceniu dzieci i młodzieży, można dostrzec swoisty paradoks: pomimo rosnącej zamożności i coraz liczniejszych dobrodziejstw techniki rośnie liczba dzieci dysfunkcyjnych, z zaburzeniami rozwoju, nadpobudliwych lub wycofanych, nieszczęśliwych i depresyjnych. W polskich szkołach z roku na rok powiększa się grupa uczniów mających specjalne potrzeby edukacyjne. Dlatego od 1 września 2011 r. MEN nałożyło na szkoły, przedszkola i placówki oświatowe obowiązek zorganizowania i udzielania pomocy psychologiczno-pedagogicznej: dzieciom z zaburzeniami dysleksji, ADHD, deficytem uwagi, uczniom niepełnosprawnym, przewlekle chorym, młodzieży sprawiającej problemy wychowawcze oraz uczniom zdolnym[16]. W tym celu w szkołach tworzone są Indywidualne Programy Edukacyjno-Terapeutyczne (IPET), a jedną z form pracy zalecanych przez ministerstwo są zajęcia z biblioterapii, poszerzone o moduł muzykoterapii i arteterapii.

Mądra literatura biblioterapeutyczna jest w stanie nauczyć najmłodszego ucznia właściwego stosunku do życia, ludzi i książek. Potrafi wskazać zagrożenia wynikające z czyhających na dziecko niebezpieczeństw, uzależnień, sekt, agresji. Może pomóc w zmianie postawy wobec siebie, swoich problemów, ale i dylematów rówieśników czy osób dorosłych. Warto więc zadbać o rolę lektur w ustalaniu relacji międzyludzkich, by mogły one zaprocentować wykreowaniem nie tylko bardzo dobrze przygotowanego literacko ucznia, ale i wartościowego człowieka.

Istotnym przedsięwzięciem pobudzającym świadomość i potrzeby czytelnicze dzieci w naszym kraju było założenie w 1998 r. przez Irenę Koźmińską Fundacji *ABCXXI – Cała Polska*

16 Rozporządzenie MEN z dnia 17 XI 2010 r. w sprawie zasad udzielania i organizacji pomocy psychologiczno-pedagogicznej w publicznych przedszkolach, szkołach i placówkach.

czyta dzieciom. Celem tej organizacji stało się „wspieranie zdrowia emocjonalnego, psychicznego, umysłowego, jak też moralnego dzieci i młodzieży poprzez działania oświatowe, edukacyjne, organizacyjne oraz promocyjne"[17]. Udzielanie takiego wsparcia młodemu człowiekowi jest szczególnie ważne we współczesnym świecie, w którym pośpiech i stres oraz wszechobecność telewizji oraz gier komputerowych powodują, że coraz więcej dzieci ma problemy emocjonalne. Zanikają więzi międzypokoleniowe, brakuje czasu na rozmowę rodziców z dziećmi (w myśl zasady, że coraz częściej „mówimy", ale nie „rozmawiamy"). Z jednej strony, większość z nas zdaje sobie sprawę, że czytanie rozwija wyobraźnię, kształtuje i wzbogaca język, poszerza wiedzę, a z drugiej strony, z przytoczonych powyżej badań wynika, że czytamy z roku na rok coraz mniej, sięgając chętniej po gotowe streszczenia, skróty i bryki. Jednym z najpotężniejszych czynników w profilaktyce wychowania jest czytanie. Można je porównać do superwitaminy, przydatnej dla zdrowia psychicznego, umysłowego i rozwoju moralnego dziecka, lub do szczepionki przeciwko złym, destrukcyjnym zachowaniom[18].

„CZYTAJ! ZOBACZ WIĘCEJ!"

Ale jak zachęcić młodzież do czytania? W 2012 r. 1 i 2 program TVP wyemitował nieco przewrotną, skierowaną głównie do młodych odbiorców reklamę społeczną pod hasłem: „Czytaj. Zobacz więcej!" Do realizacji spotu namówiono znane osoby ze świata kultury i mediów: aktorów, prezenterów, dziennikarzy i piosenkarzy (m.in.: Michała Wiśniewskiego, Dorotę Wellman, Karolinę Gruszkę, Michała Żebrowskiego, Huberta Urbańskiego). Spacerują oni pośród półek pełnych książek i nawołują: „Nie czytaj!"

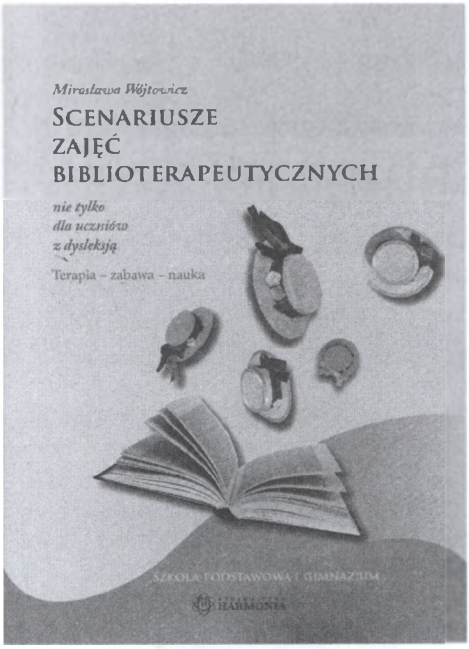

Nie czytaj – książki są ciężkie, a oprawy bardzo drogie. / Nie czytaj – książki gryzą (ostatnio zacięłam się kartką). I tak to kiedyś zekranizują... / Unikaj! Czytałeś? Nie jedź! Nie czytaj – to uzależnia! / Nie czytaj – nie będziesz zadawał pytań. / Nie czytaj – będziesz miał mniej marzeń... / Raz rozbudzona wyobraźnia nie da się uśpić. / No chyba nie chcesz być inteligentny! / Bo jeszcze komuś zaimponujesz! / Bo jeszcze osiągniesz sukces! / Nie czytaj! Nie zmieniaj się! Wystarczy, że inni czytają... / NIE CZYTAJ – BO NIE!

Koncepcja kampanii została zapożyczona z amerykańskiej reklamy „Don't vote" („Nie głosuj"), wyemitowanej w USA w 2008 r. Autorami polskiej wersji projektu był Adam Zych, Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego oraz firma „Bibliocreatio. Biblioteki na miarę". Miejmy nadzieję, że odbiorcy tej reklamy nie potraktowali jej dosłownie, a przewrotność i humor trafiły w gust potencjalnych czytelników. Poszczególne zdania wygłaszane w tej reklamie mogą stać się tematem rozmów z młodzieżą podczas warsztatów biblioterapeutycznych.

[17] I. Koźmińska, E. Olszewska, *Wychowanie przez czytanie*, Warszawa 2010, s. 16–22.

[18] Por. I. Koźmińska, E. Olszewska, *Wychowanie przez czytanie*..., dz. cyt., s. 12–16.

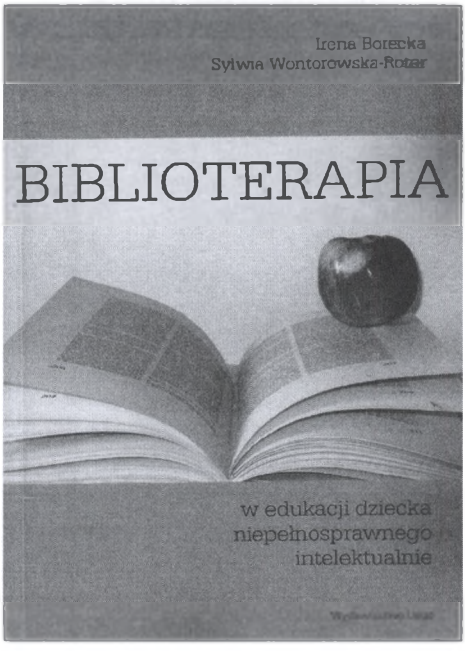

CZYTELNICTWO JEST INTEGRALNĄ CZĘŚCIĄ KULTURY, A TEN, KTO CZYTA, UCZESTNICZY W KULTURZE!

W ostatnich latach jesteśmy świadkami niekonsekwencji: oto, z jednej strony, najczęściej przy okazji Tygodnia Bibliotek i Targów Książki, upowszechnia się hasła: „Biblioteka – dobre miejsce dla człowieka", „Biblioteka ciągle w grze", „Biblioteka – miejscem dialogu pomiędzy autorem, czytelnikiem i bibliotekarzem", „Biblioteka – jest w niej ukryty skarb", a z drugiej strony, pojawiają się niepokojące próby łączenia, a nawet likwidacji polskich bibliotek. Wszyscy zgodzą się zapewne ze stwierdzeniem, że czytelnictwo jest integralną częścią kultury – a ten, kto czyta, uczestniczy w kulturze. Czy jednak to efektowne hasło nie jest tylko pustym frazesem w dobie drastycznego obcinania funduszy na funkcjonowanie bibliotek?

Francuski uczony, prof. Robert Escarpit, w *Rewolucji książki* porównał ją do chleba: „[...] książka jest przedmiotem takiego samego cichego kultu jak kult chleba, ponieważ od zawsze była chlebem duchowym"[19].

Należy tutaj podkreślić bliskie związki biblioterapii z czytelnictwem, ich podobne cele i zadania. Niektórzy badacze utożsamiają nawet te dwie dziedziny, wszak rzeczywiście biblioterapia jest formą komunikacji czytelniczej. W biblioterapii nie chodzi jednak o samo oczytanie, bo trafnie zauważył przywoływany już wcześniej W. Czernianin, pisząc, że:

> [...] uczestnik biblioterapii może nawet nie umieć czytać (np. dziecku czytają rodzice), ważna jest tu możliwość wymiany zdań, rozmowy, dyskusji, podczas których wiąże się treści „książkowe" z rozwiązywaniem, własnych problemów życiowych[20].

Książka jako nośnik woli steruje wewnętrznym systemem równowagi, stymuluje rozwój emocjonalny, pozwala uruchomić system obronny organizmu. Rolę i przydatność czytania trafnie oddają słowa Stanisława Stochela:

> Książka otwiera bramy wielkiego i ciekawego świata, staje się powiernikiem i serdecznym doradcą, kształtuje naszą osobowość i nasz światopogląd. To właśnie ona mówi o tym, jak najpiękniej, najmądrzej i najodważniej przejść przez życie[21].

Książki „leczą", gdy odpowiednio dobierzemy lekturę, która zaciekawi, wzruszy, zmusi do zastanowienia i refleksji. Ukierunkowane czytanie dostarcza wzorów postępowania, często stanowi też pomoc w określeniu celu i sensu życia. Umiejętny dobór i wykorzystanie biblioterapeutycznej „superwitaminy" to, w odczuciu autorki, jedno z najważniejszych wyzwań stojących przed instytucjami kształcącymi obecnych i przyszłych pracowników bibliotek, szkół i innych instytucji propagujących książkę oraz czytelnictwo. ■

---

[19] R. Escarpit, *Rewolucja książki*, [przeł. J. Pański], Warszawa 1969, s. 184–185.

[20] W. Czernianin, *Teoretyczne podstawy biblioterapii...*, dz, cyt., s. 14.

[21] S. Stochel, *Ksiąg jestem niesyty. Aforyzmy o książce.* Warszawa 1986, s. 12.

AGNIESZKA FLUDA-KROKOS

Ekslibrisy Aleksandry Ogórkiewicz

Ekslibris polski, za którego chronologiczny początek uznaje się odbity w 1516 r. w wiedeńskiej oficynie Hieronima Wietora znak biskupa Macieja Drzewickiego[1], jest stałym elementem szeroko rozumianej kultury książki. Jako niewielka karteczka stał się nie tylko znakiem własnościowym, mówiącym „hic liber mihi est"[2], lecz także wyrazem zainteresowań właściciela i zdolności artystycznych twórcy.

Znaki proweniencyjne, do których ekslibris należy, tworzą bogatą grupę metod oznaczania przynależności woluminu do konkretnej biblioteki. Ich kształtowana od wieków forma przyjmowała różne oblicza – wpisów, niewielkich ilustracji (protoekslibris), pieczęci na oprawach (supereksiibris), wklejanych na odwrocie oprawy karteczek (ekslibris), pieczątek czy naklejek. Najmniej trwałą, bo najbardziej narażoną na usunięcie formą jest właśnie ekslibris, którego kolekcjonerstwo rozwinęło się na początku wieku XX. Z jednej strony, wolumin pozbawiony charakterystycznej wklejki tracił swą przynależność do zbioru, po której pozostawał jedynie ślad po kleju i oderwanym ekslibrisie. Z drugiej strony jednak, wiele księgozbiorów uległo rozproszeniu lub zniszczeniu, a jedynym dowodem ich istnienia stał się właśnie ów niewielki kartonik, kiedyś z zapałem skradziony przez kolekcjonera.

Kultura ruchu ekslibrisowego ewoluowała od pierwotnej funkcji, jaką spełniały te znaki, czyli oznaczanie przynależności, przez kolekcje tworzone z usuwanych znaków, po utratę naturalnej, wynikającej z nazwy[3] roli. Dziś niewiele osób do każdej nowo zakupionej lub otrzymanej książki wkleja swój prywatny ekslibris. Niewielka część posiadaczy księgozbiorów zamieszcza pieczątki własnościowe. Ekslibris stał się obiektem kolekcjonerstwa podążającego w stronę liczebności, tracąc przy tym nie tylko swe przeznaczenie, lecz także sens. Pojawiły się na przykład znaki z napisami „Ex libris in memoriam", przy czym choć powód powstania jest oczywisty, to jednak trudno tu mówić o wklejaniu znaku do księgozbioru i oznaczaniu własności. Podobny przypadek reprezentują znaki pierwotnie książkowe, a dziś tworzone z powodu konkretnych okazji, np. z tekstem „Ex libris wystawy", „Ex libris kongresu". Nie sposób zaliczyć ich do tradycyjnie rozumianych ekslibrisów.

Ekslibris przeżywa rewolucję techniczną. Niegdyś pieczołowicie ryty w szlachetnych technikach: drzeworycie, miedziorycie, akwaforcie, dziś scyfryzowany, tworzony przy użyciu komputera i programów graficznych[4]. O ile taka rewolucja w procesie druku książki została przyjęta entuzjastycznie i zdecydowanie wpłynęła na jakość i czas realizacji wydania, o tyle w kręgu ekslibrisu słyszy się głosy mówiące, że ekslibris komputerowy sztuką nie jest.

---

[1] Ten sam znak został powielony rok później w Krakowie, w oficynie Jana Hallera.

[2] Z łac. ta książka jest moja.

[3] Łac. *ex libris* – z książek. Zamiennie stosowano także określenia *ex bibliotheca* – z biblioteki, *ex musicis* – z muzykaliów (w znaczeniu biblioteki muzycznej), *ex numismaticis* – z numizmatów (w znaczeniu publikacji poświęconych numizmatyce).

[4] Oznaczenia techniuk graficznych: X1 – drzeworyt langowy (wzdłużny); X2 – drzeworyt sztorcowy (poprzeczny); C3 – akfaforta; C5 – akwatinta; CGD – grafika komputerowa.

Aleksandra Ogórkiewicz, 2009 r., C3 + C5

Młode pokolenie polskich twórców ekslibrisów stara się jednak łączyć tradycję i nowoczesność, wykonując znaki książkowe zarówno w technikach szlachetnych, jak i przy wykorzystaniu zdobyczy technologii komputerowych. Reprezentantką takiej dwutorowej twórczości jest Aleksandra Ogórkiewicz (z domu Jagodzińska), z powodzeniem wykonująca ekslibrisy i ilustracje książkowe.

Aleksandra Ogórkiewicz (ur. 1987 r.) odebrała staranne wykształcenie w dziedzinie sztuki. W latach 2003–2006 była uczennicą XXXIV Liceum Ogólnokształcącego im. Miguela de Cervantesa w Warszawie, w którym uczęszczała do klasy o autorskim programie dydaktycznym z zakresu plastyki. Następnie ukończyła studia wyższe na kierunku: projektowanie graficzne w Europejskiej Akademii Sztuk w Warszawie (2009 r. – licencjat, 2010 r. – magisterium, indywidualny tok studiów). Poza projektowaniem grafiki użytkowej i infografiki zajmuje się tworzeniem ilustracji do książek i czasopism (m.in. dla wydawnictw: Bullet Books, Anima s.c., Czwarty Wymiar), a także ekslibrisów, których wykonała około 160. Jej prace pokazywano na 55 wystawach[5], w tym trzech indywidualnych (Frederikshavn Kunstmuseum w Danii, 8 V–20 VI 2010 r., Galeria Ekslibrisu w Krakowie, 20 XI 2010–8 I 2011 r., Warszawska Galeria Ekslibrisu, 9 III–1 V 2011 r.). Gościły w instytucjach polskich (m.in.: „Motywy Don Kichota w ekslibrisie", Miejska Biblioteka Publiczna w Środzie Śląskiej, 2009; „Motywy Mistrza Twardowskiego w ekslibrisie", Dom Kultury „Podgórze" w Krakowie, 2009; „Hic liber mihi est", Polska Akademia Umiejętności w Krakowie, 2010; „Chopin – rodem warszawianin, sercem Polak, a talentem świata obywatel", Książnica Zamojska, Galeria Ekslibrisu w Zamościu, 2010; „Wystawa grafiki EAS", Galeria K. Napiór-

5 Pełny wykaz dostępny na stronie www: http://aleksandra-jagodzinska.com/

kowskiej w Warszawie, 2011; „23 mistrzów polskiego ekslibrisu i małej formy graficznej", Konsulat Generalny RP w Brześciu, 2012) i zagranicznych (m.in.: The 3rd International Ekslibris Invitation Exhibition of Fu Xian Zhai w Szanghaju (Chiny), 2009; V Międzynarodowy Konkurs na Ekslibris „Homage to Astor Piazzolla" w Xylon (Argentyna), 2009; V Bienale „Contratalla" de Ex libris w Tarragonie (Hiszpania), 2010; International Exlibris Contest Skaudville-250 na Litwie, 2010; Guangzhou International Exlibris and Mini-prints Biennial w Chinach, 2012). Prace artystki znajdują się w zbiorach instytucji polskich, m.in.: Miejskiej Biblioteki Publicznej w Środzie Śląskiej, Galerii Ekslibrisu w Krakowie, Muzeum Narodowego we Wrocławiu, Miejskiej Biblioteki Publicznej w Warszawie, i kolekcjach zagranicznych, m.in.: Gutenberg Museum w Niemczech, Polskiego Instytutu Naukowego w Kanadzie, The British Library w Wielkiej Brytanii, Institute of Culture w Meksyku, ZiAn International Graphic Print Art Gallery w Chinach. Na szczególną uwagę zasługuje to, że hasło poświęcone twórczości ekslibrisowej A. Jagodzińskej znalazło się w encyklopedii ekslibrisu, wydawanej w Portugalii[6], wśród zaledwie kilku nazwisk twórców polskich (m.in. Tyrsusa Wenhrynowicza i Juliusza Szczęsnego Batury).

Najlepiej swą przygodę z ekslibrisem opowie sama graficzka, dlatego rozmawiam z nią o twórczości ekslibrisowej, zadając kilka podstawowych pytań z gramatyki języka polskiego. Choć początkowo wydają się być one banalne (kto?, co?, kogo?, czego?, komu?, czemu?, z kim?, z czym?, o kim?, o czym?), to jednak wymagają precyzji w odpowiedzi i odpowiedniego ujęcia tematu. Efekty?

Agnieszka Fluda-Krokos: Mianownik: kto, co?

Aleksandra Ogórkiewicz: Kto zapoznał mnie ze światem ekslibrisu? Rajmund Aszkowski z Zielonej Góry – kolekcjoner, a także twórca ekslibrisów. Znalazł moje prace z grafiki warsztatowej na aukcjach internetowych i zaproponował współpracę. Do tej pory pomaga mi w szukaniu ciekawych wystaw i konkursów.

Aleksandra Ogórkiewicz, 2010 r., CGD

Co mnie inspiruje w tworzeniu ekslibrisów? Szczególnie dwa style. Od zawsze malarstwo realistyczne, szczególnie okres Młodej Polski i artyści tacy, jak Michałowski, Chełmoński, Gierymski. Od lat próbuję dojść do poziomu malarstwa realistycznego w *digital painting*, ale nie jest to łatwe ze względu na warsztat i masę czasu oraz cierpliwości, które są do tego potrzebne. Od niedawna zafascynował mnie okres art nouveau, secesja i twórczość Alfonsa Muchy. Wydaje mi się, że w moich ostatnich pracach widać bardzo silny wpływ Muchy. Uwielbiam jego prace, są delikatne, a zarazem takie wyraziste. Detal i niezwykłe ujęcie postaci w fantastyczne ramy są według mnie idealne dla ekslibrisu.

[6] *Ex-Libris – Encyclopedia Bio-Biographical of the Art of the Contemporary*, red. A. M. da Mota Miranda, t. 15, 2011, s. 59–66.

Aleksandra Ogórkiewicz, 2009 r., C3 + C5

Dopełniacz: kogo, czego?

Kogo, czego nie lubię w ekslibrisie? Nie lubię ograniczeń w sztuce. Uważam, że ekslibris daje szerokie pole do wyrażenia siebie i swoich pomysłów. Można dowolnie łączyć tematykę i style w jednym dziele. Nie lubię także ludzi zamkniętych na nowości i innowacje (szczególnie w sztuce). W każdej dziedzinie trzeba podążać za zmianami.

Celownik: komu, czemu?

Komu mogę podziękować za pomocną dłoń? Na pewno Rajmundowi Aszkowskiemu, a także Andrzejowi Znamirowskiemu z Galerii Ekslibrisu w Krakowie, Warszawskiej Galerii Ekslibrisu, a także Frederikshavn Kunstmuseum w Danii za wystawy indywidualne. Portugalczykowi Arturowi Mocie Mirandzie za artykuł o mnie w encyklopedii *Contemporary International Ex-libris Artists* – to dla młodego twórcy niezwykłe wyróżnienie.

Biernik: kogo, co?

Kogo lubię? Wszystkich życzliwych, otwartych na młodych ludzi (takich jak ja), którzy próbują wnieść trochę świeżości do tego fantastycznego świata ekslibrisu. Co lubię najbardziej? Malarstwo i grafikę komputerową, a przede wszystkim połączenie tych dwóch zagadnień – malarstwo cyfrowe, tzw. *digital painting*. Dzięki temu potrafiłam znaleźć swoją niszę we współczesnym ekslibrisie. Niewielu jest twórców uprawiających tę technikę – większość artystów uprawiających CGD zajmuje się przeróbką zdjęć bądź formami typowo graficznymi. Ja stawiam na malarstwo. Jest to fantastyczne połączenie starego z nowym. I daje dużo więcej możliwości, gdyż silne inspiracje malarskie mogę przenieść na formę graficzną, jaką jest ekslibris.

Narzędnik: Z kim, z czym?

Z czym wiąże nadzieję na przyszłość w ekslibrisie? Chyba z konkursami i wystawami zagranicznymi. Tam w zasadzie nie ma żadnych ograniczeń co do techniki, a także wydaje mi się, że ludzie są bardziej otwarci na nowości. Dostałam wyróżnienie w II Bosco Stregato, a także w Petersburgu, w konkursie dla ludzi młodych i kreatywnych. Wydaje mi się, że tam mam największe szanse. Zresztą to bardzo miłe uczucie, gdy w skrzynce pocztowej znajduję katalogi z Chin, Włoch, Hiszpanii, Portugalii...

Miejscownik: O kim, o czym?

O kim, o czym marzę? Hmmm... Marzę o wielkiej karierze w świecie ilustracji, ekslibrisu, w świecie sztuki. Chciałabym, aby więcej młodych artystów zainteresowało się tą małą formą sztuki. Uważam, że właśnie dzięki malarstwu cyfrowemu i grafice komputerowej jest to bardziej realne.

Wołacz: o!

O! Tyle na razie o mnie. ■

ADAM BAŃDO

Związki krakowskiego „Czasu" z kabaretem „Zielony Balonik"

Krakowski „Czas" należał do najstarszych i najdłużej ukazujących się polskich dzienników. Wychodził w Krakowie w latach 1848–1934 jako organ grupy konserwatystów, tzw. stańczyków. W latach 1861–1935 siedziba redakcji znajdowała się w miejscu szczególnym – w przylegającym do krakowskich Plant, obecnie już nieistniejącym, dworku Kirchmajerów, nazywanym również pałacem Steinkellera. Od 1881 r. ten odcinek nosił nazwę ulicy św. Tomasza, wcześniej – Różanej[1]. W latach 1827–1841 w budynku znajdowała się kawiarnia i mieszkanie krakowskiego cukiernika Józefa Cypsera, który sprzedał nieruchomość znanemu przedsiębiorcy Piotrowi Steinkellerowi. Nowy właściciel nadał budowli wygląd klasycystycznego dworu z portykiem[2]. Po bankructwie Steinkellera budowla przeszła w ręce Wincentego Kirchmajera, właściciela „Czasu", który po odrestaurowaniu pałacyku w 1861 r. przeznaczył go na siedzibę redakcji dziennika i drukarni. Sam zamieszkał w bocznym skrzydle.

Gmach redakcji nadawał temu odcinkowi krakowskich Plant szczególny charakter[3]. To miejsce miało swój specyficzny i niepowtarzalny wyraz:

> Skromna, poważna architektura budowli przemawiała nie ozdobami, lecz prostotą. Mówiła sztuką utajoną w dobrych, szlachetnych proporcjach murów. Stylową, architektonicznie ciekawą bramą, wchodziło się w obręb wielkiej posesji Potockich, zajmującej spory kwadrat starego śródmieścia. Kwadrat ograniczony od strony fasady głównej starodrzewiem bardzo jeszcze cienistych w owych czasach Plantacji, a w trzech pozostałych bokach ujęty bajecznymi uliczkami najstarszej dzielnicy miasta, ulicą Św. Krzyża i ulicami Św. Tomasza i Św. Marka. Dość chyba cenne i dekoracyjne ramy! A w tych ramach rozsiadła się szeroko – na podobieństwo wiejskich parterowych dworów – niska, wydłużona, [z] dachem wyniosłym, na polski stawianym sposób, przykryta budowla. Ze wyglądu przypominała raczej sadybę ziemiańską niźli drukarskimi farbami cuchnącą kuźnię opinii publicznej[4].

Ten malowniczy i pełen wyczuwalnej nostalgii obraz rezydencji „Czasu" uzupełniają nieco bardziej realistyczne wspomnienia Tadeusza Boya-Żeleńskiego:

> Ten stary parterowy dworek, tonący w zieleni Plantacji i ogródka, ta odrapana, ledwie że zamieciona sala redakcyjna – ta zecernia, gdzie nie śniło się o linotypach ani maszynach rotacyjnych; metrampaż Stabrawa, typowy „stary sługa", najprzywiązańszy do pisma burczymucha, który bodaj najgrubszą ekscelencję umiał wyprosić za drzwi swoim: „Panowie tu gadu, gadu, a numer musi wyjść"[5].

[1] *Encyklopedia Krakowa*, [red. H. Stachowski], Warszawa 2000, s. 972–973 (hasło *Świętego Tomasza*).

[2] P. Hapanowicz, *Pierwszy oligarcha. Piotr Antoni Steinkeller (1799–1854)*, „Kraków" 2008, nr 2–3, s. 66.

[3] H. Uziembło, *W dawnej siedzibie*, [w:] *Księga pamiątkowa na dziewięćdziesięciolecie dziennika „Czas"*. Kraków 1848–Warszawa 1938, Warszawa 1938, s. 39.

[4] Tamże, s. 40.

[5] T. Boy Żeleński, *Znaszli ten kraj?...* (*Cyganeria krakowska*) *oraz inne wspomnienia o Krakowie* (*wybór*), wstęp i wybór tekstów T. Weiss, przypisy i objaśnienia R. Hennel, Wrocław 1983, s. 46.

Nr. 1.
PIĄTEK
CZAS
Kraków
Dnia 3 LISTOPADA 1848.
DZIENNIK
POŚWIĘCONY POLITYCE KRAJOWEJ I ZAGRANICZNEJ
ORAZ
WIADOMOŚCIOM LITERACKIM, ROLNICZYM I PRZEMYSŁOWYM.
Redaktor odpowiedzialny Lucyan Siemieński.

Winieta pierwszego numeru „Czasu", 3 XI 1848 r.

Na przełomie XIX i XX w. siedziba „Czasu" swoje lata świetności miała już dawno za sobą. Według Zygmunta Nowakowskiego (właśc. Zygmunta Tempki) „była to mocno zaniedbana nora, do której szło się przez dziwne podwórko, przypominające sadybę Maćka Dobrzyńskiego"[6]. Mimo to zarówno budynek, jak i jego najbliższe otoczenie, roztaczały jakąś czarodziejską aurę, której nie sposób było się oprzeć. Pracownicy pisma często więc przesiadywali na krakowskich Plantach na tzw. nocnych pogaduchach, które przeciągały się nieraz do bladego świtu. Magia tego miejsca działała wieczorami, jak tylko rezydencja „Czasu" rozświecała się wszystkimi swoimi oknami. Zdawało się wtedy, że ten rozłożysty dwór wydaje jakąś huczną fetę albo weselisko. „Nic podobnego! To tylko numer poranny szedł na prasę"[7].

Drukarnia znajdowała się w ogromnej środkowej części budynku, przypominającej salę balową. W głównej sali redakcyjnej – tzw. Klubie Pickwicka, którego okna wychodziły na Planty, stał przykryty zielonym suknem i poplamiony atramentem ogromny stół. Środek tego niezwykłego „obiektu" zdobiła maleńka żelazna kapliczka, przyciski na listy i inne „zaczarowane" przedmioty, w tym słynna „księga z bąkami". Warunki w redakcji nie należały do komfortowych, o czym mogli przekonać się jej goście, zasiadając na legendarnej kanapie, która bardziej przypominała Madejowe łoże niż elegancki i wygodny mebel. Dziurawa, pokryta niegdyś ceratą, z ułamaną nogą i wystającym włosiem, słowem – „obraz nędzy i rozpaczy konserwatywnej"[8]. Mimo to wątpliwy odpoczynek na niej należał do docenianych przywilejów. Galerię osobliwych przedmiotów dopełniały zawieszone „na pociemniałych od starości, nigdy z pajęczyn nie omiatanych ścianach"[9] portrety, fotografie, dagerotypy i sztychy – oblicza redaktorów, opiekunów i mecenasów „Czasu"[10]. W narożnikach sali ustawione były biurka redaktorów pisma. Do ogromnej sali redakcyjnej przylegał mały pokoik reporterski. Jej najsłynniejszym lokatorem był Józef Hopcas, „król" krakowskich reporterów, o którym mówiono, że „miał o wszystkim wiadomości – jeszcze wcześniej… zanim się wydarzyły"[11].

Za czasów Starzewskiego podwoje redakcji były otwarte do późnych godzin nocnych. Pałacyk swoimi światłami przyciągał znajomych, w tym zaprzyjaźnionych pisarzy i poetów, ale również wszelkiej maści artystów i przedstawi-

[6] Z. Nowakowski, *A la recherche du temps perdu*, [w:] *Księga pamiątkowa…*, dz. cyt., s. 43.

[7] H. Uziembło, dz. cyt., s. 40.

[8] Z. Nowakowski, dz. cyt., s. 43.

[9] H. Uziembło, dz. cyt., s. 40.

[10] Tamże, s. 41.

[11] Tamże, s. 40.

Kraków, Środa 3 Stycznia 1900. Rocznik LIII.
CZAS

Winieta „Czasu", styczeń 1900 r.

cieli krakowskiej bohemy. „Gatunek towarzyski" zależał od pory dnia. Jak wspominał Tadeusz Boy-Żeleński, „Czas" ówczesny miał podwójną klientelę: „w dzień magnaty, hofraty i prałaty, w nocy cygany i łaziki. To była, mówiąc po wiedeńsku, «szwema» «Czasu»"[12].

Wbrew pozorom atmosfera w redakcji konserwatywnego dziennika nie przypominała pogrzebu. Dość powiedzieć, że dalece odbiegała od powagi tego, co publikowano na jego łamach. Nastrój wytwornego kpiarstwa prowokowało powolne, prowincjonalne tempo krakowskiego życia, ciągła pompa i celebra. Nic więc dziwnego, że w takim skupisku intelektualnych żywiołów często dochodziło do ich rozładowania, zwłaszcza że wielu gości przynosiło ze sobą jakąś anegdotę, powiedzonko czy śmiesznostkę, które nie mogły trafić pod lepszy adres niż redakcja dziennika, a szczególnie gabinet redaktora Starzewskiego, wykarmionego na francuskich klasykach, kolekcjonera typów, zdarzeń, smakosza dobrej anegdoty i spektatora komedii ludzkiej. Ten osobliwy „almanach charakterów, konfesjonał próżności, ambicji i maniactwa był szczególnie podatny na tego rodzaju rozrywkę"[13]. Wręcz niewyczerpanym źródłem humoru, oprócz licznych zabawnych wpadek, wklejanych do wspomnianej „księgi bąków", była tzw. pańska strona „Czasu". Składały się na nią przeraźliwie długie relacje z chrzcin, wesel i ślubów oraz słynne nekrologi. Specjalistą od tych ostatnich był Ludwik Dębicki.

Pismo miało zatem dwa oblicza. Powszechnie uchodziło, z jednej strony, za poważny organ konserwatywnego stronnictwa, z drugiej zaś – ożywione kontakty ze światem artystycznym wpływały na „wewnętrzne", jakże odmienne życie redakcyjne. Za czasów Rudolfa Starzewskiego nastąpiło odmłodzenie kadry dziennikarskiej, otwarcie się na nowe poglądy i kierunki oraz środowiska młodych artystów i twórców. W tym okresie stosunki „Czasu" z krakowską bohemą uległy szczególnemu zacieśnieniu, głównie za sprawą młodych redaktorów i współpracowników dziennika, którzy ochoczo angażowali się w różne wydarzenia i przedsięwzięcia artystyczne. Najdobitniejszym tego przykładem była współpraca redakcji z kabaretem „Zielony Balonik". W pałacyku „Czasu" odbywały się posiedzenia „balonikowego" komitetu. Zabawna, kabaretowa atmosfera Jamy Michalikowej, często przenosiła się do gmachu przy ulicy św. Tomasza i udzielała całej redakcji. Z tego powodu nazywano ją „centralą krakowskiego dowcipu". Henryk Uziembło, znany malarz, grafik i projektant, wspominał:

> „Czas" był znowu nam młodym malarzom nierzadko surowym mentorem, ale i życzliwym przyjacielem. Były to lata tętniącego artystycznym życiem Krakowa, lata na przełomie wieku. Recenzentów artystycznych nie brakowało, pisano o sztuce wiele. Jednak opinia „Czasu" była nam najcenniejszą. Bo też i nie byle jakich ambasadorów sztuki mieliśmy w „Czasie". A byli nimi: niezapomniany naczelny redaktor dziennika Rudolf Starzewski (uwieczniony portretem Wyspiańskiego) i redaktor Witold Noskowski, świetnie zorientowany we wszystkich dziedzinach sztuki, a obdarzony nieomylnym instynktem krytyka, rozpoznającego każdy prawdziwy talent[14].

Dlatego też „Czas" „prawie przez stulecie miał głos, był słuchany, wywierał wpływ na po-

[12] T. Boy Żeleński, dz. cyt., s. 40.

[13] Tamże, s. 48.

[14] H. Uziembło, dz. cyt., s. 39.

lityczne, kulturalne i artystyczne życie polskie, a czytali go i przyjacioły, i... wrogowie"[15]. Na poparcie redakcji mogło liczyć prawie każde przedsięwzięcie artystyczno-kulturalne:

> [...] nawet, gdy miało charakter niezupełnie dostosowany do powagi „Czasu". Dzięki temu i „Zielony Balonik" znalazł najtkliwszych i najtroskliwszych opiekunów właśnie wśród członków redakcji „Czasu". Na każdym zebraniu w Jamie Michalikowej redakcja była obecna niemal in gremio, a potem przez szereg dni Witold Noskowski między jednym a drugim artykułem nieraz wyśpiewywał w salonach redakcyjnych najdowcipniejsze piosenki z ostatniego programu na użytek tych przyjaciół pisma, których surowy komitet „Zielonego Balonika" nie dopuścił do uczestnictwa w misterium[16].

Z zachowanych wspomnień wynika, że zrodzony w Jamie Michalikowej pomysł kabaretu został przyjęty przez grono młodych redaktorów dziennika z entuzjazmem, zwłaszcza że w okresie kierownictwa Starzewskiego ich więzi ze światem artystycznym, z tzw. młodą malarią, wyraźnie się zacieśniły. Miały w tym udział dwie postaci: Jan Stanisławski, serdeczny przyjaciel Starzewskiego, i Witold Noskowski. Pierwszy z nich, artysta malarz, szacowny i poważny profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, prywatnie, w gronie znajomych, uchodził za człowieka obdarzonego pierwszorzędnym dowcipem i poczuciem humoru. Drugi, z racji swoich zainteresowań, do których należały teatr, muzyka i malarstwo, towarzysko związany był z owym artystycznym, „malarycznym" środowiskiem. Poza tym był urodzonym pieśniarzem, w którym – jak pisał Boy-Żeleński – „drzemał nieuświadomiony piosenkarz"[17]. Znakomitym wykonawcą jego piosenek w „Baloniku" był Teofil Trzciński. Noskowskiemu w dużej mierze należy przypisać sukces kabaretu, zwłaszcza po jego niezbyt fortunnym starcie. Do szacownego grona przyjaciół redakcji i „Zielonego Balonika" należał również Konrad Rakowski, sekretarz Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka", z którym redakcja utrzymywała tak zażyłe kontakty, że w powszechnej opinii „Czas" uchodził za jego półoficjalny organ. Związki redakcji z krakowską bohemą miały jeszcze jedno źródło w osobach współpracowników dziennika, dawnych przedstawicieli cyganerii Stanisława Przybyszewskiego, m.in.: Stanisława Sierosławskiego, Adama Grzymały-Siedleckiego i wspomnianego Konrada Rakowskiego. Prawdziwym jednak klejnotem w tej osobliwej „kolekcji" był jeden z najmłodszych współpracowników pisma, Tadeusz Boy-Żeleński.

Redaktorzy i współpracownicy dziennika chętnie i licznie angażowali się w życie kabaretowe, biorąc czynny udział w przedstawieniach. O ironio, wyczyny „balonikowe" poddawane były ostrej, moralizatorskiej krytyce, zwłaszcza w sferach konserwatywnych i narodowych. Owe gromy nie dotykały jednak „Czasu", tak jakby nie dostrzegano oczywistych jego związków z kabaretem. To spowodowało, że współpraca dziennika z Jamą Michalikową uległa z czasem jeszcze większemu scementowaniu:

> Ci na estradzie i ci na sali tworzyli jakby wspólne bractwo, którego jednym centrum było stowarzyszenie „Sztuka", a drugim redakcja „Czasu" i które stanowiło swojego rodzaju potęgę w życiu kulturalnym Krakowa. Człowiek z „Zielonego Balonika" to był człowiek, z którym można się było dogadać, człowiek mający poczucie humoru. Zarazem to wymieszanie się światów i sfer, to fraternizowanie powagi z płochością, pracy z zabawą, cyganów z dygnitarzami, dziś tak naturalne, było w ówczesnym Krakowie czymś absolutnie nowym[18].

Przetrwanie kabaretu nie byłoby możliwe bez intelektualnego wsparcia współpracowników i redaktorów „Czasu". Po słynnej wpadce-skandalu Jana Augusta Kisielewskiego rolę konferansjera pełnił „Stasinek", czyli Stanisław Sierosławski. Witold Noskowski śpiewał piosenki i grał na pianinie, Tadeusz Żuk-Skarszewski recytował, a Adam Grzymała-Siedlecki parodio-

[15] Tamże.

[16] S. Sierosławski, *W służbie kultury*, [w:] *Księga pamiątkowa...*, dz. cyt., s. 42.

[17] T. Boy Żeleński, *Znaszli ten kraj?...*, dz. cyt., s. 53.

[18] Tamże, s. 57.

wał postaci, w tym również Stanisława Tarnowskiego, dobrodzieja redakcji dziennika. Doskonałym humorem tryskali też Rakowski i bracia Rudolfa Starzewskiego: Stanisław, Leopold i Jan. Sam Rudolf Starzewski nie pojawiał się na estradzie, podobnie jak Tadeusz Starzewski, Włodzimierz L. Jaworski i Jan Hupka, którzy niczym rada nadzorcza zasiadali przy stoliku w kącie lokalu[19]. Jama Michalikowa była dla „Czasu" nie tylko estradą, gdzie dawano upust satyrycznej twórczości, ale także miejscem, w którym pozyskiwano dla pisma nowych współpracowników. Stąd właśnie, z „Balonika", trafili do „Czasu" m.in.: Karol Frycz (malarz, scenograf, reżyser), Bogusław Adamowicz (poeta), Zdzisław Jachimecki (muzykolog, kompozytor, profesor UJ), Edward Leszczyński (poeta), Jerzy Warchałowski (krytyk i teoretyk sztuki) oraz adwokat Tadeusz Zakrzewski, późniejszy syndyk „Czasu", który w „Zielonym Baloniku" występował jako autor tekstów śpiewanych przez siebie piosenek, najczęściej na nutę krakowiaka[20]. Według niektórych przekazów gościem kabaretu bywał również sam prof. Stanisław hr. Tarnowski. Podobno pod koniec istnienia „Zielonego Balonika" zawitał do Jamy Michalikowej w towarzystwie córki i Jerzego Mycielskiego, by obejrzeć w szopce swoją figurkę.

W początkowym okresie literacka działalność kabaretu skupiała się głównie wokół „Czasu". Na maszynie redakcyjnej przepisywano wszystkie „płoche piosenki, ku wielkiej radości redaktora, Rudolfa Starzewskiego, który widział w tym dowód żywotności sędziwego pisma"[21]. W siedzibie pisma odbywały się również posiedzenia komitetu „balonikowego", a na redakcyjnym hektografie odbijano cyrkularze i korespondencję na użytek kabaretu[22]. Według relacji Boya „miarodajne" sfery stańczykowskie nieraz dawały do zrozumienia, że chętnie sfinansowałyby wydawanie satyrycznej gazetki „Zielonego Balonika". Propozycja nie została jednak przyjęta, ponieważ „w Krakowie kaprys artystów oporny był komercjalizacji"[23].

Dowcipna, ostra, często też sceptyczna atmosfera swobody intelektualnej, przenoszona z kabaretu do redakcji „Czasu", miała również walory wychowawcze, zwłaszcza dla młodych, nieopierzonych dziennikarzy. W redakcji dziennika wszystko bowiem poddawano osądowi i rozważaniom. W ten sposób nowi żurnaliści poznawali kulisy życia i oglądali je od drugiej, nieoficjalnej strony. W „królestwie faktu", jak nazywał redakcję pisma Boy-Żeleński, uzyskiwano zawsze trzy wersje wydarzeń i plotek: co się mówi „na mieście", jak jest w istocie i co należy napisać[24].

W 1935 r. z przyczyn politycznych i finansowych redakcję pisma przeniesiono do Warszawy. Ten fakt wpłynął zasadniczo na wizerunek i pozycję dziennika. Najistotniejszą konsekwencją było jednak zerwanie więzi pisma z Krakowem i jego intelektualną elitą. Współpraca z krakowskim środowiskiem uniwersyteckim oraz światem artystycznym kształtowała opinię o gazecie, zapewniała jej stałych odbiorców i – co najważniejsze – decydowała o wysokim poziomie dziennika. Dzięki temu „Czas", który nieustannie borykał się z kłopotami finansowymi, mógł przetrwać na rynku prasowym aż tak długo.

Po przeniesieniu redakcji do Warszawy krakowska rezydencja pisma została zburzona. Na jej miejscu zamierzano wznieść kamienicę, plany te jednak pokrzyżowała wojna. W czasach Polski Ludowej plac po dawnej siedzibie redakcji służył jako parking. Obecnie znajdują się tutaj znane krakowskie hotele „Classic" i „Campanille". Niestety, niewielu dzisiejszych mieszkańców Krakowa wie, że przed 1935 r. stał w tym miejscu pałacyk „Czasu". ■

19 Tamże, s. 55.
20 Tamże, s. 55, 361.
21 Tamże, s. 281–282.
22 Tamże, s. 56.
23 Tamze, s. 55.
24 Tamze, s. 49.

ADAM RUTA

Współczesna prasa żeglarska w Polsce po 1989 roku

Rynek prasy żeglarskiej w Polsce po 1989 r. przeszedł zasadnicze przeobrażenia, podobnie zresztą jak cały rynek prasowy w zmienionych warunkach społeczno-ekonomicznych. Żeglarzom w PRL musiał wystarczyć jeden ogólnokrajowy miesięcznik „Żagle", wydawany od 1959 r., oraz rocznik Polskiego Związku Żeglarskiego „Świat Żagli", ukazujący się w latach 1972–1987, z czasem coraz bardziej nieregularnie i ze znacznymi opóźnianiami. Nowe możliwości wolnego rynku, tj. przede wszystkim: brak cenzury, zniesienie reglamentacji papieru, swoboda podejmowania aktywności gospodarczej sprawiły, że pojawiły się liczne ilustrowane periodyki, wydawane zarówno w Warszawie, jak i na Wybrzeżu czy w innych częściach Polski. Były to nie tylko pisma dla żeglarzy, ale także specjalistyczne periodyki dla uprawiających sporty motorowodne, windsurfing czy kitesurfing. Niektóre z nich okrzepły i ukazują się do tej pory, inne okazały się efemerydami. Oprócz dużych wydawców trud redagowania i wydawania czasopism tego rodzaju podejmowały również organizacje związane z żeglarstwem, np.: Centrum Wychowania Morskiego ZHP w Gdyni („Żeglarz"), jachtkluby („Zeszyty Żeglarskie" w Szczecinie) czy okręgowe związki żeglarskie („Szkwał" we Wrocławiu oraz „Wiadomości Żeglarskie" w Kielcach).

Wspomniany już miesięcznik „Żagle" to instytucja sama w sobie. Obecny na rynku prasowym od ponad 50 lat, początkowo wydawany jako Biuletyn Polskiego Związku Żeglarskiego (do końca 1963 r.), potem miesięcznik PZŻ, od 1973 r. przestał być organem PZŻ, a jego wydawanie przejęła RSW „Prasa-Książka-Ruch". W latach 1973–1985 miesięcznik nosił tytuł „Żagle i Jachting Motorowy", a następnie przyjął nazwę „Żagle – Turystyka – Sporty Wodne". Pismo nie ukazywało się od listopada 1990 do marca 1991 r.; zostało wznowione przez spółkę Clipper jako „Żagle, Yachting, Windsurfing", ale już w grudniu tego roku zniknęło z rynku. Miesięcznik reaktywowało Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie, następnie wydawcą były Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe, a w 2002 r. tytuł nabyło Wydawnictwo Murator SA, które wydaje je do tej pory. Obecnie pismo ukazuje się w nakładzie około 17 tys. egzemplarzy, z czego sprzedawane jest około połowy. W najlepszym okresie (2001) miesięcznik osiągał nakład około 29,5 tys. egzemplarzy, z czego nabywców znajdowało około 53% wydrukowanych numerów. Od tego czasu pismo odnotowuje systematyczny spadek nakładu i sprzedaży.

Redaktorem naczelnym pisma „Żagle" jest Waldemar Heflich; z magazynem współpracuje wielu znanych w światku żeglarskim autorów. Jest to obecnie kolorowy, bogato ilustrowany magazyn o formacie A4, liczący 96 stron. Na łamach „Żagli" wyróżnić można stałe działy: *Przegląd*, *Technika*, *Moto*, *Śródlądzie*, *Morze* oraz *Sport*. Warto nadmienić, że miesięcznik od ponad 40 lat przyznaje najbardziej prestiżowe wyróżnienie żeglarskie w kraju – Nagrodę im. Leonida Teligi.

„Żagle" dość długo były jedynym ogólnopolskim magazynem żeglarskim, dopiero bowiem w marcu 1999 r. pojawił się na rynku się kon-

kurencyjny tytuł „Rejs. Magazyn żeglarzy i motorowodniaków". Pierwszym wydawcą była firma SPITS Krzysztof Siemieński, w 2004 r. tytuł nabyła Agencja Wydawniczo-Reklamowa Wprost. Niestety, w listopadzie tegoż roku wydawca z powodu „niezadowalających wyników sprzedaży" podjął decyzję o zawieszeniu wydawania pisma, czyli de facto o jego likwidacji. Z danych Związku Kontroli Dystrybucji Prasy wynika, że w 2004 r. „Rejs" ukazywał się w nakładzie nieco przekraczającym 18 tys. egzemplarzy, z czego sprzedawano około 6 tys.

W myśl starego powiedzenia, że „natura nie znosi próżni", miejsce po magazynie „Rejs" zajął miesięcznik „Jachting", który zaczął się ukazywać w marcu 2005 r. i jest obecny na rynku prasowym do dzisiaj. Wydawcą pisma jest warszawska spółka Twoje Media; funkcję redaktora naczelnego sprawował w latach 2005–2010 Krzysztof Baranowski, a od 2010 r. – Magdalena Lasocka. Pismo pojawiło się w sprzedaży już w 1991 r. pod redakcją Zygmunta Kowalskiego (wydawca: „Interster"), po wydaniu ośmiu numerów zostało jednak zawieszone. Deklarowany przez obecnego wydawcę nakład wynosi 16 tys. egzemplarzy, sprzedaż wynosi około 52% (brak zweryfikowanych danych o rzeczywistej sprzedaży pisma). Miesięcznik ma format zbliżony do A4 i objętość 114 stron. Jest podzielony na cztery działy: *Morze*, *Śródlądzie*, *Technika* i *Mesa oficerska*.

Stosunkowo nowym pismem na rynku jest „Wiatr" – bezpłatny miesięcznik o sportach wodnych, ukazujący się od marca 2010 r. Redaktorem pisma jest Krzysztof Olejnik. Magazyn ukazuje się w nakładzie 18 tys. egzemplarzy i ma zasięg ogólnopolski, dystrybuowany jest bowiem w około 250 punktach w kraju: w sklepach żeglarskich, jachtklubach, w marinach i przystaniach, w niektórych hotelach i tawernach, firmach czarterowych i szkołach żeglarskich. Ponadto egzemplarze pisma otrzymują klienci żeglarskich domów wysyłkowych oraz uczestnicy festiwali szantowych, regat żeglarskich i imprez targowych związanych ze sportami wodnymi. Miesięcznik jest kolorowym magazynem o formacie A4, liczy 66 stron (marzec 2013). W piśmie wyróżnić można stałe działy: *Peryskop*, *Katalog*, *Rejsy*, *Moda*, *Biznes*, *Poradnik*, *Bałtyk* oraz *Sport*. Oprócz wersji drukowanej magazyn ukazuje się w postaci elektro-

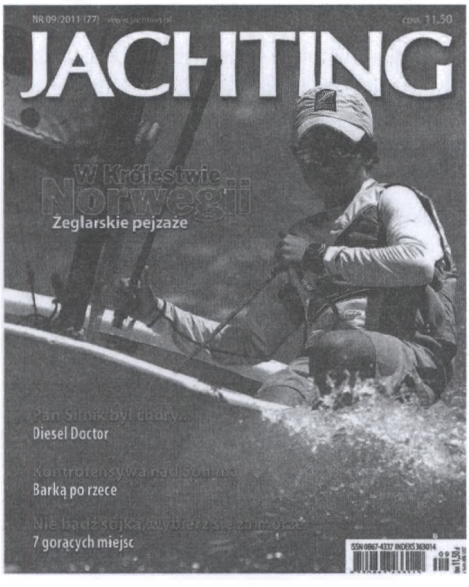

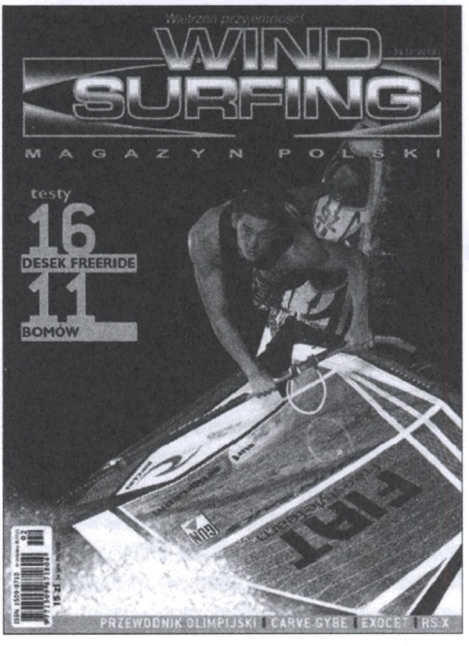

nicznej. Zarówno aktualne, jak i archiwalne numery dostępne są bezpłatnie na stronie internetowej wydawcy (firma Olejnik Media z Poznania). Jako dodatek tematyczny ukazuje się „Playboat – świat jachtów motorowych".

Oprócz tych czterech największych magazynów na rynku prasowym próbowało zaistnieć co najmniej kilka specjalistycznych czasopism, m.in. dla amatorów windsurfingu, kitesurfingu czy jachtingu motorowodnego. Amatorzy pływania na desce z żaglem mieli do dyspozycji dwa czasopisma: „Deska. Windsurfing, snowboard" oraz „Windsurfing. Magazyn polski".

Pierwsze z nich – „Deska. Windsurfing, snowboard" – było dwumiesięcznikiem, ukazującym się w latach 1995–2004. Redakcja mieściła się we Wrocławiu; redaktorem naczelnym był Jurand Wojewoda. Periodyk miał format 30 cm, kosztował 2,70 zł. Od tego pisma oddzielił się w 1997 r. dwumiesięcznik „Deska Snowboarding", wydawany w Warszawie przez „Inter Sport".

„Windsurfing. Magazyn polski", również dwumiesięcznik, wydawany był od 2000 r. – początkowo w Gdańsku, a następnie w Sopocie – przez firmę „Atol". Redaktorem naczelnym była Magda Puciata, a następnie Mariusz Goliński. Samoistnym dodatkiem był kwartalnik „Kitesurfing". Od 2006 r. magazyn dostępny był także w wersji elektronicznej. Ostatni, 38 numer pisma ukazał się w 2008 r. Dość krótki żywot miał dwumiesięcznik „Kitesurf Magazyn", redagowany przez Donata Raczkowskiego, ukazujący się od stycznia 2004 r. Wydawcą była poznańska firma Polskie Media Amercom. Pismo miało format 30 cm i cenę 9,95 zł (później 14,95). W styczniu 2005 r. czasopismo zostało połączone z periodykiem „Free & Style", w którym tematyka kitesurfingu stanowiła odrębny dział.

W latach 2005–2006 ukazywało się pismo „Praktyczne Łodzie Żaglowe i Motorowe. Miesięcznik wszystkich wodniaków". Redaktorem naczelnym był Dariusz Kazanecki, a wydawcą – należąca do niego firma „Sport i Woda". W sumie wydano dziewięć numerów miesięcznika; ostatni ukazał się w lipcu 2006 r. Niezależnie od tej inicjatywy Dariusz Kazanecki redaguje pisma „Przegląd Motorowodny", które ukazuje się od 2000 r. – najpierw jako kwartalnik, następnie w latach 2001–2003 jako dwumiesięcznik, zaś od 2003 r. – w cyklu

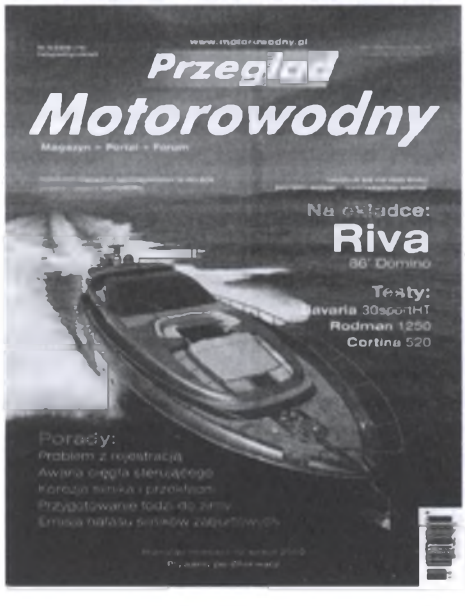

miesięcznym. Pismo wychodzi w nakładzie 2 tys. egzemplarzy, z czego rozpowszechniana jest około jedna trzecia nakładu.

Kolejne czasopismo dla amatorów motorowych sportów wodnych to „Jachting Motorowy". Miesięcznik ten, prowadzony przez Włodzimierza Kluszczyńskiego, ukazuje się od 2007 r. Nakład deklarowany przez wydawcę na stronie internetowej wynosi 5 tys. egzemplarzy. Można kupić zarówno wersję drukowaną, jak i online (w tej samej cenie). Wydawcą początkowo była firma Twoje Media (obecnie Marine Consulting). Pismo ma format 28 cm, kosztuje 24,70 zł. Oprócz zagadnień związanych z jachtami motorowymi, w piśmie znaleźć można również m.in. artykuły o podróżach, modzie w sportach wodnych czy dobrej kuchni.

Niezależnie od pism – nazwijmy je – ogólnopolskich na uwagę zasługują inicjatywy prasowe lokalnych środowisk żeglarskich. W Szczecinie, nakładem miejscowego Jacht Klubu AZS, ukazywał się w latach 2002–2008 bezpłatny kwartalnik, zatytułowany „Zeszyty Żeglarskie". Redaktorem pisma był Zenon Szostak. Ukazały się 22 numery „Zeszytów", obecnie wydawanie kwartalnika zostało zawieszone. Redakcja pisma została nominowana do Nagrody im. Leonida Teligi za 2009 r. w kategorii: popularyzacja żeglarstwa.

We Wrocławiu od 2002 r. wydawany jest „Szkwał", czasopismo Wrocławskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego. Redaktorem naczelnym jest Ewa Skut. Pismo formalnie jest kwartalnikiem, ale de facto ukazuje się dwa lub trzy razy w roku, jego format to A4, a cena – 10 zł. Dostępne jest także w formie elektronicznej po opłaceniu prenumeraty. Periodyk ten jest niewątpliwie jednym z najbardziej trwałych na rynku. Redakcja została wyróżniona w 2010 r. Nagrodą im. Leonida Teligi za popularyzację żeglarstwa.

Wspomnieć też trzeba o efemerydach, których żywot był ograniczony do kilku numerów. W Kielcach, nakładem Kieleckiego Okręgowego Związku Żeglarskiego, wydawany był w 1998 r. miesięcznik „Wiadomości Żeglarskie" pod redakcją Cezarego Kotonowicza. Pismo o formacie A4 liczyło początkowo 16, a potem 24 strony. Przynosiło informacje o działalności świętokrzyskich żeglarzy, ale też korespondencje z kraju. Niestety, po ukazaniu się pięciu

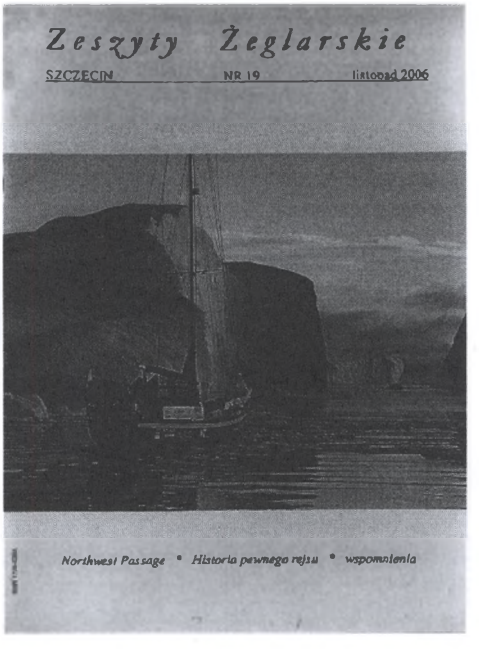

numerów wydawanie pisma zawieszono. W Gdańsku w 2006 r. pojawił się miesięcznik „Sternik. Magazyn na fali" pod redakcją Romana Barszcza. Wydawcą była firma Guaranty. Nakład miesięcznika wynosił 3300 egzemplarzy, objętość – 64 strony w formacie 27 cm. Pismo adresowane było do wszystkich zainteresowanych morzem, a w szczególności – do żeglarzy morskich. W Warszawie Andrzej Napierkowski, a następnie Dariusz Otto redagowali od 1998 r. miesięcznik „Świat Żagli". Ukazały się jedynie trzy numery tego pisma, ostatni – w styczniu 1999 r. Redakcja wydała także dodatek „Świat Żagli. Wyniki, przepisy, kalendarze".

Niezwykle ciekawą inicjatywą jest pismo „Po wachcie", wydawane od 2007 r. przez Stowarzyszenie Żeglarsko-Szantowe Gejtawy. Na stronie internetowej wydawcy czytamy: „Pismo powstało, by spróbować zapełnić lukę po takich tytułach, jak «Morze» czy «Tygodnik Morski». Dlatego piszemy o historii, piszemy o kulturze, piszemy na wszelkie tematy związane z morzem". Dzięki dofinansowaniu ministra kultury i dziedzictwa narodowego w ramach programu „Promocja czytelnictwa" pismo jest dystrybuowane bezpłatnie. Jego nakład początkowo wynosił 500 egzemplarzy, od 2008 r. ustabilizował się na poziomie 2 tys. egzemplarzy. Redakcja pisma mieści się w Kielcach, a ostatni dostępny numer ukazał się 15 sierpnia 2010 r. Periodyk ma objętość 24 stron, druk jest czarno-biały. Początkowo pismo miało nosić tytuł „Przed Wachtą", pod którym wydano nawet jeden numer w 2007 r., ale okazało się, że tytuł jest zarezerwowany. Po jego zmianie magazyn ukazywał się nieregularnie – w 2007 r. wydano dwa numery, w 2008 r. – sześć, w 2009 r. – cztery, a w 2010 r. – dwa. Obecnie działalność pisma jest zawieszone z braku funduszy, gdyż w opinii decydentów z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego czy Instytutu Książki „marynistyka to nie kultura" (sic!).

Harcerze mieli swoje pismo „Żeglarz", wydawane przez Centrum Wychowania Morskiego ZHP w Gdyni. Wychodziło w latach 1992–1996 jako kontynuacja przedwojennego „Żeglarza". W skład komitetu redakcyjnego wchodzili: Danuta Parys, Adam Berbeka, Jan Biłat i Marek Trzciński; stroną graficzną zajmował się Jerzy Tyszko. Ukazały się 33 numery pisma, wydruko-

wane społecznie przez Poligrafię Polskiego Rejestru Statków w Gdańsku. Periodyk miał format A4, objętość wynosiła 12 stron, druk był czarno-biały. Brak informacji na temat nakładu; czasopismo prawdopodobnie było bezpłatne.

Nowością wśród pism dla żeglarzy jest rocznik „Magazyn Mateusza Kusznierewicza", którego pierwszy numer pojawił się na rynku w 2013 r. Pismo ukazało się w nakładzie 35 tys. egzemplarzy, jest bezpłatne. Ponad połowa nakładu dystrybuowana będzie wraz z miesięcznikiem „Żagle", pozostałe egzemplarze dostępne będą natomiast w hotelach, szkołach żeglarskich itp. Pismo, z jednej strony, zamierza docierać do żeglarzy, a z drugiej – zachęcać do uprawiania jachtingu osoby, które dotychczas nie miały z żeglarstwem do czynienia.

W artykule przedstawiono czasopisma o tematyce żeglarskiej wydawane w tradycyjny sposób, tzn. drukowane. Część zaprezentowanych tytułów ukazuje się równocześnie w postaci e-wydań i niewątpliwie jest to tendencja coraz bardziej widoczna na rynku prasy – nie tylko sportowej czy hobbystycznej. W latach 2009–2010 ukazywał się e-kwartalnik „Dobra Praktyka Żeglarska", który w ogóle nie miał „papierowej" wersji. Jak widać z tego z konieczności skrótowego przeglądu, rynek czasopism dla żeglarzy czy też uprawiających sporty pokrewne jest stosunkowo bogaty w inicjatywy wydawnicze. Oprócz ogólnopolskich magazynów wydawane są czasopisma specjalistyczne dla miłośników windsurfingu, kitesurfingu czy jachtingu motorowego, a także pisma o zasięgu regionalnym. Niestety, w większości żywot tych czasopism był krótki – od roku do kilku lat. Jedynie „Żagle", „Przegląd Motorowodny" oraz wrocławski „Szkwał" są w tej statystyce chlubnymi wyjątkami. Stosunkowo trwałymi periodykami były „Deska" oraz „Windsurfing". W sumie w Polsce po transformacji społeczno-gospodarczej ukazywało się bądź ukazuje nadal 18 czasopism o tematyce związanej ze sportami wodnymi. Rynek wydaje się obiecujący – według różnych szacunków do uprawiania żeglarstwa przyznaje się w Polsce od 800 tys. do 1,5 mln osób i nawet biorąc pod uwagę, że aktywnie (czyli co najmniej raz w roku) czyni to tylko część z nich, to wróży to dobrze zarówno funkcjonującym już tytułom, jak i ewentualnym przyszłym inicjatywom prasowym. ■

JACEK KRUK

Polskie czasopisma astronomiczne i astronautyczne wczoraj i dziś

W dobie upowszechnienia Internetu czasopismom popularnonaukowym coraz trudniej utrzymać się na rynku wydawniczym, a pojawienie się nowego tytułu należy raczej do rzadkości. Miłośnicy „astro" w Polsce mogą się jednak uważać za szczęśliwców. Nie dość bowiem, że jedno z najstarszych astronomicznych pism „Urania" nadal wychodzi i ma się świetnie, to od roku wychodzi nowe czasopismo poświęcone w całości astronautyce – „AstroNautilus". Przyjrzyjmy się najpierw dostojnej „Uranii", która w zeszłym roku obchodziła jubileusz dziewięćdziesięciolecia. Powstała jako organ Towarzystwa Miłośników Astronomii, które ukonstytuowało się 26 listopada 1921 r. w Warszawie. Do 1997 r. pismo zachowała pierwotny format (A5, powiększony nieco w roku 1992), a nawet stały układ: artykuły popularnonaukowe, kronika astronomiczna, obserwacje, kronika Towarzystwa, kalendarz astronomiczny na najbliższy okres (kwartał, dwa miesiące, miesiąc). Początkowo „Urania", a zgodnie z ówczesną pisownią – „Uranja", była kwartalnikiem, potem dwumiesięcznikiem i dopiero od 1952 r. miesięcznikiem. Od 1998 r. – po połączeniu z „Postępami Astronomii" – stała się ponownie dwumiesięcznikiem. Format pisma (A4) i układ został przejęty z „Postępów". Nowym pismem kierował aż do swojej śmierci w 2011 r. ostatni redaktor „Postępów" prof. Andrzej Woszczyk, a redakcja przeniosła się z Warszawy do Torunia, równie silnego ośrodka astronomicznego. Pismo, o objętości 50–60 stron, początkowo miało tylko kolorową okładkę i środkową wkładkę, ale od roku 2012 jest pełnokolorowe. Nakład „Uranii – Postępów Astronomii" wynosi 3000 egzemplarzy. Pismo rozpowszechniane jest głównie w prenumeracie wśród członków PTMA, nieliczne egzemplarze trafiają do sieci Empiku.

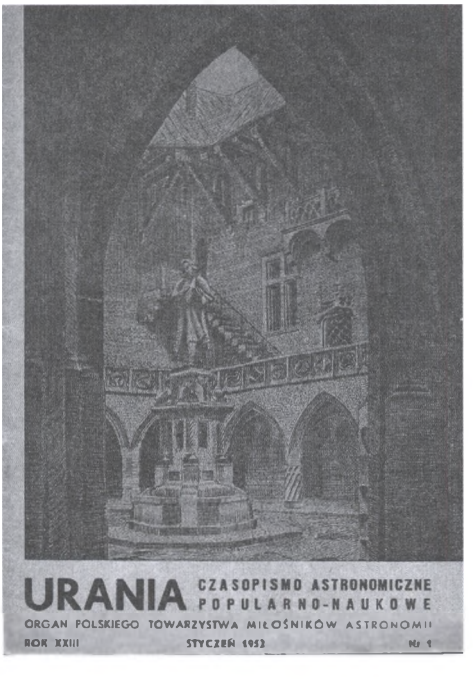

Godna pozazdroszczenia żywotność pisma ma swe źródło w solidności Towarzystwa, którego jest organem, a także popularności astronomii w naszym społeczeństwie. Towarzystwo Miłośników Astronomii powołali do życia zawodowi astronomowie i zawsze współpracowało ono z najwybitniejszymi polskimi uczonymi, których w tej dziedzinie mieliśmy sporo, zarów-

no w okresie przedwojennym, jak i później, aż do czasów współczesnych. „Zawodowcy" mieli od 1953 r. własne pismo – wspomniane „Postępy Astronomii". W latach siermiężnego socjalizmu, kiedy polska nauka była odcięta od świata zachodniego, odgrywało ono bardzo ważną rolę. Publikowano w nim wiele cennych artykułów przeglądowych, relacji z konferencji i literatury przedmiotu, a także zamieszczano oryginalne prace naukowe naszych astronomów, zaopatrzone w angielskie i rosyjskie abstrakty. Po roku 1990, w epoce Internetu i otwarcia się na Zachód, małe profesjonalne pismo, adresowane do nielicznej grupy ludzi, straciło rację bytu. „Postępy Astronomii" przekształciły się więc w pismo popularnonaukowe, częściowo dublując „Uranię". Stan taki trwał przez siedem lat aż do połączenia obydwu tytułów.

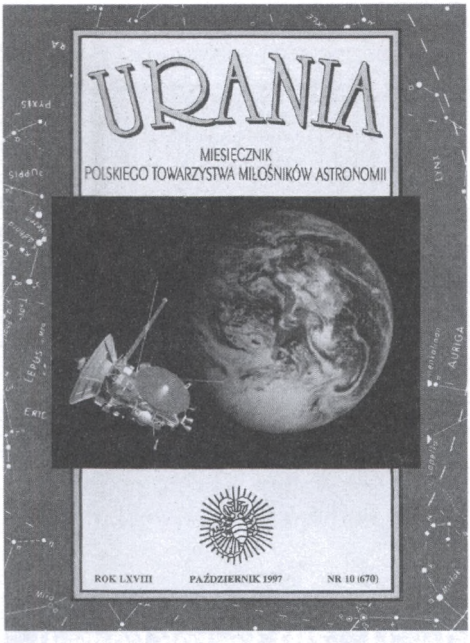

Astronautyka jest dyscypliną znacznie młodszą od astronomii, bo jej historia zaczyna się dokładnie 4 października 1957 r., kiedy został wysłany pierwszy sztuczny satelita Ziemi. Poważne przygotowania praktyczne do tego epokowego kroku sięgają lat trzydziestych ubiegłego wieku, zaś teoretyczne – nawet początków XX stulecia. Wśród pionierów astronautyki mamy zresztą wybitnych rodaków, którzy położyli dla niej zasługi niemal równe dokonaniom Kopernika w astronomii. Największy z teoretyków – Konstanty Ciołkowski – był synem polskiego zesłańca, zaś inny z pionierów – Ary Szternfeld, zwany nawigatorem kosmicznych tras – polskim Żydem, który w 1935 r. wyemigrował do ZSRR. Nic więc dziwnego, że Polskie Towarzystwo Astronautyczne powołano do życia już w grudniu 1954 r., a więc trzy lata przed rozpoczęciem ery kosmicznej. Jego założycielami byli znani astronomowie i fizycy: Włodzimierz Zonn, Jan Gadomski, Kazimierz Kordylewski, Kazimierz Zarankiewicz i Mieczysław Subotowicz. Wśród założycieli Towarzystwa, które oficjalnie zarejestrowano w 1956 r., znalazł się też Stanisław Lem.

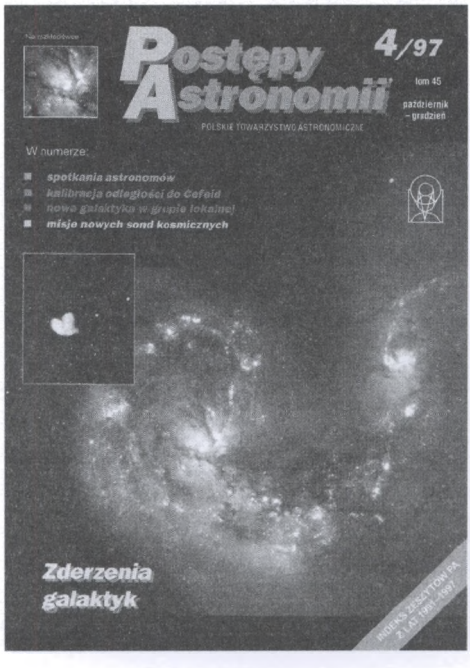

W 1958 r. zaczął wychodzić biuletyn informacyjny PTA „Astronautyka", początkowo jako kwartalnik, a od 1970 r. – jako dwumiesięcznik. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych

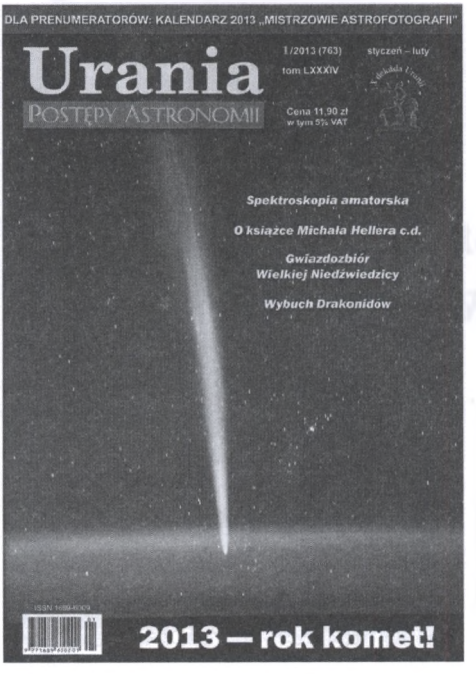

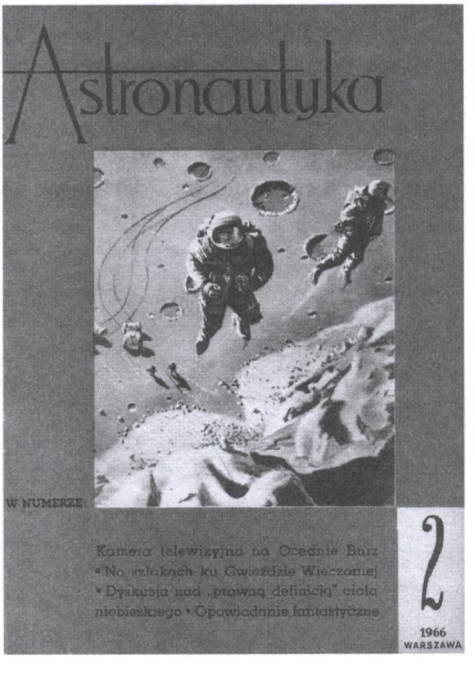

ubiegłego wieku nowa dyscyplina miała w Polsce mocną pozycję – nie tylko mieliśmy swoich przedstawicieli we władzach Międzynarodowej Federacji Astronautycznej, ale nawet powierzono nam organizację jej XV Kongresu w październiku 1964 r. w Warszawie. W krakowskim oddziale PTA pod kierunkiem Kazimierza Kordylewskiego powstała sekcja techniczna, zajmująca się konstruowaniem rakiet wysokościowych, które dały początek późniejszym „Meteorom" – rakietom meteorologicznym do badania górnej atmosfery. Wprawdzie nie dotarły one do kosmosu (maksymalny pułap Meteora-2 wynosił 90 km), ale zastosowano w nich oryginalne rozwiązania, z których korzystali nawet rosyjscy specjaliści.

„Astronautyka" była jedynym w całym obozie socjalistycznym pismem poświęconym wyłącznie badaniom kosmosu. W żadnym z krajów ościennych, nie wyłączając ZSRR, który był przecież twórcą tej dyscypliny, nie istniało podobne czasopismo (tematykę astronautyczną łączono na ogół z lotnictwem lub z astronomią). Wady naszego unikatowego pisma stanowiły stosunkowo niski poziom graficzny i rzadkość pojawiania się kolejnych numerów, co w epoce wyścigu kosmicznego było szczególnie dotkliwie odczuwalne. Polscy miłośnicy astronautyki sięgali wówczas po bardziej aktualny czeski dwutygodnik „Letectvi + Kosmonautika", dostępny w sieci Empiku. „Astronautyka" wydawana była z pomocą finansową Polskiej Akademii Nauk, w nakładzie nieco powyżej 7000 egzemplarzy. W przeciwieństwie do „Uranii" rozprowadzano ją głównie przez sprzedaż detaliczną w kioskach „Ruchu". Przemiany ustrojowe w naszym kraju nie wyszły na dobre pismu, które w warunkach rynkowych borykało się z coraz większymi problemami finansowymi, podobnie jak i samo Polskie Towarzystwo Astronautyczne. Zaczęły wychodzić podwójne lub potrójne numery, aż wreszcie w 1992 r. „Astronautyka" całkiem zniknęła po wydaniu numeru 3/1992, który miał tylko... 8 stron.

W 1999 r. wznowiono wydawanie tego tytułu jako biuletynu Warszawskiego Oddziału PTA działającego przy Centrum Badań Kosmicznych

PAN; po roku „Astronautyka" ruszyła ponownie jako pismo ogólnokrajowe, był to jednak krótkotrwały zryw. Podobnie jak u zarania rozwoju astronautyki stała się kwartalnikiem, za to pełnokolorowym, choć właśnie kolor niekiedy pozostawiał wiele do życzenia. W takiej postaci pismo przetrwało do połowy roku 2002 i kiedy zarysowała się nadzieja na powrót do formuły dwumiesięcznika, nastąpił nieoczekiwany upadek pisma. Życie nie znosi jednak próżni i już w 2003 r. w Internecie pojawiło się pismo „AstroNautilus", dostępne bezpłatnie w formacie PDF. Jego wydawcą był pracujący w Centrum Badań Kosmicznych Andrzej Kotarba. Internetowe pismo okazało się dwumiesięcznikiem o objętości 11–31 stron, bogato ilustrowanym. Do 2005 r. ukazało się 14 numerów, które nadal dostępne są pod adresem: http://www.astronautilus.pl/archiwum.html. Potem nastąpiła blisko sześcioletnia przerwa w edycji „AstroNautilusa", lecz na początku 2011 r. tytuł znowu pojawił się w sieci ku radości miłośników astronautyki.

Trzy kolejne numery: 15, 16 i 17 były bezpłatne, numer 18 pojawił się na pewien czas, po czym zniknął, a w zamian zaoferowano jego wydruk. Był to ostatni krok przed wejściem pisma na rynek: od numeru 19 (2/2012) „AstroNautilus" pojawia się już w wersji papierowej (kolorowa okładka, wnętrze czarno-białe, ale – uwaga! – wszystkie ilustracje w wysokiej rozdzielczości i kolorze można obejrzeć na stronie internetowej wydawnictwa). Pismo ma objętość 50, niekiedy 60 stron, wychodzi w nakładzie

„poniżej 1500 egzemplarzy" wedle określenia wydawcy, nabyć je można jedynie w prenumeracie lub zamawiając przez Internet poszczególne numery. Kiedyś dwumiesięczny cykl wydawniczy „Astronautyki" był jej wadą, dziś podobną częstotliwość ukazywania się „AstroNautilusa" łatwiej zaakceptować, gdyż mamy do dyspozycji dziesiątki polskich i setki światowych stron astronautycznych w Internecie. Wypada życzyć nowemu polskiemu tytułowi powodzenia na trudnym rynku prasowym. Wysoki poziom merytoryczny jest na pewno jego mocnym atutem, ale nie zawsze wystarcza on do odniesienia komercyjnego sukcesu. ■

MARCIN KANIA

Pod kreską

Kilka uwag o linii przypisu dolnego

Linia oddzielająca tekst główny od notek objaśniających (przypisów) jest w wielu książkach jedynym elementem graficznym innym niż tekst. W związku z tym jej wygląd (długość, grubość, rysunek) oraz sposób umiejscowienia wpływa znacząco na wygląd kolumny i rozwarcia książki. W dobie druku tradycyjnego wykorzystywano gotowy materiał zecerski z oczkiem odtwarzającym na odbitce rysunek linii o różnych wymiarach i kształcie. W inwentarium drukarni znajdowały się linie ornamentacyjne: angielska (do zamykania kolumny tekstowej), narożnikowa, obwódkowa, ale też linie do składania tabel, akcydensów i wyróżnień[1]. Interesująco na tym tle przedstawia się zastosowanie linii notek, czyli uwag, „które autor lub wydawca dzieła czyni względem wyjaśnienia tekstu dla czytających"[2]. Franciszek Ząbkowski, autor pierwszego[3] podręcznika do nauki zecerstwa i drukarstwa, zaznajomiony z najnowszymi zdobyczami sztuki drukarskiej XIX w., pisał:

> W wielu dziełach wychodzących u Firmina Didota, spostrzegamy [...] że notki umieszczane pod kolumną, są bez linijki i nieco więcej oddalone, jak się zwykle daje[4].

Prace sygnowane nazwiskiem Didota Ząbkowski znał bardzo dobrze. Z tym wybitnym typografem francuskim współpracował jego przełożony – Natan Glücksberg. Sam Ząbkowski w swojej książce *Teorya sztuki drukarskiej* (1832), zdecydował się jednak oddzielić tekst główny od przypisów linią umieszczoną na całej szerokości kolumny („ażeby cały wiersz oddzielała od materyi") (fot. 1).

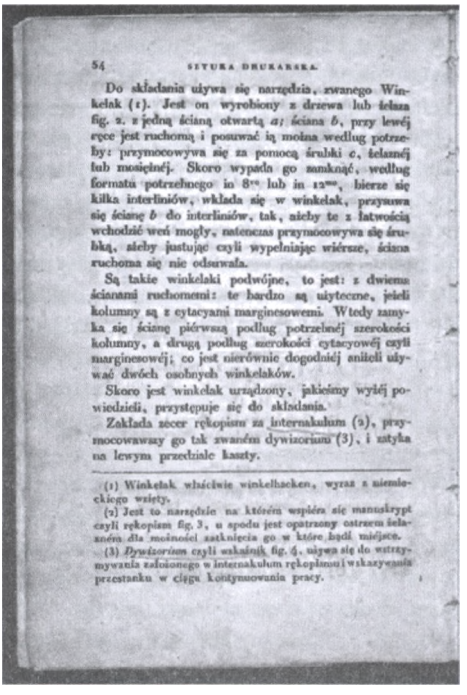

54 SZTUKA DRUKARSKA.

Do składania używa się narzędzia, zwanego Winkelak (1). Jest on wyrobiony z drzewa lub żelaza fig. 2. z jedną ścianą otwartą *a*; ściana *b*, przy lewej ręce jest ruchomą i posuwać ią można według potrzeby: przymocowywa się za pomocą śrubki *c*, żelaznej lub mosiężnej. Skoro wypada go zamknąć, według formatu potrzebnego in 8vo lub in 12mo, bierze się kilka interliniów, wkłada się w winkelak, przymawa się ścianę *b* do interliniów, tak, ażeby te z łatwością wchodzić weń mogły, natenczas przymocowywa się śrubką, ażeby justując czyli wypełniając wiersze, ściana ruchoma się nie odsuwała.

Są takie winkelaki podwójne, to jest: z dwiema ścianami ruchomemi: te bardzo są użyteczne, jeżeli kolumny są z cytacyami marginesowemi. Wtedy zamyka się ścianę pierwszą podług potrzebnéj szerokości kolumny, a drugą podług szerokości cytacyowéj czyli marginesowéj; co jest nierównie dogodniéj aniżeli używać dwóch osobnych winkelaków.

Skoro jest winkelak urządzony, jakiemy wyżéj powiedzieli, przystępuje się do składania.

Zakłada zecer rękopism za internakulum (2), przymocowawszy go tak zwaném dywizorium (3), i sztyka na lewym przedziale kasty.

(1) Winkelak właściwie winkelhacken, wyraz z niemieckiego wzięty.

(2) Jest to narzędzie na którém wspiera się manuskrypt czyli rękopism fig. 3, u spodu jest opatrzony ostrzem żelaznem dla mocniejszi zatknięcia go w które bądź miejsce.

(3) *Dywizorium* czyli wskaźnik fig. 4, używa się do wstrzymywania zdjętego w internakulum rękopismu i wskazywania przestanku w ciągu kontynuowania pracy.

Fot. 1. Strona z książki F. Ząbkowskiego z linią na szerokość kolumny tekstowej

[1] Por. M. Druździel, T. Fijałkowski, *Zecerstwo*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1988, s. 106–107.

[2] F. Ząbkowski, *Teorya sztuki drukarskiej zastosowana do praktyki*, Warszawa 1832, s. 66–67.

[3] Por. T. Galewski, *Pierwszy polski podręcznik drukarski*, „Poligrafika" 1953, z. 4, s. 6.

[4] F. Ząbkowski, *Teorya...*, dz. cyt., s. 67.

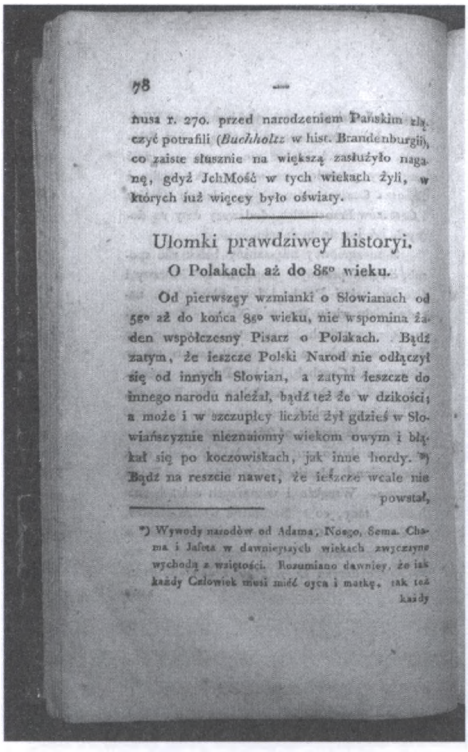

78 —

nusa r. 270. przed narodzeniem Pańskim złączyć potrafili (*Buchholtz* w hist. Brandenburgii), co zaiste słusznie na większą zasłużyło naganę, gdyż JchMość w tych wiekach żyli, w których iuż więcey było oświaty.

Ułomki prawdziwey historyi.

O Polakach aż do 8go wieku.

Od pierwszey wzmianki o Słowianach od 5go aż do końca 8go wieku, nie wspomina żaden współczesny Pisarz o Polakach. Bądź zatym, że ieszcze Polski Narod nie odłączył się od innych Słowian, a zatym ieszcze do innego narodu należał, bądź też że w dzikości; a może i w szczupłey liczbie żył gdzieś w Słowiańszyznie nieznaiomy wiekom owym i błąkał się po koczowiskach, jak inne hordy. *) Bądź na reszcie nawet, że ieszcze wcale nie powstał,

*) Wywody narodów od Adama, Noego, Sema, Chama i Jafeta w dawnieyszych wiekach zwyczayne wychodzą z wziętości. Rozumiano dawniey, że iak każdy Człowiek musi mieć oyca i matkę, tak też każdy

Fot. 2. J. S. Bandtke, *Krótkie wyobrażenie dziejów Królestwa Polskiego w dwuch* [!] *tomach wydane*, t. 1, Wrocław 1810 (linia notkowa złożona z dwóch linii o długości 18 mm)

Datujący się na przełom XVIII i XIX w. dynamiczny rozwój nauki spowodował również zwiększenie zapotrzebowania na książkę o charakterze naukowym[5]. Zecerzy i drukarze musieli podołać publikacjom o specyficznym przeznaczeniu, zaopatrzonym w tabele, ilustracje, a także liczne notki objaśniające. Drobna kwerenda dzieł wydanych do 1850 r. pozwala dostrzec interesujące rozwiązania praktyczne. Fotografia nr 2 przedstawia stronę książki z notką oddzieloną linią złożoną z dwóch linii o długości 18 mm każda, umieszczonych obok siebie na tej samej wysokości. Tymczasem fotografia nr 3 ilustruje sposób oddzielenia notek za pomocą linii o różnej długości, ułożonych na całą szerokość łamu. Fotografia nr 4 przedstawia linię o długości około 25 mm (mierzoną współcześnie), natomiast fotografie nr 5 i 6 ukazują najczęściej stosowaną linię o długości około kwadrata. Bywało, że zecerzy nie stosowali linii, zostawiając między tekstem głównym a przypisami odstęp o wielkości 1–2 interlinii (fot. 7) lub (rzadziej) kładli linię ozdobną. O wyborze wyglądu linii notkowej decydował zapewne wachlarz czynników, takich m.in. jak format i przeznaczenie publikacji, wyposażenie zecerni, zmysł estetyczny zleceniodawcy lub wykonawcy, naśladowane wzorce. Wspólne było dążenie do jednakowego umiejscowienia jej w całej publikacji – w środku uzyskanego odstępu – oraz dbałość o jej stałe parametry.

A co z teorią? Opracowany przez Władysława Danielewicza (podstarszego Zgromadzenia Drukarzy Warszawskich) *Podręcznik dla zecerów*

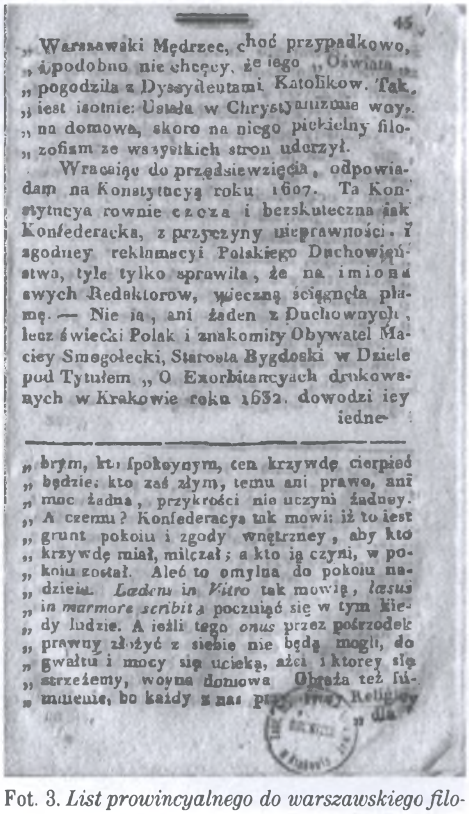

45

„ Warszawski Mędrzec, choć przypadkowo, „ i podobno nie chcący, że iego „ Oświata „ pogodziła z Dyssydentami Katolikow. Tak, „ iest isotnie: Ustała w Chrystyanizmie woy„ na domowa, skoro na niego piekielny filo„ zofizm ze wszystkich stron uderzył.

Wracaiąc do przedsiewzięcia, odpowiadam na Konstytucyą roku 1607. Ta Konstytucya rownie czcza i bezskuteczna iak Konfederacka, z przyczyny nieprawności. I zgodney reklamacyi Polskiego Duchowieństwa, tyle tylko sprawiła, że na imiona swych Redaktorow, wieczną ściągnęła plamę. — Nie ia, ani żaden z Duchownych, lecz świecki Polak i znakomity Obywatel Maciey Smogołecki, Starosta Bygdoski w Dziele pod Tytułem „ O Exorbitancyach drukowanych w Krakowie roku 1632. dowodzi iey iedne-

„ brym, kto spokoynym, ten krzywdę cierpieć „ będzie: kto zaś złym, temu ani prawo, ani „ moc żadna, przykrości nie uczyni żadney. „ A czemu? Konfederacya tak mowi: iż to iest „ grunt pokoiu i zgody wnętrzney, aby kto „ krzywdę miał, milczał; a kto ią czyni, w po„ koiu został. Aleć to omylna do pokoiu na„ dzieia. *Lædens in Vitro* tak mowią, *læsus* „ *in marmore scribit*, a poczniąć się w tym kie„ dy ludzie. A ieżli tego *onus* przez pośrzodek „ prawny złożyć z siebie nie będą mogli, do „ gwałtu i mocy się ucieką, ażci i ktorey się „ strzeżemy, woyna domowa. Obraża też sumienie, bo każdy z nas przy swey Religiey „ dla

Fot. 3. *List prowincyalnego do warszawskiego filozofa*, Wilno 1817 (linia notkowa złożona z kilku linii o różnej długości)

[5] J. Sowiński, *Drukarstwo polskie*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1988, s. 105–108; H. Markiewicz, *Nieco o przypisach*, [w:] tegoż, *O cytatach i przypisach*, Kraków 2004, s. 66 i nast.

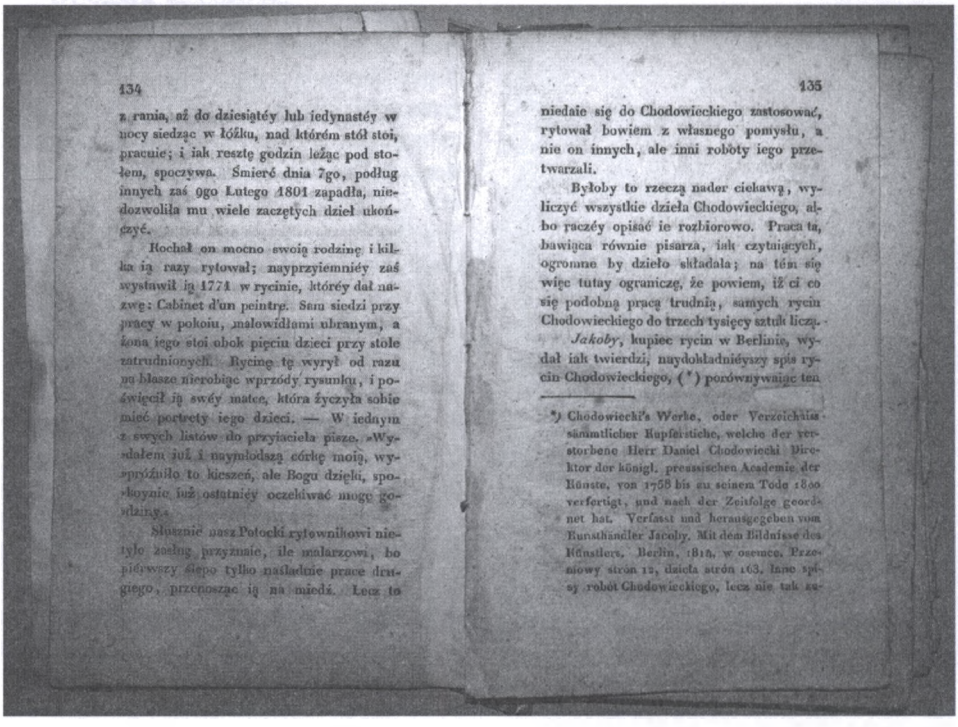

134

z rania, aż do dziesiątéy lub iedynastéy w nocy siedząc w łóżku, nad którém stół stoi, pracuie; i iak resztę godzin leżąc pod stołem, spoczywa. Śmierć dnia 7go, podług innych zaś 9go Lutego 1801 zapadła, niedozwoliła mu wiele zaczętych dzieł ukończyć.

Kochał on mocno swoią rodzinę i kilka ią razy rytował; nayprzyiemniéy zaś wystawił ią 1771 w rycinie, którey dał nazwę: Cabinet d'un peintre. Sam siedzi przy pracy w pokoiu, malowidłami ubranym, a żona iego stoi obok pięciu dzieci przy stole zatrudnionych. Rycinę tę wyrył od razu na blasze nierobiąc wprzódy rysunku, i poświęcił ią swéy matce, która życzyła sobie mieć portrety iego dzieci. — W iednym z swych listów do przyiaciela pisze. »Wydałem już i naymłodszą córkę moią, wyprzątnęło to kieszeń, ale Bogu dzięki, spodziewnie już ostatniéy oczekiwać mogę godziny.«

Słusznie nasz Potocki rytownikowi nietylo zasług przyznaie, ile malarzowi, bo pierwszy siebie tylko naśladnie prace drugiego, przenosząc ią na miedź. Lecz to

135

niedaie się do Chodowieckiego zastosować, rytował bowiem z własnego pomysłu, a nie on innych, ale inni roboty iego przetwarzali.

Byłoby to rzeczą nader ciekawą, wyliczyć wszystkie dzieła Chodowieckiego, albo raczéy opisać ie rozbiorowo. Praca ta, bawiąca równie pisarza, iak czytaiących, ogromne by dzieło składała; na tém się więc tutay ograniczę, że powiem, iż ci co się podobną pracą trudnią, samych rycin Chodowieckiego do trzech tysięcy sztuk liczą.

Jakoby, kupiec rycin w Berlinie, wydał iak twierdzi, naydokładniéyszy spis rycin Chodowieckiego, (*) porównywaiąc ten

*) Chodowiecki's Werke, oder Verzeichniss sämmtlicher Kupferstiche, welche der verstorbene Herr Daniel Chodowiecki Director der königl. preussischen Academie der Künste, von 1758 bis zu seinem Tode 1800 verfertigt, und nach der Zeitfolge geordnet hat. Verfasst und herausgegeben vom Kunsthandler Jacoby. Mit dem Bildnisse des Künstlers. Berlin, 1813, w ośmce. Przedmowy stron 12, dzieła stron 163. Inne spisy robót Chodowieckiego, lecz nie tak ze-

Fot. 4. *Czasopism naukowy Księgozbioru Publicznego imienia Ossolińskich*, Lwów 1829 (około 25 mm)

instruował, że prawidłowo dobrana linia notkowa winna mieć szerokość kwadrata, natomiast przy formatach szerszych niż 6 kwadratów „można [było] dać linijkę dłuższą do dwóch kwadratów". Autor informował też, że „są roboty, w których się nie daje linijek nad notkami, zastępując je większym odstępem, rygą". Pouczał też, że w obu wypadkach „odległość notki od tekstu powinna być wszędzie jednakowa"[6].

W roku 1923 Roman Mathia, autor *Podręcznika dla składaczy ręcznych*, pisał:

> Uwagi oddziela się od tekstu cienką linijką z lewej strony i umieszcza się ją na jednakowej odległości od tekstu i od uwagi. Wiersz odstępu winien równać się wierszowi tekstu. Długość owej linijki może być różna: w małych układach $\frac{3}{4}$ kwadrata, w dużych, do 8 kw. włącznie, 1 kwadrat; taka długość wystarczy i przy większych układach, często jednak dla tych ostatnich dają linię na $1\frac{1}{2}$ kwadrata.

Ten sam autor w przypisie (pod kreską o długości 1 kwadrata) dodawał:

> Anglicy i Amerykanie przy uwagach nie używają w ogóle linji. Zostawiają tylko wiersz odstępu; Francuzi natomiast często dają cienką linię na całą szerokość łamu[7].

Kwadrat to jedna z podstawowych miar typograficznych w systemie Didota, równa 18,04512 mm. Polska norma PN/N-95032 podaje, że europejski punkt typograficzny (punkt Didota) wynosi 0,376 mm[8]. Mathia podawał zatem, że na łamie o mniejszej szerokości można było stosować linię o długości ≈ 13,5 mm, zaś na kolumnach szerszych – do 144 mm – stosowano linię o długości ≈ 18 mm, co było wystarczające, lecz czasem umieszczano linię długą na 27 mm ($1\frac{1}{2}$ kwadrata).

[6] W. Danielewicz, *Podręcznik dla zecerów*, Warszawa 1892, s. 54.

[7] R. Mathia, *Podręcznik dla składaczy ręcznych*, Warszawa 1923, s. 124.

[8] Por. F. Trzaska, *Podstawy techniki wydawniczej*, Warszawa 1967, s. 58.

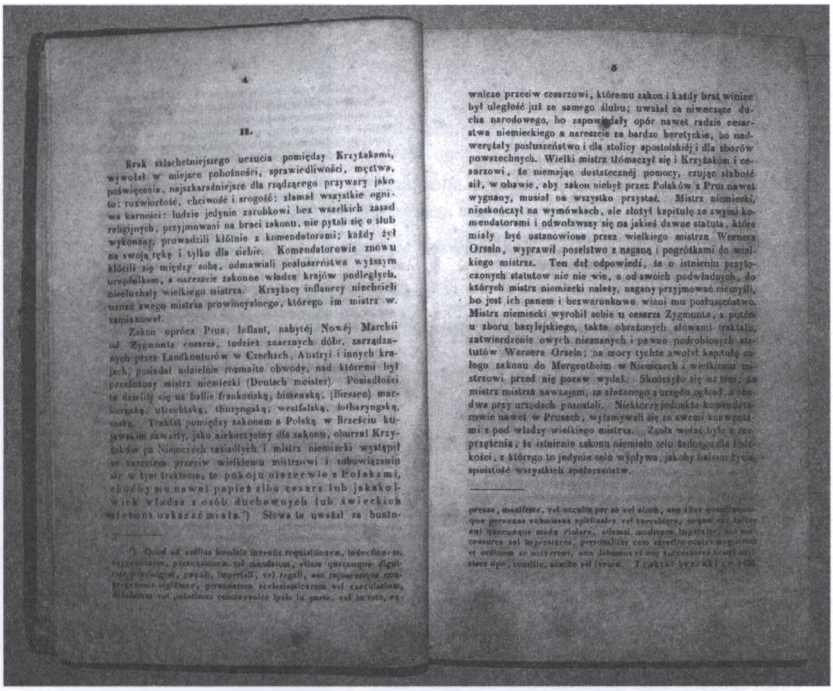

Fot. 5. *Dzieje Rzeczypospolitej Polskiej z drugiej połowy piętnastego wieku przez Jędrzeja Moraczewskiego*, Poznań 1846 (linia około 17 mm)

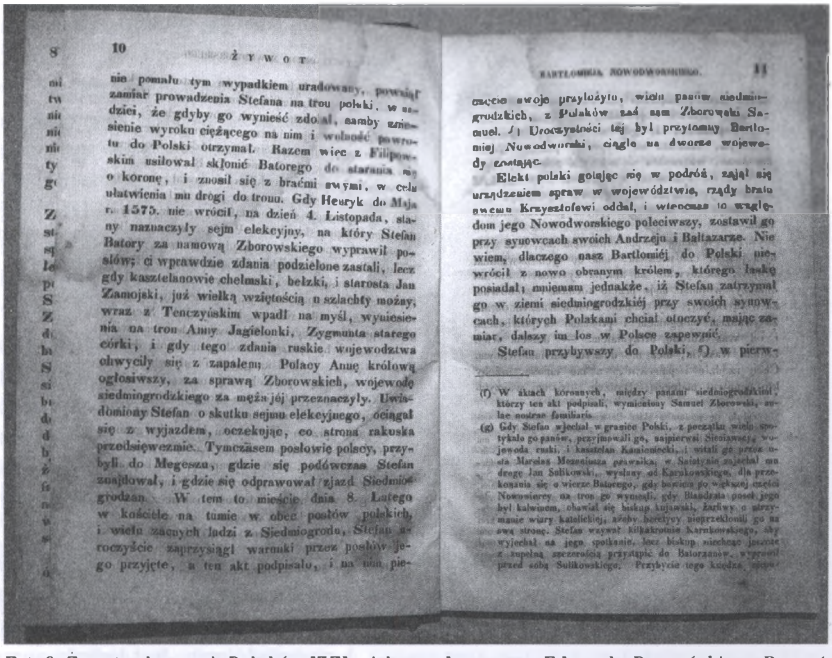

Fot. 6. *Żywoty sławnych Polaków XVII wieku wydane przez Edwarda Raczyńskiego*, Poznań 1841 (linia około 17 mm)

Inny luminarz drukarstwa okresu dwudziestolecia międzywojennego Jan Kuglin z kolei pisał:

> Co to jest linia notkowa?
> Linia notkowa jest to dwupunktowa cienka linia o długości zależnej od szerokości tekstu, 3 do 5 cicero [około 13,5 mm–22,5 mm], służąca do oddzielania notki od tekstu. Między linijką a tekstem znajdować się musi przynajmniej odstęp 3 punktów, przy tekstach rozbitych o szczelinkę, więcej[9].

W wydaniu tego podręcznika z lat sześćdziesiątych możemy przeczytać:

> Co to jest notka?
> Notka jest to uwaga skierowana do poszczególnych zdań lub słów w tekście głównym.
> Co to jest linia notkowa?
> Linia notkowa jest to cienka linia 2-punktowa, o długości np. kwadrata lub dłuższa przy szerszych formatach składu lub też na całą szerokość składu, oddzielająca notkę od tekstu[10].

Interesujące nas zagadnienie bardziej konkretnie opisano w *Instrukcji technologiczno-produkcyjnej*, wydanej w 1953 r.

> Notki należy oddzielać od tekstu odstępem z dodaniem cienkiej linii na jeden k w a d r a t, umieszczonej z lewej strony kolumny lub odstępem bez linii[11].

O długości linii przypisu nie mówią nic: *Ręczny skład tekstu. Instrukcja techniczno-produkcyjna nr 1* (Warszawa 1953) oraz książka S. Resztowa *Praktyczne wskazówki dla składacza* (tłum. M. Izakowicz, Warszawa 1951), choć linia przypisu w wydaniu polskim książki ma około 18 mm, czyli kwadrat.

Redakcja techniczna książki Filipa Trzaski – znakomity podręcznik wydany w 1975 r. nakładem samorządu słuchaczy zaocznych szkół poligraficznych w Warszawie przy ul. Stawki 14 – przynosi natomiast wypowiedź, którą możemy uznać jako podsumowanie niniejszych rozważań:

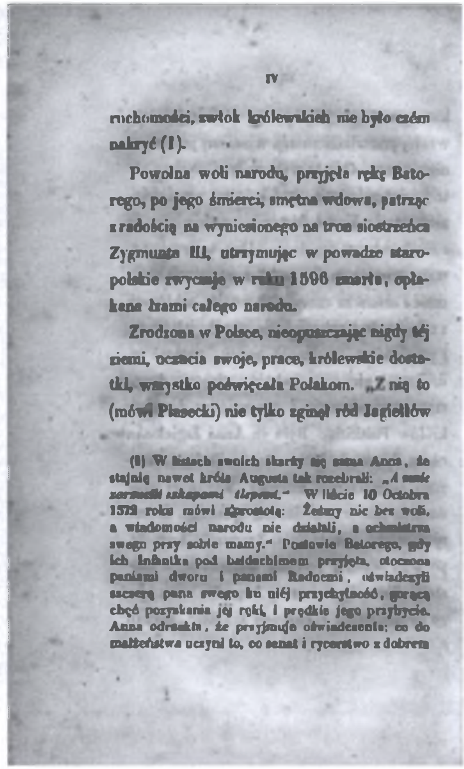

IV

ruchomości, zwłok królewskich nie było czém nakryć (1).

Powolna woli narodu, przyjęła rękę Batorego, po jego śmierci, smętna wdowa, patrząc z radością na wyniesionego na tron siostrzeńca Zygmunta III, utrzymując w powadze staropolskie zwyczaje w roku 1596 zmarła, opłakana łzami całego narodu.

Zrodzona w Polsce, nieopuszczając nigdy téj ziemi, uczucia swoje, prace, królewskie dostatki, wszystko poświęcała Polakom. „Z nią to (mówi Piasecki) nie tylko zginął ród Jagiellów

(1) W listach swoich skarży się sama Anna, że stajnię nawet króla Augusta tak rozebrali: „A sami [illegible] [illegible] [illegible]." W liście 10 Octobra 1572 roku mówi [illegible]: Żadny nic bez woli, a wiadomości narodu nie działali, a ochmistrza swego przy sobie mamy." Posłowie Batorego, gdy ich Infantka pod baldachimem przyjęła, otoczona paniami dworu i pannami Radnemi, oświadczyli szczerą pana swego ku niéj przychylność, gorącą chęć pozyskania jéj ręki, i prędkie jego przybycie. Anna odrzekła, że przyjmuje oświadczenie; co do małżeństwa uczyni to, co senat i rycerstwo z dobrem

Ryc. 7. K. W. Wójcicki, *Niewiasty polskie. Zarys historyczny*, Warszawa 1845 (bez linii)

> Notki od tekstu głównego oddziela się odstępem, który na ogół może być nieco większy niż wielkość (stopień) wiersza tekstu podstawowego. Pośrodku tego odstępu (światła) można dać z lewego boku linię cienką, długości 3–6 cycer. W niektórych dziełach naukowych tzw. linia notkowa ma długość równą szerokości kolumny składu (s. 79).

Współcześnie, programy do składu komputerowego pozwalają projektantom na nieograniczoną inwencję w dziedzinie projektowania i wykorzystania elementów graficznych w tekście. Często wyobraźnia operatorów DTP pozwala tworzyć niezwykle oryginalne i interesujące układy, czasami jednak uzyskany efekt wynika z braku pomysłu lub wiedzy o zasadach stosowania pewnych elementów typograficznych. Niniejszy szkic nie wyczerpuje tego interesującego zagadnienia. Jest jedynie asumptem do dalszych poszukiwań i refleksji. ■

[9] J. Kuglin, *Nauka składacza*, Poznań 1932, s. 17.

[10] *Vademecum ucznia drukarskiego*, Wrocław 1960, s. 44.

[11] *Łamanie dzieł. Instrukcja technologiczno-produkcyjna nr 7*, Warszawa 1953, s. 12.

HALINA GRZYWACZ

Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa – zarys historii

Kształcenie bibliotekarzy na krakowskim Uniwersytecie Pedagogicznym ma już ponadsześćdziesięcioletnią tradycję. Jest realizowane nieprzerwanie od 1959 r. Władze Uczelni upatrywały wiele cech wspólnych w zawodzie nauczyciela i bibliotekarza szkolnego i poświęcały sporo uwagi kształceniu bibliotekarzy; mogły tu liczyć na wsparcie i aprobatę środowiska bibliotekarskiego, zaniepokojonego o dalszy rozwój kadr. Do podjęcia decyzji o kształceniu bibliotekarzy w Wyższej Szkole Pedagogicznej przyczynił się wieloletni dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Krakowie i wykładowca WSP doc. Józef Korpała. Zainicjował on powstanie Studium Bibliotekarskiego jako dodatkowych studiów fakultatywnych na polonistyce. Wykładowcami Studium byli nie tylko pracownicy Instytutu Filologii Polskiej, ale przede wszystkim pracownicy Biblioteki Głównej WSP i innych krakowskich bibliotek[1]. Studenci chętnie wybierali dodatkowe zajęcia w Studium; w sumie ukończyło je ponad 2200 słuchaczy. Dlatego władze Uczelni postanowiły powołać nowy kierunek studiów zawodowych, łączący filologię polską z bibliotekoznawstwem. Ówczesny dyrektor IFP i rektor WSP prof. Wincenty Danek, osobiście zainteresowany nowym kierunkiem studiów, przekazał dyrektorowi BG dr. Edwardowi Chełstowskiemu uprawnienia do opracowania progra-

Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej zaprasza

[1] Byli to m.in. pracownicy: Biblioteki Głównej WSP – dr E. Chełstowski, A. Tabakowa, I. Burkot, Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej – G. Dulębina, A. Jaworowska, S. Kaszyński, J. Zając, Biblioteki Jagiellońskiej – F. Korpałowa, I. Bar-Święch, I. Czerni, Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej – K. Blamowska, J. Kołłątaj, S. Wisłocka, I. Ponińska, E. Radlińska; Biblioteki Głównej AGH – M. Czujowa, H. Jarecka, W. Piasecki, Biblioteki Głównej Politechniki Krakowskiej – J. Czerni, L. Staśto, W. Szarek, Biblioteki Głównej Akademii Rolniczej – L. Hayto, Instytutu Obróbki Skrawaniem – M. Daszkiewicz, F. Kleszcz, Biblioteki Czartoryskich – T. Frączyk, M. Ciećkiewicz.

mu studiów, a w rok później powołał przy IFP Zakład Bibliotekoznawstwa. W roku akademickim 1973/1974, zamiast trzyletnich studiów zawodowych filologii polskiej z bibliotekoznawstwem, uruchomiono jednolite czteroletnie magisterskie zaoczne studia z bibliotekoznawstwa i informacji naukowej, a rok później – także studia stacjonarne. Magisterskie studia bibliotekoznawcze w Krakowie były wydarzeniem w skali całego kraju. Władze Uczelni włączyły do procesu dydaktycznego pracowników bibliotek, w tym bibliotekarzy dyplomowanych BG WSP, ponieważ ich doświadczenie i zaangażowanie było niejednokrotnie wykorzystywane przez komisje pracujące nad kształtem przyszłego polskiego bibliotekoznawstwa[2]. Opracowano liczne programy nauczania i materiałów metodyczne, niezbędne w procesie kształcenia. Zorganizowano ogólnopolską konferencję metodologiczną na temat roli i funkcji biblioteki uczelnianej w kształceniu nauczycieli[3]. W efekcie tych działań w 1976 r. wszedł w życie jednolity i ogólnokrajowy program studiów bibliotekoznawstwa, opracowany przez MNSWiT, realizowany we wszystkich 14 ośrodkach kształcenia bibliotekarzy w Polsce[4]. Należy

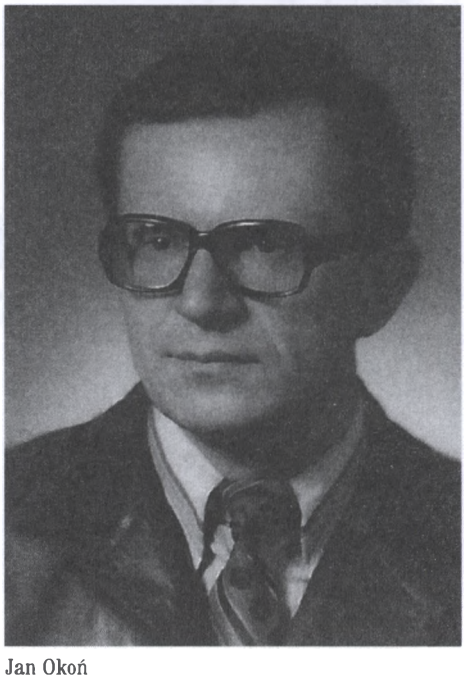

Jan Okoń

wspomnieć, że program resortu szkolnictwa wyższego i profil absolwenta były bardzo podobne do wypracowanych wcześniej ustaleń krakowskiego bibliotekoznawstwa. Jako samodzielna jednostka organizacyjna bibliotekoznawstwo zostało powołana przy IFP w listopadzie 1975 r. Obowiązki kierownika Zakładu Bibliotekoznawstwa rektor powierzył dr. Janowi Okoniowi, wybitnemu znawcy literatury staropolskiej, który funkcję tę pełnił z krótką przerwą do 31 sierpnia 1978 r. Od marca 1976 r. w Zakładzie istniała biblioteka zakładowa, której pierwszym kierownikiem był w latach 1976–1982 mgr Antoni Gazda, absolwent Zakładu Bibliotekoznawstwa[5].

Ostatecznie w październiku 1977 r. powołano na podstawie zarządzenia Samodzielny Za-

[2] W środowisku krakowskim inicjatywa ta przekładała się na ścisłą współpracę z Stowarzyszeniem Bibliotekarzy Polskich – Okręgiem Miejskim Krakowa, Instytutem Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych oraz krakowskim Ośrodkiem Metodycznym Studiów dla Pracujących Wyższych Studiów Pedagogicznych działającym przy WSP (jego kierownikiem był doc. J. Jarowiecki) i jego Komisji Bibliotekarskiej, skupiającej bibliotekarzy wyższych szkół pedagogicznych.

[3] *Rola i funkcje biblioteki uczelnianej w procesie kształcenia nauczycieli*, red. J. Jarowiecki, Kraków 1974; Z. Sokół, *Kształcenie kadr dla bibliotek szkolnych i publicznych w Samodzielnym Zakładzie Bibliotekoznawstwa Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie*, „Poradnik Bibliotekarza" 1979, nr 11–12, s. 281–283.

[4] J. Jarowiecki, *Samodzielny Zakład Bibliotekoznawstwa*, [w:] *Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie w latach 1946–1981*, red. Z. Ruta, Kraków 1981, s. 182–188; *Bibliotekoznawstwo i informacja naukowa w krakowskiej Akademii Pedagogicznej*, „Konspekt" 2004, nr 19, s. 24–2.

[5] Dokumentacja archiwalna Zakładu; J. Jarowiecki, *Działalność dydaktyczno-wychowawcza i naukowa Samodzielnego Zakładu Bibliotekoznawstwa Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w latach 1980–1983*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie" 839. „Prace Bibliotekoznawcze" 2, 1984, s. 269–299.

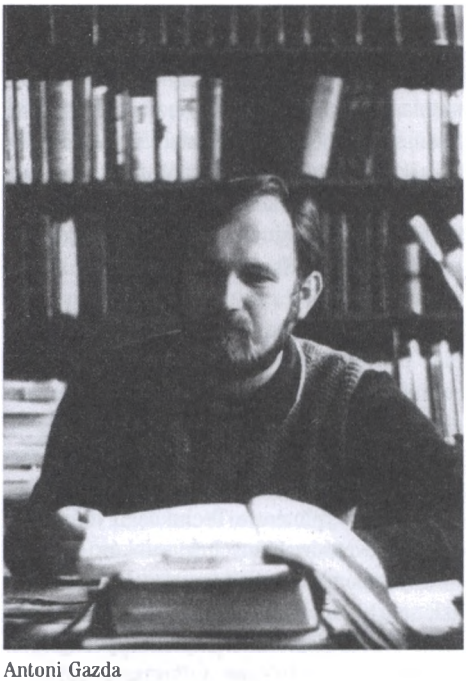

fot. z archiwum A. Gazdy

Antoni Gazda

kład Bibliotekoznawstwa z siedzibą przy ul. Grodzkiej 60[6]. Na początku roku akademickiego 1978/1979 kierownictwo Zakładu objął doc. Jerzy Jarowiecki. W ramach Zakładu powołano cztery zespoły naukowo-badawcze: Zespół Książki i Czytelnictwa (kierownik: dr Józef Zając), Zespół Czasopiśmiennictwa Polskiego i Zagadnień Wydawniczych (kierownik: doc. Jerzy Jarowiecki), Zespół Historii i Funkcji Bibliotek (kierownik: dr Zofia Sokół) oraz Zespół Bibliografii i Informacji Naukowej (kierownik: dr Jan Bujak). Profesor Jerzy Jarowiecki pełnił funkcję kierowniczą nieprzerwanie do 2000 r. Rozległe zainteresowania naukowe polonisty i pedagoga, bibliografa i bibliofila, potrafiącego łączyć problematykę historycznoliteracką z księgoznawstwem, historią bibliotek, czytelnictwem i czasopiśmiennictwem były niezwykle ważne podczas tworzenia przez niego Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej. O dynamicznym rozwoju Zakładu świadczy między innymi rozwój kadry. Na początku działalności jednostki liczyła ona 15 pracowników zatrudnionych na pełnym etacie, 5 na połowie etatu i 13 na umowach-zleceniach, a w 2000 r. Katedra zatrudniała 39 pracowników etatowych.

Od 1980 r. prowadzone były w SZB studia podyplomowe (I Studium Podyplomowe Bibliotekoznawstwa dla absolwentów różnych kierunków, którego pierwszym kierownikiem był dr J. Bujak; II. Studium Podyplomowe Bibliotekoznawstwa dla absolwentów bibliotekoznawstwa w zakresie bibliotek szkolnych; pierwszym kierownikiem była dr Zofia Sokół). Rok później obowiązywały już jednolite pięcioletnie dzienne studia magisterskie, a od 1984 r. – analogiczne studia zaoczne.

Na podstawie Uchwały Senatu WSP z dnia 3 czerwca 1985 r. przekształcono prężnie rozwijający się SZB w Katedrę Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej. Powołano również nowe stanowisko – zastępcy kierownika Katedry. Pierwszym zastępcą była doc. Wacława Szelińska, w latach 1987–1989 doc. Ryszard Ergetowski, a następnie dr Piotr

fot. M. Więcławek

Prof. Jerzy Jarowiecki

[6] J. Jarowiecki, *Samodzielny Zakład...*, dz. cyt., s. 184.

fot. M. Więcławek

Prof. Halina Kosętka

Krywak. W wyniku wprowadzenia przedmiotów pedagogicznych od roku akademickiego 1985/1986 bibliotekoznawstwo uzyskało status kierunku nauczycielskiego. W tym samym czasie powstało dwuletnie Studium Fakultatywne Bibliotekoznawstwa i Informacji naukowej dla studentów różnych kierunków. W roku akademickim 1992/1993 otwarto z inicjatywy prof. J. Jarowieckiego kolejne uzupełniające trzyletnie magisterskie studia zaoczne dla absolwentów studiów nauczycielskich oraz Studium Podyplomowe z zakresu bibliotekoznawstwa w Przemyślu.

W roku akademickim 1992/1993, w trakcie trwania zajęć dydaktycznych, dokonano przeniesienia jednostki i Katedra zmieniła adres z ul. Grodzkiej 60 na ul. Ingardena 4, po czym w 1994 r. ostatecznie przeprowadzono ją do gmachu głównego Uczelni przy ul. Podchorążych 2, gdzie mieści się obecnie.

Należy wspomnieć również o rozszerzeniu działalności dydaktycznej Katedry poza granice kraju i prowadzeniu wykładów przez pracowników na polonistyce Uniwersytetu w Grodnie (dr Henryk Czubała, dr Krzysztof Woźniakowski). W latach 1993/1994 dokonano zmiany statusu organizacyjnego Katedry. W celu wzmocnienia kadrowego włączono ją na mocy porozumienia władz Senatu, Wydziału i Rady Naukowej IFP do strukturę IFP[7]. Wszystkie sprawy związane ze zmianami programowymi, kadrowymi i organizacyjnymi były odtąd przedmiotem obrad Rady Naukowej IFP. W roku akademickim 1995/1996 r. zmieniono strukturę Katedry, tworząc zamiast zespołów pracowniczych pięć pracowni[8]. W tym czasie utworzono trzy rodzaje studiów podyplomowych: Studium Podyplomowe Bibliotekoznawstwa dla absolwentów różnych kierunków studiów, Studium dla Absolwentów Bibliotekoznawstwa, Studium Podyplomowe Technologii Informacji dla absolwentów różnych kierunków studiów. Należy wspomnieć, że od trzeciego roku studiów dziennych i zaocznych studenci wybierali jedną ze specjalizacji: biblioteki szkolne i pedagogiczne, biblioteki publiczne, informacja naukowa, edytorstwo i problemy księgarsko-wydawnicze, czasopiśmiennictwo polskie XIX i XX w. W ramach specjalizacji odbywali prowadzone przez znawców danych dziedzin zajęcia w formie wykładów, konwersatoriów i działań praktycznych.

Rok 1999 jest niezwykle ważny w historii istnienia Uczelni i bibliotekoznawstwa, ponieważ 1 października przemianowano Wyższą Szkołę Pedagogiczną na Akademię Pedagogiczną im. Komisji Edukacji Narodowej, a Katedra otrzymała status Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej. Awans ten spowodował przekształcenia w strukturze Instytutu; utworzono cztery katedry i jeden zakład (Katedrę Bibliotekarstwa i Czytelnictwa, Katedrę Czasopiśmiennictwa i Kultury Literackiej, Katedrę Historii Książki, Katedrę Teorii Tekstu i Edytorstwa, Zakład Informacji i Dokumentacji Naukowej). Rok 2000 przyniósł także zmiany związane z przejściem na emeryturę długoletniego dyrektora Instytutu prof. J. Jarowieckiego.

[7] Zarz. Rektora WSP Nr R–8/94 z 31 III 1994 r.

[8] Zarz. Rektora WSP nr R–13/95 z 21 XI 1995 r.

Funkcję tę 1 października 2000 r. przejął prof. Józef Szocki, który jednak 1 października 2001 przeszedł na emeryturę. W latach 2001–2012 r. Instytutem kierowała prof. Halina Kosętka – literaturoznawczyni, sienkiewiczolog, edytor. Od 1 października 2012 funkcję p.o. dyrektora sprawuje dr Michał Rogoż. Przez wiele lat wicedyrektorem i osobą niezastąpioną na tym stanowisku był dr Piotr Krywak, z wyjątkiem lat 2001–2006, kiedy funkcję tę pełniła dr Barbara Kamińska-Czubała. Od 2012 r. zastępcą dyrektora Instytutu do spraw dydaktycznych jest dr Ewa Wójcik.

W 2003 r., czyli podczas kadencji prof. Haliny Kosętki, jednostka zmieniła nazwę na Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa, a w 2006 r. uzyskała akredytację na sześć lat. W latach 2007–2008, zgodnie z zatwierdzonymi standardami MNSZWiT oraz założeniami procesu bolońskiego. Uruchomiono studia dwustopniowe (pierwszy stopień stacjonarnych i niestacjonarnych studiów licencjackich z dodatkową specjalizacją na studiach dziennych – nauczanie języka polskiego w szkole podstawowej i gimnazjum; na studiach niestacjonarnych – tylko specjalność nienauczycielska). Lata następne to okres przygotowań do otwarcia studiów drugiego stopnia – Studiów Uzupełniających Magisterskich (zarówno na studiach stacjonarnych, jak i niestacjonarnych).

W latach 2007/2008 i 2009/2010 obok studiów podyplomowych bibliotekoznawczych uruchomiono atrakcyjne studia podyplomowe z zakresu architektury informacji, edytorstwa, księgarstwa i antykwarstwa czy zarządzania informacją w strukturach lokalnych. Wielkim powodzeniem cieszą się kursy biblioterapii.

Po 2010 r. zmieniła się sytuacja i kondycja Instytutu, ponieważ 1 października 2010 r. powstał Wydział Filologiczny UP, wyodrębniony z Wydziału Humanistycznego. IINiB znalazł się w strukturach nowego wydziału wraz z dwoma innymi instytutami (IFP i Instytutem Neofilologii). Nastąpiła kolejna reorganizacja. W roku 2011 ukończyli bibliotekoznawstwo ostatni absolwenci jednolitych pięcioletnich studiów magisterskich. W tym samym

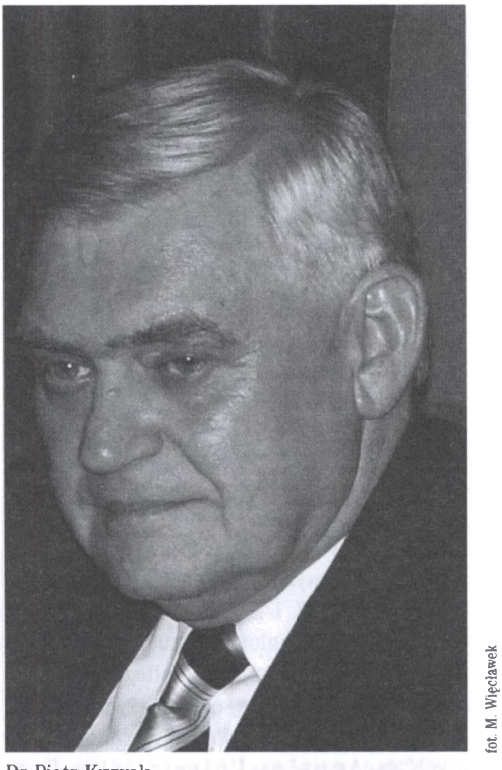

fot. M. Więcławek

Dr Piotr Krywak

roku zmieniła się również struktura Instytutu, powstało sześć katedr (Katedrę Antropologii Kultury Książki, której kierownikiem został prof. Andrzej Dróżdż). Jak wcześniej wspomniano, od 2012 r. funkcję p.o. dyrektora pełni dr Michał Rogoż, a wicedyrektorem jest dr Ewa Wójcik. Po ponownej reorganizacji w Instytucie istnieją obecnie cztery katedry (Katedra Badań Książki i Prasy, Katedra Bibliotekarstwa i Czytelnictwa, Katedra Edytorstwa i Wiedzy o Literaturze, Katedra Nauki o Informacji i Edukacji Informacyjnej).

Od samego początku SZB wydawał własny rocznik naukowy „Prace Bibliotekoznawcze". W 1982 r. do rąk czytelników został oddany pierwszy tom, wchodzący w skład serii „Roczników Naukowo-Dydaktycznych Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie". Od numeru 1 zawierał on dorobek naukowy pracowników SZB WSP w Krakowie, a następnie – Katedry i In-

stytutu. Ukazało się łącznie dziewięć tomów pod redakcją naukową J. Jarowieckiego. Numer 10 zredagował prof. J. Szocki. Własne seryjne wydawnictwo umożliwiało pracownikom ogłaszanie drukiem prac badawczych i ułatwiało wymianę doświadczeń naukowo-dydaktycznych z innymi ośrodkami kształcenia bibliotekarzy na poziomie studiów wyższych. Każdy numer „Prac Bibliotekoznawczych" obejmował dwie części: *Rozprawy i artykuły* oraz *Materiały i sprawozdania*, a od numeru trzeciego także część trzecią: *Autoreferaty prac doktorskich*. Z czasem drukowane prace ujęto w następujące działy: A. *Artykuły i rozprawy*; B. *Materiały*; C. *Recenzje, omówienia*; D. *Kronika naukowa, sprawozdania*. Wśród publikacji zamieszczanych w „Pracach Bibliotekoznawczych" dominują rozprawy i artykuły poświęcone działalności księgarsko-wydawniczej i czasopiśmiennictwu głównie XIX i XX w., dziejom bibliotek w XVI–XX w., badaniom nad ruchem wydawniczym, życiem kulturalnym, bibliografii i informacji naukowej, prasie, czytelnictwu i historii nauki. Kontynuacją „Prac Bibliotekoznawczych" są „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia"[9]. Redaktorami naukowymi rocznika byli: prof. Józef Szocki (vol. 1), prof. Halina Kosętka (vol. 2–9) oraz prof. Andrzej Dróżdż (vol. 10). W Instytucie mieści się również redakcja „Rocznika Historii Prasy Polskiej", który wydawany jest od 1998 r. przez Komisję Prasoznawczą PAN w Krakowie i IINiB UP. Od początku redaktorem naczelnym rocznika jest prof. Jerzy Jarowiecki; członkiem redakcji był prof. Jerzy Notkowski, a obecnie – prof. Krzysztof Woźniakowski[10].

Ważną rolę odgrywało Kolegium Zakładu, potem Rada Naukowa Katedry i Rada Instytutu[11]. Przez wszystkie lata istnienia placówki odbywały się zebrania naukowe pracowników, na których oprócz spraw bieżących prezentowane były zainteresowania badawcze pracowników naukowych i osób współpracujących z Zakładem, bibliotekarzy krakowskich oraz pracowników naukowych innych uczelni. Tematyka dotyczyła zagadnień bibliotekoznawczych, informatologii, prasoznawstwa, literatury i krytyki literackiej, a także zagadnień z zakresu dydaktyki szkoły wyższej i praktyk studenckich, które stanowiły istotną część procesu dydaktycznego.

Pierwszym opiekunem praktyk, zorganizowanych w roku akademickim 1978/1979 była dr Zofia Sokół, a studenci odbywali je aż w 59 bibliotekach[12], a przede wszystkim – w macierzystej bibliotece instytutowej. Zakład ściśle współpracował z Kołem Naukowym „Bibliolog", powstałym w roku akademickim 1978/1979. Praca Koła podporządkowana była nie tylko sprawom naukowym, ale także sprawom przyszłego życia zawodowego studentów. Wspierając początki pracy biblioteki zakładowej liczącej wtedy ponad 5 tys. woluminów, członkowie Koła tworzyli kartoteki zagadnieniowe, wystawy, opracowywali karty katalogowe. W bibliotece studenci obecni byli zresztą zawsze, a współpraca ta przybierała różne formy. Koło Naukowe „Bibliolog" odegrało również dużą rolę w życiu całego Instytutu. Studenci uczestniczyli w spotkaniach, seminariach, sesjach naukowych i szkoleniach, czego przykła-

[9] „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia", http://www.up.krakow.pl/iinib/n/index.php?page=annales Start (dostęp: 12 IV 2013 r.).

[10] „Rocznik Historii Prasy Polskiej" jest wydawnictwem ciągłym Komisji Prasoznawczej Oddziału PAN w Krakowie, wydawanym w dwóch zeszytach rocznie przez Polską Akademię Nauk i Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie (http://www.rocznikp.up.krakow.pl/).

[11] Kolegium powstało 26 września 1979 r. Powołano je na podstawie paragrafu 9 statutu instytutów i jednostek równorzędnych WSP z zarządzenia Rektora nr 7/79.

[12] Praktyki organizowane były m.in. w: Bibliotece Jagiellońskiej, Bibliotece Narodowej, bibliotekach uniwersyteckich, publicznych, pedagogicznych i szkolnych. W tym celu kierownik Zakładu odbywał spotkania z dyrektorami wielu placówek, np. w 1980 r. z dyrektorem RSW „Prasa-Książka-Ruch" czy dyrekcją krakowskiego oddziału Ossolineum (mgr. A. Bialicem i mgr. H. Babralem).

dem były pierwsze seminaria naukowe zorganizowane wspólnie z SZB[13].

Oprócz kadry naukowo-dydaktycznej w SZB, Katedrze i Instytucie obecni byli i są pracownicy administracyjni oraz bibliotekarze. O bibliotekarzach Zakładu autorka pisze w księdze jubileuszowej wydanej z okazji sześćdziesięciolecia BG UP pt. *Służą i chronią*[14]. Sekretariat Zakładu prowadzony był wzorowo i sumiennie m.in. przez: mgr Krystynę Zastawniak, mgr Grażynę Wdowiak, Danutę Opydo, Agnieszkę Starzyk-Piziak i mgr Teresę Heichel-Szaran. Pierwszymi pracownikami technicznymi były mgr Barbara Bierońska i mgr Teresa Michalczyk, potem mgr Ewa Dziubińska, która również obsługiwała przez krótki okres sekretariat Zakładu, mgr Leszek Jarząbek oraz od lat niezastąpieni, zawsze pomocni i życzliwi mgr Mieczysław „Leszek" Więcławek i mgr Leszek Żyła.

[13] I Seminarium Naukowe „Księgarstwo i działalność wydawnicza w Krakowie w latach 1939–1945" (1979), II – „Prasa dzieci i młodzieży, jej funkcje społeczne" (1980), III – „Książka, prasa, wydawnictwa w Krakowie w okresie dwudziestolecia międzywojennego (1918–1939)" (1981), IV – „Książka – prasa – działalność wydawnicza w Krakowie do roku 1939" (1982). Seminaria V i VI na podobne tematy odbyły się również w 1982 r.

[14] H. Grzywacz, *Funkcje bibliotek instytutowych na przykładzie działalności Biblioteki Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa w latach 1976–2011*, [w:] *Służą i chronią. 65 lat Biblioteki Głównej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie*, red. M. Pidłypczak-Majerowicz, S. Skórka, D. Wilk, Kraków 2011, s. 167–181.

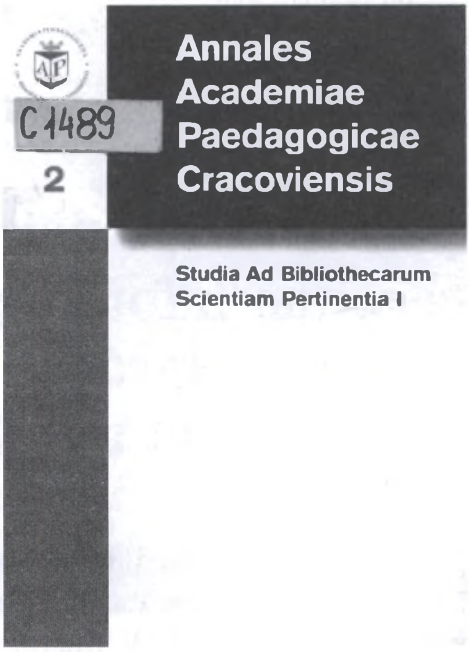

Gdy analizujemy działalność dzisiejszego Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa, na pierwszym miejscu uwidacznia się troska o realizację kierunków wytyczonych już w pierwszych latach jego istnienia. Skupiano się na uniwersalnych wartościach i wysokich standardach pracy naukowej oraz wychowawczej nauczycieli akademickich. Dzięki temu bibliotekoznawstwo zyskało trwałe miejsce w historii Uniwersytetu Pedagogicznego oraz polskich środowisk akademickich. ■

HANNA BATOROWSKA

Jak stworzyć nowoczesne centrum informacji w regionie przy współpracy z ośrodkiem akademickim?

Współpraca pomiędzy Instytutem Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Pedagogicznego a Zespołem Szkół im. W. Goetla w Suchej Beskidzkiej

Zgodnie z założeniami Ministerstwa Edukacji Narodowej z 2000 r. bibliotece w zreformowanej szkole powierzono rolę pracowni ogólnoprzedmiotowej. Miało to być „dydaktyczne centrum informacji, szkolny ośrodek biblioteczno-informacyjny, szkolny ośrodek edukacji samokształceniowej, centrum informacji multimedialnej i internetowej, których szczegółowe zadania i zasady funkcjonowania powinny być zapisane w statucie każdej szkoły"[1]. Uznano zatem, że centrum informacyjne szkoły stanowi podstawowy element realizacji programu przygotowania młodzieży do swobodnego funkcjonowania w społeczeństwie informacyjnym. Program ten, będący integralną częścią rządowego projektu powszechnej edukacji informatycznej młodego pokolenia, znany był pod nazwą Interkl@sa i miał na celu, oprócz przygotowania nauczycieli i uczniów do twórczego wykorzystania komputera w procesie dydaktycznym, uczynienie ze szkoły ośrodka nowoczesności i innowacji, służącego całej społeczności lokalnej.

Rok 2000 był przełomowy dla zmiany postrzegania bibliotek szkolnych przez władze oświatowe; niósł też dla nauczycieli-bibliotekarzy wielkie wyzwania, przed którymi postawiono nowe zadania i stworzono im możliwości ściślejszego współuczestnictwa w procesie dydaktycznym, na przykład w ramach edukacji informacyjnej i medialnej. Przez te dwanaście lat w bibliotekarstwie szkolnym zmieniło się wiele, wdrożono liczne projekty, w których uczestniczyli praktycy i teoretycy reprezentujący także środowiska akademickie. Uczelnie organizowały różne szkolenia dla bibliotekarzy (specjalizacje w ramach różnych kierunków studiów, studia podyplomowe, kursy kwalifikacyjne i dokształcające, warsztaty, sympozja, konferencje, wykłady), obejmujące: zastosowanie technologii informacyjnych, wprowadzanie do szkół edukacji medialnej, edukację informacyjną, czytelniczą i medialną, pedagogikę i kulturę informacyjną itp. Rozwijano świadomość informacyjną nie tylko uczniów i nauczycieli, ale i decyden-

[1] *Ministerstwo Edukacji Narodowej o bibliotekach*, Warszawa 2000 („Biblioteczka Reformy" nr 25).

tów, od dyrektorów szkół poczynając, przez władze oświatowe oraz samorządowe, po beneficjentów odpowiedzialnych za realizację polityki informacyjnej kraju. Była to bardzo długa i żmudna praca, której efekty widoczne stają się dopiero dzisiaj.

Niestety, wysiłki te wciąż nie są doceniane ani nawet dostrzegane na najwyższym szczeblu władz państwowych. Świadczy o tym chociażby najnowszy projekt ministra Michała Boniego dotyczący „założeń ustawy o poprawie warunków świadczenia usług przez jednostki samorządu terytorialnego", a w nim – zapis o potrzebie stworzenia „możliwości wykonywania zadań biblioteki szkolnej przez bibliotekę publiczną". Na stronie WWW akcji protestacyjnej czytamy, że opinia publiczna odebrała to jednoznacznie jako zachętę i zapowiedź prawnego przyzwolenia na likwidowanie bibliotek szkolnych. Autorzy komentarzy podkreślają zasadnicze różnice w funkcjach bibliotek szkolnych i publicznych. Zacytujmy jedną z wypowiedzi: „Nie można tych dwóch podobnych, ale różnych placówek łączyć w całość. To tak, jakbyśmy chcieli połączyć przychodnie lekarskie z weterynaryjnymi". Do protestu przyłączyły się tysiące osób, dla których potrzeba istnienia bibliotek szkolnych jest niekwestionowana, a pokusa ich likwidacji łączy się z pogwałceniem demokratycznych praw obywateli. W akcji „Stop likwidacji bibliotek!" uczestniczą także użytkownicy wzorcowych Multimedialnych Centrów Informacji, których sukcesy prezentowane są na łamach czasopism specjalistycznych („Biblioteka. Szkolne Centrum Informacji", „Biblioteka – Centrum Informacji", „Biblioteka w Szkole"), a także na stronie akcji[2]. Pomysłodawcy kampanii, związani z redakcją czasopisma „Biblioteka w Szkole" piszą, że wynikała ona z potrzeby zareagowania na przeprowadzenie przez Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji konsultacji w sprawie „projektu założeń" jedynie z przedstawicielami samorządów, z pominięciem organizacji oświatowych. Podkreślają oni, że „projekt założeń" został stworzony pod dyktando jednej strony,

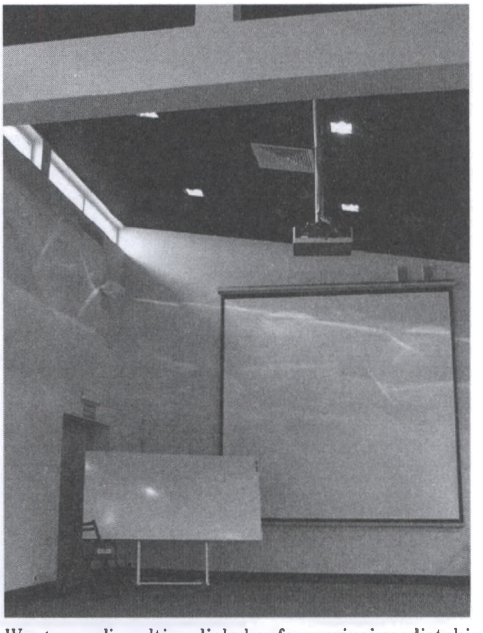

Wnętrze sali multimedialo-konferencyjnej mediateki w Suchej Beskidzkiej (fot. H. Batorowska)

żywo zainteresowanej umożliwieniem likwidacji bibliotek szkolnych.

Reakcja ludzi popierających akcję na stronie WWW i na Facebooku przerosła oczekiwania jej twórców. W ciągu trzech dni wsparło ją prawie 4 tys. osób, a ponad 10 tys. udostępniło posty dotyczące akcji. Jak pokazują statystyki, większość ludzi popierających akcję to osoby poniżej trzydziestego roku życia. Do 20 lutego 2013 r. do akcji przystąpiło 15 tys. osób.

W kontekście powyższych informacji opis tworzenia nowoczesnego szkolnego centrum informacji w Suchej Beskidzkiej, rozłożony na lata, przedstawiający: trud wdrażania innowacji, współpracę wielu ludzi, zaangażowanie różnych środowisk, wiedzy, pasji, i kompetencji, udział funduszy lokalnych i pochodzących z grantów, wreszcie – życzliwość, zrozumienie i satysfakcję z osiągniętych rezultatów, odebrać można jako tragifarsę.

Poniżej omówione zostaną kompleksowe działania różnych osób i instytucji, które w efekcie doprowadziły do powstania nowo-

[2] http://stoplikwidacjibibliotek.pl/dokumenty.php

czesnego ośrodka biblioteczno-informacyjnego w centrum powiatu suskiego. Podstawy do realizacji idei utworzeniu wzorcowego multimedialnego centrum biblioteczno-informacyjnego w Zespole Szkół im. Walerego Goetla w Suchej Beskidzkiej zaistniały w maju 2004 r. Procedury prawne zmierzające do uzyskania pozwolenia na budowę lokalu, usytuowanego pomiędzy głównym budynkiem szkoły a wolno stojącą halą sportowa, rozpoczęły się w maju 2004 r., po złożeniu przez dyrektora szkoły wniosku o wykonanie inwestycji do starostwa. Uchwała Zarządu Powiatu otworzyła proces przygotowania projektu budowlanego (sierpień 2004 r.), którego zatwierdzenie w Wydziale Architektury, Budownictwa i Gospodarki Przestrzennej pozwoliło na rozpoczęcie realizacji inwestycji pod nadzorem starostwa. Oddanie budynku w stanie surowym i korytarza łączącego halę sportową z gmachem szkoły nastąpiło w listopadzie 2004 r., po czym, na wniosek dyrektora ZS, przekazano inwestycję do dalszej realizacji szkole. Wpływ na tę strategiczną dla rozwoju SCI decyzję miało osobiste zaangażowanie pani dyrektor, jej zdolności menedżerskie, a przede wszystkim umiejętność gospodarowania dochodami szkoły. Zgodnie z zasadami rozliczeń i zagospodarowywania środków w podległych jednostkach budżetowych starostwo wyraziło zgodę na kolejne inwestycje związane z budową przełączki i przeznaczyło na ten cel środki. Dyrektor zobowiązany był do ogłaszania przetargów, zamawiania profesjonalnych projektów branżowych, prowadzenia dokumentacji i fachowego nadzoru budowlanego. Problemem i zarazem nie lada sztuką było zaplanowanie z rocznym wyprzedzeniem wydatków na realizowaną budowę w taki sposób, aby mieściły się one w dochodach szkoły oraz aby zgodnie z zaplanowaną kwotą rozpisywać konkursy na wykonanie kolejnych prac inwestycyjnych. Procedura ta wymagała od dyrektora specjalistycznej wiedzy z zakresu budownictwa, wyposażenia wnętrz itp., a także dużej odpowiedzialności w podejmowaniu decyzji związanych z realizowanym przedsięwzięciem.

Ogólnopolska konferencja „Kształcenie dla przyszłości w szkolnym skomputeryzowanym centrum informacji" w Suchej Beskidzkiej. Wystąpienie poseł Grażyny Staniszewskiej w Sali Rycerskiej zamku w Suchej Beskidzkiej

Studenci drugiego roku studiów stacjonarnych podczas zajęć w suskiej mediatece, listopad 2012 r.

Budowa nowego lokalu SCI o powierzchni około 350 m zamiast adaptacji wygospodarowanych pomieszczeń pozwoliła na urzeczywistnienie nowej wizji. Ten nowoczesny obiekt biblioteczny służy nie tylko uczniom, ale stworzony został z myślą o sensownym kształtowaniu czasu wolnego młodzieży i edukacji społeczności lokalnej. Jego łączna powierzchnia wynosi 350 m, z czego na salę główną przypada 143 m, na salę kinową z zapleczem operatora – 73 m, na magazyn do zwartego przechowywania zbiorów – 30 m, na hol wystawienniczy, będący równocześnie drogą komunikacyjną pomiędzy szkołą a halą sportową – 66 m i na kawiarnię – 24 m.

Propozycje dotyczące: organizowania koncertów, projekcji wartościowych filmów, uczestnictwa w konferencjach, sympozjach naukowych, wspólnego tworzenia zasobu SCI, twórczości indywidualnej i zbiorowej, skumulowania w SCI wszystkich informacji na temat oferty kulturalnej adresowanej do uczniów i osób reprezentujących otoczenie wychowawcze młodzieży, czy tzw. pubu intelektualnego spotkały się z dużym zainteresowaniem środowiska lokalnego. Szkolne Centrum Informacji stało się także biurem doradztwa zawodowego oraz punktem informacyjnym o możliwościach i wyborze właściwego kierunku dalszego kształcenia i doskonalenia młodzieży. Ta forma usług nie jest nowością, gdyż od czterech lat działa w ZS im. W. Goetla Centrum Kariery i Doradztwa Zawodowego, które po otwarciu SCI stworzyło z nim integralną całość. Nowa inwestycja to także punkt konsolidacji rozproszonego w powiecie środowiska nauczycieli-bibliotekarzy, a zarazem centrum konsultacyjne i miejsce organizacji szkoleń oraz warsztatów. Wzmocnieniu tej funkcji sprzyja fakt usytuowania w ZS im. W. Goetla Niepublicznego Beskidzkiego Centrum Doskonalenia Nauczycieli.

Do pracy nad projektem SCI w Suchej Beskidzkiej zaproszono w 2004 r. także krakowskich studentów z kół naukowych Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa ówczesnej Akademii Pedagogicznej, Wydziału Architektury Wnętrz Akademii Sztuk Pięknych oraz Wydziału Inżynierii Mechanicznej i Robo-

tyki Akademii Górniczo-Hutniczej. Przedstawili oni własne propozycje rozwiązań funkcjonalnych Centrum, opracowali projekt aranżacji plastycznej i wyposażenia sal oraz adaptacji akustycznej pomieszczeń. Z uwagi na nie całkiem poprawnie zinterpretowane przepisy prawa budowlanego, przepisy BHP czy możliwości finansowe szkoły nie wszystkie pomysły młodych projektantów mogły zostać wykorzystane. Dyrektor szkoły wprowadził do planów liczne zmiany, aby Centrum mogło zostać przyjęte przez nadzór budowlany jako kompleks edukacyjno-oświatowy dla środowiska szkolnego i społeczności lokalnej.

Objęcie patronatu nad suskim SCI przez Pracownię Informacji Naukowej i Dokumentacji, a obecnie Katedrę Nauki o Informacji i Edukacji Informacyjnej Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa UP, jest przykładem powiązania kształcenia umiejętności posługiwania się informacją w szkolnictwie wyższym i średnim i wypracowania wspólnej strategii kształcenia kompetencji informacyjnych. Przynosi to podwójną korzyść. Z jednej strony, pozwala na lepsze przygotowanie do funkcjonowania w społeczeństwie informacyjnym absolwentów, którzy nie podejmą dalszego kształcenia, z drugiej zaś – ułatwi abiturientom kontynuującym naukę zrozumienie wymogów stawianych studentom w zakresie kompetencji informacyjnych przez uczelnie. Efektem tej współpracy będzie opracowanie projektu zintegrowanego kształcenia kompetencji i kultury informacyjnej, skierowanego do uczniów szkół ponadgimnazjalnych oraz słuchaczy szkół wyższych kształcących nauczycieli i bibliotekarzy. Idealnym rozwiązaniem promującym kulturę informacyjną w innych regionach Polski byłoby objęcie patronatem wzorcowych szkolnych centrów biblioteczno-informacyjnych przez ośrodki akademickie, a głównie ich jednostki zajmujące się: informacją naukową, bibliologią, bibliotekoznawstwem, zarządzaniem wiedzą, medioznawstwem, komunikacją społeczną itp., oraz wypracowanie wspólnej strategii rozwoju kultury informacyjnej uczniów jako przyszłych słuchaczy różnych kierunków studiów.

OD WIZJI DO REALIZACJI PROJEKTU

Droga od pomysłu do jego realizacji prowadziła przez różne inicjatywy lokalne, mające na celu rozpropagowanie idei szkolnych centrów informacji, wspierane przez burmistrza miasta oraz starostę powiatu. Temu zadaniu służyć miały m.in. organizowane w stolicy powiatu ogólnopolskie i lokalne konferencje naukowe, warsztaty oraz sympozja. Najważniejszą z nich była Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Kształcenie dla przyszłości w szkolnym skomputeryzowanym centrum informacji", zorganizowana przez: IINiB AP w Krakowie, Kuratorium Oświaty w Krakowie, MENiS – Interkl@sę, samorząd miasta i powiatu oraz Beskidzkie Niepubliczne Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Suchej Beskidzkiej. Odbyła się w zamku suskim 24–26 maja 2002 r., a patronat nad nią objął JM Rektor AP prof. Michał Śliwa.

Z zainteresowaniem środowiska nauczycielskiego spotkały się także obrady pokonferencyjne, połączone z prezentacjami multimedialnymi przygotowanymi przez firmy zajmujące się oprogramowaniem dla szkół (VULCAN, Novell) oraz warsztaty poświęcone nauce obsługi oprogramowania bibliotecznego SOWA, SOWA 2, MOL 2000+, przeprowadzone przez twórców – Jacka Gajkiewicza oraz Leszka i Grażynę Masadyńskich, a także możliwość udziału w lekcjach pokazowych w komputerowym centrum informacji Interkl@sy – „Centrum informatyczne szkoły – wzorcowa pracownia jutra" (Sucha Beskidzka, 25 maja 2002 r.).

Kolejnym ważnym spotkaniem była Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Centrum informacyjne dla potrzeb środowiska lokalnego", zorganizowana dla lokalnych władz oświatowych i samorządowych, środowiska nauczycieli, nauczycieli bibliotekarzy oraz bibliotekarzy przez Pracownię Informacji i Dokumentacji Naukowej IINiB AP oraz Starostwo Powiatowe w Suchej Beskidzkiej i ZS im. Walerego Goetla. Patronat nad konferencją objął starosta powiatu suskiego mgr inż. Andrzej Pająk.

Konferencja odbyła się 2 marca 2004 r. w Suchej Beskidzkiej. Uczestniczyli w niej pracow-

nicy PIIDN IINiB AP w Krakowie, przedstawiciele środowiska oświatowego z Suchej Beskidzkiej oraz goście z Torunia, Warszawy i Gdańska. Przewodniczącą komitetu programowego i organizacyjnego obu konferencji była dr hab. Hanna Batorowska.

Inną interesującą inicjatywą były zorganizowane w dniach 5–7 marca 2010 r. w Suchej Beskidzkiej warsztaty dla nauczycieli bibliotekarzy na temat „Kultura informacyjna i biblioteki szkolne w środowisku lokalnym". Głównymi inicjatorami warsztatów były: IINiB Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, Zespół Szkół im. W. Goetla w Suchej Beskidzkiej, Muzeum Miejskie w Suchej Beskidzkiej, filia Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Krakowie w Suchej Beskidzkiej oraz Biblioteka Suska im. dr. Michała Żmigrodzkiego. W spotkaniu z wykładowcami UP w Krakowie, dyrektorami placówek oświatowo-edukacyjnych w Suchej Beskidzkiej, przedstawicielami samorządu lokalnego i wizytatorami Kuratorium Oświaty wzięli udział nauczyciele-bibliotekarze z powiatu suskiego, studenci studiów stacjonarnych i zaocznych IINiB UP oraz osoby zainteresowane poruszaną tematyką. Warsztaty dla nauczycieli-bibliotekarzy mogły dojść do skutku dzięki zainteresowaniu dyrekcji ZS im. W. Goetla i podejmowaniem przez nią działań na rzecz podnoszenia kwalifikacji w środowisku zawodowym bibliotekarzy. Wybrane zajęcia dotyczyły następujących kwestii: biblioteka pedagogiczna jako lider procesu przekształcania bibliotek szkolnych w multimedialne centra informacji; dekonstrukcja bibliotek szkolnych pod wpływem nowych technologii informacyjnych; oczekiwania użytkowników bibliotek szkolnych w społeczeństwie informacyjnym: działalność koordynacyjna i dydaktyczna PBW w Suchej Beskidzkiej; kultura informacyjna i informacja naukowa – nowe obszary działań bibliotek szkolnych; metoda projektów w bibliotekach szkolnych i pedagogicznych – szansa czy utopia?; multimedialne centra informacji (MCI) i ich oferta dla środowiska lokalnego; prezentacja projektów studentów czwartego roku IINiB UP w Krakowie.

4 czerwca 2011 r. Katedra Informacji Naukowej i Dokumentacji IINiB UP przygotowała kolejne warsztaty dla nauczycieli bibliotekarzy, tym razem mające na celu wymianę doświadczeń pomiędzy przedstawicielami środowiska zawodowego bibliotekarzy ze Stargardu Szczecińskiego, Krakowa i Suchej Beskidzkiej. Warsztaty zorganizowano w mediatece ZS im. W. Goetla w Suchej Beskidzkiej, ponieważ placówka ta uznana została przez czasopismo „Biblioteka – Centrum Informacji" za przykład dobrej praktyki. Dyrektor Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Stargardzie Szczecińskim mgr Jadwiga Roszak przekazała organizatorom podziękowania, także za pomoc w zorganizowaniu zwiedzania bibliotek krakowskich. Oprócz warsztatów w suskiej mediatece realizowane były także zajęcia dydaktyczne dla studentów studiów stacjonarnych z takich przedmiotów, jak: kultura informacyjna, informacja naukowa, kultura organizacyjna w bibliotece, metodyka pracy w bibliotece (specjalizacja). Przykładem mogą być ostatnie zajęcia z 16 listopada 2012 r., poświęcone analizie kultury SCI w ZS im. W. Goetla w Suchej Beskidzkiej. Organizatorem wszystkich inicjatyw podejmowanych na terenie Suchej Beskidzkiej była Hanna Batorowska, a uczestniczyli w nich z ramienia Instytutu: prof. Halina Kosętka, dr dr Barbara Kamińska-Czubała, Stanisław Skórka, Michał Rogoż, Adam Bańdo, Ewa Wójcik, Bożena Pietrzyk.

W bieżącym roku zaplanowano następne wydarzenie, nad którym patronat obejmie burmistrz Suchej Beskidzkiej. Konferencja naukowa „Biblioteka w świecie cyfrowym. Kultura – edukacja – wychowanie informacyjne" zostanie zorganizowana 17 maja 2013 r. przez Katedrę Nauki o Informacji i Edukacji Informacyjnej IINiB UP w Krakowie, Muzeum Miejskie w Suchej Beskidzkiej, ZS im. Walerego Goetla, filię Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Krakowie w Suchej Beskidzkiej, przy współpracy Biblioteki Suskiej i Niepublicznego Beskidzkiego Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Suchej Beskidzkiej. Tematyka konferencji wpisuje się w działania podejmowanych przez instytucje uczestniczące w organizacji majowego spotkania oraz w zainteresowania środowiska eduka-

cyjnego, oświatowego i wychowawczego związane z funkcjonowaniem w społeczeństwie informacyjnym.

PROMOCJA PROJEKTU W ŚRODOWISKU NAUKOWYM I EDUKACYJNYM

Ważne znaczenie w propagowaniu idei SCI miała także współpraca z lokalnymi mediami (prasą, a zwłaszcza miesięcznikami, takimi jak: „Biuletyn Podbabiogórski" – organ starostwa suskiego oraz miesięcznik samorządowy „Ziemia Suska" oraz rekomendowanie projektu w referatach i artykułach publikowanych w materiałach z międzynarodowych i ogólnopolskich konferencji naukowych (np.: „Komputer w edukacji" (Kraków), „Informatyka w szkole" (Wrocław), „Informatyczne przygotowanie nauczycieli" (Kraków), „Media a edukacja" (Poznań), „Edukacja XXI wieku" (Poznań), podczas realizacji międzynarodowego projektu EMPATIC (*Empowering Autonomous Learning through Information Competencies*), prowadzonego w ramach europejskiego programu „Uczenie się przez całe życie" (*Lifelong Learning Programme*)). Pisząca te słowa brała udział w International Workshop – Poland, zorganizowanym przez Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego 8 czerwca 2011 r. w Krakowie jako *keynote speaker* prowadzący warsztaty i dyskusję na temat „Rola bibliotek w propagowaniu *information literacy*. Przykłady dobrej praktyki", a także podczas Krajowego Kongresu Kultury Książki, zorganizowanego przez Uniwersytet Śląski i Bibliotekę Śląską w Katowicach w dniach 24–26 października 2012 r. Kongres ten miał na celu podjęcie próby diagnozy kultury współczesnej książki i jej kontekstów. Podczas obrad autorka przedstawiła referat *Współczesna biblioteka szkolna w Polsce – warunki szerzenia kultury informacyjnej*, wykorzystując jako przykład suskie centrum informacji.

W procesie podnoszenia świadomości informacyjnej społeczności lokalnej ważną rolę odegrało uruchomienie na terenie Suchej Beskidzkiej szkół policealnych o profilu informatyczno-medialnym i informacyjnym. W latach 1999–2002 autorka była dyrektorem założonej w styczniu 1999 r. dwuletniej Policealnej Szkoły Zawodowej Technik Informacyjno-Medialnych i Informatycznych, kształcącej w zawodach: technik informacji naukowej i technik informatyk. Szkoła jest placówką niepubliczną o uprawnieniach szkoły publicznej. Obecnie zmieniła profil i działa jako Studium Informatyczne. Absolwenci tych szkół kontynuowali naukę w IINiB AP w Krakowie i po uzyskaniu tytułu magistra bibliotekoznawstwa i informacji naukowej część z nich włączyła się do działań na rzecz szerzenia kultury informacyjnej w powiecie.

Wraz z wymienionymi szkołami policealnymi utworzono w Suchej Niepubliczne Beskidzkie Centrum Doskonalenia Nauczycieli, zatwierdzone przez Kuratorium Oświaty w Krakowie w czerwcu 2000 r. Autorka była jego współorganizatorem i dyrektorem w latach 2000–2002 oraz realizatorem grantów kuratoryjnych z zakresu technologii informacyjnej i edukacji medialnej oraz innych szkoleń realizowanych w Centrum. Na potrzeby Centrum opracowała m.in. następujące kursy doskonalenia zawodowego nauczycieli: „Komputer w dydaktycznym centrum informacji", „Podstawy pracy w bibliotece szkolnej", „Komputer w dydaktyce. Podstawy oraz nowelizacja programu kursu kwalifikacyjnego z zakresu organizacji i zarządzania placówką oświatową", zatwierdzone przez Kuratorium Oświaty w Krakowie w kwietniu 2001 r. W BNCDN zorganizowano m.in. cykl szkoleń dla nauczycieli, dotyczących edukacji informacyjnej, medialnej i informatycznej oraz technologii informacyjnej; zrealizowano granty kuratoryjne z zakresu technologii informacyjnej i medialnej („Technologia informacyjna w edukacji medialnej" (2001/2002), „Nauczanie dla przyszłości w szkolnym centrum informacji multimedialnej i internetowej" (2002/2003)); nawiązano stałą współpracę z IINiB ówczesnej Akademii Pedagogicznej. Współorganizowanie z tym Instytutem ogólnopolskich konferencji przyczyniło się do promocji Suchej Beskidzkiej w śro-

dowiskach akademickich naszego kraju i nawiązania współpracy z koordynatorami programu Interkl@sa. Dzięki temu udało się zainteresować przedstawicieli MENiS utworzeniem w tej miejscowości punktu konsultacyjnego ETB (*European Treasury Browser*), a przedstawicieli środowiska oświatowego – włączeniem lokalnych bibliotek do działań Społecznej Edukacyjnej Sieci Bibliotek.

Indywidualizujący charakter projektu szkolnego centrum informacji w ZS im. W. Goetla w Suchej Beskidzkiej może być źródłem wartościowych inspiracji, zarówno teoretycznych, jak i praktycznych dla dyrektorów innych szkół. Już teraz można założyć, że skuteczność funkcjonowania suskiego SCI zależeć będzie, z jednej strony, od czynników, które Maja Wojciechowska w książce *Zarządzania zmianami w bibliotece* określiła w ośmiu punktach (wiedza i umiejętności bibliotekarzy wraz z systemem szkoleń, dokształcaniem i samokształceniem; metody, sposoby i narzędzia działania, w tym stosowane metody i techniki zarządzania; style kierowania biblioteką; zbiory biblioteki; baza lokalowa; wyposażenie w sprzęt techniczny i meble; kultura organizacyjna biblioteki i współpraca z otoczeniem). Z drugiej strony, będą miały tu znaczenie takie czynniki, jak: umiejętność przystosowywania się do zmian, polegającej na identyfikowaniu nowych potrzeb użytkowników, dostosowywanie do nich oferty usług i sposobów funkcjonowania, umiejętność pozyskiwania nowych użytkowników, stała współpraca z dostawcami, partnerami, sponsorami i sojusznikami strategicznymi, monitorowanie organizacji konkurencyjnych, odpowiednia reklama i promocja. Ponieważ wszystkie wymienione czynniki są brane pod uwagę przez dyrekcję szkoły, a większość z nich została wdrożona w praktyce, można stwierdzić, że suska inwestycja oświatowa odniosła sukces, przyczyniając się do podniesienia jakości nauczania i poziomu kultury informacyjnej w środowisku lokalnym.

Takich placówek, jak szkolne centrum informacji w Suchej Beskidzkiej, jest więcej w kraju, dlatego obowiązkiem instytutów informacji naukowej i bibliotekoznawstwa jest wspieranie rozwoju tego typu instytucji. Problemom szkolnych centrów informacji i bibliotek szkolnych autorka poświęciła wydaną w 2009 r. książkę pt. *Kultura informacyjna w perspektywie zmian w edukacji*. Konsekwencją tez w niej sformułowanych i wyciągniętych z badań wniosków był obowiązek włączenia się w działania na rzecz obrony bibliotek szkolnych i przyjęcie patronatu nad akcją „Stop likwidacji bibliotek!" Warto podkreślić, że wśród osób, które objęły patronat honorowy nad tą akcją, znaleźli się pracownicy katedr i instytutów informacji naukowej i bibliotekoznawstwa. Zgodnie ze stanem na 22 marca 2013 r. w grupie tej wymieniono, oprócz autorki: prof. prof. Mariolę Antczak (UP), Bogumiłę Staniów (UWr), Krzysztofa Walczaka (UWr), Jacka Wojciechowskiego (UJ) oraz prezesa Stowarzyszenia EBIB Aleksandra Radwańskiego.

Stawiajmy bibliotekom szkolnym i nauczycielom bibliotekarzom coraz większe wymagania w zakresie kompetencji zawodowych, komunikacyjnych, kulturowych i organizacyjnych, egzekwujmy od nich perfekcyjne wykonywanie zadań wynikających z funkcjonowania w cywilizacji technologicznej i świadomości zagrożeń generowanych przez świat płynnej nowoczesności, ale nie utożsamiajmy ich ze stereotypem miejsca do wypożyczania lektur i synekury dla nieutalentowanych bliskich znajomych. Bądźmy także świadomi korzyści, jakie wynikają z kontaktu młodego pokolenia ze szkolnymi bibliotekami, a nie będziemy świadkami pomysłów sprzyjających ich likwidacji. ■

URSZULA LISOWSKA-KOŻUCH, GRAŻYNA WRONA

Udział Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa w projekcie „Aktualizacja kształcenia akademickiego bibliotekarzy pracujących w małych bibliotekach gminnych"

„Polsko-Amerykańska Fundacja Wolności jest partnerem Fundacji Billa i Melindy Gates w przedsięwzięciu, które ma ułatwić polskim bibliotekom publicznym dostęp do komputerów, Internetu i szkoleń. Przedsięwzięcie to – Program Rozwoju Bibliotek – jest prowadzone w ramach międzynarodowego programu «Global Libraries». Program w Polsce realizuje Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego, utworzona przez Polsko-Amerykańską Fundację Wolności" – czytamy w broszurze wydanej z okazji inauguracji programu[1].

Program, którego realizację wyznaczono na lata 2009–2013, jest skierowany do bibliotek publicznych wraz z ich filiami, we wszystkich gminach wiejskich i wiejsko-miejskich oraz w tych gminach miejskich, których liczba mieszkańców nie przekracza 20 tys. Jego celem jest m.in. przygotowanie bibliotekarzy do prowadzenia placówek w nowoczesny sposób, organizowania ciekawych i oczekiwanych przez mieszkańców imprez, zdobywania dodatkowych pozabudżetowych funduszy na działalność, a także do promowania swojej placówki i gminy[2].

W ramach programu Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego (FRSI) przeznaczyła odpowiednie środki na projekt „Aktualizacja kształcenia akademickiego bibliotekarzy pracujących w małych bibliotekach gminnych", realizowany przez Polskie Towarzystwo Bibliologiczne – Oddział Warszawski (PTB OW). Celem zmodyfikowanego kształcenia miało być m.in. przygotowanie absolwentów do kreowania nowej roli i nowego obrazu lokalnych bibliotek publicznych, ponadto wykształcenie umiejętności, które dadzą bibliotekarzom możliwość stworzenia w bibliotekach centrów życia kulturalnego i społecznego dla lokalnych społeczności, ośrodków integrujących, służących wzmocnieniu więzi i poczucia tożsamości, otwartych placówek

[1] Program Rozwoju Bibliotek [dokument online], Warszawa 2009, s. 3, http://www.biblioteki.org/repository/PLIKI/DOKUMENTY/MATERIALY%20PROMOCYJNE/broszura_wydana_z_okazji_inauguracji_Programu.pdf (dostęp: 27 III 2013 r.).

[2] Tamże, s. 7.

Fot. 1. Powaga malująca się na twarzach świadczy o randze poruszanych problemów... Źródło: https://picasaweb.google.com/ptbow1/KonferencjaJarocin#5424457841511977682

Fot. 2. Zasłuchana prof. Grażyna Wrona wraz z dyrektorami i wicedyrektorami współpracujących w ramach projektu instytutów, kształcących w zakresie informacji naukowej i bibliotekoznawstwa. Źródło: https://picasaweb.google.com/ptbow1/KonferencjaJarocin#5424458669169815746

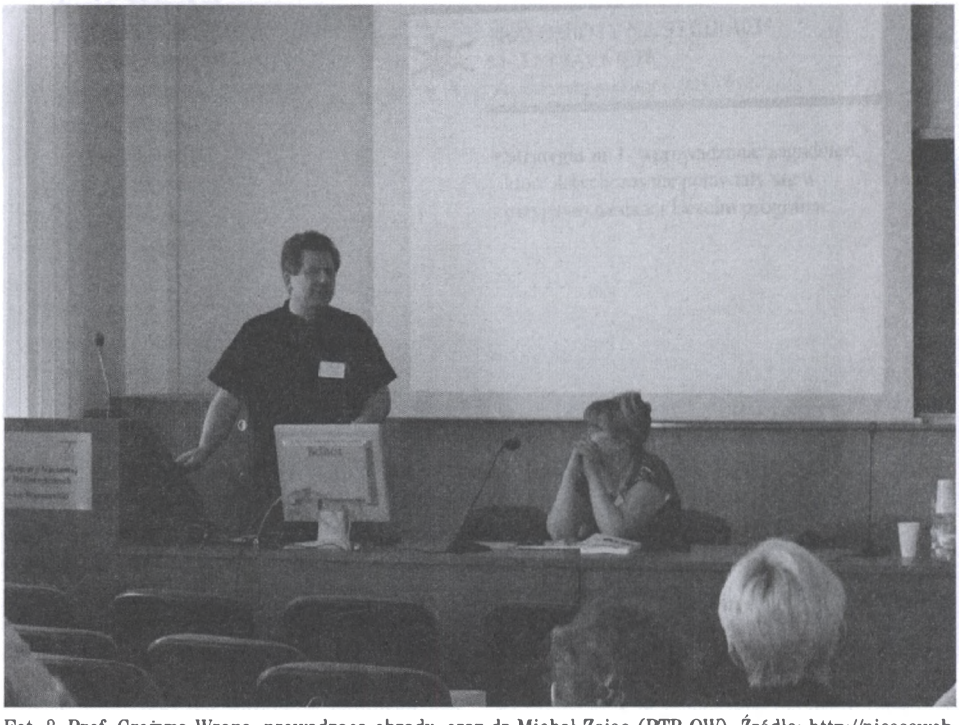

Fot. 3. Prof. Grażyna Wrona, prowadząca obrady, oraz dr Michał Zając (PTB OW). Źródło: http://picasaweb.google.com/ptbow1/Konferencja30062010?feat=embedwebsite#

medialnych, bogatych w zasoby informacji różnego typu[3].

Do współpracy zaproszono dziewięć najważniejszych ośrodków akademickich kształcących na kierunku: informacja naukowa i bibliotekoznawstwo, w tym Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie.

Pierwszym etapem współpracy było opracowanie, przez zespół pracowników Instytutu dokumentu *Ocena sytuacji, potrzeby i perspektywy w zakresie kształcenia akademickiego na rzecz gminnych bibliotek publicznych*, kolejnym zaś – jego prezentacja podczas II Konferencji Dyrektorów Instytutów i Katedr Bibliologii (Jarocin, 5–7 stycznia 2010 r.). W konferencji wzięły udział: prof. Halina Kosętka (dyrektor Instytutu), prof. Grażyna Wrona (członek Komisji Koordynującej Projekt) oraz dr Urszula Lisowska-Kożuch (wygłaszająca referat).

Podczas konferencji powołana została Komisja Koordynacyjna Projektu, w której skład weszła prof. Grażyna Wrona. Do zadań Komisji należały m.in.: ocena merytoryczna prac projektowych, podejmowanie decyzji o finansowym nagrodzeniu aplikacji nadesłanych z uczelni, zatwierdzanie raportów z ich realizacji[4]. Poza burzliwymi dyskusjami merytorycznymi organi-

[3] M. Zając, *Założenia ramowe komponentów realizacji projektu „Aktualizacja kształcenia akademickiego bibliotekarzy pracujących w małych bibliotekach gminnych"*, [w:] *Aktualizacja kształcenia akademickiego bibliotekarzy pracujących w małych bibliotekach gminnych*. red. E. Chuchro, M. Ochmański, M, Zając, Warszawa 2010, s. 133–141

[4] M. Ochmański, *Dwa lata warte zachodu, czyli o aktualizacji zamiast wstępu*, [w:] *Kształcenie bibliotekarzy na potrzeby środowisk lokalnych. Programy kształcenia uniwersyteckiego*, red. E. Chuchro, M. Ochmański, M. Zając, t. 1, Warszawa 2011, s. 12.

zatorzy zadbali również o rozrywkę: uczestnicy konferencji mieli możliwość zwiedzenia dawnej siedziby Centrum Edukacji Bibliotekarskiej i Dokumentacyjnej (CEBiD).

W kwietniu 2011 r. na zlecenie Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Bibliologicznego przeprowadzono na studiach stacjonarnych i niestacjonarnych I i II stopnia badania ankietowe. Miało to na celu zdobycie informacji, które miały posłużyć do „projektowania przyszłych zmian w programach kształcenia akademickiego bibliotekarzy pracujących w małych bibliotekach gminnych"[5]. Wyniki ankiet w Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa UP w Krakowie opracowały dr Lidia Ippoldt i dr Urszula Lisowska-Kożuch[6]. Dzięki badaniom uzyskano wiele interesujących danych, które do dziś mogą stanowić przedmiot ożywionych dyskusji, zwłaszcza w kwestii projektowania nowych programów studiów.

30 czerwca 2010 r. PTB OW zorganizował w Instytucie Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego konferencję „Aktualizacja kształcenia akademickiego bibliotekarzy pracujących w małych bibliotekach gminnych". W konferencji wzięły udział autorki niniejszego tekstu.

W ramach projektu treści dwóch przedmiotów realizowanych obligatoryjnie w naszym Instytucie na studiach I stopnia zostały zmodyfikowane na potrzeby małych bibliotek publicznych. Są to: czytelnictwo (zaproponowane przez piszącą te słowa) oraz projektowanie systemów informacyjnych, przedmiot realizowany przez dr. Stanisława Skórkę. Dr Wanda Matras-Mastalerz przygotowała ponadto programy praktyk na studiach licencjackich i magisterskich. W semestrze letnim 2011 r. w ramach przedmiotu: czytelnictwo studenci pod kierunkiem dr U. Lisowskiej-Kożuch zaplanowali oraz zrealizowali wystawy oraz konkursy czytelnicze w pięciu bibliotekach publicznych, działających w miejscowościach oraz miastach liczących poniżej 20 tys. mieszkańców. Do współpracy zaproszono: Powiatową i Gminną Bibliotekę Publiczną w Jerzmanowicach, Gminną Bibliotekę Publiczną w Nowym Brzesku, Gminną Bibliotekę Publiczną w Zabierzowie, Bibliotekę Publiczną w Zielonkach oraz Wadowicką Bibliotekę Publicznej. Najmłodszym użytkownikom Biblioteki Publicznej w Zielonkach studenci zaproponowali wystawę i konkurs „Przydałby się ktoś na przyczepkę..." Do dzieci młodszych skierowano również wystawę i konkurs „O czym plotkował Smok Wawelski?", organizowane w Wadowickiej Bibliotece Publicznej. Grupa, która wybrała placówkę w Jerzmanowicach, zaproponowała wystawę i konkurs związany z krasnoludkami („Posłuchajcie jakie hece, KRASNOLUDKI w bibliotece").

We współpracy z Biblioteką Publiczną w Nowym Brzesku studenci dla nieco starszych użytkowników biblioteki, czyli uczniów klas IV–VI, zorganizowali wystawę i konkurs „Hades, Zeus, Afrodyta i bogowie w greckich mitach".

Ostatnia z grup wybrała książki Joanne K. Rowlling i zaprosiła użytkowników Gminnej Biblioteki Publicznej w Zabierzowie na wystawę i konkurs „Harry i czary-mary".

Wszystkie grupy wykazały się ogromnym zaangażowaniem, wielką kreatywnością oraz profesjonalizmem przy organizowaniu powyższych form. Działania studentów zostały dostrzeżone przez media lokalne. W prasie tradycyjnej i internetowej pojawiły się artykuły podkreślające potrzebę podejmowania tego rodzaju inicjatyw, a opisy poszczególnych etapów działań zamieszczono również na stronach WWW danych bibliotek.

Równie ciekawy okazał się przedmiot: projektowanie systemów informacyjnych, którego celem było uzyskanie przez studentów wiedzy i umiejętności związanych z projektowaniem internetowych serwisów bibliotecznych, tworzeniem informacji elektronicznej, stron WWW

[5] Informacja umieszczona w części informacyjnej ankiety.

[6] Szerzej na ten temat: U. Lisowska-Kożuch: *Aktualizacja kształcenia akademickiego bibliotekarzy pracujących w małych bibliotekach gminnych – analiza ilościowa badań ankietowych przeprowadzonych w Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia" 8, 2010, s. 51–74.

Fot. 4. Mgr Marcin Leszczyński i prof. Grażyna Wrona. Źródło: http://picasaweb.google.com/ptbow1/Konferencja30062010?feat=embedwebsite#5490851878531745314

połączonych systemem nawigacji, a efektem – wykonanie serwisów internetowych dla małych bibliotek, które miały spore szanse zostać zamieszczone w Internecie.

Sporo interesujących treści wniosła również dr Wanda Matras-Mastalerz, proponująca nową koncepcję programu praktyk. Dwie studentki odbywające praktyki w Bibliotece Publicznej w Zielonkach oraz Gminnej Bibliotece Publicznej w Wielkiej Wsi realizowały, prócz treści nawiązujących do programu studiów, również liczne zadania w ramach projektu „Biblioteczna promocja czytelnictwa i kultury". Także i te działania zostały dostrzeżone przez media lokalne.

Kolejnym krokiem było zaprojektowanie specjalizacji: biblioteki publiczne w regionie na studiach II stopnia zgodnie z wymogami regulaminu Projektu. Uczestnikami tego etapu projektu i autorami prac zostali: prof. Maria Pidłypczak-Majerowicz, prof. Grażyna Wrona, dr Lilia Kowkiel, dr Marek Kolasa, dr Urszula Lisowska-Kożuch, dr Iwona Pietrzkiewicz. Przedmioty powstałe w ramach specjalizacji dawały szansę na dogłębne zapoznanie się z problematyką tego typu placówek.

Ostatnim etapem prac był udział pracowników i studentów, zaangażowanych w realizację przedsięwzięcia w zamykającej projekt konferencji „Aktualizacja kształcenia akademickiego bibliotekarzy pracujących w małych bibliotekach gminnych" (Warszawa, 8–9 XI 2011). Udział w niej wzięły: prof. Grażyna Wrona, dr Urszula Lisowska-Kożuch, dr Wanda Matras-Mastalerz oraz cztery studentki – dwie ze studiów licencjackich i dwie ze studiów magisterskich, aktywnie w nim uczestniczące.

Podczas konferencji prof. Grażyna Wrona wygłosiła referat pt. *Biblioteka gminna czy biblioteka w gminie? Potrzeby i wyzwania edukacji akademickiej kandydatów do pracy w małych bibliotekach gminnych*, oraz poprowadziła panel dyskusyjny, związany z tym tematem. Dr Urszula Lisowska-Kożuch, autorka pre-

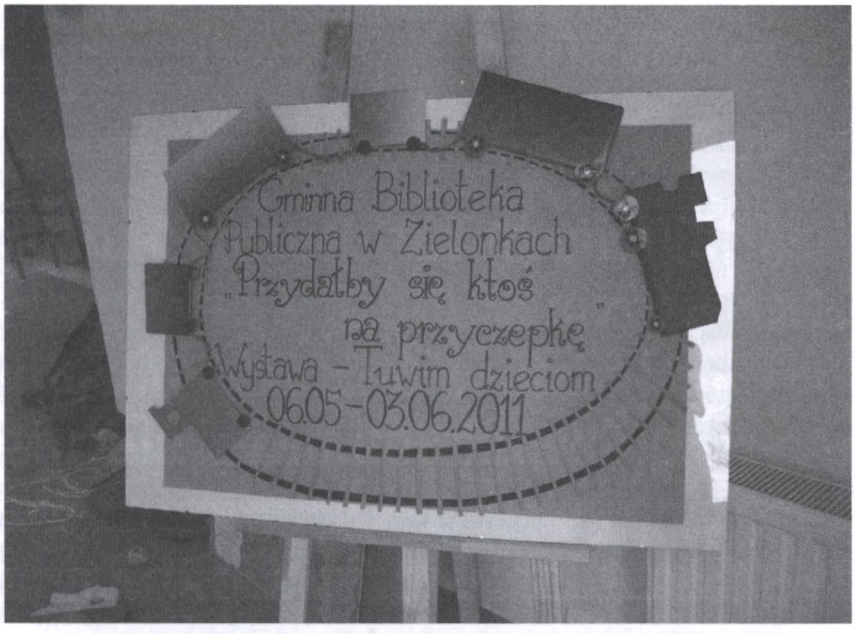

Fot. 5. Plakat reklamujący wystawę „Przydałby się ktoś na przyczepkę" w Bibliotece Publicznej w Zielonkach (z archiwum autorek)

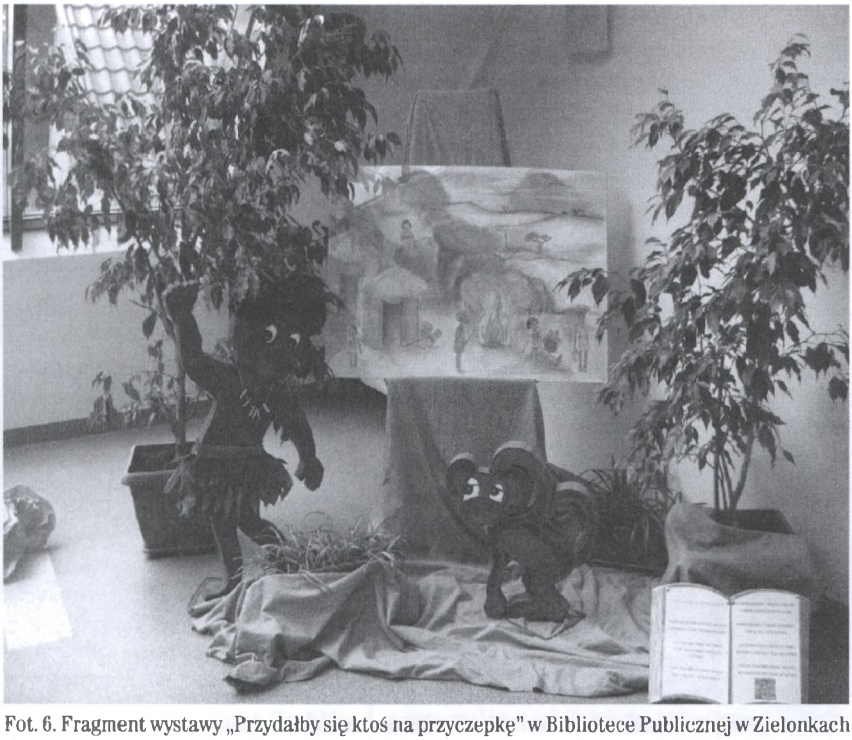

Fot. 6. Fragment wystawy „Przydałby się ktoś na przyczepkę" w Bibliotece Publicznej w Zielonkach (z archiwum autorek)

zentacji pt. *Nowe potrzeby – nowe kompetencje – nowe przedmioty na licencjackich studiach bibliotekoznawczych*, kierowła dyskusją panelową, pod takim samym tytułem. W panelu godnie reprezentowały Instytut studentki Magdalena Wadowska i Katarzyna Wolna, biorące udział w realizacji przedmiotu: czytelnictwo, które przedstawiły własną prezentację. Podczas konferencji nie zapomniano również o praktykach: dr Wanda Matras-Mastalerz, wraz z studentkami: Anną Białek i Anetą Jazowską uczestniczyły w panelu dyskusyjnym „Praktyki zawodowe studentów realizowane w małych bibliotekach gminnych".

Prezentację podejmowanych przez pracowników i studentów Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa UP im. KEN w Krakowie zawarto w licznych publikacjach wydanych zarówno przez PTB OW, jak i w prasie lokalnej oraz na stronach internetowych bibliotek współpracujących z Instytutem.

Udział w realizacji tego typu przedsięwzięcia, dla uczestniczących w nim podmiotów jest zatem potrójny:

– dla ośrodków akademickich to przede wszystkim możliwość nawiązania szerszych kontaktów na konkretnej już płaszczyźnie, wymiany poglądów oraz doświadczeń, a także prezentacji wspólnego stanowiska w ważnych, trudnych kwestiach dotyczących środowiska zawodowego bibliotekarzy;

– dla studentów: stworzona została możliwość prezentacji ocen dotychczasowych treści programowych i równocześnie zapotrzebowania na nowe, wynikające z oferty obecnego rynku pracy, a następnie dalszego doskonalenia zawodowego,

– bibliotekarzom udział ten gwarantował szersze „nagłośnienie" i rozpropagowanie nie tylko problemów codziennej pracy, ale również ukazanie jej jako atrakcyjnego i satysfakcjonującego miejsca zatrudnienia. ■

Fot. 7. Satysfakcja po świetnie zorganizowanym i poprowadzonym konkursie „Przydałby się ktoś na przyczepkę" w Bibliotece Publicznej w Zielonkach (fot. studentów)

HANNA BATOROWSKA

Pracownicy Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa UP w bibliotekach Europy

Wyjazdy studyjne do zagranicznych bibliotek oraz stowarzyszeń i instytucji zajmujących się działalnością koordynująca, wspierającą i uzupełniającą działalność poszczególnych sieci bibliotek na terenie danego kraju są dla uczestników tych przedsięwzięć sposobem na pozyskiwanie aktualnej wiedzy w zakresie organizacji i zarządzania oświatą, edukacją, placówkami bibliotecznymi oraz instytucjami współpracującymi. W programie wyjazdów w równym stopniu uwzględnia się wizytacje placówek bibliotecznych, jak i spotkania oraz dyskusje z pracownikami tych instytucji, a także przedstawicielami środowiska naukowego, władz oświatowych i lokalnych. Dotychczasowe wyjazdy obejmowały: wykłady, zajęcia seminaryjne, referaty, prezentacje multimedialne i panele dyskusyjne w aulach uniwersytetów w Salzburgu, Hadze, Brukseli, Bernie, w Hogeschool van Amsterdam (Instituut voor Media en Informatie Management), na Wydziale Komunikacji Publicznej Uniwersytetu w Brixen, w Szkole Wyższej w Bruneck (płn. Włochy), w Wyższej Szkole Zawodowej IESSID (Haute Ecole Paul-Henri Spaak) w Brukseli i innych.

Omawiane wyjazdy organizowano dla bibliotekarzy i pracowników informacji oraz wykładowców instytutów bibliotekoznawstwa w latach 2004–2011. W sympozjach i szkoleniach w Danii wzięli udział: Hanna Batorowska, Halina Kosętka i Barbara Kamińska-Czubała; w Holandii – H. Batorowska i H. Kosętka; w Szwajcarii – H. Batorowska, H. Kosętka i Bożena Pietrzyk; w Belgii – H. Kosętka i Michał Rogoż; we Włoszech – H. Batorowska i H. Kosętka; w Austrii i Niemczech – H. Batorowska i B. Pietrzyk. W czasie wyjazdów realizowano następujące programy: w 2004 r. – „Oświata i biblioteki duńskie"; w 2005 r. – „Oświata i biblioteki holenderskie; w 2006 r. – „Poznajemy działalność bibliotek Europy – Szwajcaria"; w 2007 r. – „Poznajemy działalność bibliotek Europy – Belgia"; w 2010 r. – „Biblioteki północnych Włoch – nowoczesne centra multimedialne"; w 2011 r. – „Biblioteki Austrii i Niemiec – nowoczesne centra multimedialne". Za organizację wyjazdów odpowiedzialne były następujące jednostki: Centrum Edukacji Bibliotekarskiej, Informacyjnej i Dokumentacyjnej, Ośrodek Edukacji Informatycznej i Zastosowań Komputerów w Warszawie, Zarząd Główny Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich w Warszawie, Unia Europejskich Federalistów – Oddział Polska.

Większość wizytowanych bibliotek można było oceniać według różnych kryteriów (architektury, funkcjonalności wnętrz, zasobu informacyjnego, komputeryzacji procesów informacyjno-bibliotecznych, metod i form pracy, jakości pracy, kultury organizacyjnej, systemu współpracy). Możliwość wglądu w poszczególne czynności systemowe, niedostępna dla większości odwiedzających bibliotekę, wynikała z doboru placówek, w których zatrudnieni byli specjaliś-

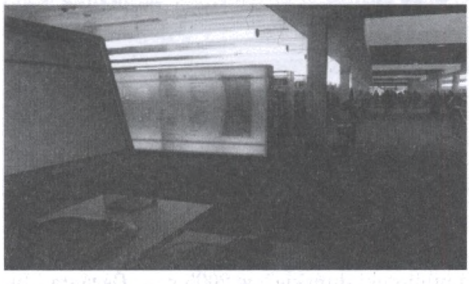

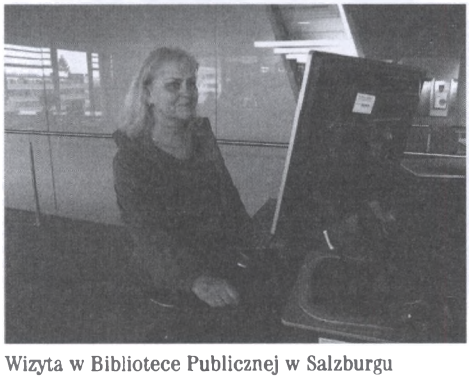

Wizyta w Bibliotece Publicznej w Salzburgu

ci pochodzący z Polski. Dzięki temu wymiana poglądów, sposób prezentowania i komunikacja, gościnność, bezpośredniość i zaangażowanie wpływały na efektywność szkoleń i paneli referatowo-dyskusyjnych.

Pracownicy IINiB uczestniczyli w licznych spotkaniach, w czasie których wysłuchano wystąpień oraz prezentacji przygotowanych przez kierownictwo i pracowników następujących bibliotek naukowych: Biblioteki Narodowej w Bernie, bibliotek naukowych w Bazylei, Fryburgu, Zurychu, Engelbergu, Biblioteki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Lucernie, Biblioteki Muzeum Polskiego w Rapperswillu (Szwajcaria), Biblioteki Królewskiej w Kopenhadze (Czarny Diament), Biblioteki Królewskiej im. Alberta I (Bibliothêque Royale de Belgique), Biblioteki Uniwersyteckiej w Brukseli, Biblioteki Królewskiej w Hadze, Biblioteki Uniwersyteckiej w Utrechcie, Biblioteki Pałacu Pokoju w Hadze, Biblioteki Uniwersyteckiej w Bolzano w północnych Włoszech, Biblioteki Uniwersyteckiej w Salzburgu i innych.

Przybysze z Polski brali również udział w interesujących zajęciach organizowanych przez biblioteki publiczne, takie jak: Biblioteka Publiczna w Kolding, Bibliothęque des Riches Claires, pełniąca także w regionie Bruxelle-Capitale funkcję biblioteki szkolnej, „Dom Książki", będący jednocześnie biblioteką publiczną i centrum kulturalnym (La Maison du Livre), biblioteki publiczne w Utrechcie oraz w Hadze i w Zutphen (Holandia), Biblioteka Miejska w Lanie, Biblioteka Gimnazjum i Biblioteka Miejsko-Szkolna w Brixen, Biblioteka Publiczna im. Hansa Glaubera w Toblach, Stadtbibliothek w Salzburgu i inne.

Z dużym zainteresowaniem spotkały się zajęcia z nauczycielami i bibliotekarzami zatrudnionymi w szkolnych centrach informacji, na przykład w szkołach podstawowych w Kolding, Haderslev (Hertung Hans Skolen w Haderslev) i Vejle (Digeskolen w Hoje) w Danii; w niemieckojęzycznym gimnazjum humanistycznym „Walter von der Vogelweide" w Bolzano, w bibliotece szkoły średniej Dr. Josefa Röda w Bruneck (Włochy), w Zentralbibliothek szkół w Bad Reichenhall, Mittersill, Salzburgu i wielu innych.

W odwiedzanych krajach zwrócono szczególnie uwagę na spotkania w instytucjach odpowiedzialnych za organizację i koordynację działalności informacyjno-bibliotecznej i finansowanie sektora edukacji i oświaty. Do najważniejszych instytucji, w których odbywały się wykłady i dyskusje ze specjalistami, należy zaliczyć: w Danii – Kommune Pædagogisk Central w Kolding, Centrum Administracyjne hrabstwa Vejle (Wojewódzkie Centrum Pedagogiczne), Urząd Miasta w Kolding; w Holandii – Holenderski Serwis Bibliotek w Hadze (organizacja zaopatrująca wszystkie krajowe biblioteki publiczne w książki, zajmująca się ich opracowaniem rzeczowym, konserwacją, działalnością wydawniczą itp.), Holenderskie Stowarzyszenie Bibliotek Publicznych w Hadze (koordynuje działalność informacyjno-dokumentacyjną, zajmuje się doradztwem pedagogicznym i organizacją szkoleń dla bibliotekarzy), Szkołę Dokumentacji i Informacji w Amsterdamie; w północnych Włoszech – Urząd ds. Bibliotek i Czytelnictwa w Lanie; w Austrii – Österreichische Bibliothekenverbund und Service Gessellschaft w Wiedniu, Bibliotheksverbände für Öffentliche Bibliotheken: BVÖ Büchereiverband Österreichs w Salzburgu oraz Bibliotekę Domu Polskiego w Brukseli, gdzie zorganizowano spotkanie z Polonią.

Wykłady, szkolenia i prezentacje referatów zajmowały prawie cały okres pobytu za granicą. Dziennie odbywano zajęcia w dwóch, trzech lub czterech placówkach. Na zwiedzanie nie było wiele czasu, niemniej udało się zobaczyć znajdujące się w Antwerpii Muzeum Plantinów-Moretusów, właścicieli jednej z najznakomitszych europejskich oficyn wydawniczych epoki renesansu, złożyć wizytę w Centrum Komiksu (Centre Belge de la Bande Dessinée) w Brukseli oraz w działającej przy nim bibliotece udostępniającej komiksy i opracowania na ich temat, odwiedzić Muzeum Literatury i Książek dla Dzieci w Holandii – placówkę prowadzącą nie tylko działalność wystawienniczą, ale także dydaktyczną, Bibliotekę w Pałacu Pokoju (Vredespaleis) w Hadze, zachwycić się Stiftsbibliothek zakonu benedyktynów w Einsiedeln w Holandii, dotknąć najstarszych zabytków piśmiennictwa w Biblioteca Capitolare w Weronie.

W czasie pobytu w placówkach bibliotecznych Europy zapoznano się z pełnionymi przez nie różnorodnymi rolami kulturowymi oraz koncepcjami uczestniczenia w tworzeniu globalnego społeczeństwa wiedzy. Szczególnie cenne były kontakty i wymiana doświadczeń na temat organizacji i praktycznej realizacji systemu kształcenia przyszłych pracowników bibliotek. Wiedza ta została wykorzystana w organizacji procesu dydaktycznego w Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa UP, szczególnie podczas tworzenia nowych programów studiów i opracowywania sylabusów nowych przedmiotów, takich jak: biblioteki w społeczeństwie informacyjnym, biblioteki w Unii Europejskiej, kultura organizacyjna w bibliotekach, ocena usług informacyjnych, kultura informacyjna w społeczeństwie wiedzy. ■

HANNA BATOROWSKA

Od Pracowni Dokumentacji i Informacji Naukowej IINiB do Katedry Nauki o Informacji i Edukacji Informacyjnej

Profil Katedry Nauki o Informacji i Edukacji Informacyjnej ewoluował wraz ze zmianą jej nazwy. Powstała w 1999 r. jako Pracownia Dokumentacji i Informacji Naukowej i do 2003 r. była kierowana przez dr Barbarę Kamińską-Czubałę, a następnie, z przerwami, przez dr Hannę Batorowską. W 2006 r. uzyskała status Zakładu Informacji Naukowej i Dokumentacji (ZINiD). Badania jego pracowników koncentrowały się wokół szeroko ujmowanych problemów informacji naukowej i technologii informacyjnej. Działalność dydaktyczna obejmowała liczne przedmioty na studiach stacjonarnych, niestacjonarnych i podyplomowych, takie jak: nauka o informacji, technologia informacyjna (systemy informacyjno-wyszukiwawcze, bazy danych, Internet jako narzędzie informacji), metody pracy w bibliotece – informacja naukowa, fakultety (technologia informacyjna w kształceniu ogólnym, architektura informacji, multimedia w edukacji), bibliografia, edukacja medialna, metodyka nauczania technologii informacyjnej, szkolna pracownia komputerowa, Internet w edukacji, technologia informacyjna w bibliotece i zarządzaniu szkołą, działalność informacyjna biblioteki szkolnej, szkolne centrum informacji, edytorstwo elektroniczne, promocja i reklama, technologia informacyjna w zarządzaniu bibliotekami i placówkami oświatowymi. Obecnie do przedmiotów tych należy także kultura organizacyjna w bibliotekach, kultura informacyjna w społeczeństwie wiedzy, architektura informacji, zarządzanie informacją i wiedzą w organizacjach, humanistyczne wymiary Internetu, komunikacja językowa w Internecie, zarządzanie informacją w serwisach internetowych, infobrokerstwo, techniki prezentowania informacji, ewaluacja źródeł i procesów informacyjnych, biblioteki w społeczeństwie informacyjnym, ocena jakości usług informacyjnych itd.

W 2010 r., wraz z nadaniem kierownikowi ZINiD tytułu profesora nadzwyczajnego, został on przekształcony w Katedrę Informacji Naukowej i Dokumentacji, która na początku 2013 r. otrzymała nazwę Katedry Nauki o Informacji i Edukacji Informacyjnej. Nazwa ta jest adekwatna do podejmowanych od 14 lat działań na rzecz rozwoju edukacji informacyjnej w środowisku oświatowym, szczególnie wśród nauczycieli bibliotekarzy, kształcenia kompetencji informacyjnych uczniów i studentów, tworzenia standardów w zakresie *information literacy*, upowszechniania szeroko rozumianej kultury informacyjnej w środowisku lokalnym, jej popularyzacji i wdrażania projektów służących jej ukonstytuowaniu (np. modelu szkolnego centrum dydaktycznego). Koncepcja takiego centrum informacji była wielokrotnie sygnalizowana na konferencjach naukowych.

Zespół Katedry łączą wspólne zainteresowania naukowe, oscylujące wokół zagadnień kultury informacyjnej, zachowań informacyjnych i potrzeb użytkowników informacji, edukacji czytelniczej i medialnej, technologii informacyjnej, architektury informacji, zarządzania informacją w serwisach internetowych, bibliotek cyfrowych, technik prezentowania informacji, funkcjonowania informacji prasowej. Problematyka ta jest prezentowana podczas zebrań naukowych Katedry oraz na ogólnopolskich i międzynarodowych konferencjach naukowych, w których czynnie uczestniczą wszyscy pracownicy. Katedra zatrudnia pięć osób: prof. Hannę Batorowską, dr Barbarę Kamińską-Czubałę, dr Sabinę Kwiecień, dr. Adama Bańdo, dr. Michała Rogoża oraz dr. Stanisława Skórkę. W roku akademickim 2011/2012 Katedra miała zaszczyt zaliczać do grona swoich pracowników prof. zwyczajnego Wiesława Babika. Ze względu na szybki rozwój technologii informacyjno-komunikacyjnych i wkraczanie ich do wszystkich procesów biblioteczno-informacyjnych podjęto współpracę dydaktyczną z pracownikami spoza Katedry. Przez cały czas funkcjonowania jednostki w strukturze IINiB jej działalność wspierały w różnych okresach następujące osoby: prof. dr hab. Jacek Migdałek, dr hab., prof. UP Janusz Morbitzer, dr Krystyna Moszner, dr Maria Zając, dr Irena Pulak, dr Sabina Cisek, mgr Dorota Kamisińska, mgr Halina Władyka, mgr Małgorzata Wieczorek-Tomaszewska, mgr Patrycja Hrabiec, mgr Marzena Błach, mgr Ewa Piotrowska, mgr Dorota Witczak, a z pracowników naszego Instytutu: prof. Andrzej Dróżdż, dr Lidia Ippoldt, dr Wanda Matras, dr Beata Langer, dr Marek Kolasa, dr Adam Ruta, dr Grzegorz Nieć, mgr Dorota Wilk, mgr Halina Grzywacz oraz wielu prowadzących zajęcia specjalistyczne na studiach podyplomowych. Nie bez znaczenia dla rozwoju Katedry było powierzenie dr. Stanisławowi Skórce funkcji dyrektora Biblioteki Głównej UP w Krakowie, a dr. Michałowi Rogożowi – funkcji p.o. dyrektora Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa UP.

Początkowo działalność Katedry związana była z bibliotekarstwem traktowanym w sposób holistyczny. Biblioteki postrzegane były jako placówki, dla których przedmiotem procesu informacyjnego były nie tylko zbiory dokumentalne, ale wszelka informacja dostarczana i przetwarzana różnymi kanałami i przy użyciu różnych technologii. Ujęcie to dotyczyło: teorii, metodyki i praktyki procesu komputeryzacji bibliotek oraz automatyzacji procesów biblioteczno-informacyjnych, a także działalności wydawniczej ośrodków informacji naukowej. Równolegle podejmowane były prace skupiające się na analizie biblioteki jako placówki edukacyjnej. W ten sposób ówczesna Pracownia Dokumentacji i Informacji Naukowej włączyła się w realizację zadań, wobec których stanęło środowisko akademickie w wyniku wdrażania reformy oświaty z 1999 r. Wprowadzenie do dydaktyki szkolnej zajęć z technologii informacyjnej oraz edukacji czytelniczej i medialnej wymagało zmiany programów kształcenia akademickiego nauczycieli. Opracowano wówczas w ramach projektów grantowych program studiów podyplomowych z technologii informacyjnej (kierownik: dr H. Batorowska), który uzyskał wyróżnienie MEN (grant nr. 23.3), oraz kilka projektów edukacyjnych obejmujących kursy kwalifikacyjne i doskonalące w zakresie technologii medialnej i informacyjnej (dr H. Batorowska, dr B. Kamińska-Czubała). Na potrzeby słuchaczy studiów podyplomowych uruchomiono dodatkowo kursy „Intel – nauczanie ku przyszłości", prowadzone przez trenera tego programu dr. Stanisława Skórkę (kurs ukończyło około 60 słuchaczy). Uruchomiono także studia podyplomowe z zakresu marketingu i zarządzania bibliotekami oraz placówkami kulturalnymi (kierownik: dr A. Bańdo) oraz pierwsze w Polsce studia podyplomowe z architektury informacji (kierownik: dr S. Skórka). Włączono się także w realizację studiów podyplomowych z edukacji medialnej i czytelniczej, których program opracowała dr Bożena Pietrzyk. W 2010 r. uruchomiono dwie edycje kursu dla bibliotekarzy w ramach projektu autorstwa Barbary Kamińskiej-Czubały „Zarządzanie informacją w bibliotecznych serwisach internetowych", realizowanego w ramach zadania 17 programu „Kapitał Ludzki" dla projektu „Rozwój

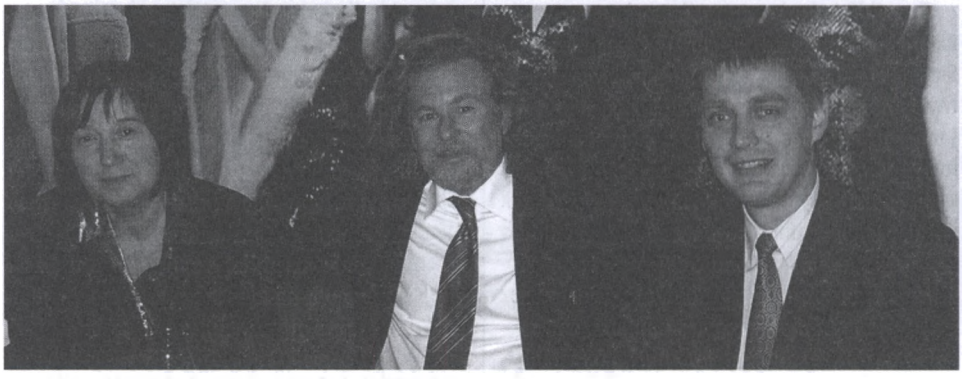

Pracownicy Zakładu Informacji Naukowej i Dokumentacji IINiB podejmują dyrektora Instytutu Architektury Informacji z Danii prof. Erica Reissa (17–19 stycznia 2008 r.)

potencjału dydaktycznego UP w Krakowie". Cały zespół Katedry uczestniczył w realizacji tego projektu.

Specyfiką naszych studiów w skali ogólnokrajowej było wypracowanie nowego modelu biblioteki szkolnej przekształconej w centrum dydaktyczne oraz kształcenie w zakresie edukacji informacyjnej. Pracownicy Katedry włączyli się do interdyscyplinarnego dyskursu naukowego na temat znaczenia edukacji informacyjnej. Czynnie brali udział w przedsięwzięciach podejmowanych przez różne instytucje na rzecz rozwoju społeczeństwa informacyjnego, na przykład w międzynarodowych (Niemcy, Austria, Wielka Brytania, Dania, Holandia, Szwajcaria, Włochy, Anglia, Belgia) i ogólnopolskich konferencjach naukowych oraz w sympozjach i warsztatach dla nauczycieli w środowiskach lokalnych (Sucha Beskidzka, Kraków, Gliwice), których celem było propagowanie nowego modelu biblioteki i jej funkcji edukacyjnych oraz nowych zastosowań w zakresie teorii i praktyki informacji naukowej.

Katedra czynnie współpracuje ze środowiskiem bibliotekarskim i oświatowym, uczestnicząc w prowadzeniu szkoleń, kursów i wykładów, organizacji konferencji, sympozjów i warsztatów, w komisjach kwalifikacyjnych i konkursowych, w pracach redakcyjnych i recenzyjnych itp. Zorganizowano lub współorganizowano następujące konferencje: „Kształcenie dla przyszłości w szkolnym skomputeryzowanym centrum informacji" (Sucha Beskidzka, 24–25 maja 2002 r); „Bibliotekarstwo szkolne i kształcenie bibliotekarzy w Wielkiej Brytanii" – spotkania i wykłady prof. Franka Hogga, dyrektora International Graduate Summer School, prezesa School Library Association, dla pracowników IINiB (Kraków 2003, 2005, 2006); „Centrum informacji dla potrzeb środowiska lokalnego" (Sucha Beskidzka, 2 marca 2004 r.); Ogólnopolską Konferencję Naukową „Centrum Informacyjne przyszłością polskiej szkoły" (Ośrodek Edukacji Informatycznej i Zastosowań Komputerów w Warszawie, 15 maja 2004 r.); pokonferencyjne obrady połączone z prezentacjami firm zajmujących się oprogramowaniem dla szkół (VULCAN, Novell) oraz warsztatami dotyczącymi oprogramowania bibliotecznego SOWA, SOWA 2, MOL 2000. Inne przedsięwzięcia realizowane przez Katedrę to: lekcje pokazowe w Komputerowym Centrum Informacji Interkl@sy (Sucha Beskidzka, maj 2002 r.); zorganizowane w ramach Krakowskich Targów Książki spotkanie z Bożeną Boryczką, autorką *Praktycznego przewodnika po Internecie dla bibliotekarzy*, połączone z wystąpieniami referatowymi na temat tworzenia centrów multimedialnych i informacyjnych, adresowane do pracowników i studentów IINiB (Kraków 24 października 2003 r.); „Perspektywy współpracy bibliotek pedagogicznych z bibliotekami szkolnymi" – seminarium naukowe dla dyrektorów

i kadry kierowniczej małopolskich bibliotek pedagogicznych, zorganizowane wspólnie z Kuratorium Oświaty w Krakowie 7 czerwca 2006 r. w siedzibie Biblioteki Pedagogicznej; Forum Małopolskich Nauczycieli Bibliotekarzy „Biblioteka szkolna miejscem pracy twórczej", zorganizowane przy współpracy krakowskiego oddziału Towarzystwa Nauczycieli Bibliotekarzy Szkół Polskich (10 czerwca 2006 r.) w sali multimedialnej IINiB AP w Krakowie. W następnych latach Katedra była także organizatorem licznych konferencji i warsztatów w Suchej Beskidzkiej, m.in.: „Kultura informacyjna i biblioteki w środowisku lokalnym" (2010), „Biblioteka szkolna w środowisku lokalnym" (2011), „Kultura organizacyjna w bibliotekach" (2012), „Biblioteka w świecie cyfrowym. Kultura – edukacja – wychowanie informacyjne" (2013). Na uwagę zasługuje także wieloletnia współpraca (2009–2012) Katedry z Narodowym Biurem Kontaktowym Programu e-Twinning w Polsce Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji (FRSE) w Warszawie. Dotyczyła ona ogólnopolskiego konkursu „eTwinning w szkolnej bibliotece", realizowanego w ramach programu „eTwinning" w szkołach podstawowych, gimnazjach i szkołach ponadgimnazjalnych. Z ramienia Katedry prof. H. Batorowska i dr B. Kamińska-Czubała pełniły funkcję członków Jury Konkursu, tworzyły kryteria oceny prac konkursowych i oceniały prace konkursowe. W latach 2008–2009 brały udział także w pracach jury Ogólnopolskiego Konkursu na najlepszy scenariusz zajęć w bibliotece szkolnej zrealizowany metodą projektu. Konkurs organizował Ośrodek Edukacji Informatycznej i Zastosowań Komputerów w Warszawie. Pracownicy Katedry reprezentowali także Instytut w trzech kolejnych edycjach ogólnopolskiej konferencji „E-learning wyzwaniem dla bibliotek": w Elblągu, Warszawie i Częstochowie, prowadząc sesje, występując z referatami i recenzując materiały konferencyjne.

Nie sposób wyliczyć wszystkich inicjatyw naukowych, dydaktycznych i organizacyjnych, których autorami i animatorami byli i są pracownicy Katedry Nauki o Informacji i Edukacji Informacyjnej. Do interesujących przedsięwzięć zaliczyć można prowadzenie Bibliotecznego Serwisu Sieciowego oraz realizowane przy współpracy Biblioteki Głównej UP prace nad Pedagogiczną Biblioteką Cyfrową (B. Kamińska-Czubała), utworzenie wortalu Wirtualna Historia Książki i Bibliotek (S. Skórka). Wszystkie one wpisują się w edukację informacyjną oraz ideę szerzenia kultury informacyjnej wśród młodzieży i ludzi dorosłych.

Na zakończenie należy nadmienić, że nauczyciele akademiccy z Katedry czynnie uczestniczą w pracach Polskiego Towarzystwa Informacji Naukowej (S. Skórka, H. Batorowska), Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich (M. Rogoż), Towarzystwa Nauczycieli Bibliotekarzy Szkół Polskich (H. Batorowska, B. Kamińska-Czubała), Komisji Egzaminacyjnej i Kwalifikacyjnej dla nauczycieli ubiegających się o awans zawodowy (H. Batorowska – ekspert MENiS w latach 2001–2011), Europejskiego Stowarzyszenia Architektów Informacji Country IA Ambassador przy American Society for Information Science and Technology (S. Skórka jako krajowy ambasador), School Library Association (B. Kamińska-Czubała), International Society for Knowledge Organization (H. Batorowska, M. Rogoż)).

W Katedrze przygotowywane są obecnie rozprawy habilitacyjne dr Barbary Kamińskiej-Czubały na temat zachowań informacyjnych w życiu codziennym, dr. Stanisława Skórki na temat architektury informacji w nauce o informacji, dr. Adama Bańdo na temat krakowskiego „Czasu" w okresie autonomii galicyjskiej oraz dr. Michała Rogoża *Od książek ideologicznie niepożądanych do wielowymiarowo obecnych*. ■

JUSTYNA BUCZYŃSKA-ŁABA

Biblioteka w przestrzeni Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa

W 1931 r. indyjski bibliotekoznawca, Shiyali Ramamrita Ranganatan ogłosił rozprawę pt. *Pięć praw nauki o bibliotece*, w której stwierdził, że: „Biblioteka to żywy, rozwijający się organizm"[1]. Jak się okazuje, stwierdzenie to jest nadal aktualne w pracy bibliotek różnego typu, również Biblioteki Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Jako placówka działająca od 1976 r., wkomponowana w ramy Instytutu, od prawie 40 lat spełnia swój główny cel: służy pomocą dydaktyczną wykładowcom i studentom Instytutu, a także społeczności naszej Uczelni[2].

Od początku istnienia Biblioteka jest miejscem spotkań użytkowników, przestrzenią do zajęć dydaktycznych, ale również miejscem prowadzenia badań naukowych. Zapewnia dostęp do kompletnej i najnowszej literatury, uczy korzystania z informacji, a także – w kontekście nowych wymagań rynku pracy – pokazuje studentom praktyczne aspekty zawodu bibliotekarza. Dzisiejsze czasy stawiają wobec bibliotek nowe wymagania. Nowe technologie i cyfryzacja informacji powiększają wachlarz usług. Biblioteka IINiB nie jest wobec tych wyzwań obojętna. Stale rozszerza swoje działania o digitalizację, komunikację online, doskonali pracę pedagogiczną oraz działania społeczne i kulturalne.

Specyfika tej placówki polega przede wszystkim na uczestniczeniu w przygotowaniu do zawodu przyszłych bibliotekarzy, infobrokerów, uzupełnianiu wykształcenia studentów w zakresie organizacji i zarządzania placówkami non profit. Ma wspierać pracowników dydaktycznych Instytutu, dostarczając kompletnych i najnowszych materiałów teoretycznych, oraz służąc im pracą praktyczną. Absolwenci naszego kierunku od lat pracowali jako kierownicy lub dyrektorzy bibliotek różnego typu, obecnie jednak oczekuje się od nich zdecydowanie szerszych umiejętności w zakresie zarządzania, także innymi instytucjami kultury. Nasza biblioteka dba o wysoką jakość obsługi, stara się zaopatrzyć czytelnika w kompletne materiały na dany temat, podpowiada, jak dotrzeć do źródła wiedzy, pamiętając o zasadzie: „Biblioteka spełnia należycie swoją rolę tylko wtedy, kiedy zgromadzone i opracowane przez nią zbiory są użytkowane"[3].

[1] J. Ratajewski, *Wprowadzenie do bibliotekoznawstwa czyli wiedza o bibliotece w różnych dawkach*, Warszawa 2002, s. 55.

[2] H. Grzywacz, *Funkcje bibliotek instytutowych na przykładzie działalności Biblioteki Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa w latach 1976–2011*, [w]: *Służą i chronią. 65 lat Biblioteki Głównej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie*, Kraków 2011, s. 167–181.

[3] *Bibliotekarstwo*, red. Z. Żmigrodzki, Warszawa 1998, s. 156.

Atmosfera czytelni zachęca do pracy naukowej i twórczej

Nasza placówka wprowadza w tajniki zawodu i pozwala wiedzę teoretyczną skonfrontować z pracą praktyczną. Od lat przyjmuje studentów na półroczne praktyki, a od 2011 r. prowadzi wolontariat biblioteczny. Zbiory są aktualizowane w kontekście rozwoju bibliotekoznawstwa jako dyscypliny naukowej. Kierownik biblioteki mgr Halina Grzywacz wspomina: „Od początku starano się stworzyć kolekcję bibliologiczną służącą przyszłym użytkownikom i uwzględniającą ich ogólne i szczegółowe potrzeby z zachowaniem polityki gromadzenia zbiorów dla przyszłych pokoleń"[4].

Kompletowany przez lata księgozbiór podręczny jest odzwierciedleniem rozwoju bibliotekoznawstwa. Trafiają tutaj nowości wydawnicze, kupowane w znacznej części bezpośrednio u wydawców i podczas targów książki, ale też pochodzące z darów pracowników, osób prywatnych lub zaprzyjaźnionych zakładów bibliologicznych. Bardzo ważnym elementem codziennej pracy biblioteki jest śledzenie rynku wydawniczego, a następnie konsultacja z wykładowcami i nabywanie nowości. Budujące są gesty studentów, którzy po ukończeniu prac dyplomowych przynoszą do Biblioteki swoje pomoce dydaktyczne, wdzięczni za udzielone przez bibliotekarzy wskazówki naukowe. Pracownicy pragną, aby Biblioteka IINiB była miejscem atrakcyjnym i godnym polecenia mimo niskiego budżetu. Tutaj rozwija się także idea bookcrossingu, zgodnie z którą użytkownicy mogą nieodpłatnie wymieniać przeczytane książki.

Aby uatrakcyjnić przestrzeń biblioteczną, przeprowadzono remont w czytelni i wypożyczalni. Bibliotekarze biorą udział w projektach unijnych i starają się o sponsorów, by móc wprowadzić udogodnienia dla użytkowników. Opracowali wniosek o dofinansowanie retrokonwersji zasobów, zaczęli skanować też najcenniejsze zbiory. Wiele procesów bibliotecznych odbywa się poza zasięgiem wzroku czytelników, którzy widzą tylko produkt końcowy. Nasza biblioteka wpisuje się w typ biblioteki 2.0 dzięki wykorzystywaniu do współpracy i komunikacji nowych mediów (katalog elektroniczny, e-maile, portal

[4] H. Grzywacz, dz. cyt., s. 169.

społecznościowy, opracowania materiałów bibliograficznych dostępnych na płytach CD, bazy tworzone dla studentów), stara się być bardziej elastyczna i dostępna dla użytkownika.

Biblioteka IINiB posiada również bogaty warsztat informacyjny, w którym znajdują się bibliografie polskie i obce narodowe oraz dziedzinowe, katalogi bibliotek oraz słowniki, leksykony i materiały biograficzne z zakresu literatury, historii i kultury. Prowadzi działalność informacyjną, szkoli użytkowników z obsługi baz bibliograficznych.

Biblioteka Główna opiekę merytoryczną sprawuje nie tylko nad bibliotekami instytutowymi, ale wspólnie z bibliotekami wydziałowymi prowadzi wypożyczanie międzybiblioteczne. Biblioteka IINiB współpracuje z Biblioteką Główną przy tworzeniu elektronicznego katalogu UP oraz pośredniczy przy współtworzeniu Bibliografii Publikacji Pracowników UP, dostarczając opisy publikacji naszych wykładowców do Oddziału Informacji Naukowej, a także sama tworzy od lat bazę prac licencjackich i magisterskich obronionych w Instytucie[5]. Od niedawna rozszerzyła swą działalność o digitalizację najważniejszych artykułów polecanych przez pracowników dydaktycznych, organizując tematyczne bazy danych dostępne na terenie czytelni. Wiąże się to z powstaniem nowych dyscyplin związanych z bibliologią i zawodami infobrokera, architekta informacji czy zarządzającego informacją, wymagającymi nowych umiejętności, wciąż aktualizowanej wiedzy, efektywnego komunikowania i racjonalnego myślenia. Bibliotekarze IINiB dostrzegają zmiany w edukacji, nowe wymagania w kształceniu na odległość, prowadzeniu kursów zdalnych, dlatego gromadzą materiały biblioteczne w tym zakresie i chcą uczynić je bardziej dostępnymi. Poczynania te nie byłyby możliwe bez życzliwości i zaangażowania p.o. dyrektora Instytutu dr. Michała Rogoża, który zakupił do biblioteki nowe komputery i ofiarował własny skaner na potrzeby digitalizacji zbiorów.

Okazuje się, że również w bibliotece naukowej istotna jest praca pedagogiczna, a studentowi, prócz kompetencji zawodowych, okazać trzeba cierpliwość, życzliwość i zainteresowanie, a także umiejętnie wykorzystać możliwości poszczególnych osób w codziennej pracy. W celu pełniejszego przygotowania specjalistycznego praktyki prowadzone są po pierwszym, drugim i trzecim roku studiów, zgodnie z ramowym programem praktyk skorelowanym z harmonogramem studiów. Bibliotekarze bezinteresownie uczą organizacji pracy w bibliotece instytutowej i pracy w zespole. Wieloletni dyrektor IINiB prof. Jerzy Jarowiecki podkreślał, iż: „Bibliotekoznawstwo jest [...] dziedziną praktyczną i musi nawiązywać do doświadczeń współcześnie funkcjonujących różnych typów bibliotek, łącząc przygotowanie praktyczne studentów z doskonaleniem ich teoretycznej wiedzy z zakresu bibliotekoznawstwa i informacji naukowej"[6].

Praktyki zawodowe konfrontują wyobrażenia o zawodzie z rzeczywistością. Nie bez znaczenia jest to, że Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa uczelni pedagogicznej specjalizuje się w przygotowywaniu wysoko wykwalifikowanych kadr dla ośrodków kultury, kształci przyszłych działaczy oświatowo-kulturalnych, organizatorów czytelnictwa, architektów informacji.

W kontekście nowych wymagań stawianych przez pracodawców Biblioteka od 2011 r. prowadzi wolontariat biblioteczny[7]. Stanowi on

[5] H. Grzywacz, J. Buczyńska-Łaba, *Bibliografia prac magisterskich i licencjackich napisanych w Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa za lata 2005–2011*, Kraków 2012.

[6] J. Jarowiecki, *Działalność dydaktyczno-wychowawcza i naukowa Samodzielnego Zakładu Bibliotekoznawstwa Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w latach 1980–1983*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP" 839. „Prace Bibliotekoznawcze" 2, 1984, s. 277.

[7] Na potrzeby wolontariatu bibliotekarze opracowali dokument prawny, który został zatwierdzony przez radcę prawnego UP. Na jego podstawie przyjmowani są wolontariusze do pracy w bibliotekach sieci biblioteczno-informacyjnej Uczelni. Przykładem są biblioteki Instytutów Geografii i Matematyki.

U nas czytelnik może wygodnie poczytać...

niejako kontynuację praktyk, ale na innych zasadach, bez sztywnego programu. Jest dostosowany do potrzeb Biblioteki, uwzględniając także zainteresowania wolontariuszy, świeże podejście do zawodu, pozwala wzajemnie się wspierać i szukać nowych alternatywnych form pracy. Jest też okazją do zaprezentowania się i podzielenia umiejętnościami zarówno ze strony bibliotekarzy, jak i młodych ludzi. Osoby godne polecenia kierowane są dalej do innych ośrodków związanych z książką – do bibliotek, wydawnictw, księgarń. Te doświadczenia, podejmowane jeszcze na studiach, pozwalają weryfikować swoje zainteresowania i predyspozycje zawodowe.

Bibliotece zależy na dobrej komunikacji z użytkownikami, dlatego zmieniono graficznie stronę internetową (http://binib.wordpress.com/category/aktualnosci/). Są na niej umieszczane na bieżąco informacje, wirtualne wycieczki do miejsc kultury oraz wskazówki dla czytelników. Opracowano także profil na portalu społecznościowym (https://www.facebook.com/binib.up). Dzięki temu nasza komunikacja z czytelnikiem poszerzyła się o dźwięk i animację, świat realny uzupełniono przestrzenią wirtualną, w której przepływ informacji następuje błyskawicznie. Pomimo że wymiana informacji przez Internet rozszerzyła się, to nie zastępuje ona jednak rzeczywistego kontaktu międzyludzkiego, lecz wpływa na ułatwienie obustronnych relacji. Dzięki temu uatrakcyjnia zawód bibliotekarza i zwiększa frekwencję odwiedzin tradycyjnych, ale też i elektronicznych.

Bardzo ważnym elementem naszej pracy zawodowej jest kreowanie wizerunku przez system identyfikacji biblioteki: logo, elementy oznakowania zewnętrznego i wewnętrznego (plakaty, ulotki, wizytówki, zakładki). Dzięki tym elementom jest ona bardziej dostępna. Jako organizacja non profit dba o kontakty powstające w wyniku świadczonych usług i przywiązanie emocjonalne czytelnika. Dla Biblioteki IINiB najważniejszy jest czytelnik – jego potrzeby i ich zaspokajanie: dostęp do stanowisk komputerowych, do szeroko pojętej informacji, do edukacji i kultury, budowanie pozytywnych relacji, podnoszenie jakości oferowa-

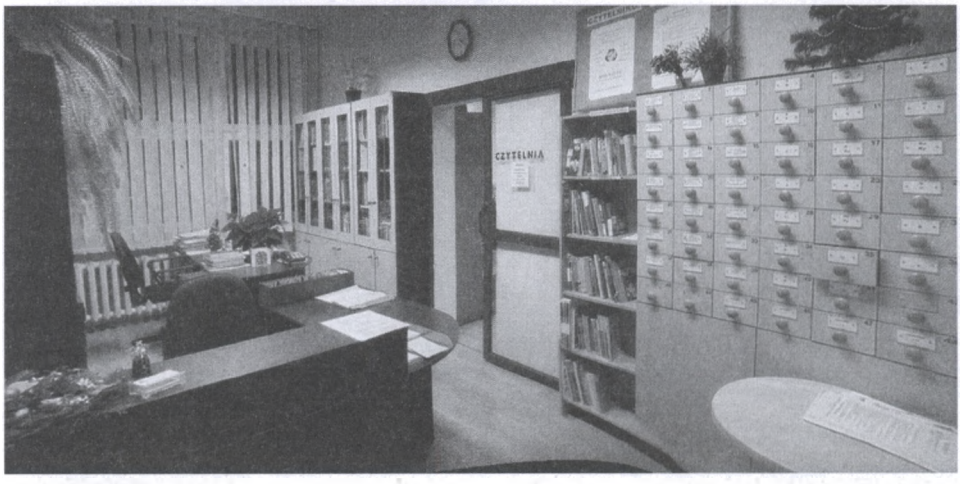

Wypożyczalnia zaprasza

nych usług i stymulowanie swoich działań. Ujawnia się to przez aktywność pracowników: udzielanie informacji bibliotecznej, katalogowej, bibliograficznej, podnoszenie kwalifikacji, publikowanie artykułów naukowych, udział w konferencjach, dydaktykę, aktywność promocyjną, prace dokumentacyjne, tworzenie baz danych itp.

Biblioteka IINiB wyszła z promocją czytelnictwa poza mury Uczelni. Pomimo niepokojących raportów z badań nad czytelnictwem w Polsce na kierunku: informacja naukowa i bibliotekoznawstwo nie możemy narzekać na brak zainteresowania książką. W wypożyczalni rozwija się idea bookcrossingu, w czytelni trwają dyskusje nad książką, obserwujemy duże zainteresowanie wycieczkami do bibliotek, antykwariatów, wydawnictw. Co roku pracownicy biblioteki i wykładowcy Instytutu udają się ze studentami na targi książki, dzielą się spostrzeżeniami, a w 2012 r., wspólnie z Galerią Krakowską, zorganizowali wystawę „Moda na książkę. Od tabliczki glinianej do e-booka", pokazując historię książki od czasów najdawniejszych po postać współczesną. Bibliotekarze przygotowali oprawę merytoryczną wystawy (teksty przy ekspozycjach, fotografie do wykonania rekwizytów, podpisy pod nimi i podział tematyczny), wypożyczyli także reprinty dzieł druków z XV i XVI w. oraz zadbali o kustoszy wystawy, naszych studentów, którzy oprowadzali zgłaszane wycieczki i pojedynczych zwiedzających. Świetny odbiór i zadowolenie z idei wystawy w „ekstremalnych warunkach galerii handlowej" udowodnił, że książka nadal budzi zainteresowanie, jest czytana chętnie – coraz częściej w bardziej atrakcyjnej formie. Bibliotekarze zachęcają do prowadzenia zajęć w czytelni, gdzie student od pierwszego roku zaprzyjaźnia się z miejscem pracy umysłowej, ale i odpoczynku w czasie wolnym. Tutaj czytelnik zabiera „uwolnioną książkę" dla relaksu i zagłębia się w lekturze, wypełniając czas między zajęciami. Biblioteka instytutowa szuka nowych sposobów promocji książki i czytania, stąd sentencje tygodnia na drzwiach bibliotecznych, plakaty, ulotki, zakładki do książek, krzyżówki, wystawy w gablotach przed biblioteką i w czytelni oraz na stronie www i Facebooku.

Bibliotekarze mają świadomość, iż powinni odznaczać się kreatywnością, tworzyć coś nowego, stosować nowe rozwiązania. Dlatego starają się inspirować czytelników, aktywizować do pracy twórczej, a jednocześnie promować swoje usługi. Mimo codziennej pracy przy zbiorach bibliotecznych tylko w dwuosobowym składzie, pragną być otwarci na potrzeby uczelnianej społeczności i na zmiany zmierzające do podwyższenia jakości

ich usług. Widzą, iż następuje coraz większy rozwój kultury cyfrowej, dlatego zamierzają jak najwięcej zbiorów zdigitalizować i udostępnić w wirtualnej przestrzeni, na przykład za pośrednictwem Pedagogicznej Biblioteki Cyfrowej. Pracownicy pragną by Biblioteka była pracownią multimedialną, ale stwarzała też warunki do skupienia, efektywnego myślenia, kontaktu z czytelnikiem. Dostosowują więc warsztat naukowy do potrzeb studentów, dokształcają się, przygotowują się do zmian, są otwarci i zaangażowani w pracę. Taka postawa gwarantuje własną satysfakcję i zadowolenie użytkowników. W zawodzie ważna jest elastyczność i otwartość, która przejawia się w aktywnym kontakcie na trzech płaszczyznach: bibliotekarza i użytkownika, partnerstwie bibliotekarza i wykładowcy oraz podczas opieki nad studentem (w różnych formach współpracy). Dobry bibliotekarz nie ogranicza się do nawigacji po zbiorach, ale pamięta o indywidualnej, fachowej pomocy, gdyż użytkownik nadal tego oczekuje. Bibliotekarze IINiB uczestniczą w konferencjach, prowadzą badania, pracują nad sobą, uczestniczą w kursach, seminariach, wymianie międzynarodowej, prowadzą działalność naukowo-wydawniczą, publikują artykuły, walczą z zastanym obrazem zawodu, czuwają nad aktualizacją zbiorów, prowadzą działalność administracyjną (księgi inwentarzowe, księgowość biblioteczna, statystyki miesięczne, protokoły, zamówienia publiczne), organizują imprezy promujące wiedzę i bibliotekę, podnoszą kwalifikacje, o czym świadczy uzyskanie przez mgr Halinę Grzywacz tytułu bibliotekarza dyplomowanego, a także prowadzenie przez nią zajęć dydaktycznych i szkoleniowych. Rozwój osobisty pracowników każdej jednostki, także bibliotek uczelnianych, stanowi klucz do sukcesu instytucji, bez niego żadne przedsiębiorstwo nie mogłoby funkcjonować i budować swego wizerunku.

Wyzwaniem dla biblioteki jest łączenie w pracy tradycyjnych źródeł pozyskiwania informa-

Biblioteka współorganizowała wystawę „Moda na książkę. Od tabliczki glinianej do e-booka", którą można było oglądać w Galerii Krakowskiej podczas ubiegłorocznych Targów Książki

Czytelnia prezentuje młode talenty. Na fotografii wystawa prac plastycznych Ani Szmajdzińskiej, studentki pierwszego roku IINiB

cji i nowych mediów na potrzeby coraz bardziej wymagającego użytkownika. Dzisiejszy czytelnik chce kompletnej informacji, dostępu do zbiorów tradycyjnych oraz cyfrowych, opartego na sugestii nauczyciela akademickiego i bibliotekarza. Biblioteka ma być miejscem skupienia, uzyskiwania fachowej wiedzy, promowania zawodu, ale powinna też budzić w czytelnikach chęć rozwijania, własnych zainteresowań, promować czytelnictwo, a nade wszystko – reagować na zmiany rzeczywistości bibliotecznej. ■

DOROTA WILK

Kartki z dziejów Biblioteki Państwowego Pedagogium

Idea akademickiej edukacji nauczycielskiej dla wszystkich poziomów nauczania kształtowała się na ziemiach polskich od początku XX w. Najwybitniejszą postacią w gronie pedagogów walczących o uniwersyteckie kształcenie nauczycieli był Henryk Rowid. Odzyskanie przez Polskę niepodległości stworzyło szersze możliwości działania dla polskich pedagogów na niwie oświaty. W 1919 r. utworzono w Krakowie Państwowe Kursy Pedagogiczne. Na mocy rozporządzenia Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 4 lipca 1928 r. instytucję tę przekształcono w dwuletnie Państwowe Pedagogium w Krakowie (działające od 1 września 1928 r.). Zajęcia odbywały się w dziewięciu miejscach, m.in.: w Szkole im. św. Scholastyki przy ul. św. Marka oraz w budynkach przy ul. Loretańskiej 20, przy ul. Szujskiego oraz ul. Straszewskiego 22. Poziom nauczania w krakowskim Pedagogium był wysoki. Opierał się na programie liceum ogólnokształcącego i obejmował wykształcenie ogólne, przygotowanie społeczno-obywatelskie, wykształcenie pedagogiczne oraz praktykę pedagogiczną. Realizowanie programu nauki metod ułatwiały zbiory naukowe. Biblioteka Państwowego Pedagogium od chwili powstania w 1920 r. gwarantowała dostęp do lektur szkolnych, tekstów źródłowych i czasopism. W punkcie dwunastym regulaminu Rady Pedagogicznej Państwowego Pedagogium zapisano, że przedmiotem jej obrad mogą być wnioski w sprawie zakupu podręczników i dzieł do biblioteki szkolnej, co wymownie świadczy o znaczeniu tej ostatniej. Od początku istnienia tej placówki oświatowej zalecano, by w nauce poszczególnych przedmiotów opierać się na interpretacji i lekturze źródeł. Lektura mogła być wspólna z nauczycielem lub słuchacze na lekcjach mieli zdawać sprawozdanie z przeczytanych tekstów. Biblioteka mieściła się w dwóch salach oraz dysponowała czytelnią czasopism. Jej zbiory w 1936 r. liczyły ponad 5 tys. woluminów. Przede wszystkim gromadzono publikacje w języku polskim, ale także w językach:

Kazimiera Pollo (1893–1981) – kierowniczka Biblioteki Państwowego Pedagogium, pierwszy dyrektor Biblioteki Głównej PWSP

Henryk Rowid ze słuchaczami Pedagogium

francuskim, niemieckim i angielskim. Księgozbiór pochodził zazwyczaj z zakupów, ale również z prenumeraty oraz z darów. Swoje bogate zbiory książek przekazał do biblioteki Henryk Rowid. Były to głównie wydawnictwa z zakresu nauk pedagogicznych. Prenumerowano takie wydawnictwa, jak: *Encyklopedja wychowania*, *Świat i życie*, *Niepodległość*, *Polski słownik biograficzny*, *Wielka przyroda ilustrowana*, *Życie zwierząt*, a także czasopisma: „Nowa Książka", „Oświata i Wychowanie", „Chowanna", „Kultura i Wychowanie", „Wychowanie Fizyczne", „Kwartalnik Filozoficzny", „Kwartalnik Psychologiczny", „Polskie Archiwum Psychologii", „Pamiętnik Literacki", „Polonista", „Kwartalnik Historyczny", „Przegląd Współczesny", „Wszechświat", „Fizyka i Chemia w Szkole", „Przegląd Geograficzny", „Higjena Szkolna", „Praca Ręczna w Szkole". W przygotowaniu do lekcji i ćwiczeń w szkołach powszechnych służyła pomocą podręczna biblioteka metodyczna, wydzielona z księgozbioru ogólnego. Obejmowała ona ministerialne programy nauczania w szkołach powszechnych, zbiory podręczników dla szkół oraz ważniejsze książki o charakterze metodycznym i czasopisma dla dzieci.

W roku szkolnym 1935/1936 liczba wypożyczonych książek wynosiła 3320 woluminów (na jedna osobę przypadało 16 książek). Wybuch drugiej wojny światowej przerwał działalność dydaktyczną Państwowego Pedagogium. Ostatnie zajęcia odbyły się 28 października 1939 r. Księgozbiór biblioteki wraz z innymi pomocami naukowymi był przechowywany w budynku szkolnym przy ul. Straszewskiego 22. W roku 1945 r. Państwowe Pedagogium wznowiło działalność. Zajęcia dydaktyczne odbywały się w budynku przy ul. Grodzkiej 60, a wkrótce po zakończeniu prac remontowych instytucja przeniosła się do swojej przedwojennej siedziby przy ul. Straszewskiego. Niestety, na skutek działań wojennych zbiory biblioteczne uległy częściowemu zniszczeniu. Biblioteka Pedagogium, która w roku 1939 posiadała 6 tys. tomów, w roku szkolnym 1945/1946 liczyła około 2700 tomów. W celu zwiększenia księgozbioru w roku 1945/1946 zakupiono książki za 12 577 zł. Szczególnie od-

Słuchacze Pedagogium

czuwano brak pozycji wydawniczych z działu polonistyki i nauk przyrodniczych. Z usług Biblioteki Państwowego Pedagogium korzystali jego słuchacze, a także słuchacze Kursów Pedagogicznych i Nauczycielskich oraz Wyższych Kursów Nauczycielskich.

11 maja 1946 r. została powołana Komisja Organizacyjna Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. Opracowała ona zasady funkcjonowania uczelni, która miała w dniu 1 września 1946 r. rozpocząć zajęcia dydaktyczne. Postanowiono, że wraz z otwarciem Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie ulegnie likwidacji Państwowe Pedagogium, a nowo powstała uczelnia przejmie zajmowane przez Pedagogium lokale wraz z wyposażeniem. Księgozbiór Biblioteki Państwowego Pedagogium stał się zalążkiem biblioteki nowo powstałej uczelni pedagogicznej, a długoletnia kierowniczka Biblioteki Państwowego Pedagogium Kazimiera Pollo została jej pierwszym dyrektorem. Dziś czytelnicy Biblioteki Głównej Uniwersytetu Pedagogicznego wśród wypożyczanych książek mogą znaleźć egzemplarze pochodzące z Biblioteki Pedagogium.

LITERATURA (wybór)

Kliś A., *Od Państwowego Pedagogium do Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie*, [w:] *Państwowe Pedagogium i Szkoła Ćwiczeń w Krakowie. Z tradycji kształcenia nauczycieli*, [koncepcja i wybór tekstów J. Krukowski, B. Morawska-Nowak], Kraków 2011.

Krochmalska-Gawrosińska E., *Henryk Rowid – twórca Państwowego Pedagogium w Krakowie*, [w:] *Państwowe Pedagogium i Szkoła Ćwiczeń w Krakowie. Z tradycji kształcenia nauczycieli*, [koncepcja i wybór tekstów J. Krukowski, B. Morawska-Nowak], Kraków 2011, s. 11–20.

Państwowe Pedagogjum w Krakowie 1919–1936. Organizacja i program nauki, Kraków 1936.

Do opracowania tekstu wykorzystano również materiały z Archiwum Miasta Krakowa i Archiwum Uniwersytetu Pedagogicznego, w tym fotografie. ■

ADRIAN TYNC

Historia Koła Naukowego „Bibliolog"[1] (1974–1999)

Rok 1974 przyniósł utworzenie Samodzielnego Zakładu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej w Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, co poskutkowało otwarciem czteroletniego kierunku: bibliotekoznawstwo i informacja naukowa. W związku z tym, zapewne w odpowiedzi na aktywność studentów oraz istnienie podobnych jednostek na innych kierunkach, w 1978 r. powołano do życia Koło Naukowe „Bibliolog" pod kierownictwem Wacławy Szelińskiej. Odtworzenie jego losów nie jest zadaniem prostym, nie dysponujemy bowiem żadnym dokumentem poświęconym wyłącznie działalności Koła, możemy jednak odnaleźć informacje w rękopiśmiennej kronice Katedry, na którą piszący te słowa będzie się niejednokrotnie powoływał.

Zofia Sokół – kierownik zakładowego Zespołu Historii i Funkcji Bibliotek – w piątym numerze periodyku „Kultura i Ty" pisała, że „życie naukowe studentów [Zakładu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej WSP] skupia się w Kole Naukowym «Bibliolog»"[2]. Wymienia ona działające w Kole cztery sekcje: historii książki i bibliotek (z samodzielną podsekcją zajmującą się drugą wojną światową), sekcję bibliograficzną, sekcję badań czytelniczych i obiegu społecznego książki oraz sekcję bibliotekoznawczą. Co zatem działo się na samym początku istnienia Koła? Aktywność pierwszych pięciu lat działalności skupiała się, według Zofii Sokół, na prezentacji referatów na posiedzeniach naukowych, wycieczkach do bibliotek, wydawnictw, drukarń i papierni, zwiedzania wystaw „związanych z dziejami książki i bibliotek"[3]. Studenci pomagali organizować biblioteki zakładowe, katalogując ich zbiory i uczestnicząc w tworzeniu kartotek informacyjnych.

Już rok po założeniu Koła udało się zorganizować przy jego współudziale I Seminarium Naukowe „Księgarstwo i działalność wydawnicza w Krakowie w latach 1939–1945", na którym studenci WSP wygłosili kilka referatów. Było to wydarzenie o tyle istotne, że pozwalało nawiązać kontakt z przedstawicielami innych ośrodków naukowych, m.in. z Poznania czy z Łodzi.

W listopadzie 1980 r., w czasach „Solidarności", Koło nie zawiesiło działalności. W trudnej sytuacji politycznej studenci udali się na wycieczkę do Częstochowy w celu zapoznania się z zabytkową biblioteką oo. paulinów, gdzie mieli również sposobność wysłuchania wykładu o. Leandra Pietrasa. Opiekunem „Bibliologa" w tym czasie była Bożena Pietrzyk.

Zimą tego samego roku ukazał się pierwszy numer pisma redagowanego przez Koło. Nosiło tytuł „Kiermasz". Był to ośmiostronicowy druk, wydany w nakładzie 300 egzemplarzy. Tytuł doskonale odzwierciedlał zawartość pisemka: znaleźć tam można było artykuł o dziejach drukar-

[1] Ponieważ wymienieni w artykule pracownicy Instytutu awansowali zawodowo, przy ich nazwiskach pomijane są skróty stopni naukowych.

[2] Z. Sokół, *Bibliotekarstwo na WSP w Krakowie*, „Kultura i Ty" 1979, nr 5, s. 56–57.

[3] Tamże.

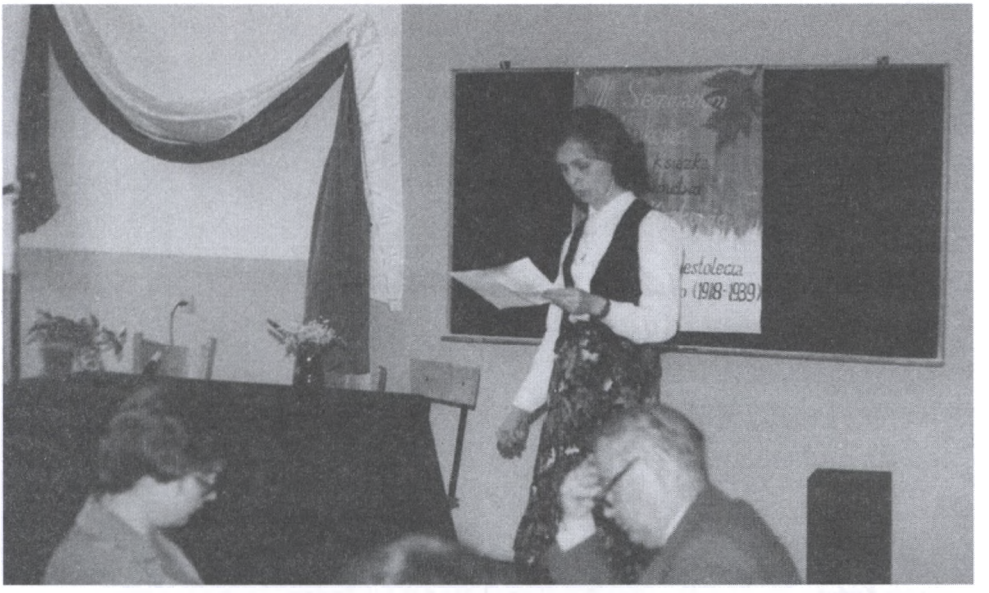

Dr Bożena Pietrzyk

stwa, felieton o cierpieniu, garść poezji, krótkie opowiadanie... Wszystko to autorstwa członków Koła.

Rok później Jerzy Jarowiecki, ówczesny kierownik Zakładu, wydał pisemną odezwę do studentów bibliotekoznawstwa i informacji naukowej, w której zawiadamiał o wznowieniu działalności Koła. Czy doszło wcześniej do jego zawieszenia? Chyba nie. Wydaje się, że można interpretować słowa kierownika jako wyraz chęci kontynuowania dotychczasowej pracy wraz z rozpoczęciem kolejnego roku akademickiego. Plany zawarte w odezwie były bardzo ambitne: obóz naukowy, IV Seminarium Naukowe, reorganizacja sekcji, w tym powołanie zespołu do badań nad prasą, szczególnie bliskich kierownikowi Zakładu.

W czasie stanu wojennego działalność organizacji studenckich została odgórnie zawieszona. Los ten spotkał również Koło „Bibliolog". Wznowienie pracy nastąpiło jednak bardzo szybko, bo już w kwietniu 1982 r. Odbyło się wtedy zebranie reaktywowanego Koła – tym razem pod nieco zmienioną nazwą Koła Naukowego Bibliologów. Kuratorem mianowana została ponownie Wacława Szelińska. Jeszcze w tym samym roku udało się zorganizować seminarium naukowe na temat księgarstwa w Krakowie do 1939 r.[4]

Rok 1983 przyniósł, wedle słów kroniki, oficjalną rejestrację Koła. Na czym owa rejestracja polegała, trudno powiedzieć. Fakt ten może wydawać się nieco zastanawiający, tym bardziej że Koło miało już na swoim koncie pewne osiągnięcia. Kronikarz wyraził nadzieję, że „fakt ten wpłynie mobilizująco na działalność członków i skłoni ich do lepszej i efektywniejszej pracy". I chyba rzeczywiście tak się stało, bo w niecały miesiąc później odbyło się współorganizowane przez Koło V Seminarium Naukowe „Dzieje książki w badaniach studentów bibliotekoznawstwa". W kronice Zakładu odnaleźć można wyrazy ubolewania nad tym, że „z braku czasu [...] nie odbyła się dyskusja i nie oceniono poszczególnych wystąpień". Mimo to w prasie krakowskiej można odnaleźć co naj-

[4] Informacja na podstawie rozmowy przeprowadzonej przez Jolantę Wnęk i Paulinę Knapik z dr. Adamem Rutą, ówczesnym członkiem Koła.

Dr Wanda Krotos

mniej dwie krótkie wzmianki na temat tego wydarzenia. Tematyka referatów była mocno zróżnicowana: kalendarze, rola czasopism pedagogicznych w dwudziestoleciu międzywojennym czy prasa dla dzieci i młodzieży. Jeszcze w tym samym roku zorganizowano kolejne, szóste już seminarium. Poświęcone było Janowi III Sobieskiemu oraz wiktorii wiedeńskiej w prasie i książce[5].

Poza działalnością w czasie roku akademickiego, studenci pracowali również w wakacje. W 1984 r. odbył się pierwszy trzytygodniowy wakacyjny obóz naukowy w Pelplinie, zorganizowany przez Wacławę Szelińską oraz Barbarę Górę. Studenci opracowywali wówczas zbiory biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego, czym zasłużyli na słowa uznania dyrektora książnicy, ks. Anastazego Nadolnego. W pisemnym podziękowaniu ksiądz dyrektor wyraził przekonanie, że wykonana przez studentów sumienna i rzetelna praca zajęłaby stałym pracownikom miesiące, jeżeli nie lata. Warto dodać, że poza katalogowaniem utworzono w bibliotece osobny dział starodruków, który także otrzymał nowy katalog. Oprócz wyjazdu do Pelplina zorganizowano wycieczki do Lublina i Zamościa, gdzie prawdopodobnie poznawano miejscowe biblioteki[6]. W następnym roku samodzielny Zakład Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej przestał istnieć, a na jego miejsce utworzono Katedrę. W tym czasie 12 studentów Koła ponownie odwiedziło Pelplin w ramach obozu naukowego, odbyła się też wycieczka do Warszawy[7]. W 1987 r. Koło zostało współorganizatorem dwudniowego VII Seminarium Naukowego „Biblioteka – książka – czasopiśmiennictwo. Jan Daniel Janocki i książka polska jego epoki".

Czasy przemian ustrojowych kraju był też okresem reorganizacji Koła. W roku akademickim 1989/1990 na kierunku zaczął działać samorząd studentów, co było szansą na udział

[5] Tamże.

[6] Tamże.

[7] J. Jarowiecki, *Działalność Katedry Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie w r. akad. 1984–1985*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie. Studia Bibliotekoznawcze 4", 1989, s. 277.

w procesach decyzyjnych Katedry[8]. W 1990 r. „Bibliologa" podzielono nie na cztery, ale ma dwie sekcje: opracowania oraz biblioterapii. Pierwsza zajęła się opracowaniem nowych nabytków przekazanych Miejskiej Bibliotece Publicznej w Krakowie przez jedną z amerykańskich bibliotek. Było to zapewne nie lada wyzwanie dla studentów pierwszego i drugiego roku, otrzymali bowiem do skatalogowania duży pakiet obcojęzycznych pozycji. Druga sekcja powstała pod wpływem zainteresowania biblioterapią, z którą studenci zetknęli się na sesji naukowej. Owo zainteresowanie znalazło odzwierciedlenie w działalności praktycznej: członkowie Koła współpracowali w tym czasie z krakowskim Specjalnym Ośrodkiem Szkolno-Wychowawczym. Czytali dzieciom bajki i wiersze, śpiewali piosenki, prowadzili zabawy związane z książką[9]. Z kronikarskiej wzmianki o Kole z 1992 r. dowiadujemy się, że studenci pomagali w tym czasie w przenosinach biblioteki Katedry z ul. Grodzkiej pod jej nowy adres – na ulicę Ingardena. W następnym roku ukazał się biuletyn Koła „Bibliolog. Gazetka Koła Naukowego Studentów Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej WSP"[10], przy współpracy Lidii Ippoldt. Kilkustronicowa gazetka była tym razem złożona komputerowo, zawierała m.in. „quiz poligraficzny" oraz informacje o organizowanym konkursie. W tym czasie istniały w Kole dwie sekcje: biblioterapii i komputerowego opracowania zbiorów. Za pierwszą odpowiedzialna była Lidia Ippoldt; sekcja nadal podejmowała działania o charakterze biblioterapeutycznym na rzecz krakowskich dzieci. Druga sekcja, którą zajmowała się Barbara Góra, miała na swoim koncie melioracje (aktualizację) katalogu prac magisterskich Katedry, utworzenie bibliografii dzieł ks. Janusza Pasierba oraz powojennych czasopism pedagogicznych[11].

Życie naukowe studentów nie ograniczało się jednak do działania w jednym kole. Można znaleźć na kartach kroniki w 1994 r. wzmiankę o Studenckim Kole Naukowym Prasoznawców, działającym przy Katedrze Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej. Jest to o tyle zajmujące, że tematyka prasowa była także przedmiotem zainteresowania Koła „Bibliolog". Pomysł redagowania gazetki widocznie spodobał się, gdyż po dwóch latach od wydania „Bibliologa", w maju 1995 r., pojawiło się nowe pismo „V.s.o.P. Gazeta Katedry Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej WSP", wydawane pod opieką Iwony Pietrzkiewicz. Zawierało one sporo humoru, zamieszczono także krzyżówkę i horoskop. W listopadzie tego samego roku ukazał się drugi numer „V.s.o.P". Również w tym roku, tak jak w poprzednich latach, studenci wyjechali na praktyki do Pelplina.

W 1996 r. działalność „Bibliologa" była również owocna: w maju i grudniu pojawiły się kolejne numery „V.s.o.P.", studenci Koła wzięli udział w Ogólnopolskiej Konferencji Kół Naukowych w Katowicach. Michał Rogoż, obecny dyrektor Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa, wygłosił wówczas referat o roli biblioterapii na przykładzie wybranych baz danych.

Przy przeglądaniu kroniki można natrafić na drukowane ogłoszenie o nadchodzącym zebraniu Koła z 1997 r. Wstąpienie do „Bibliologa" dawało, według odezwy, możliwość zawarcia nowych znajomości, współtworzenia gazetki, publikowania swoich artykułów w prasie fachowej; ponadto członkowie mogli liczyć na udział w konferencjach i wycieczkach. Odzew był chyba skuteczny, bowiem jeszcze tego samego roku

[8] J. Jarowiecki, *Działalność dydaktyczno-naukowa i wychowawcza Katedry Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej WSP w Krakowie w roku akademickim 1989/1990*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie. Studia Bibliotekoznawcze" 7, 1993, s. 231.

[9] L. Ippoldt, *Koło Naukowe „Bibliolog" w Katedrze Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej WSP w Krakowie*. „Życie Szkoły Wyższej" 1990, nr 10, s. 111–112.

[10] Więcej o pismach Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa zob.: M. Glogier, *Czasopisma, biuletyny i jednodniówki w WSP/AP. Przegląd tytułów z lat 1951–2006*, „Konspekt" 2–3/2006 (26), s. 106–123.

[11] G. Wrona: *Katedra Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej WSP w Krakowie w latach 1992/93–1995/96*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie. Studia Bibliotekoznawcze" 9, 1998, s. 218.

Studenci podczas praktyk, Pelplin 1990 r.

Koło zorganizowało zebranie „Komputer w bibliotece szkolnej – snobizm czy konieczność?" Dzisiaj ów temat wydawać się może trywialny, biorąc jednak pod uwagę czasy, w których ta dyskusja miała miejsce, należy zrozumieć, że podjęte zagadnienie dotykało rzeczy bardzo aktualnej, a przy tym ważkiej. Poza przygotowaniem zebrania udało się w tym roku opublikować następny, piąty już numer „V.s.o.P.".

W roku 1998 kronika odnotowała jubileusz piętnastolecia owocnych praktyk w Pelplinie, dokąd studenci, jak zwykle, udali się na obóz. Na tym kończą się dwudziestowieczne dzieje Koła. Koniec wieku to zazwyczaj czas podsumowań – próba oceny ponaddwudziestoletniej działalności „Bibliologa" może pokazać, że decyzja o podjęciu wspólnej pracy była słuszna. Jej owoce to przede wszystkim kilka seminariów naukowych, opracowane i skatalogowane zbiory w Pelplinie. Ówcześni studenci – dziś kadra biblioteczna czy też pracownicy Instytutu – wzbogacili się o nowe doświadczenia. Najważniejsze, że „Bibliolog" nie osiadł na laurach i działa do dziś. ■

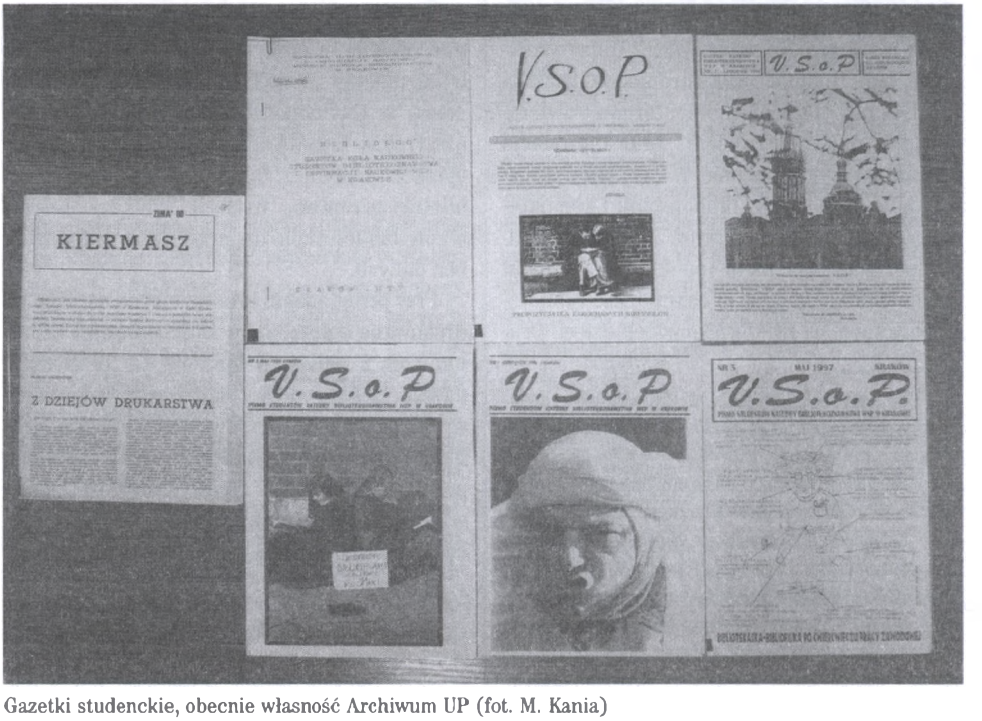

Gazetki studenckie, obecnie własność Archiwum UP (fot. M. Kania)

Trwałe wartości

Rozmowa z prof. Michaelem Gormanem* – bibliotekarzem i bibliotekoznawcą

Dr Stanisław Skórka: W ostatniej dekadzie zauważa się ewolucję profesji bibliotekarza. Czy mógłby Pan podzielić się swoimi spostrzeżeniami na temat kierunku, w jakim ta ewolucja powinna postępować? Czy współczesny bibliotekarz ma być informatykiem, brokerem lub menedżerem informacji, a może jeszcze kimś innym?

Prof. Michael Gorman: Właściwie się zastanawiam, czy zawód bibliotekarza ewoluuje? Techniki, technologie, polityki, strategie itd. zmieniają się i rozwijają, ale nie jest to zjawisko wyjątkowe; zawsze się zmieniały. Wiem, że dynamika i zakres zmian obecnie mogą być większe niż w poprzed-

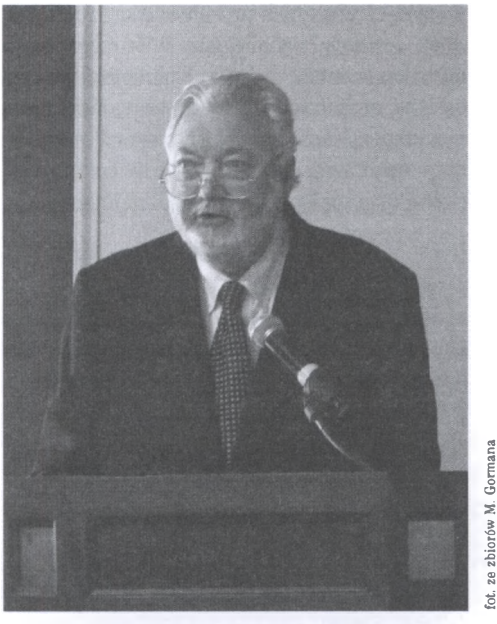

fot. ze zbiorów M. Gormana

Prof. Michael Gorman

* Michael Gorman był dziekanem Usług Bibliotecznych w California State University (Fresno) od 1988 do 2007 r. Pracował również w Bibliotece Uniwersytetu Illinois w Urbana-Champaign kolejno jako: director technical services, acting university librarian, director of general services. Był również m.in.: Dyrektorem Opisu Katalogowego w British National Bibliography, Dyrektorem Biura Standardów Bibliograficznych w British Library. Uczył w szkołach bibliotekarskich w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Jest pierwszym redaktorem Anglo-Amerykańskich Przepisów Katalogowania (AACR; 1978, 1988 i 1999). Opublikował osiem książek, m.in.: *Future Libraries*: *Dreams, madness, and reality* (1995), *The Enduring Library*: *technology, tradition, and the quest for balance* (2003), *Broken Pieces*: *A library life, 1941–1978* (2011), i ponad 150 artykułów w czasopismach zawodowych i naukowych. Jest również autorem rozdziałów do wielu monografii oraz redaktorem. Prowadził liczne prezentacje na międzynarodowych konferencjach naukowych. Otrzymał liczne nagrody, w tym: Margaret Citation Mann, Melvil Dewey Medal, Blackwell's Scholarship Award, Highsmith Award 2001, Haycock Award, a także doktorat honorowy Uniwersytetu w Thames Valley (2007). Był członkiem Rady American Library Association (1991–1995; 2002–2006) i Zarządu ALA w 2007 r. Obecnie na emeryturze.

nich dekadach, ale fundamentalna misja bibliotek – umożliwianie dostępu do utrwalonej myśli ludzkiej we wszystkich jej formach zarówno osobom indywidualnym, jak i społeczności – nie zmieniła się, podobnie jak nie zmieniły się podstawowe środki realizacji tej misji. Zawsze uważamy, że każdy użytkownik biblioteki zasługuje na nieograniczony dostęp do tekstów i obrazów, których potrzebuje, że najlepszym sposobem jest organizacja udostępniania nośników tychże tekstów i obrazów oraz zachowanie ich dla przyszłych pokoleń.

Czy mógłby pan wymienić najważniejsze umiejętności potrzebne bibliotekarzom w XXI w.? Czy bibliotekarze nadal potrzebują wiedzy tradycyjnej z epoki sprzed Internetu (w swojej książce nazwał Pan te umiejętności „wartościami trwałymi")?

Uważam, że tradycyjne wartości (służba, zarządzanie, poświęcenie się edukacji informacyjnej i nauczaniu, wolności intelektualnej, równości dostępu itd.) były istotne w przeszłości, są ważne dziś i będą takie w przyszłości.

Wiedza i umiejętności wymagane od bibliotekarzy są wielowymiarowe, ale mieszczą się w ogólnych obszarach rozwoju kolekcji (definiuję słowo „kolekcja" ogólnie, jako zbiór niematerialnych dokumentów, do których biblioteka stwarza dostęp), organizacji (katalogowanie, indeksowanie, utrzymywanie katalogu), pomocy (doradzanie, nauczanie, propagowanie), ochranianiu (także digitalizacji), technologii i administracji.

Był Pan prezesem Amerykańskiego Stowarzyszenia Bibliotekarzy (ALA). W jednym ze swoich artykułów napisał Pan, że organizacje zawodowe, takie jak ALA, muszą „definiować obszar studiów z biin [bibliotekoznawstwa i informacji naukowej] i odzyskać kontrolę nad edukacją przyszłych pracowników bibliotek, mieć wpływ na to, czego powinni się uczyć i jaką wiedzę posiąść". Czy udało się ten pomysł wprowadzić w życie? Czy kontrola Amerykańskiego Stowarzyszenia Bibliotekarzy przyczyniła się do zmiany programów studiów biin?

Zacznę od pierwszego pytania. Nie, nie udało mi się to z wielu przyczyn, m.in. dlatego, że kadencja prezesa trwa tylko rok, poza tym prezes ALA może poruszać i propagować pewne problemy, ale nie ma władzy wykonawczej. Zdecydowanie uważam, że organizacje zawodowe (prawne, medyczne, bibliotekarskie itd.) mają obowiązek nadzorować edukację związaną z ich specjalnościami, więc w moim odczuciu ALA, ze swoim słabym systemem akredytacji, ponosi porażkę.

Owszem, istnieje system akredytacji, ale nie radzi on sobie z rosnącą przepaścią pomiędzy amerykańskimi szkołami bibliotekarskimi i instytutami a praktycznymi potrzebami bibliotek oraz studentów biin, którzy chcieliby pracować w tych bibliotekach. To bardzo złożona sytuacja, która rozwijała się przez wiele lat i będzie bardzo trudna do naprawienia.

Jak w takim razie zawodowe organizacje bibliotekarskie mogą wspierać ewolucję zawodu?

Istnieje wiele sposobów wspierania. W przypadku ALA uważam, że powinna być to potrójna strategia: silniejsza, bardziej asertywna polityka akredytacji, zaangażowanie członków organizacji w kontynuowanie edukacji, zarówno w charakterze nauczycieli, jak i uczniów, a także silne poparcie wysiłków (w tym politycznego lobbingu) na wielu frontach.

W swojej książce *The Enduring Library* (2003) zacytował Pan opinię Petera Druckera, który stwierdził, że główny wpływ na rewolucję informacyjną miał handel elektroniczny. Czy sądzi Pan, że bibliotekarze mogliby czerpać zyski z tej formy handlu, np. realizować usługi dla firm, prowadzić odpłatnie badania?

Nadal zgadzam się z Druckerem i jestem bardzo zaniepokojony utowarowieniem użytkownika Internetu (ktoś napisał: „Jeśli używasz bezpłatnej usługi, nie jesteś konsumentem, ale produktem") oraz mierzenia tego wszystkiego w kategoriach zysków i strat, a zatem w wartościach obcych bibliotekarstwu. Biorąc to pod

uwagę, podkreślam, że jestem zwolennikiem zdobywania pieniędzy dla bibliotek w sposób, który nie będzie sprzeczny z główną misją biblioteki ani nie będzie wpływał negatywnie na podstawowe usługi biblioteczne.

Wniósł Pan duży wkład w ustanowienie zasad katalogowania. Czy uważa Pan, że zasoby Internetu dadzą się opisać w podobny sposób? Czy bibliotekarze współcześni mają nową misję: opisać Internet, aby łatwiej znajdować w nim informację?

Z całą pewnością tak. Problemem jest podjęcie decyzji, które zasoby Internetu warte są katalogowania i ochrony. Jest oczywiste, że nie możemy katalogować całej sieci, dlatego musimy opracować systemy i struktury, które koncentrują się na pozycjach o trwałej wartości, a nie na tych, które są tymczasowe, bardzo lokalne i bez żadnych walorów.

I ostatnie pytanie: jak będą wyglądać biblioteki przyszłości?

Nie mam pojęcia. Jeśli chodzi o infrastrukturę, to widzę duże, dostosowane przestrzenie, które mogą reagować na zmiany w technologii, personelu itp., są współdzielone z innymi instytucjami kultury (galeriami sztuki, muzeami, archiwami, towarzystwami naukowymi itp.), używają technologii jako narzędzia, a nie dla niej samej, które działają jako centra kultury dla swoich społeczności. Widzę zawód, który broni nauki i edukacji przed komercjalizacją i utowarowieniem, który używa nowoczesnych technologii i pomysłów, zachowując trwałe wartości humanistyczne. ■

Tłumaczenie z języka angielskiego
Stanisław Skórka

WOJCIECH KOWALEWSKI

Digitalizacja starych gazet w Małopolskiej Bibliotece Cyfrowej

Drukowana prasa jest jednym z ważniejszych elementów dziedzictwa kulturowego Małopolski. Wymaga ona jednak szybkiego zabezpieczenia. Wynika to z kilku przyczyn. Przede wszystkim zbiory czasopiśmiennicze niszczeją, bo nie były (i w wielu instytucjach nadal nie są) właściwie przechowywane. Pochłania je również chemiczna degradacja (kwasowa hydroliza celulozy), wynikająca z właściwości technologicznych papieru wyprodukowanego na przełomie XIX i XX w. Istnieją sposoby przeciwdziałania tym czynnikom, liczba zbiorów wymagających odkwaszenia jest jednak bardzo duża, a środki i możliwości wciąż są niewystarczające. Z uwagi na stopień zniszczenia niektórych dokumentów nie można ich uratować. Innym powodem utrwalania prasy małopolskiej w formie elektronicznej jest chęć udostępnienia jej w odbiorze ogólnopolskim. Ponadto w przypadku prasy z przełomu wieków klarowne są ustalenia prawne.

Stale poszerzający się dostęp do materiałów z „domeny publicznej" otwiera możliwości skanowania kolejnych roczników tych czasopism, których digitalizacja została już rozpoczęta. Najważniejsze dzienniki Galicji, takie jak „Czas" i „Ilustrowany Kuryer Codzienny", zostały zeskanowane i udostępnione w jednej z pierwszych bibliotek cyfrowych w Krakowie – Małopolskiej Bibliotece Cyfrowej. Pozostałe, a więc lwowskie i dziewiętnastowieczne tytuły: „Gazeta Lwowska", „Nowa Reforma", „Piast", zostały opracowane przez Jagiellońską Bibliotekę Cyfrową. Powojenne gazety („Dziennik Polski", „Tygodnik Powszechny") oraz kolorowe magazyny („Przekrój") również zdigitalizowano. Pozostały więc do opracowania „Gazeta Krakowska", „Echo Krakowa" i inne, ale ich cyfryzacja wymaga uzyskania prawnej zgody właściciela wydawnictwa.

Zupełnie nowe możliwości dla Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej stwarzają zbiory Archiwum Państwowego w Krakowie. Zaczęto udostępniać księgi miejskie Krakowa oraz spisy ludności, które – jakkolwiek adresowane do węższego grona odbiorców – wpisują się w strategię i misję cyfrowej książnicy. Warto nadmienić, że jednym z pierwszych zeskanowanych dokumentów archiwalnych był dokument lokacyjny miasta Krakowa, wystawiony przez Bolesława V Wstydliwego 5 czerwca 1257 r. we wsi Kopernia koło Pińczowa.

Rozwój Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej uzależniony jest od sprzętu komputerowego. Pozyskanie go umożliwiły fundusze europejskie, dzięki którym zakupiono urządzenia do digitalizacji i archiwizacji cyfrowych treści. Pierwszy z nich zrealizowała Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie w 2009 r. w ramach Programu MKiDN („Dziedzictwo Kulturowe", priorytet 4: „Tworzenie zasobów cyfrowych dziedzictwa kulturowego"). Celem nadrzędnym projektu („Utworzenie cyfrowego zasobu dziennika «Czas»") była ochrona i zachowanie materialnego dziedzictwa kulturowego przez utrwalanie go w formie cyfrowej, a także poszerzanie oferty biblioteki o usługi dostosowane do aktualnych potrzeb użytkowników i szybko zmieniających się standardów zdobywania wiedzy. Umożliwienie dostępu do zdigitalizowanego „Czasu" miało na celu przyciągnięcie nowych czytelni-

ków do biblioteki cyfrowej; był to przecież dziennik zróżnicowany tematycznie, poruszający tematykę polityczną, społeczną, historyczną i literacką. Projekt objął digitalizację dziennika, wydawanego w latach 1848–1939, oraz udostępnienie jego elektronicznej wersji w Małopolskiej Bibliotece Cyfrowej. Skanowaniu poddano roczniki „Czasu" z Biblioteki Książąt Czartoryskich, należącej do bibliotek naukowych, których zbiory tworzą Narodowy Zasób Biblioteczny. Było to możliwe dzięki umowie o współpracy w ramach Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej, zawartej pomiędzy Muzeum Narodowym w Krakowie a Wojewódzką Biblioteką Publiczną oraz dzięki zgodzie zarządu Fundacji Książąt Czartoryskich na skanowanie dziennika „Czas". Skanowanie zbiorów odbywało się w pracowni digitalizacyjnej Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej. Do zdigitalizowania wyznaczono 224 oprawne woluminy pisma.

W celu zagwarantowania najlepszej jakości prezentowanych dokumentów oraz zapewnienia odpowiednich warunków podczas skanowania cennych oryginałów konieczne było wyposażenie laboratorium w niezbędne urządzenia: skaner wielkoformatowy, a także sprzęt komputerowy wraz z oprogramowaniem do edycji graficznej. Digitalizacja pisma odbyła się zatem przy zastosowaniu najnowocześniejszych technologii. W tym celu zakupiono specjalistyczny skaner dziełowy, umożliwiający skanowanie kolorowe w formacie A2 z rozdzielczością 600 dpi. Wysoka jakość skanowanego obrazu, cechująca się dużą rozpiętością tonalną oraz dużą ostrością, była podstawowym założeniem digitalizacji dziennika „Czas". Miało to odzwierciedlenie w postaci zwiększania pojemności magazynowanych plików danych. Dlatego prócz nabycia urządzeń skanujących do pracowni digitalizacyjnej konieczne było też zakupienie mniejszych urządzeń do gromadzenia zbiorów cyfrowych.

Dzięki zakupionemu skanerowi zdigitalizowano od 2010 r. m.in. tygodnik „Przekrój" z lat 1945–2010. Warto przy tym zaznaczyć, że „Przekrój" był pierwszym powojennym magazynem wydawanym w Polsce Ludowej. Niemal od pierwszego numeru, który ukazał się tuż po wyzwoleniu Krakowa spod okupacji hitlerowskiej, pismo wpływało na życie obyczajowe miejskiej inteligencji, pełniąc „misję cywilizacyjną" jako kulturalno-rozrywkowy tygodnik ilustrowany. Mimo braku określonego programu i założeń artystycznych magazyn, kierowany w latach 1945–1969 przez Mariana Eilego, wypracował własny styl i profil, dzięki któremu do końca XX stulecia cieszył się zainteresowaniem Polaków. Po 66 latach od wydania pierwszego numeru krakowskiego „Przekroju", w ramach zabezpieczania i upowszechniania cennych oraz zagrożonych samozniszczeniem materiałów piśmienniczych, postanowiono udostępnić elektroniczną wersję tygodnika w Internecie. Inicjatywa zeskanowania archiwum „Przekroju" pojawiła w planach twórców Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej w 2007 r., gdy okazało się, iż w magazynach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie znajduje się kompletny zasób tygodnika zachowany w doskonałym stanie. W wyniku dalszych rozmów z wydawcą, zakończonych porozumieniem, przystąpiono w 2010 r. do prac mających na celu udostępnienie archiwum pisma za lata 1945–2000. W ciągu 10 miesięcy zeskanowano i poddano cyfrowej renowacji niemal 60 tys. stron.

Następnymi dużymi projektami zrealizowanymi w ramach Wieloletniego Programu Rządowego Kultura + Priorytet „Digitalizacja" było zdigitalizowanie „Ilustrowanego Kuryera Codziennego". O wytypowaniu IKC zdecydowała przede wszystkim jego pozycja na tle dwudziestowiecznej prasy polskiej. Był to jeden z ważniejszych dzienników wydawanych w Polsce w latach 1910–1939. Według zgodnej opinii historyków i badaczy kultury „Ilustrowany Kuryer Codzienny" był pismem reprezentującym wysoki poziom merytoryczny i dziennikarski oraz uchodził za jedną ważniejszych (obok „Czasu") polskich gazet, znanych i komentowanych nawet w stolicach europejskich. Był też pierwszym polskim dziennikiem, który wprowadził nowoczesny styl redagowania, rozpoczynając erę pism masowych. Podobnie jak w wypadku większości polskich gazet z pierwszej połowy XX w., archiwa IKC są szczególnie mocno narażone na zniszczenie, ponieważ wydrukowano je na tzw. kwaśnym papie-

rze. Digitalizacja dziennika stała się w tej sytuacji jedynym sposobem zabezpieczenia go dla potomnych. Z powodu intensywnej eksploatacji nie zachował się do dziś komplet egzemplarzy w dobrym stanie, spora ich jednak część znajduje się w archiwach i bibliotekach, z którymi współpracuje Małopolska Biblioteka Cyfrowa. Przeprowadzona kwerenda zasobów wykazała, iż w zbiorach Archiwum Państwowego w Krakowie znajduje się „Kuryer" za lata 1925–1938 wraz z dodatkami. Była to podstawa do realizacji pierwszego z projektów.

Digitalizacja „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" rozpoczęła się we wrześniu 2011 r. i trwała do końca sierpnia 2012 r. w pracowni digitalizacyjnej Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej. Zeskanowano ponad 90 tys. kart dziennika, a następnie udostępniono online 5 tys. numerów zawierających dodatki wydawnicze. Prace trwały nieprzerwanie przez 10 miesięcy, a zgromadzony materiał w formie cyfrowej zajął ponad pięć terabajtów danych (5 bilionów bajtów). Dane te, a także pochodzące z wcześniejszych realizowanych przez MBC badań, zostały zarchiwizowane na macierzy dyskowej skonfigurowanej w systemie RAID6, która zagwarantowała szybki i bezpieczny dostęp do plików źródłowych. Na uwagę zasługuje to, że w trakcie prac digitalizacyjnych nad „Kuryerem" zastosowano nowatorską metodę rozpoznawania tekstu drukowanego, co po raz pierwszy pozwoliło uzyskać tak wysoką skuteczność indeksacji słowa drukowanego. Dzięki użyciu tej technologii zwiększyła się wartość udostępnionego materiału.

Zbiory Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej wzbogaciły się nie tylko o jeden z najważniejszych dzienników XX w., ale również o niezbędne komputery i urządzania do masowego przechowywania danych cyfrowych. Zdigitalizowanie i udostępnienie „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" stanowiło podstawę do ubiegania się o wypożyczenie pozostałych woluminów z lat 1910–1924 oraz 1939 z Biblioteki Jagiellońskiej i kontynuację rozpoczętych prac. Wiązało się to z koniecznością bliższej współpracy z Jagiellońską Biblioteką Cyfrową i uzgodnienie planów digitalizacyjnych na przyszłość. Drugi projekt, który rozpoczęto pod koniec 2012 r., umożliwił doposażenie pracowni digitalizacyjnej w wielkoformatowy skaner. Zakup nowego urządzenia pozwolił na dalsze sprawne funkcjonowanie MBC, a przede wszystkim umożliwił realizację dwóch projektów digitalizacyjnych równocześnie. Do tej pory pracownia digitalizacyjna dysponowała skanerem dziełowym formatu A2. Jest to jednak urządzenie zakupione w 2009 r., którego czas pełnej wydajności technicznej może dobiegać końca.

Ostatnim z obecnie realizowanych przez Małopolską Bibliotekę Cyfrową projektów jest digitalizacja części dokumentów Zofii Radwańskiej-Paryskiej i Witolda H. Paryskiego, którego spuściznę otrzymał w darze Ośrodek Dokumentacji Tatrzańskiej. Fundacja im. Zofii i Witolda Paryskich, sprawująca opiekę nad ich dorobkiem, rozpoczęła w 2012 r. opracowywanie i digitalizację tek zawierających luźne akta i poszyty, dokumentację ikonograficzną oraz w niewielkiej liczbie – kartograficzną. Zawartość poszczególnych tek stanowią: wycinki prasowe, kserokopie dokumentów i rzadkich wydawnictw, fotografie, korespondencja, mapy, plany i notatki, a także rękopisy. Materiały te uległy częściowej degradacji z powodu wieloletniego przechowywania w nieodpowiednich warunkach. Jest to więc ostatni moment, aby poddać je digitalizacji, a następnie złożyć w bezkwasowych pojemnikach.

Do tej pory w Małopolskiej Bibliotece Cyfrowej zdigitalizowano i elektronicznie udostępniono w Internecie ponad 2 mln stron. Zajęło to ponad siedem lat. W tym czasie odwiedziło bibliotekę cyfrową ponad 6 mln internautów z całego świata, którym oddano do dyspozycji ponad 70 tys. publikacji. Prócz wymienionych dużych gazet udało się udostępnić: „Dziennik Polski" (1945–), „Tygodnik Powszechny" (1945–), „Życie Literackie" (1951–1991), „Życie" (1897–1900), „Kurier Literacko-Naukowy" (1924–1939), „Niwę" (1872–1905), „Świat" (1888–1895), „Kraj" (1882–1909), „Kalendarz Krakowski Józefa Czecha" (1832–1917), „Pamiętnik Literacki", „Język Polski", „Djabła", „Wierchy", „Rocznik Krakowski", „Przekrój" (1945–2000), „Wiadomości Literackie" (1924–1939) i wiele, wiele innych. ■

RENATA AUGUSTYN

Edukacja cyfrowa osób starszych w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie

PROCES UCZENIA SIĘ OSÓB DOROSŁYCH

Potrzebę edukacji permanentnej dostrzeżono już w czasach starożytnych. O jej idei można przeczytać w pismach Konfucjusza czy Platona[1]. Od wieków sformułowano wiele teorii wyjaśniających, w jaki sposób ludzie się uczą.

Tematyka związana z rozwojem człowieka dorosłego i jego kompetencji edukacyjnych uznawana jest za równie istotną jak edukacja dzieci i młodzieży. Paweł Migała wyróżnia trzy podstawowe koncepcje postrzegania dorosłości jako kategorii pedagogicznej. Pierwsza z nich wiąże się z całkowitym odrzuceniem możliwości rozwoju człowieka dorosłego.

> Szczególną rolę w kreowaniu poglądów o możliwościach rozwoju człowieka dorosłego wywarła koncepcja W. Jamesa, [...] stwierdził [on], że wyłączywszy sprawy własnego zawodu, jedynymi ideami, które w praktyce ludzie posiadają w swoim życiu, są te, które nabyli przed 25 rokiem życia. Nie mogą oni nauczyć się niczego nowego. Bezinteresowna ciekawość należy u nich do przeszłości, umysłem ich rządzi nawyk i rutyna, a zdolność przyswajania sobie nowych doświadczeń minęła[2].

Druga koncepcja dopuszcza możliwość uczenia się osób dorosłych, uznaje jednak ten okres w życiu człowieka za mało podatny na zmiany. Trzecia koncepcja podkreśla znaczenie różnych cech osobowości człowieka dorosłego, a przyczyn degresji zdolności uczenia się upatruje nie tyle w samym wieku, ile w ogólnym stanie zdrowia, który z biegiem lat stopniowo się pogarsza. Równie ważną przyczyną jest stopniowe zanikanie zainteresowań związanych z nauką, a przede wszystkim zaprzestanie ćwiczenia tej zdolności[3].

Człowiek dorosły jest bogatszy o doświadczenie życiowe i zawodowe, jest też bardziej dojrzały emocjonalnie, posiada więc duże możliwości edukacyjne. Są one jednak odmienne od umiejętności dzieci i młodzieży. Ludzie dojrzali świadomie kierują własnym rozwojem. Dlatego zarówno motywacja do nauki, jak i cele edukacyjne dorosłych są częścią ich planów życiowych.

Uczenie się osób dorosłych jest procesem złożonym, ciągłym i nieprzerwanym. Realizowany jest nie tylko w szkole, na kursie, ale również w życiu codziennym, podczas kontaktów w gronie rodzinnym, towarzyskim, w pracy itp. Na skutek zdobywania nowych informacji, doświadczeń czy obserwacji zachodzi czasem nieuświadamiany proces uczenia się. U osób dorosłych ulega obniżeniu, wraz z upływem czasu, zdolność do intensywnej koncentracji uwagi

---

[1] Zob.: *Encyklopedia pedagogiczna XXI wieku*, red. E. Różycka, t. 2, Warszawa 2003, s. 983.

[2] P. Migała, *Edukacja dorosłych – powszechną i wielowymiarową formą aktywności człowieka*, s. 7, http://www.almamer.pl/aa%20materialy%20dydaktyczne/TiR_Socjologia_czasu_wolnego_Migala.pdf (dostęp: 14 III 2013 r.).

[3] Zob. F. Urbańczyk, *Dydaktyka dorosłych*, Wrocław 1973, s. 57.

oraz jej podzielność, która ułatwia podejmowanie kilku działań równocześnie. Zmiany te jednak nie wpływają na zdolność kumulowania wiedzy, a świadomość własnych słabych i mocnych stron pomaga w wypracowaniu lepszych strategii myślenia za sprawą właściwej organizacji wiedzy[4].

Jak podaje Alina Matlakiewicz, wiele badań nad uczeniem się dorosłych wskazuje zależność pomiędzy zdolnością uczenia się a aktywnością intelektualną dorosłego. Osoby, które wykonują jedynie rutynowe czynności związane z życiem osobistym i zawodowym, którym brakuje wysiłku umysłowego, tracą sprawność intelektualną. Ci, którzy nie stawiają sobie wyzwań w sferze intelektualnej, wypadają również słabiej w testach na inteligencję. Nie można usprawiedliwiać tego stanu jedynie procesem starzenia się, gdyż jest on bardziej związany z lenistwem intelektualnym. Jak wynika z badań, szczyt rozwoju inteligencji następuje pomiędzy 23 a 25 rokiem życia. Trudno się też dziwić się, że dorośli, którzy rozpoczynają naukę po dłuższej przerwie, napotykają trudności w uczeniu się. Ta natomiast grupa osób starszych, która jest aktywna intelektualnie, może odnosić sukcesy aż do sędziwego wieku[5].

Badacze reprezentujący nurt behawioralny opisują uczenie się jako cykl, w którym występują określone fazy i który cechuje pewna powtarzalność. Teoria uczenia się przez doświadczenie wywarła duży wpływ na rozwój współczesnych metod nauczania oraz praktykę organizowania i prowadzenia szkoleń. Jej autorem jest David Kolb, który uważa, że w procesie uczenia się osób dorosłych kluczową rolę odgrywa doświadczenie jednostki i jego analiza. Metoda tzw. cyklu Kolba cieszy się obecne dużym powodzeniem. Głównym zadaniem nauczyciela jest odkrycie potencjału dorosłego ucznia oraz jego optymalne wykorzystanie. Proces nauczania może być efektywny, jeśli nawiązuje i czerpie z dotychczasowego doświadczenia[6].

Człowiek dojrzały ulega wielu zmianom, także regresyjnym. Metody, sposoby i cele nauczania muszą być dostosowane do potrzeb osób dojrzałych. Fundamentalna różnica między nauczaniem dzieci a dorosłych polega na świadomości oraz samoświadomości. Dorośli pracują nad rozwijaniem swoich świadomych niekompetencji, wiedzą, co chcą uzyskać w procesie edukacji, a co istotniejsze – posiadają silniejszą motywację.

RODZAJE AKTYWNOŚCI EDUKACYJNEJ DOROSŁYCH

Zwyczajowo pojmowane kształcenie dorosłych pełni przede wszystkim funkcję stabilizacyjno-adaptacyjną. W nowszym podejściu oświata dorosłych ma charakter komplementarny do systemu edukacyjnego czy nawet społecznego, dynamizując różne procesy społeczne. Celem kształcenia dorosłych jest zapewnienie niezbędnego zakresu wiedzy pozwalającej odpowiednio rozeznać i ocenić własne możliwości rozwojowe po to, aby można było się nieustannie, aktywnie rozwijać, zdobywać nowe kompetencje na miarę własnych aspiracji, potrzeb i możliwości[7].

Rynek pracy wymusza posiadanie nowych umiejętności, a także przekwalifikowywanie się. W raporcie przedstawiającym warunki i jakość życia Polaków zauważono:

> [...] osoby korzystające z Internetu nie tylko znacznie częściej pracują w porównaniu do tych, którzy z Internetu nie korzystają, ale dodatkowo – jeśli porównamy wyłącznie osoby pracujące – okazuje się, że użytkownicy znacznie częściej podejmują lepiej płatną lub dodatkową pracę, częściej podnoszą swoje kwalifikacje i umiejętności z myślą o możliwości lepszych zarobków, częściej spotyka ich także awans zawodowy[8].

---

[4] Zob. A. Matlakiewicz, *Uczenie się w dorosłości – trudności i ich kompensacja*, „Rocznik Andragogiczny" 2009, s. 202.

[5] Zob. tamże, s. 203–205, i Z. Pietrasiński, *Rozwój człowieka dorosłego,* Warszawa 1990, s. 16.

[6] Zob. M. Łaguna, *Szkolenia*, Gdańsk 2004, s. 38–44.

[7] Zob. P. Migała, dz. cyt.,

[8] *Diagnoza społeczna 2011. Warunki i jakość życia Polaków. Raport*, red. J. Czapiński, T. Panek, Warszawa 2011, s. 31.

W 2012 r. ukazała się publikacja, której autorzy podjęli próbę zdefiniowania zakresu edukacji medialnej i informacyjnej oraz przełożenia jej na język konkretnej wiedzy i umiejętności dla wszystkich grup wiekowych – od wychowania przedszkolnego aż po kształcenie ustawiczne. Założono w niej, że kompetencje medialne i informacyjne na poziomie minimalnym pozwolą na uczestniczenie w życiu społecznym za pośrednictwem mediów. Przy optymalnym poziomie kompetencji członek społeczeństwa informacyjnego potrafi – oprócz tego, że korzysta z mediów – współtworzyć rzeczywistość medialną. Ostatni poziom kompetencji medialnych i informacyjnych – poziom mistrzowski – umożliwia wywieranie wpływu na rzeczywistość za pomocom mediów. Pozwala on na organizowanie grup użytkowników, dzielenie się wiedzą i służenie radą innym oraz na stymulowanie różnorodnych form aktywności. Edukacja medialna i informacyjna dotyczy zarówno dzieci i młodzieży, jak i dorosłych, którzy swe kompetencje mogą rozwijać w ramach różnych form kształcenia ustawicznego, a także w sposób nieformalny[9].

EDUKACJA CYFROWA W WOJEWÓDZKIEJ BIBLIOTECE PUBLICZNEJ W KRAKOWIE

Do Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie zgłaszają się nie tylko emeryci czy renciści, którzy w ramach rozrywki, wypełnienia wolnego czasu, walki z samotnością czy chęci nauczenia się nowych umiejętności uczestniczą w zajęciach. W tej grupie znajdują się też takie osoby, które niebawem przejdą na emeryturę, zostały zwolnione z pracy lub wiedzą, że muszą dokształcić się zawodowo w zakresie obsługi komputera.

Okazuje się, że osoby, które przejawiają większą aktywność w korzystaniu z nowych mediów, częściej też korzystają z tradycyjnych form uczestnictwa w kulturze. Wyniki badania „Diagnoza społeczna", opracowanego pod kierunkiem prof. Janusza Czapińskiego, pokazują, że internauci rezygnują z kupowania gazet trzykrotnie rzadziej, a z chodzenia do kina ponad dwukrotnie rzadziej niż osoby niekorzystające z Internetu. Użytkownicy Internetu w większym stopniu uczestniczą w rożnych formach życia publicznego i robią to bez inspiracji czy organizacji ze strony władz[10].

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie wyszła naprzeciw potrzebom osób starszych, realizując razem z Towarzystwem Polsko-Niemieckim program „Szkoła @ktywnego Seniora". Już w 2007 r. zorganizowano bezpłatne warsztaty komputerowe, z których mogły skorzystać osoby powyżej pięćdziesiątego roku życia. Zainteresowanie zajęciami komputerowymi od początku przerosło możliwości biblioteki i z powodu ograniczeń finansowych i kadrowych nie zaspokoiło potrzeb wszystkich chętnych.

W pierwszych latach działalności programu szkolenia obejmowały wyłącznie podstawy obsługi komputera i Internetu. Można było na nich zdobyć wiedzę niezbędną w poruszaniu się w środowisku informacyjnym (obsługa katalogu i baz danych dostępnych w bibliotece). Wraz z upływem czasu i wzrostem umiejętności kursantów w programie szkoleniowym wprowadzano coraz ambitniejsze tematy[11]. Uzupełnieniem

[9] Zob.: *Cyfrowa przyszłość. Katalog kompetencji medialnych i informacyjnych*, red. D. Górecka [red.], Warszawa 2012, s. 9–10; *Zalecenie Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 18 grudnia 2006 r. w sprawie kompetencji kluczowych w procesie uczenia się przez całe życie*, 2006/962/WE, L 394/10, http–://eur-lex.europa.eu/LexUriServ/LexUriServ.do?uri=OJ:L:2006:394:0010:0018:pl:PDF (dostęp: 14 III 2013 r.).

[10] Zob.: E. Bendyk, *Nasze supercyberdzieci*, „Polityka" 2010 nr 8 (2744), r. s. 2627, http://archiwum.polityka.pl/art/nasze-supercyberdzieci,427108.html (dostęp: 14 III 2013 r.).

[11] Obecnie prowadzone są zajęcia z następujących tematów: „Angielski123 – kurs e-learningowy", przygotowany przez firmę Funmedia, „Blog – Twoja historia", „Efekty do zdjęć", „e-Kultura. Elementy tworzenia stron WWW", „e-stylizacja 50+", „Facebook dla Seniora", „Galeria fotografii usługi Windows Live", „Internet praktyczny (rozszerzony)", „Picasa – podstawy obróbki zdjęć i tworzenie albumów", Planuj swój domowy budżet za pomocą programu MS Office Excel", „PodróżujMY z S@S", „Podstawy edycji tekstów w programie Word",

kursów, które odbywają się stacjonarnie dla seniorów, jest wdrożona platforma e-learningowa (kursy.rajska.info)[12]. Ze względu na ograniczenia budżetowe WBP w Krakowie wykorzystano platformę Moodle, która jest dostępna za darmo jako oprogramowanie *open source*, zgodnie z licencją GNU GPL[13]. Potrzeba jej implementacji wynikała z konieczności wsparcia procesu nauczania. Argumentami przemawiającymi za jej wdrożeniem były ograniczenia w dostępie do sali szkoleniowej oraz duża liczba chętnych do udziału w bezpłatnych kursach organizowanych w bibliotece. Celem udostępnienia seniorom e-kursów było zachęcenie ich do samokształcenia, możliwość utrwalenia nabytej wiedzy, zapoznanie się z materiałami dodatkowymi, które z powodu ograniczonego czasu nie zostały przekazane na zajęciach stacjonarnych, a także wsparcie i wymiana online doświadczeń z innymi kursantami oraz prowadzącymi szkolenia.

Problemem, który może wystąpić w niedalekiej przyszłości, jest społecznie wykluczenie nawet tych osób, które do tej pory biernie uczestniczą w kulturze przez jednokierunkowe kanały medialne. To, że na około 13 mln Polaków po pięćdziesiątym roku życia prawie 10 mln nie korzysta z Internetu, ma przełożenie na jakość życia i pracy, ma też wpływ na życie społeczne, działania obywatelskie i gospodarkę[14]. Prognozy na zapowiadają, że dostępność dowolnych treści w postaci cyfrowej będzie normą, tradycyjne usługi biblioteczne staną się anachroniczne, a zasoby dostępne jedynie w postaci analogowej będą wyłączone z obiegu treści kulturowych i naukowych[15]. Walka z wykluczeniem cyfrowym jest jednym z wyzwań, które powinny w najbliższej przyszłości podjąć biblioteki. ■

„Podstawy Internetu", „Podstawy Obsługi Komputera", „Power Point – tworzenie prezentacji", „Rozwijam swoją pasję", „Świąteczne e-kartki", „Telewizja w Internecie", „Tworzenie dynamicznych prezentacji w PREZI", „Windows Live Movie Maker", „E-administracja. Załatw formalności, zrób zakupy – internetowo", „Zasadź drzewo w Internecie – jak stworzyć drzewo genealogiczne".

[12] Zob.: Platforma e-learningowa Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie, http://kursy.rajska.info, (dostęp: 14 III 2013 r.).

[13] *GNU General Public License* – licencja wolnego i otwartego oprogramowania. Celem licencji GNU GPL jest przekazanie użytkownikom czterech podstawowych wolności: wolności uruchamiania programu w dowolnym celu (wolność 0); wolności analizowania, jak program działa, i dostosowywania go do swoich potrzeb (wolność 1); wolność rozpowszechniania niezmodyfikowanej kopii programu (wolność 2); wolność udoskonalania programu i publicznego rozpowszechniania własnych ulepszeń, dzięki czemu może z nich skorzystać cała społeczność (wolność 3). [w:] Wikipedia. Wolna Encyklopedia, za: http://pl.wikipedia.org/wiki/GNU_General_Public_License (dostęp: 14 III 2013 r.).

[14] *Niezbędnik Latarnika. Podręcznik dla przewodników po Internecie 50+*, red. K. Głomb i in., [Warszawa–Tarnów] 2012, s. 10.

[15] Zob.: *Polska 2030. Wyzwania rozwojowe*, red. M. Boni, Warszawa 2009, s. 159, 362; *Diagnoza społeczna 2011. Warunki i jakość życia Polaków. Raport*, red. J. Czapiński, T. Panek, Warszawa 2011, s. 31.

BOLESŁAW FARON

Zapiski córki Eskulapa

Przypadków, w których lekarze sięgają po pióro, historia literatury zna sporo. Zjawisku temu od prawie dwudziestu lat poświęca uwagę lubelskie środowisko naukowe, organizując co roku sesje naukowe poświęcone tym zagadnieniom. Uczestniczą w nich zarówno literaturoznawcy, jak i lekarze praktycy oraz naukowcy. Efektem tych obrad są liczne publikacje, by wspomnieć książkę *Lekarze medycyny jako twórcy literatury polskiej i obcej*, część VI, pod redakcją Eugenii Łoch i Grzegorza Wallnera (Lublin 2008). Autorzy *Słowa wstępnego* do tej publikacji m.in. napisali:

> Lekarze, autorzy tekstów literackich, dość często odwołują się do własnych, autentycznych przeżyć i zdarzeń, dotyczących też innych osób, będących częściowymi bohaterami ich paraliterackich, pamiętnikarskich, dziennikarskich czy epistolograficznych wypowiedzi. Owe gatunki autobiograficznej twórczości z pewnością wzbogacają wiedzę z zakresu historii medycyny, a także wiedzę o jej mniej lub bardziej wybitnych przedstawicielach, w wymiarach regionalnych i narodowych, a także europejskich (s. 9).

Przypominam te słowa w kontekście wydanej niedawno książki Jadwigi Miklaszewskiej *Po omacku*[1], której uroczysta promocja odbyła się w Domu Lekarza przy ul. Radziwiłłowskiej 4 na początku grudnia 2012 r. Uroczysty charakter tej imprezy wynikał stąd, że odbywała się ona w setną rocznicę urodzin tej zasłużonej dla Krakowa lekarki. O docent Miklaszewskiej (1912–1991) i o problemach współczesnej medycyny mówili: prof. Igor Gościński, prezes Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego (*Niezwyczajny życiorys J. M.*; tekst pod nieobecność profesora przedstawił prof. Skotnicki), prof. Aleksander Skotnicki, kierownik Kliniki Hematologii UJ (*III Klinika Chorób Wewnętrznych – drugi dom rodzinny J. M.*), dr med. Stanisław Śliwiński, były zastępca dyrektora Szpitala im. Żeromskiego (*„Nowohucka placówka" – trzecie ukochane dziecko J. M.*), prof. dr hab. Jacek S. Dubiel, kierownik II Kliniki Kardiologii UJ (*„Lekarz chorób wewnętrznych" – twórczy syndrom J. M.*) oraz syn lekarki Krzysztof Miklaszewski (*Doktor Jaga i Jej żywioły*).

W wyniku tych wystąpień i lektury wspomnianej na wstępie książki *Po omacku* zarysowała się dość wyraziście postać zasłużonej dla Krakowa, a zwłaszcza dla Nowej Huty, lekarki która w młodości była aktywną, odnoszącą sukcesy sportsmenką, by wspomnieć, że jako debiutantka z krakowskiego AZS-u pobiła przed wojną rekord Konopackiej w rzucie oszczepem, miała osiągnięcia w sprincie, kilka tytułów mistrzyni Polski w wioślarstwie itp. Sport nie był wszakże jedyną pasją młodej dziewczyny. Drugą dziedziną, która pochłonęła Jadwigę Dobrowolską (nazwisko panieńskie), była sztuka. Brała udział w inaugurującej działalność teatru Cricot premierze *Mątwy* Witkacego jako jedna z Matron, zaprojektowała wraz z Ritą Kozarynówną-Okulicz i uszyła stroje, które ostatecznie skorygowała Maria Jaremianka. Obok tych dwóch pasji wymienić trzeba twórczość literacką. Była założycielem Polskiej, a potem Między-

[1] Jadwiga Miklaszewska, *Po omacku (zapiski córki Eskulapa). W stulecie urodzin autorki*, oprac. i transkrypcja tekstu Krzysztof Miklaszewski, Wydawnictwo AFR „Pracownia Golem", 270 s.

narodowej Unii Lekarzy-Pisarzy, polemizowała po wojnie z Janem Kottem na temat atmosfery Krakowa na przełomie XIX i XX w., podkreślała prawdziwe humanistyczno-twórcze korzenie najznakomitszych krakowskich lekarzy. Warto przypomnieć, że wybitnym podwawelskim pisarzem-lekarzem był Tadeusz Żeleński-Boy, autor *Słówek* i wspomnień *Znaszli ten kraj*. Jadwiga Miklaszewska zyskała też uznanie dzięki swoim opowiadaniom *Koń* i *Ciotuchna*, za które otrzymała nagrody na konkursie tygodnika „Świat". Warto dodać, że w jury zasiadali nie byle jacy pisarze, bo Artur Międzyrzecki, Józef Hen i Stanisław Dygat.

Krzysztof Miklaszewski we wstępie do książki *Po omacku*, zatytułowanym *Doktor Jaga i Jej żywioły*, m.in. napisał:

> To przecież przypadek zdecydował, iż absolwentka Państwowego Żeńskiego Gimnazjum przy ul. Franciszkańskiej w Krakowie wstąpiła na Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego, a nie do pracowni malarskiej krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. To „wnikliwe" i „troskliwe" rady przyjaciela domu Wielkiego Zbigniewa Pronaszki zniechęciły niesłychanie plastycznie utalentowaną dziewczynę (s. 3).

Zawarte w tomie *Po omacku* teksty – poza szkicem o aktorskim debiucie *Miłe złego początki, czyli kulisy Cricotowej „Mątwy"* – związane są z wykonywanym przez nią zawodem lekarza. Warto przypomnieć, że niebawem po ukończeniu studiów w 1937 r. autorka uzyskała tytuł doktora medycyny (1938), a od 1939 do 1948 r. pracowała jako starszy asystent i zastępca ordynatora Oddziału Chorób Wewnętrznych „B" Państwowego Szpitala św. Łazarza w Krakowie. Po wojnie pracowała też jako starszy asystent w Pracowni Bakteriologicznej Oddziału Chorób Zakaźnych, a od 1951 do 1953 r. była starszym asystentem III Kliniki Chorób Wewnętrznych, gdzie dwa lata później napisała pracę habilitacyjną. W 1953 r. została zatrudniona w szpitalu w Nowej Hucie, m.in. jako ordynator Oddziału Chorób Wewnętrznych, prowadziła też prywatną praktykę lekarską w swoim mieszkaniu przy ul. Studenckiej (później Świerczewskiego).

> Doktor Miklaszewska – napisano w biogramie na końcu książki – jedna z najbardziej barwnych i popularnych postaci powojennego Krakowa, pisała przez całe swoje życie, dokumentując wszelkie dostępne jej jako lekarzowi tajemnice bytowania jej pacjentów i tajniki ludzkiej psychiki. Ale tylko kilkanaście z jej kilkuset opowiadań i nowel (bo taką formę zapisu wybrała) ujrzało światło dzienne (s. 268).

Starannie wydana książka *Po omacku* – poza wspomnianym szkicem o debiucie aktorskim w *Mątwie* – składa się z sześciu części, na które składają się: *Obrazki z okupacji*, *Kraków – wyzwolony?*, *O Nowej to Hucie piosenka*, *Nasza mała stabilizacja, czyli mężczyźni*, *Szpital na peryferiach i praktyka w centrum, czyli kobiety* oraz *Ci wspaniali rzeźbiarze*. Teksty Jadwigi Miklaszewskiej są umocowane w krajobrazie Krakowa i jego dzielnicy Nowej Huty niemal od pierwszych tygodni jej budowy. Autorka dba o realizm, przywołuje nazwy krakowskich ulic, takich jak: Blich, Dietla, Starowiślna, Szpitalna (Dom Plastyków), Mikołajska, Św. Krzyża, Augustiańska, Nowa Huta i oczywiście Studencka. W jej tekstach obserwujemy nie tylko troskę o wierność topograficzną, ale również otrzymujemy szczegółowe informacje na temat czasu, w jakim rozgrywają się opisywane wydarzenia, na przykład: „a było to na jesieni kryzysowego roku 1933", „zima roku 1940 była niezwykle ostra", „był to drugi dzień Bożego Narodzenia roku 1942", „zima roku 1943 nas nie rozpieszczała", „w marcu 1945 spotkałam Zośkę U.", „nie zdążył się skończyć dziwaczny rok 1946", „kwietniowe popołudnie roku 1948", „wiosna roku 1954", „wywiad chorobowy z dnia 1 stycznia 1957 roku", „był kwiecień 1970 roku". Przytoczyłem tutaj tylko wybrane przykłady, by zwrócić uwagę na metodę pisarską Jadwigi Miklaszewskiej. Wprawdzie anonimowy autor biogramu dość stanowczo określił ją jako „nowele i opowiadania", to jednak w moim przekonaniu bliższe są one poetyce reportażu czy wspomnienia. Jeżeli do tego dodać pojawiające się w tekstach autentyczne postaci ze świata sztuki (Józef Jarema, Tadeusz Kantor, Zbigniew Pronaszko) i medycyny czy wrośnięte

w krajobraz Krakowa sylwetki dorożkarzy (Maciej Kusima) i zapamiętanego z dzieciństwa pana Michała, który w każdy wieczór zapalał uliczne latarnie, to przekonanie o dokumentalnym charakterze tych tekstów jest jeszcze większe.

W znakomitej mierze dotyczą one doświadczeń lekarskich autorki, jej kontaktów z pacjentami zarówno w szpitalach w Krakowie, jak i w Nowej Hucie, a także podczas wizyt w ich mieszkaniach. Narratorka szczegółowo kreśli wygląd mieszkań w krakowskich kamienicach, najczęściej są to pomieszczenia „zapyziałe", nierzadko brudne, charakteryzuje wygląd pacjentów, ich twarze. Trzeba przyznać, że legitymuje się doskonałym zmysłem obserwacyjnym, zwłaszcza gdy przychodzi jej opisywać przypadki tragiczne czy niekiedy śmieszne, humorystyczne. Interesuje ją przede wszystkim człowiek, jego sytuacja społeczna, zdrowie i doznania.

Na marginesie pozostawia świat zewnętrzny. W części *Obrazki z okupacji* nie znajdziemy szczegółowych opisów okupowanego Krakowa. Pojawiają się wprawdzie patrolujący ulice policjanci niemieccy, i spadochroniarze alianccy, ale tylko jakby mimochodem. Podstawową bowiem optyką, w jakiej relacjonowane są zdarzenia, jest perspektywa lekarza, a więc chory, jego otoczenie, przypadek medyczny, postawiona diagnoza i terapia pacjenta. Podobnie jest w przypadku zbioru zatytułowanego *O Nowej to Hucie piosenka*, gdzie wszystko, co dotyczy budowy tej dzielnicy czy trudnych warunków pracy w szpitalu w latach pięćdziesiątych, jest jakby na marginesie. Na pierwszym planie znajdują się pacjenci i przypadki medyczne. Od czasu do czasu pojawiają się tylko aluzje, takie jak wzmianka o budowie kościoła czy utrwalane wówczas hasła typu „Nowa Huta dumą narodu", lub opis biurokratycznych perypetii z montażem łóżka siatkowego (*Łóżko siatkowe*).

Książka Jadwigi Miklaszewskiej to świadectwo pracy lekarza w trudnych okupacyjnych i powojennych latach, kiedy nieraz podstawowymi przyrządami, które pozwalały postawić diagnozę, były słuchawki i termometr, a decydowała wiedza i intuicja lekarska. Ukazuje przykłady dyspozycyjności medyka, który wzywany był na wizyty w różnych warunkach, o różnych porach roku, w siarczysty mróz i letni upał, i który nigdy nie odmawiał. Wreszcie pokazuje stosunek do pacjentów, zawsze życzliwy, bez względu na ich pozycję społeczną czy materialną. Myślę, że książka Jadwigi Miklaszewskiej może być pożyteczną lekturą dla adeptów sztuki lekarskiej, ale również dla praktykujących doktorów. Polecić też ją trzeba wszystkim czytelnikom zainteresowanym historią naszego miasta. Jawi się bowiem na jej kartach Kraków od lat międzywojennych, przez okupację hitlerowską, do powojennych czasów odbudowy ze szczególnym uwzględnieniem Nowej Huty, o której obecnie głośno w mediach za sprawą inicjatywy odłączenia jej od Krakowa i ustanowienia samodzielnej aglomeracji miejskiej. Udostępnienie współczesnemu czytelnikowi tekstów docent Miklaszewskiej w setną rocznicę jej urodzin stanowi w moim przekonaniu nie tylko przypomnienie tej zasłużonej dla podwawelskiego grodu postaci, ale znakomite uczczenie jej pamięci. Wpisuje się ono w pejzaż publikowanych ostatnio książek krakowskich profesorów medycyny: Andrzeja Szczeklika (*Katharsis*, *Kore*, *Nieśmiertelność*) i Antoniego Dziadkowiaka (*Serce i skalpel. Fascynacje i wspomnienia kardiochirurga 1931–2010*). Wśród tych autorów Miklaszewska ma jednak swoje wyraźnie określone miejsce. Pierwszy z nich widzi bowiem medycynę w perspektywie filozofii i sztuki, usiłuje nadać jej szerszy kontekst, drugi rzeczowo, z wielką akrybią, spisuje swoje wspomnienia, rysując żmudną drogę do wielkiej kariery w dziedzinie kardiochirurgii. Autorka *Po omacku* wybrała natomiast inną drogę. Relacjonuje zwykłe, codzienne zajęcia lekarza, jego troski, sukcesy i porażki na tle dyskretnie rysowanych krajobrazów odchodzącego dzisiaj już w przeszłość Krakowa i Nowej Huty, a także charakterystycznych dla różnych pór roku zjawisk przyrody. Do lektury *Po omacku* z całym przekonaniem pragnę zachęcić nie tylko profesjonalistów z dziedziny medycyny, lecz również czytelników zaciekawionych przeszłością naszego miasta i życiem ludzi obserwowanych z perspektywy „córki Eskulapa". ■

MICHAŁ ROGOŻ

Bajarz krakowski Alicji Baluch[1]

Kraków to miejsce szczególnie bogate w rozmaite historie sprzed wieków. Tu prawie każdy kamień wiąże się z jakimś wydarzeniem, z jakąś sławną postacią, anegdotą lub legendą. W mieście tym od wielu wieków krzyżowały się drogi polskich władców, bohaterów narodowych, luminarzy kultury i sztuki. Nic dziwnego, że snucie opowiadań opartych na prawdziwych lub zmyślonych wydarzeniach stało się pewnym rytuałem, potwierdzającym ten jedyny w swoim rodzaju *genius loci*. W duchu tej tradycji powstała też najnowsza książka Alicji Baluch, w której poznajemy Kraków przez opowieści dziadka Antoniego[2], kierowane w czasie spacerów do wnuków Tosi i Tomka.

Bajarz krakowski przypomina strukturą staropolskie *silva rerum*. Z powodzeniem łączą się w nim partie opisowo-informacyjne z atrakcyjną fabułą. Pojawiają się też utwory poetyckie. Pierwszy z nich przypomina nawet baśniową kosmogonię, w której ukazane zostały rozmaite metamorfozy słowa. Wiersze to krótkie zabawne rymowanki, teksty piosenek, wyliczanek, a także kwestie wypowiadane przez poszczególne postacie. Rozpoczynają one również każdy kolejny rozdział książki oraz tworzą cykl opowiadający o królowej Jadwidze. Utwory poetyckie tworzą warstwę ideową całego tomiku, którego sensem jest przekazanie intrygujących opowieści o mieście, ale także o nas samych, o dzieciach, które zdobywają wiedzę, dorastają, przyjmują na siebie kolejne role, o metamorfozach miasta, świata i człowieka: „Śmiało otwórz księgę, / a maski z niej wypłyną. / Nie przyklej się do jednej, / masz przecież wiele twarzy. / Niech stary człowiek drzemie, / a ty się budź od nowa"[3].

Motyw metamorfozy symbolicznie ukazuje ilustracja na okładce. Widzimy na niej obraz składający się z dwóch planów. Na tle starej

[1] A. Baluch, *Bajarz krakowski. Baśnie, legendy, opowieści i wiersze o dawnym i współczesnym Krakowie*, ilustrował K. Wasilewski, A. Kłapyta, Kraków 2012, 75 s.

[2] Na ilustracjach przypomina on założyciela Piwnicy pod Baranami, słynnego Piotra Skrzyneckiego, którego oryginalny pomnik możemy zobaczyć przy stoliku kawiarni „Vis-à-vis" w Rynku Głównym.

[3] A. Baluch, *Bajarz krakowski...*, dz. cyt., s. 72.

fotografii w sepii, przedstawiającej fragment Rynku Głównego z wieżą ratuszową, spacerują kolorowe postacie, a nad ich głowami fruwają szarobiałe gołębie. Ilustracje Kazimierza Wasilewskiego i Andrzeja Kłapyty trafnie dopełniają opowieść. Odznaczają się pastelową paletą barw, często ukazują charakterystyczne fragmenty starego Krakowa. Stałym motywem każdej stronicy jest symetryczny, stylizowany portret dziadka-bajarza, umiejscowiony na górnym i wewnętrznym marginesie. Jego długa, siwa broda przypomina nieco czarodzieja Merlina, natomiast pawie pióro jest jak najbardziej krakowskim atrybutem.

Książka stanowi ciekawą propozycję poznawania miasta. Jego ogląd ułatwiają krótkie, ale wartościowe poznawczo opisy najważniejszych zabytków. Jest tu sporo objaśnień przeznaczonych dla dziecięcego turysty, wspomina się m.in. o pastorale biskupim, o gotyckich gargulcach, o apostołach czy o zwierzynieckich włóczkach. Spoglądamy na ołtarz Wita Stwosza w kościele Mariackim, odwiedzamy Collegium Maius, zaglądając do stojącej na dziedzińcu kamiennej studni, spacerujemy po Rynku Głównym, podziwiamy kościół św. św. Piotra i Pawła, przechodzimy ulicą Kanoniczą, gdzie „domy stoją trochę krzywo i wyglądają jakby kłaniały się turystom"[4]. Kierujemy się nad Wisłę, podziwiając panoramę Wawelu i zacumowany na podgórskim brzegu balon. Ważne są także spacery po Plantach. Jak pisze sama autorka, „Plantami w starym Krakowie można dojść wszędzie"[5]. Ten oryginalny krakowski park, powstały na miejscu dawnych fortyfikacji, od lat jest oazą spokoju pośród kamiennej zabudowy.

Średniowieczne miasto to labirynt, w którego uliczkach czekają nieznane, fascynujące przygody. Przypomina ono palimpsest, w którym stare miesza się z nowym, a realny wizerunek z fantasmagorią: „Powtarzam słowa *Cracovia / urbs celeberrima.* / Wnikają we mnie pomału, / bo ja i Kraków to jedno"[6].

Warto w tym miejscu przypomnieć, że Alicja Baluch jest krakowianką pochodzącą ze Lwowa, jednak to w nadwiślańskim grodzie spędziła większość swojego życia, tu studiowała i pracuje, tutaj mieszka i z pewnością, jak pisał Tadeusz Boy-Żeleński, „zjadła z Krakowem całą beczkę soli". Może więc poza funkcją poznawczą ważniejszy jest sam klimat wędrówki, pozwalający wniknąć w duszę miasta i poczuć jego poetycką, wręcz nadprzyrodzoną aurę, tym bardziej że układ opowieści prowadzi od sytuacji realnej (spaceru) ku coraz bardziej baśniowym, onirycznym obrazom. Wrażenia turystyczne pobudzają dziecięcą wyobraźnię. Już sam dobór motywów przetworzonych przez autorkę na potrzeby opowiadanych historii powoduje, iż ukazany w książce wizerunek miasta jest żywy i wieloaspektowy. To doskonały melanż legend z zamierzchłej przeszłości (np. lajkonik, grajek z Salwatora, historia żółtej ciżemki) oraz współczesności (kwiaciarki, zaczarowana dorożka, a nawet nadwiślański balon). Wydarzeniom z przeszłości towarzyszy zazwyczaj współczesny kontekst, na przykład zgubiony przez Tosię bucik staje się pretekstem do rozpoczęcia opowieści o małym Wawrzku, bohaterze powieści *Historia żółtej ciżemki* Antoniny Domańskiej.

Podobnie jak w wydanych wcześniej *Echobajkach*[7], autorka doskonale wykorzystuje występujące w podaniach ludowych motywy wędrowne, konstruując z nich nowe konteksty i zadziwiające połączenia. Oryginalna „legenda" o uniwersyteckich wronach, czyli jakoby mało pilnych studentach, ma swoje echo w postaci dawnej opowieści o gołębiach krakowskich, które są przecież zaklętymi w ptaki rycerzami księcia Henryka Probusa[8]. Istniejące już legendy stają się pretekstem do snucia zabawnych anegdot i nowych facecji, na przykład znaną historię o lajkoniku dziadek Antoni przekształcił w opowieść o koniku na biegunach, który opowiada bajki i nazywa się Bajkonik. Ta nazwa pojawi się jeszcze raz w nowej metamor-

[4] A. Baluch, *Bajarz krakowski*, dz. cyt., s. 21.

[5] Tamże, s. 30.

[6] Tamże, s. 45.

[7] A. Baluch, *Echobajki*, Kraków 2000.

[8] J. Zinkow, *Krakowskie podania, legendy i zwyczaje. Fikcja – mity – historia*, Kraków 2004, s. 114–115.

fozie – jako Bajlonik, przezwisko pustej, spętanej głowy. Tak więc oprócz adaptacji znanych z dawien dawna podań Alicja Baluch przedstawiła w *Bajarzu krakowskim* kilka całkowicie nowych fabuł, które być może kiedyś urosną do roli legend powszechnie opowiadanych podczas miejskich wędrówek.

W *Bajarzu* barwnie przedstawione zostało święto o nazwie Jadwiżanki, łączące w sobie tradycję ulicznych teatrów, szopek, koronacyjnych pochodów, a nawet poważniejszych utworów, takich jak słynna *Akropolis* Stanisława Wyspiańskiego (teatr cieni) z charakterystyczną dla dzisiejszych czasów stylistyką wielkich festynów (jak choćby coroczna Parada Smoków czy wianki). Na scenie przewijają się zatem słynne postacie z dziejów, legendarni bohaterowie, ale też jamniki uczestniczące w corocznej krakowskiej paradzie. Spektakl jest okazją do przybliżenia dziejów Jadwigi Andegaweńskiej, królowej Polski, żony Władysława Jagiełły, kanonizowanej przez Jana Pawła II. Cykl kilku legend opowiada o jej przybyciu na dwór krakowski, ślubie z księciem litewskim Jagiełłą oraz czynach potwierdzających świątobliwość i dobroć. W ostatnich częściach *Bajarza* wykraczamy nieco poza mury miasta. Odwiedzamy wapienne wzgórze Rękawki, okolice Ojcowa i Las Wolski.

Dorosły czytelnik z pewnością może uchwycić humor przebijający z opowieści o spętanej głowie. Stojąca pod wieżą ratuszową rzeźba Igora Mitoraja *Eros Bendato*, czyli „spętany bóg miłości", stanowi „kłopot logistyczny" dla gospodarzy miasta. Jej dzisiejsza lokalizacja ma charakter prowizoryczny i jest konsekwencją kaprysu samego rzeźbiarza. Wydaje się, że to cenne skądinąd dzieło sztuki powinno być lepiej wyeksponowane i stanowić dominantę architektoniczną jakiegoś innego placu.

Autorka doskonale uchwyciła to, że stary Kraków jest miastem żywym. Tak więc chłopcy śmigają na deskorolkach po placu św. Marii Magdaleny, kwiaciarki układają bukiety, a klienci zlecają ich wysłanie pod jak najbardziej realne, choć poetycko brzmiące adresy.

W omawianym zbiorze pojawia się też opowieść o dwórkach Anny Jagiellonki zamienionych w wodne ogniki. Warto zauważyć, że postać tej królowej ma w sobie pewien rys surowości, dewocji i ascezy, co dobrze oddaje znajdujący się w komnatach zamkowych jej znany portret, namalowany przez Marcina Kobera. W legendzie o pannach wodnych, podobnie jak w opowiadaniu o balonie, zachwyca liryka opisu. Autorka sama stwierdziła, że baśnie stanowią ucieleśnienie dziecięcych fantazji[9], ich ciągłe tworzenie stanowi zatem próbę wyjaśnienia niezrozumiałej rzeczywistości. Z pewnością tak jest w przypadku wspomnianego wyżej *Erosa Bendato*. Trudna do interpretacji rzeźba spętanej głowy znacznie łatwiej dotrze do dziecięcej wyobraźni jako motyw legendarny niż konceptualny artefakt. Inspiracją dla opowieści *O Ludomile i Dobromirze albo o głowie spętanej* była bajka *O uśpionej królewnie, karle siłobrodzie i o głowie wielkoluda*, pochodząca z tomu *Bajarz polski* Antoniego Glińskiego[10]. Ten wydany po raz pierwszy w Wilnie (1853) zbiór baśni z kresów dawnej Rzeczypospolitej przez wiele lat cieszył się dużą popularnością. Niemniej w czasach PRL-u książka nie miała ani jednej edycji i stopniowo zaczęła znikać z powszechnej świadomości. Dopiero w 2003 r. doczekała się wznowienia przez warszawskie wydawnictwo Prószyński i spółka. *Bajarz krakowski* Alicji Baluch swym tytułem nawiązuje do tego XIX-wiecznego zbioru baśni, sama autorka zresztą nie kryje, że właśnie ta książka stanowiła natchnienie do napisania tomiku zawierającego lokalne podwawelskie opowiadania i legendy. Jeszcze jednym śladem tej inspiracji jest imię dziadka Tosi – Antoniego, takie samo jak wspomnianego kresowego bajkopisarza.

Książka Alicji Baluch stanowi udaną propozycję przekazania intrygujących historii związanych z Krakowem. Autorka sprawnie połączyła warstwę poznawczą z poetyckim, nieco tajemniczym klimatem, jakby przeniesionym z przywoływanej przez nią *Zaczarowa-*

[9] A. Baluch, *Książka jest światem*, Kraków 2005, s. 30–31.

[10] Por. A. Gliński, *Bajarz polski*, Warszawa 2003, s. 5–14.

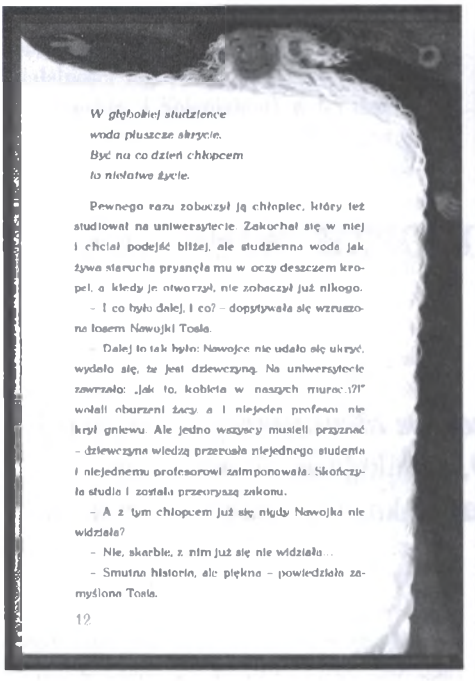

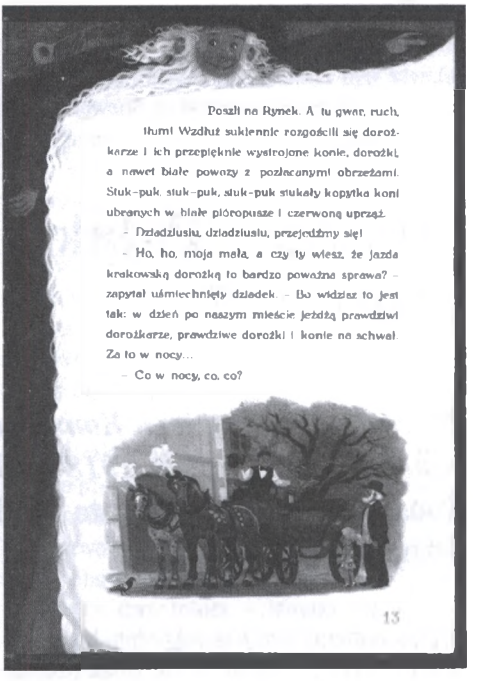

nej dorożki K. I. Gałczyńskiego. *Bajarz* jest kolorowy, wesoły, przyjazny dziecku, choć nie pozbawiony tematów trudnych, takich jak śmierć małej królewny Elżbiety Bonifacji czy wypędzenie Nawojki, studentki w przebraniu. Nie można wykluczyć, że główni bohaterowie stanowią *alter ego* pisarki. W życiu każdego z nas jest przecież etap wędrówek ze starszymi (rodzicami, dziadkami) i etap wędrówek z młodszymi (dziećmi, wnukami). Wzajemne relacje w trakcie takich spotkań stanowią niezwykle ważne dopełnienie rozmaitych życiowych doświadczeń, wytwarzają silne więzi rodzinne. Wydaje się więc, że autorka w sposób doskonały przerzuciła pomost pomiędzy starszym i młodszym pokoleniem, a książka może stanowić nie tylko popularną czytankę, ale również inspirację do zwiedzania oraz poznawania kultury i tradycji „najwspanialszego miasta Polski". ■

ADAM RUTA

Co każdy Polak o morzu wiedzieć powinien?

***Polska nad Bałtykiem. Konstruowanie identyfikacji kulturowej państwa nad morzem 1918–1939*, redakcja naukowa Dariusz Konstantynów i Małgorzata Omilanowska, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2012, 408 s.**

Prezentowany tom jest pokłosiem konferencji naukowej zorganizowanej przez Instytut Historii Sztuki Uniwersytetu Gdańskiego i Muzeum Miasta Gdyni w listopadzie 2010 r. Nie jest to jednak typowa praca zbiorowa, do jakich przywykliśmy w środowisku akademickim: schludny, kilkusetstronicowy tom, najczęściej formatu B5, z rzadka okraszony materiałem ilustracyjnym. Mamy tu do czynienia z książką tak diametralnie różną od uniwersyteckich kanonów, że w pierwszej chwili nie jesteśmy pewni, czy to rzeczywiście publikacja naukowa. Szybko jednak przekonujemy się, że jest to praca o takim charakterze, z aparatem naukowym w postaci przypisów, bibliografii i wykazu ilustracji. Skąd zatem początkowe wahanie? Otóż wynika ono, po pierwsze, z formy edytorskiej, po wtóre zaś – zaskakuje, ale i zachwyca mnogość ilustracji, które są pełnoprawnym, równie istotnym jak słowo, elementem owego tomu. Szybko jednak pojawia się refleksja: czy można pisać o propagandzie wizualnej, malarstwie i architekturze, nie ilustrując zagadnień odpowiednimi przykładami?

Fenomen tworzenia „Polski morskiej" w dwudziestoleciu międzywojennym był już wielokrotnie podnoszony i analizowany przez badaczy, by wspomnieć prace Bogdana Dopierały, Andrzeja Piskozuba, czy Romana Wapińskiego. Tym razem autorzy publikacji zamieszczonych w prezentowanym tomie skoncentrowali się na wizualnej stronie owej bezprecedensowej kampanii propagandowej, mającej przekonać Polaków, że warto inwestować w morze.

W nocie wydawcy zamieszczonej na obwolucie książki m.in. czytamy:

> Pęd Polaków do morza w II Rzeczpospolitej miał coś z obrzędu. Ludzie z nabożeństwem wchodzili do morza, żegnali się morską wodą, zabierali ją w butelkach dla tych, którzy pozostali w domu. Wykąpać się w „polskim morzu" było wręcz obowiązkiem patriotycznym. Wydaje się aż nieprawdopodobne, iż rzewne wierszyki prasowe, kiczowate pocztówki czy zbite z dykty makiety okrętów wojennych, jeżdżące po torach warszawskich linii tramwajowych albo ciągane po ulicach w dalekiej Kołomyi czy Równem, mogły do tego stopnia rozpalać wyobraźnię i emocje Polaków, którzy w większości morza nigdy nie mieli zobaczyć.

W tomie zamieszczono 25 artykułów autorstwa badaczy z wielu ośrodków naukowych kraju. Ukazano w nich kształtowanie się tzw. światopoglądu morskiego w sferze kultury wizualnej Polski międzywojennej. Poruszana w tekstach

tematyka jest niezwykle szeroka: począwszy od wspomnianej już propagandy wizualnej morza, działalności Ligi Morskiej i Rzecznej (później Ligi Morskiej i Kolonialnej) w tej dziedzinie, przez transatlantyki jako narzędzie propagandy Polski na morzu, malarstwo marynistyczne, poezję, po architekturę Gdyni, Wejherowa, Jastarni, Juraty i Jastrzębiej Góry w okresie międzywojennym. Co najmniej kilka tekstów pomieszczonych w tomie zainteresować może literaturoznawców, bibliologów i prasoznawców.

Swoistym wstępem do całego tomu jest artykuł Małgorzaty Omilanowskiej pt. *Propaganda wizualna „Polski morskiej"*, w którym autorka wyodrębniła kilka wątków owej propagandy: kształtowanie poczucia bezpieczeństwa (budowa floty wojennej), akcentowanie potrzeby bogacenia się (budowa portu w Gdyni i rozwój handlu morskiego), wreszcie zaspokojenie ambicji uzyskania przez Polskę rangi europejskiego mocarstwa. Hanna Faryna-Paszkiewicz w tekście *Co każdy Polak o morzu wiedzieć powinien? O różnych środkach propagandy morza w dwudziestoleciu międzywojennym* przypomniała funkcjonowanie motywów morza, a potem Gdyni w międzywojennej literaturze, także dla dzieci i młodzieży, w przewodnikach, na kartach pocztowych, plakatach, wystawach, na deskach teatrów i ekranach kin, wreszcie na łamach prasy i w audycjach radiowych. Joanna M. Sosnowska postawiła przewrotne pytanie: *Nad jakim morzem leży Polska?* Z jednej strony, w okresie międzywojennym starano się Bałtyk, a raczej ten niewielki skrawek jego wybrzeża, który przypadł Polsce w udziale, „oswoić", z drugiej zaś – nieustannie w literaturze i sztukach plastycznych nawiązywano do kultury śródziemnomorskiej. Nie bez racji Jan Parandowski w jednym ze swoich esejów pisał: „W sensie duchowym Polska leży nad Morzem Śródziemnym".

Oskar Myszor przeanalizował w swoim tekście sposoby i formy kształtowania świadomości morskiej Polaków w okresie Drugiej Rzeczypospolitej na łamach wydawanego przez Ligę Morską i Kolonialną miesięcznika „Morze" (później „Morze i Kolonie"). Niewątpliwie najważniejsze były doroczne obchody Święta Morza, organizowane z wielkim rozmachem nie tylko w Gdyni, ale i w całej Polsce. Uroczystości były szeroko relacjonowane na łamach miesięcznika. Agnieszka Chmielewska natomiast zajęła się wizualnymi aspektami działalności Ligi Morskiej i Rzecznej w latach 1924–1928, a więc fotografią, malarstwem, różnego rodzaju wystawami, uroczystościami, balami, wreszcie szatą graficzną organu Ligi – „Morza".

Dwa artykuły poświęcono transatlantykom m/s „Piłsudski" i m/s „Batory", pływającym pod polską banderą w drugiej połowie lat trzydziestych ubiegłego wieku. Anna Kostrzyńska-Mitosz potraktowała je w swoim tekście jako narzędzie propagandy Polski na morzu, natomiast Barbara Męczykowska poświęciła artykuł posiłkom serwowanym podczas podróży przez Atlantyk na obu tych statkach.

Kolejne dwa teksty – Moniki Jankiewicz-Brzostowskiej i Liliany Giełdon – dotyczą motywów morskich w twórczości malarzy Włodzimierza Nałęcza i Michaliny Krzyżanowskiej. Jacek Friedrich w artykule *„Białość jego czerń pruska pokryła". Wizualne konstrukcje polskości Gdańska w publikacjach okresu międzywojennego* przeanalizował liczne polskie publikacje z okresu międzywojennego dotyczące Gdańska, w których z rozmysłem eksponowano detale architektoniczne, a także całe budowle powstałe w okresie Drugiej Rzeczypospolitej, pomijając lub ograniczając do minimum pruskie, często monumentalne realizacje. Niewielki tekst Karoliny Babicz poświęcony został bojkotowi Sopotu (który leżał w granicach administracyjnych Wolnego Miasta Gdańska), ogłoszonemu w 1932 r. przez Związek Obrony Kresów Zachodnich jako odpowiedź na antypolskie wystąpienia bojówek hitlerowskich w Gdańsku.

Tekst Andrzeja Szczerskiego dotyczy Gdyni i jej roli w aktywizacji gospodarczej oraz eksporcie krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Gdyni i morzu poświęcony jest również artykuł Marii Kempińskiej. Autorka poddała oglądowi plakat turystyczny i polityczno-społeczny dwudziestolecia międzywojennego. Plakaty powsta-

wały na zlecenie m.in. Ministerstwa Komunikacji, Ligi Popierania Turystyki, Związku Uzdrowisk Polskich, linii żeglugowych (plakat turystyczny) czy Ligi Morskiej i Kolonialnej (plakat społeczno-polityczny). Ich autorami byli uznani graficy, tacy jak Stefan Norblin czy Tadeusz Gronowski.

Aleksandra Juszczyk w wielce interesującym tekście przypomniała postać malarza Zygmunta Cywińskiego oraz jego inicjatywę organizowania w Gdyni „Wieczorów Czwartkowych" – spotkań poświęconych plastyce, literaturze, teatrowi i muzyce, których odbyło się w latach 1935–1939 dziewięćdziesiąt. Wreszcie Dariusz Konstantynów w bogato ilustrowanym cytatami artykule zaprezentował obraz Gdyni w poezji dwudziestolecia międzywojennego.

Duża grupa tekstów dotyczy urbanistyki i architektury Gdyni i nadmorskich miejscowości. Aleksandra Gromnicka przedstawiła dyskusje i polemiki na temat projektu Bazyliki Morskiej w Gdyni; Maria Jolanta Sołtysik odkryła przed czytelnikami nieznane projekty Dzielnicy Reprezentacyjnej Gdyni z lat 1938–1960; Iwona Luba zaprezentowała projekty zgłoszone w 1931 r. na konkurs na Pomnik Zjednoczenia Ziem Polskich w Gdyni, który – dodajmy – nigdy nie doczekał się realizacji. W artykule Małgorzaty Grączewskiej pokazane i opisane zostały projekty mauzoleum generała Gustawa Orlicza-Dreszera, prezesa Ligi Morskiej i Kolonialnej, który zginął w katastrofie lotniczej nad Bałtykiem w lipcu 1936 r. Mauzoleum na Oksywiu otwarto w lipcu 1939 r., w rocznicę śmierci generała, ale dziś możemy je oglądać tylko na archiwalnych fotografiach, zostało bowiem zniszczone przez Niemców w listopadzie tego samego roku. Karolina Tabak omówiła rolę dworca kolejowego w Gdyni w kreowaniu wizerunku nowoczesnego miasta, zaś Irma Kozina podjęła temat funkcjonalistycznego modernizmu w architekturze Gdyni i Katowic jako stylu propagandy władzy.

Ewa Perlińska przedstawiła inwestycje budowlane w Wejherowie w dwudziestoleciu międzywojennym; Małgorzata Marszałł pisała o architekturze Jastarni; Szymon Jocek zaprezentował architekturę Juraty, zaś Olga Baron – urbanistykę i architekturę Jastrzębiej Góry w okresie Drugiej Rzeczypospolitej.

Wspomniałem już o niezwykle bogatej warstwie ilustracyjnej omawianej publikacji. Niemal każdy artykuł opatrzono kilkoma, a często kilkunastoma rycinami. W całym tomie zamieszczono ponad 250 kolorowych i czarno-białych ilustracji, dobranych starannie, z dbałością o zgodność z tekstem, zaczerpniętych z publikacji zwartych, prasy, zbiorów archiwalnych, bibliotecznych i muzealnych nie tylko w kraju, ale i za granicą.

Dopełnieniem tomu jest obszerny aparat naukowy: przypisy, bibliografia, spis ilustracji, indeks nazwisk oraz abstrakty w języku angielskim. Szkoda tylko, że przypisy zostały zgrupowane na końcu książki, po artykułach, co z uwagi na objętość tomu utrudnia korzystanie z nich podczas lektury poszczególnych tekstów. Zdaję sobie jednak sprawę, że przy tak bogatym materiale ikonograficznym i przyjętym układzie tekstu trudno byłoby włamać jeszcze przypisy. Również bibliografia (w wyborze), choć ułożona alfabetycznie, zaskakuje układem: najpierw występują imiona, a potem nazwiska autorów. Indeks nazwisk został przygotowany starannie i jest nieocenioną pomocą w „nawigowaniu" po opasłym tomie. Mimo subiektywnych odczuć piszącego te słowa publikacja zasługuje na najwyższe wyróżnienie, jeśli chodzi o stronę edytorską. *Polskę nad Bałtykiem* czyta się (i ogląda) z największą przyjemnością. Wypada jedynie żałować, że wydawnictwo słowo/obraz terytoria ogłosiło niedawno upadłość i nie będzie nam dane delektować się podobnie wysmakowanymi książkami.

Na zakończenie pozwolę sobie ponownie zacytować fragment tekstu wydawcy: „«Polska morska» wykreowana w czasach II Rzeczpospolitej to bez wątpienia jeden z najciekawszych fenomenów artystycznych tego czasu. Zbudowana została na fali wielkiego entuzjazmu i patriotyzmu, romantycznego porywu, a jednocześnie ciężkiej pracy od podstaw. I co najważniejsze – była istotnym elementem w procesie modernizacji Polski". ■

JAGODA GUMIŃSKA-OLEKSY

Matejko jaki jest, każdy widzi?

Rok Jana Matejki w Muzeum Narodowym w Krakowie

Nie jest bowiem chyba znany inny przykład fenomenu, by nazwisko jednego twórcy stało się w potocznym odbiorze synonimem malarstwa w ogóle, by hasło „malarz" niemal automatycznie wywoływało odzew w postaci konkretnego nazwiska

Henryk Marek Słoczyński, *Matejko*

W 2013 r. przypadają dwie rocznice: mija 175 lat od urodzin i 120 od śmierci Jana Alojzego Matejki (1838–1893). Między tymi dwiema datami mieści się zaledwie 55 lat krótkiego, ale niezwykle intensywnego życia jednego z najbardziej znanych i pamiętanych, a równocześnie budzących największe kontrowersje polskich artystów. Bo Jan Matejko to szczególny fenomen. Artysta ten, powszechnie kojarzony z gigantami malarstwa historycznego, przez jednych jest traktowany jako „ilustrator" historii, przez innych – potępiany za błędy merytoryczne, krótkowzroczność, brak talentu, megalomanię. Jedni dzięki Matejce „wiedzą", jak wyglądali polscy królowie, pozostałych drażni maniera obecna w twarzach przedstawicieli „matejkowskiej rasy". Tymczasem, jak to zwykle bywa, prawda tkwi pośrodku.

Czasem, na początku zajęć edukacyjnych prowadzonych w Domu Jana Matejki – Oddziale Muzeum Narodowego w Krakowie, zadajemy grupie banalne pytanie: „Kto lubi Matejkę?" Zazwyczaj wiek uczestników determinuje liczbę podniesionych w górę rąk. Dzieci i seniorzy na

J. Matejko, *Widok z wieży Ratuszowej*, akwarela, 23,5 × 16 cm, 1867 r.

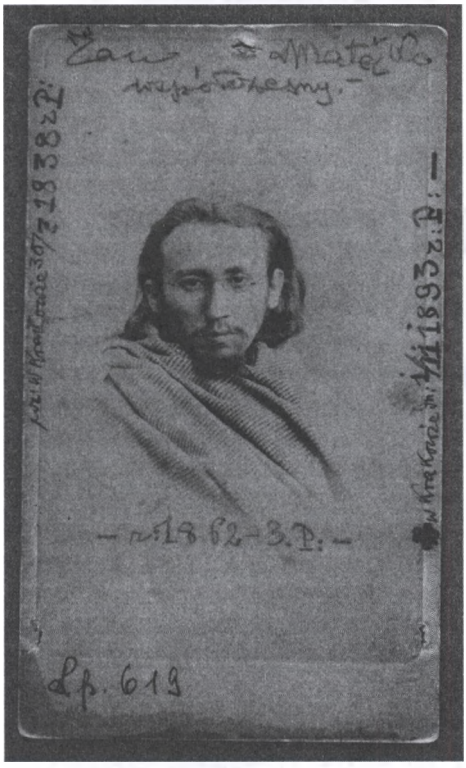

Autor nieznany, *Jan Matejko w szalu*, odbitka fotograficzna na papierze, odbitka: 9,1 × 5,5 cm, podkład: 10,5 × 6,0 cm, lata 60. XIX w.

ogół lubią, choć motywy bywają różne. Młodzież i stosunkowo młodzi ludzie dorośli rzadko deklarują sympatię dla twórczości Matejki. Wręcz okazują niechęć, a ci bardziej śmiali przyznają otwarcie, że jego malarstwo nie robi na nich wrażenia i nie wywiera żadnego wpływu na światopogląd, a poczucie estetyki wręcz rani.

Na kolejne pytanie: „Jak wyglądał Stańczyk?" obie grupy odpowiadają jednoznacznie: miał czerwony strój, rogatą czapkę zakończoną dzwonkami i zamyślony wyraz twarzy. Niektórzy jeszcze dodają, że siedział w fotelu z wyciągniętymi nogami, jakby w tej właśnie pozie Stanisław Gąska, powszechnie znany jako Stańczyk, spędził całe swoje życie. Bo w zasadzie spędził, a przynajmniej od połowy XIX w. spędza je nadal za przyczyną płótna Jana Matejki *Stańczyk w czasie balu na dworze u królowej Bony wobec straconego Smoleńska* (tak brzmi pełny tytuł popularnego *Stańczyka*, obrazu namalowanego w 1862 r. i będącego dziś własnością Muzeum Narodowego w Warszawie). Nie on jeden zresztą. W zbiorowej pamięci narodu zapuścił korzenie gest słynnego jezuity, dramatyczna poza pewnego posła z Nowogrodu, „dumne i triumfalne" spojrzenie księcia mazowieckiego, a Matejko zyskał miano (które brzmi jak powszechnie rozumiany idiom) twórcy Skargi, Rejtana czy Grunwaldu. Tej zbiorowej świadomości, czy też raczej „zedytowanej" przez Matejkę pamięci, nie należy się więc wstydzić, czy zaprzeczać jej istnieniu, obawiając się na przykład posądzenia o nie dość wysublimowany gust czy nieumiejętność oceny malarstwa historycznego. Tym bardziej, gdy wykracza ona poza granice Polski. Tak można przynajmniej przypuszczać, zważywszy, że hasło „malarstwo historyczne" w niemieckiej wersji najpopularniejszej internetowej encyklopedii ilustruje „*Verfassung vom 3. Mai* – ein Beispiel für Historienmalerei: Jan Matejko". Trudno zaprzeczyć więc, że „jego obrazy oddziaływają na nasze

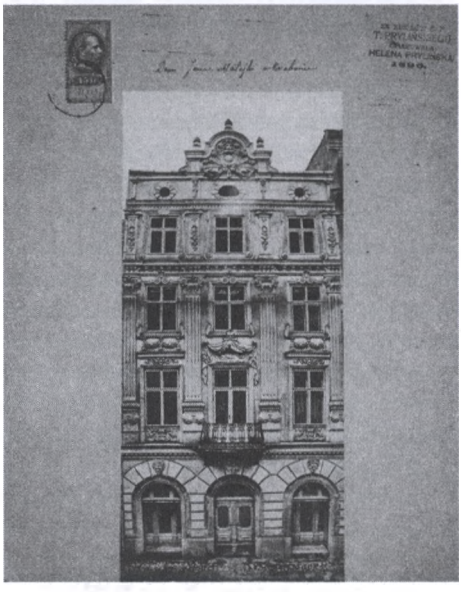

Autor nieznany, *Fasada domu Jana Matejki*, odbitka fotograficzna na papierze, odbitka: 23,4 × 10,4 cm, podkład: 27,6 × 21,6 cm, ok. 1873–1875

J. Matejko, *Teodora Matejkowa z niemowlęciem*, ołówek na papierze, 12,5 × 12,5 cm, 1865 r.

orzeczenia o określonych postaciach i zjawiskach historycznych, kształtując pewien styl rozumienia rodzimej przeszłości. Matejkowskie figury zaludniają polską ikonosferę. Od dzieciństwa nam towarzyszą"[1].

Rok 2013 Muzeum Narodowe w Krakowie ogłosiło Rokiem Jana Matejki, chcąc uczcić w ten sposób pamięć o artyście i przypomnieć niezwykłą rolę, jaką odegrała jego twórczość w życiu naszego narodu, a równocześnie zaprezentować publiczności Matejkę mniej dziś znanego – krakowianina zaangażowanego w sprawy społeczne, wielkiego admiratora i obrońcę krakowskich zabytków, profesora i pedagoga, niezwykle oddanego szczególnej misji malarstwa. Często goszczącego na łamach prasy celebrytę, zbieracza rzeczy pięknych, cennych i wyjątkowych, wreszcie – uwikłanego w codzienność męża, ojca, zięcia i szwagra. Rok Matejki to okazja, by przedstawić artystę jako popularyzatora i równocześnie komentatora dziejów ojczystych, a także polskiego i lokalne-

[1] J. Krawczyk, *Matejko i historia*, Warszawa 1990; cyt. za: K. Wydra, *Przewodnik po Domu Jana Matejki*, Kraków 2012.

J. Matejko, *Studium berła*, szkic z otwarcia grobu Kazimierza Wielkiego, ołówek na papierze, 30,5 × 21,5 cm, 1869 r.

go patriotę, nauczyciela, wychowawcę, który dziś może stanowić wzór postawy obywatelskiej.

Centrum wydarzeń związanych z obchodami Roku Jana Matejki stanowi dom rodzinny malarza – wąska kamieniczka przy ulicy Floriańskiej 41 w Krakowie, dziś jeden z oddziałów Muzeum Narodowego. Powstał w wyniku wyjątkowego przejawu uczuć patriotycznych, które zmobilizowały mieszkańców dziewiętnastowiecznego Krakowa, Galicji, a także pozostałych zaborów do postawienia wspólnymi siłami szczególnego pomnika artysty – pierwszego polskiego muzeum biograficznego. Miało to miejsce w 1898 r., niemal tuż po śmierci malarza. Od tej pory Dom Matejki odwiedzają rzesze gości, którzy indywidulanie lub w zorganizowanych grupach stają się beneficjentami wydarzeń, akcji, oferty edukacyjnej i wystawienniczej. Rok Matejki to okazja, by tę ofertę poszerzyć i zachęcić jak największą liczbę osób do odwiedzenia miejsca, w którym narodziła się specyficzna historiozofia polskiego malarstwa.

Adresatami działań edukacyjnych są zarówno dorośli, jak i dzieci – krakowianie, którzy chcą poszerzyć swoją znajomość historii miasta, ale także turyści, dla których postać Matejki może stać się przewodnikiem po przeszłości dawnej stolicy Polski. Rok Matejki to wyjątkowy czas, w którym postać malarza może stać się bliska współczesnemu Polakowi, być może nawet pozwoli się mu z wielkim Matejką zaprzyjaźnić. Pragniemy przedstawić go bowiem jako zwykłego człowieka – śmiertelnika uwikłanego w problemy codzienności. Artystę, ale równocześnie przedstawiciela dziewiętnastowiecznego krakowskiego mieszczaństwa. Profesora Szkoły Sztuk Pięknych, który starał się zakorzenić w swoich uczniach poczucie szczególnej misji artystycznej, tak istotnej w ówczesnej sytuacji politycznej Polski, zaangażowanego w krzewienie wśród młodzieży akademickiej poczucia tożsamości narodowej, ale także przejmującego się codziennymi problemami swoich uczniów.

W kalendarium wydarzeń związanych z Rokiem Matejki znajdą się wystawy czasowe, poświęcone „wielkiej rekwizytorni artysty", a więc wspaniałej kolekcji rzemiosła artystycznego, tkanin, strojów i dodatków, która stanowiła osobisty zbiór artysty, cykle wykładów, warsztatów i spotkań z przewodnikiem. W domu syna organisty (ojciec malarza Franciszek był muzykiem) nie zabraknie koncertów i spotkań, w których będą się uzupełniać malarstwo, muzyka i literatura.

Szerszej publiczności – dorosłej i najmłodszej – zadedykowane zostały cztery weekendy poświęcone czterem różnym aspektom życia Jana Matejki: jego twórczości (w tym malarstwu historycznemu), działalności na rzecz odnowy zabytków Krakowa, życiu prywatnemu i rodzinie oraz działalności pedagogicznej w Szkole Sztuk Pięknych. Podczas każdego weekendu odbywać się będą warsztaty dla rodzin, spotkania tematyczne z przewodnikiem, konkursy, akcje partycypacyjne oraz inne atrakcje, podczas których niejednokrotnie proponować będziemy uczestnikom wyjście poza mury Domu Matejki: do Galerii Sztuki Polskiej XIX wieku w Sukiennicach, gdzie znajdują się słynne wielkoformatowe historyczne płótna artysty, być może do Muzeum Akademii Sztuk Pięknych czy do oddziałów Muzeum Narodowego w Krako-

wie, gdzie prezentowane są prace uczniów Matejki. Zaproponujemy również spacer krakowskim szlakiem artysty, podczas którego postaramy się przybliżyć miejsca bliskie malarzowi oraz te, do których restauracji czy nawet powstania się przyczynił.

Zaprosimy naszych gości do wzięcia udziału w konkursie na Rodzinną Mapę Krakowa oraz na subiektywną interpretację dzieła Matejki, która będzie miała okazję stać się „alternatywnym" podpisem dzieła w przestrzeni Domu Jana Matejki lub Galerii Sztuki Polskiej XIX wieku w Sukiennicach.

Rok Jana Matejki to wyjątkowa okazja, by spróbować odnaleźć ducha tego artysty w bogactwie treści monumentalnych płócien, w majstersztyku odmalowanych detali, w dumnych spojrzeniach matejkowskich bohaterów, w swobodnej kresce rubasznych karykatur, w miłosnych listach do żony, w odważnej krytyce poczynań miejskich rajców, w studiach czaszek polskich królów, w żydowskich czepcach, tureckich pantoflach, perskich naczyniach, a może i w unoszącym się nad pracownią malarza zapachu terpentyny balsamicznej i lnianego oleju, bo – jak napisał Stanisław Tarnowski – „ten artysta tworzył bez wytchnienia, bez wypoczynku, tworzył zawsze całą duszą i tworzył zawsze w niepokoju, we frasunku myśli, często w boleści serca"[2].

KALENDARIUM WYBRANYCH WYDARZEŃ ROKU JANA MATEJKI

8 maja, godz. 18.00 – koncert z cyklu „Muzykowanie u Matejków": „W rytm polskich tańców narodowych poloneza i mazura", wykonanie: Szkoła Muzyczna w Dobczycach

9 maja, godz. 18.00 – wykład z cyklu „Czwartki u Matejków": „Starożytności ks. Władysława Czartoryskiego – kolekcja piękna czy użyteczna?", prowadzenie: Dorota Gorzelany

12 maja, godz. 12.00 – spotkanie z przewodnikiem z cyklu „Muzealne Abecadło": „«W» jak Włochy", prowadzenie: Łukasz Sarlej

26 maja, godz.11.00–14.00 – warsztat dla rodzin z cyklu „Konik Muzealny": „Coś za coś, czyli dylematy kolekcjonera", prowadzenie: Maria Wegenke i Anna Zajda

6 czerwca, godz. 18.00 – wykład z cyklu „Czwartki u Matejków": „Muzyka w Krakowie w czasach Matejki", prowadzenie: Małgorzata Woźna-Stankiewicz

20 czerwca, godz. 18.00 – wykład z cyklu „Czwartki u Matejków": „Dzieje, życie i działalność Mieczysława i Adama Sołtysów. Muzyczna recepcja malarstwa Jana Matejki", prowadzenie: Maria Ewa Sołtys

22–23 czerwca – Weekend z Matejką: „Imieniny Mistrza Jana. Jan Matejko – dom i rodzina"

22 czerwca (sobota), godz. 12.00 – zwiedzanie tematyczne Domu Matejki z przewodnikiem i akcja partycypacyjna „Życzenia dla Matejki", prowadzenie: Anna Matejska

23 czerwca (niedziela), godz. 11.00–14.00 – warsztat dla rodzin z cyklu „Konik Muzealny": „Szach i mat!, domek z kart – czas z rodziną tynfa wart! Urodziny Jana Matejki!", prowadzenie: Anna Zajda, Katarzyna Czunko

24 czerwca – koncert w Bazylice Mariackiej w Krakowie, wykonanie: Akademicki Chór „Organum", dyrygent: Bogusław Grzybek

25 września, godz. 18.00 – koncert z cyklu „Muzykowanie u Matejków": „Młodzi kameraliści na tle dzieł malarskich Jana Matejki", wykonanie: Szkoła Muzyczna w Dobczycach

5–6 października – Weekend z Matejką: „Jan Matejko i historia"

5 października (sobota), godz. 12.00 – „Historyczne abecadło Matejki", prowadzenie: Łukasz Sarlej

6 października (niedziela), godz. 11.00–14.00 – warsztat dla rodzin z cyklu „Konik Muzealny"

21 października – konferencja studencka poświęcona Rokowi Matejki w Galerii Sztuki Polskiej XIX wieku w Sukiennicach, przygotowanie i prowadzenie: studenci Instytutu Historii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie pod kierunkiem dr. Konrada Meusa

30 października – msza święta i koncert w Bazylice Mariackiej w rocznicę śmierci Jana Matejki, wykonanie: chór „Hasło"

[2] S. Tarnowski, *Matejko*, Kraków 1897.

6 listopada, godz. 18.00 – koncert z cyklu „Muzykowanie u Matejków": „Raduje się serce, raduje się dusza", wykonanie: Szkoła Muzyczna w Dobczycach

14–15 grudnia – Weekend z Matejką: „Jan Matejko nauczyciel"

14 grudnia (sobota), godz. 12.00 – „Abecadło profesora Matejki"

15 grudnia (niedziela), godz. 11.00–14.00 warsztat dla rodzin z cyklu „Konik Muzealny": „W pracowni Jana Matejki"

Przez cały rok organizujemy łączone lekcje muzealne dla szkół. Oferta umożliwia odwiedzenie dwóch galerii w ramach opłaty za jedną lekcję.

Galeria Sztuki Polskiej XIX wieku w Sukiennicach – temat „W pracowni artysty" (dla przedszkoli i szkół podstawowych). Istnieje możliwość odwiedzenia z osobą prowadzącą lekcję w Sukiennicach pracowni malarza w Domu Jana Matejki.

Rezerwacja: sukiennice_rezerwacja@muzeum.krakow.pl
tel.: 12 424-46-10

Dom Jana Matejki – temat „«Ku pokrzepieniu serc» czy rozrachunek z historią? Sztuka w służbie walki o niepodległość" (dla gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych). Istnieje możliwość zobaczenia wraz z osobą prowadzącą lekcję w Domu Matejki *Hołdu pruskiego* Matejki w Galerii Sztuki Polskiej XIX wieku w Sukiennicach.

Rezerwacja: matejko_rezerwacja@muzeum.krakow.pl
tel.: 12 422-59-26 wew. 224

Obie lekcje należy zamawiać z przynajmniej trzytygodniowym wyprzedzeniem.

Szczegóły kalendarium na stronie Muzeum Narodowego w Krakowie: www.muzeum.krakow.pl ■

Księgarnia Pedagogiczna
ACADEMICUS

Prowadzi sprzedaż podręczników,
książek naukowych i popularnonaukowych
oraz literatury specjalistycznej dotyczącej:
pracy socjalnej, pedagogiki specjalnej, logopedii,
psychologii, resocjalizacji, arteterapii i reedukacji.

W ofercie znajdują się najnowsze
i archiwalne numery „Konspektu".

ZAPRASZAMY:
ul. Podchorążych 2
tel.: (12) 662-61-29, tel./fax: (12) 622-73-05
www.academicus.pl
academicus@academicus.pl

WALDEMAR SZAROMA, KAROL DZIUBEK

Rola telomerów i telomerazy w procesie starzenia się

Nie od dziś wiadomo, że żadna komórka zwierzęca i roślinna nie może żyć w nieskończoność. Komórka, która jest już bardzo „zmęczona", nie dzieli się i jej miejsce zajmuje identyczna komórka, ale odmłodzona i pełna wigoru, dzięki czemu organizm jako całość może nadal sprawnie funkcjonować. Dzieje się tak jednak tylko do czasu. W 1961 r. Leonard Hayflick określił limit podziałów komórek w hodowli *in vitro*. Prawidłowe fibroblasty mogą podzielić się kilkadziesiąt razy w warunkach *in vitro*, po czym giną. Liczba podziałów komórek uzależniona jest od ich wieku. Komórki osoby młodej dzielą się więcej razy w porównaniu z komórkami osoby dorosłej. Limit Hayflicka – około 50–60 podziałów komórki – jest wyznacznikiem wieku i starzenia się komórki. Na tej podstawie wyliczono, że maksymalna długość życia człowieka w zasadzie nie może przekroczyć 120 lat[1].

Wszystko, co dotyczy cyklu życiowego komórki, zapisane jest w genach. Geny, czyli fragmenty DNA, upakowane są w chromosomach znajdujących się w jądrze komórkowym. Na końcu każdego z chromosomów znajdują się krótkie fragmenty DNA zwane telomerami. Zostały one po raz pierwszy zaobserwowane przez zespół Calvina B. Harleya w 1973 r. U człowieka zidentyfikowano 92 telomery, po jednym na każdym końcu chromosomu[2].

Telomery składają się z wielokrotnie powtarzających się prostych sekwencji nukleotydowych (u ssaków są to powtarzające się do znudzenia sekwencje TTAGGG). Wielkość telomerów u człowieka waha się od około 5 tys. par zasad (kbp) do 15 kbp. U poszczególnych organizmów długość telomerów jest bardzo zróżnicowana i waha się od kilku do kilkudziesięciu tysięcy par zasad, na przykład u myszy wielkość telomerów wynosi od 30 do 80 kbp. Telomery mają ściśle określone zadanie chronienia materiału genetycznego przed uszkodzeniami. Problem jednak w tym, że wraz z każdym podziałem te ochronne struktury skracają się, aż wreszcie zanikają. Ponieważ wywołuje to totalny bałagan w genach, nic dziwnego, że oznacza naturalny kres życia komórki. Żywotność wydaje się więc regulowana przez podział komórek, a nie przez czas. Co ciekawe, telomery skracają się w różnych komórkach w różnym tempie, zależnie od presji środowiska. W przypadku sportowców, którzy dużo biegają, zaobserwowano krótsze telomery w tkance chrzęstnej kolan niż u osób, które nie uprawiają wyczynowo sportu. Ze względu na duży nacisk na kolana dochodzi u nich do licznych podziałów komórkowych.

U chorych na cukrzycę wykazano krótsze telomery w komórkach trzustki produkującej insulinę. Ponieważ organizm cukrzyków musi wyprodukować dużo insuliny, komórki ulegają zużyciu, a kiedy telomery są wystarczająco krótkie, może to być uznane za przyczynę cukrzycy. Ich organizm próbuje się dostosować, ale bezskutecznie. Organizm nie jest w stanie wytworzyć więcej ko-

[1] L. Hayflick, *The Limited in vitro Lifetime of Human Diploid Cell Strains*, „Experimental Cell Research" 1965, 37, issue 3, s. 614–636.

[2] C. B. Harley, *Telomere Loss: Mitotic Clock or Genetic Time Bomb?*, „Mutation Research/DNAging" 1991, nr 256 (2–6), s. 271–282.

mórek do produkcji insuliny, a gdy brakuje insuliny, poziom cukru we krwi wzrasta i pojawia się cukrzyca. Prawdopodobnie większość przewlekłych chorób ma związek z chorobami serca.

Jak wykazano, niektóre komórki posiadają enzym telomerazę, zdolny do rekonstrukcji telomerów. Są to ulegające intensywnym podziałom limfocyty, keratynocyty skóry, komórki płciowe i nowotworowe. Wysoką aktywność zachowują również pluripotencjalne komórki macierzyste. Są one niezbędne do utrzymania homeostazy tkankowej, gdyż dają początek nowym komórkom i dzięki temu uzupełniają powstające za życia szkody i ubytki w komórkach linii płciowej. W tych komórkach telomeraza odbudowuje telomery i cofa zegar genetyczny do zera. Jest on niezbędny dla komórek zarodka, spermy i jaj. Wyobraźmy sobie, co by było, gdyby ten zegar odliczał czas od momentu poczęcia. Jeśli rodzice mieliby dziecko w wieku 30 lat, to odziedziczyłoby ono geny mające 30 lat, a dziecko tego dziecka w wieku 30 lat miałoby 60 lat, toteż gatunek ludzki by wymarł. Dlatego komórki jajowe u kobiet i komórki spermy u mężczyzn posiadają ten enzym, który przy każdym podziale komórki odbudowuje telomery, przestawia zegar, aby te komórki nie starzały się. Dzielą się one ciągle i są nieśmiertelne. Można stwierdzić, że komórki jajowe są ciągle żywe, nie starzeją się z pokolenia na pokolenie. Podobna sytuacja ma miejsce również w komórkach nowotworowych. Telomery w tych komórkach nie zanikają, i to dzięki telomerazie[3].

Telomeraza jest bardzo aktywna podczas rozwoju embrionalnego. Jej ekspresja w komórkach somatycznych obniża się jednak parę tygodni po narodzinach. Z jej mutacjami związane są takie choroby, jak: wrodzona dyskeratoza, anemia plastyczna, idiopatyczne włóknienie płuc. Są one wynikiem występowania zbyt krótkich i dysfunkcyjnych telomerów.

Telomeraza została wyizolowana po raz pierwszy w 1989 r. Okazało się, że jest wyjątkowym enzymem, ponieważ jest zbudowana nie tylko z białka, ale także z RNA. Enzym ten wciąż regeneruje telomery komórek nowotworowych. W ponad 85% wszystkich rodzajów nowotworów odkryto telomerazę, a w tym czasie enzym ten jest nieaktywny w ogromnej większości komórek somatycznych ludzkiego organizmu. Podwyższona aktywność telomerazy to jeden ze znaków rozpoznawczych komórek rakowych. Dlatego przez pewien czas wydawało się, że telomeraza może być bardzo dobrym celem terapeutycznym. Naukowcy myśleli, że jeśli znajdą inhibitory tego enzymu i go zablokują, to zwalczą też nowotwory. Takich badań przeprowadzono bardzo dużo i znaleziono wiele różnych inhibitorów telomerazy. Niestety, okazało się, że poza telomerazą komórki mogą jeszcze inaczej przedłużać sobie chromosomy – na drodze rekombinacji. Okazało się więc, że opracowane leki nie są skuteczne, bo komórki potrafią „obejść" ich działanie.

W rozlicznych badaniach wykazano, że telomeraza występuje w zasadzie u wszystkich eukariontów i jest zaangażowana zarówno w procesy nowotworowe, jak i w starzenie się komórek. Niektóre z chorób wykazujące objawy przedwczesnego starzenia (np. zespół Wernera) mają wpływ na skracanie się telomerów. Mutacja w genie RNA, który jest składnikiem ludzkiej telomerazy, powoduje jedną z postaci ciężkiej choroby *dyskeratosis congenita*. Są też pewne dane świadczące o tym, że u osób starszych telomery są krótsze niż u młodszych, ale trudno stwierdzić, czy starzenie powoduje skracanie telomerów, czy też skracanie telomerów powoduje starzenie[4].

Procesowi starzenia się zawsze towarzyszy zjawisko skracania się telomerów. Na tej podstawie sugerowano, że telomery mogą stanowić biologiczny zegar wyznaczający tempo starzenia się komórek. Rzeczywiście, w 1998 r. udało się uzyskać bezpośredni dowód na to, że skracanie telomerów stanowi molekularny mechanizm – zegar starzenia się komórek. Fibroblasty, do których wprowadzono gen odwrotnej transkryptazy

[3] C. M. Counter, *The Role of Telomeres and Telomerase in Cell Life Span*, „Mutation Research/DNAging" 1996, nr 366 (1), s. 45–63.

[4] E. H. Blackburn, C. W. Greider, E. Henderson, M. S. Lee, J. Shampay, D. Shippen-Lentz, *Recognition and Elongation of Telomeres by Telomerase*, „Genome" 1989, 31 (2), s. 553–560.

telomerazy, dzieliły się w warunkach *in vitro* ponad 300 razy, nie wykazując cech starzenia ani cech nowotworzenia. Wyniki wielu badań wyraźnie wskazują na korelację między skracaniem telomerów a stopniowym upośledzeniem zdolności proliferacyjnej komórek. Uczeni mają nadzieję, że skoro starzenie się jest wynikiem skracania się telomerów, to być może ich ochrona pozwoli komórkom żyć dłużej. Za wyjaśnienie problemu ochrony chromosomów przez telomery i enzym telomerazę przyznano w 2009 r. Nagrodę Nobla z fizjologii i medycyny. Jej laureatami byli: Elizabeth H. Blackburn (Australia), Carol W. Greider (USA) i Jack W. Szostak (USA).

Obecnie wiadomo, że proces starzenia się komórek jest znacznie bardziej skomplikowany niż wynikałoby ze skracania się telomerów. Istnieje wiele czynników wewnętrznych i zewnętrznych, które mogą wpływać na ów proces. Obejmują one mechanizmy: genetyczne (np. geny długowieczności lub skracające długość życia), enzymatyczne (np. procesy naprawcze), środowiskowe (np. stres oksydacyjny). W procesie starzenia się bierze także udział mechanizm polegający na wytwarzaniu przez mitochondria wolnych rodników.

W mitochondriach przebiega wiele procesów metabolicznych: cykl Krebsa, część reakcji cyklu mocznikowego, degradacja kwasów tłuszczowych i fosforylacja oksydacyjna. Są one odpowiedzialne za powstawanie i gromadzenie energii. W organellach tych obserwuje się wysokie tempo powstawania mutacji w obrębie mitochondrialnego DNA (mtDNA), wielokrotnie większe niż w jądrowym DNA. Mutacje w mtDNA są związane z reaktywnymi formami tlenu (ROS), produkowanymi przez mitochondrialny system fosforylacji oksydacyjnej. Zwiększoną akumulację somatycznych mutacji mtDNA zaobserwowano w starzejących się tkankach oraz w wielu stanach chorobowych, takich jak schorzenia neurologiczne, metaboliczne i towarzyszące procesowi starzenia się[5].

Obecnie uznaje się, że zaburzenia mitochondrialne są kluczowym biomarkerem starzenia się. Znaleziono bowiem dowody potwierdzające, że w komórkach mózgowych ludzi mających powyżej 70 lat występują większe o 50% uszkodzenia mitochondrialne w porównaniu z osobami w średnim wieku. Zaburzenia oraz śmierć mitochondrium wiąże się z rozwojem absolutnie wszystkich śmiertelnych chorób związanych z procesem starzenia się, wliczając w to m.in. chorobę Alzheimera, cukrzycę typu 2 i wady serca[6].

Wielu gerontologów nurtuje pytanie, czy przedłużać czas życia. Wydaje się, że jest to pytanie, na które nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Należy się pogodzić z tym, że starzenie się jest jednym z etapów cyklu życiowego, w trakcie którego zmniejsza się ogólna aktywność biologiczna organizmu oraz zachodzi wiele zmian: gromadzą się uszkodzenia struktur komórkowych i występują zaburzenia w funkcjonowaniu komórek. Procesy te dotyczą całego organizmu i występują u wszystkich osobników danego gatunku. U człowieka zachodzą zmiany w układzie krwionośnym, wydalniczym, rozrodczym, nerwowym i hormonalnym. Biorąc pod uwagę te niedogodności towarzyszące starzeniu się zapewne warto ten proces opóźniać. Takie starania w wielu laboratoriach są ciągle podejmowane. Okazuje się jednak, że proces przedłużania życia może być bardzo niebezpieczny, gdyż potencjalnie zwiększa ryzyko zapadnięcia na chorobę nowotworową[7].

Nie wolno nam jednak całkowicie poddawać się bezwzględnym prawom natury i powinniśmy wpływać na długość swojego życia i tempo starzenia się. Niech zachętą będą słowa Benjamina Franklina, który sugerował, że „nie starzeje się ten, kto nie ma na to czasu". ■

[5] Y. H. Wei, Y. S. Ma, H. C. Lee, C. F. Lee, C. Y. Lu, *Mitochondrial Theory of Aging Matures – Roles of mtDNA Mutation and Oxidative Stress in Human Aging*, „Chinese Medical Journal" (Taipei) („Zhonghua Yi Xue Za Zhi)" 2001, nr 64 (5), s. 259–270).

[6] H. C. Lee, Y. H. Wei, *Mitochondria and Aging*, „Advances in Experimental Medicine and Biology" 2012, nr 942, s. 311–327.

[7] J. W. Shay, W. E. Wright, *Telomerase: a target for cancer therapeutics*, „Cancer Cell" 2002, nr 2 (4), s. 257–265.

WYDAWNICTWO NAUKOWE UNIWERSYTETU PEDAGOGICZNEGO W KRAKOWIE

www.wydawnictwoup.pl

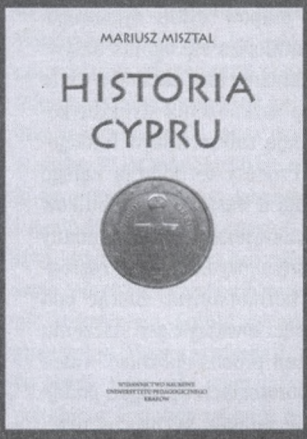

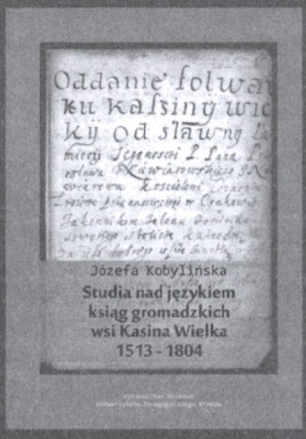

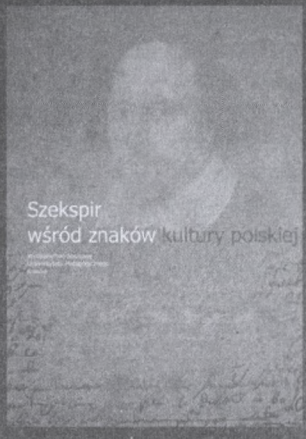

30-084 Kraków, ul. Podchorążych 2
tel./faks: 12-662-63-83, tel.: 12-662-67-56
e-mail: wydawnictwo@up.krakow.pl

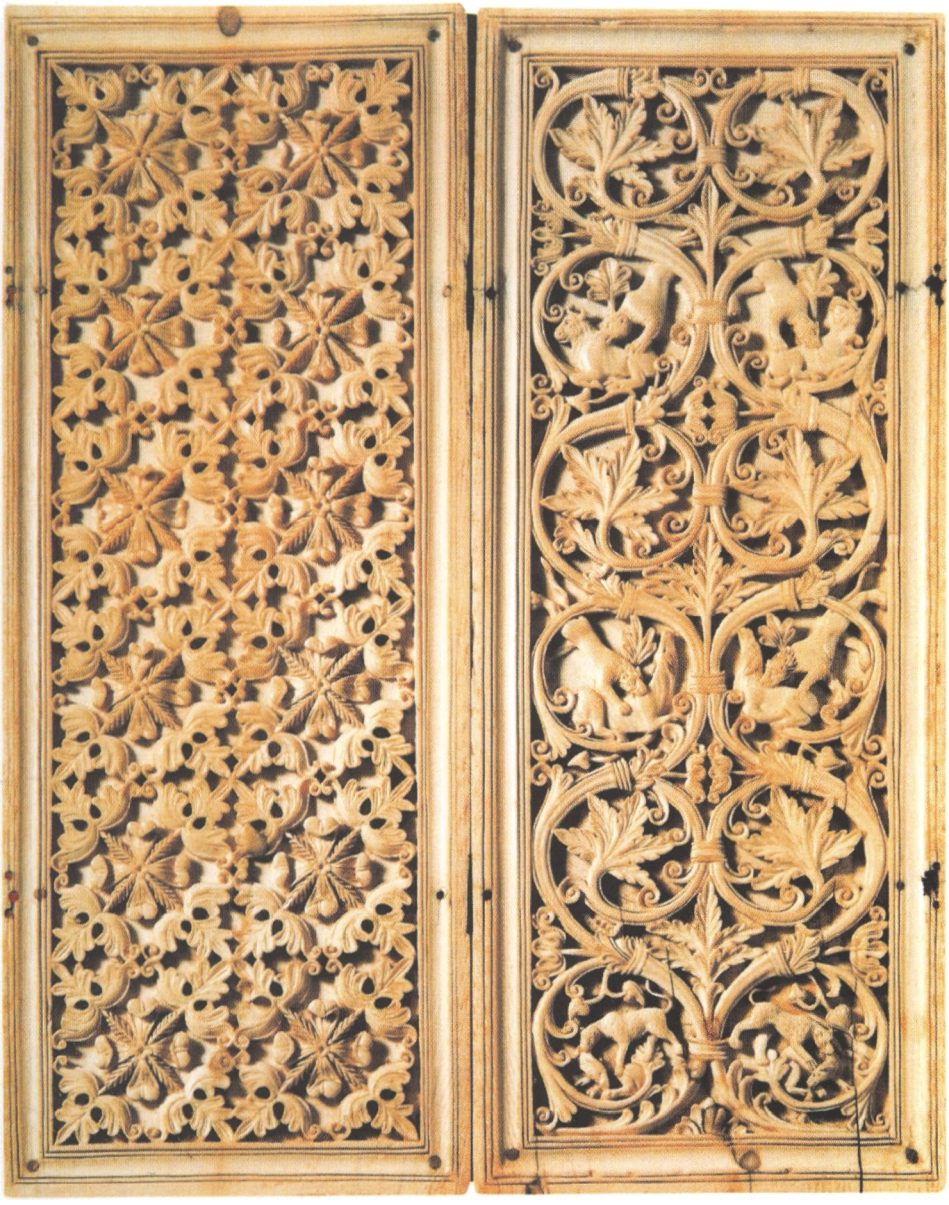

Na stronach 1–4 okładki wykorzystano fotografie autorstwa Janusza Łaby

Cena 7,- (w tym 5% VAT)

9 771509 672005 06